



Nazi Gochë

e-mail: gochy@op.pl www.najogochë.kaszuby.pl

REGIONALNY
MAGAZYN
SPOŁECZNO-
KULTURALNY

*Tam gdzie Wisła od Krakowa
W półszę morze płynie
Polskô wiara, polskô mowa
Nigdë nie zadżinie.
Nigdë do zgubë
Nie przinądą Kaszëbë,
Marsz, marsz za wrodzëm!
Më trzimómë z Bòdzëm.*

(Hym Kaszëbë, słowa H. Dedywił, muz. F. Nowosijski)

wiosna 2009 r. | Nr 1/2009 (40) | ISSN 1642-025X | CENA 5 zł



Bal nad bale

Borowy Młyn – Sylwester 2008/9



Bernadeta Reszke i Kamil Rudnik para królewska balu



Marek i Beata Reszka



Marzena i Marek Lemańczyk



Małgorzata i Benedykt Reszkowie – gospodarze Balu



Alicja Talewska, Sylwia Kido i Alicja Obecna.



Brygida i Edward Trawicy

Wybrano imię Bohatera Zespołu Szkół w Borowym Młynie

30 stycznia 2009 r. odbywało się w Borowym Młynie referendum, podczas którego mieszkańcy sołectwa i uczniowie ZS wybierali imię Bohatera, którego nosić będzie miejscowy Zespół Szkół.

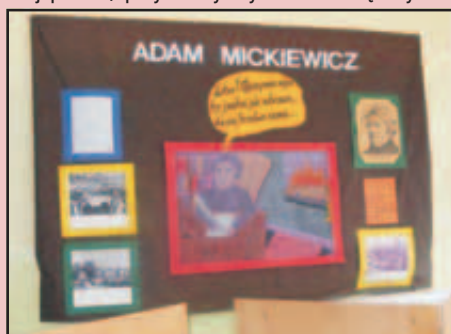
Po wstępnej weryfikacji zgłaszanych w ubr. kandydatów – powołana w tym celu społeczna

komisja - pod ogólniejskie głosowanie przedstawiła 5 propozycji: Jana Pawła II, Alfonsa Ulatowskiego byłego długoletniego dyrektora tej szkoły, Mikołaja Kopernika, Adama Mickiewicza i ks. Bernarda Gończa pierwszego proboszcz tutejszej parafii, przywódcy wydarzeń związanych z

tzw. Wojną palikową” w 1920 r. w wyniku których odcinek ustanawianej tu granicy odrodzonej II RP został przesunięty o 10 km. na zachód.

Komisja nie zakwalifikowała pod głosowanie ze względu na nikłą ilość głosów elektorских zgłoszone przez Fundację i redakcję NG propozycje Anny z d. Żmudy Trzebiatowskiej - Łajming i Im. Bohaterskich Gochów.

Miejscowa Społeczność w głosowaniu opowiedziała się za wyborem imienia ks. Bernarda Gończa. Działalność i Jego zasługi przedstawiamy wewnątrz numeru 7 w okolicznościowej notce biograficznej. /tz/



Karolina Rudnik - przedstawiciel Samorządu Uczniowskiego oraz Monika Pupka Lipinska - Przedstawiciel Rady Pedagogicznej, członkowie Komisji Wyborczej, na pozostałych przygotowane przez uczniów charakterystyki kandydatów zaproponowanych na Bohaterów Szkoły.

Od Redaktora

„A cze znosz te, broce młody,
Te pomorskie Rody?
Tech Kaszubów, Kociewiaków
I tech Gochów, Borowiaków...”
(Izydor Gulgowski)

Rozpoczynamy dziewiąty rok wydawania naszego magazynu i szósty działalności naszej Fundacji. Jakże rok ten przyniesie efekty naszej pracy?

Czy obecna, trudna sytuacja ekonomiczną w naszym kraju w gospodarce europejskiej, nie będzie miała ujemnego wpływu na stopień zaangażowania naszych środowisk, naszych Gochów tutejszych Kaszubów i Pomorzan w społeczne działania, jakie podejmuje nasza Fundacja.

No cóż jak będzie... zobaczymy?. Nie mniej te obawy w żaden sposób nie mogą zahamować naszej aktywności... Stąd na progu tego roku zarówno Fundacja jak i redakcja magazynu NG postawiła przed sobą na ten rok kolejne ambitne zadania... O nich piszemy w planie pracy, a także w kierowanej do Sz. Państwa prośbie o przeznaczenie na nasz cel 1% z podatku rozlicznego za 2008 r.

Oczywiście priorytetem była i nadal będzie nasza działalność na obszarze regionalnej tradycji, utrwalania historii i rozwoju kultury oraz oświaty... Tego Mogę być pewien, że nie pozwolimy na to by u nas zaginął patriotyzm... poczucie dumy z naszej lokalnej wspólnoty a także uczucia i braterstwa do wspólnoty i rodzinnych stron.

Jestem pewien, że patriotyzm u nas nie zaginie. Nie zaginie on zarówno na Gochach, Zaborach i Borach oraz Ziemi słupsko – słowińskiej. W tym względzie nasze szkoły, pracujący w nich nauczyciele i wychowawcy są tego gwarantem, czego przykładem są osiągnięcia wychowawcze, jakie na tym polu osiągają... Przykładem w tym względzie mogą być aktualni uczniowie oraz wychowankowie szkoły w Borowym Młynie oraz w pobliskich placówkach, zwłaszcza w Brzeźnie Szlacheckim, Lipnicy, Kramarzynie, Tuchomiu czy w Niezabyszewie, Ugoszczy, Studzienicach i Dziemianach...

Gwarantami – strażnikami w tym względzie są także nasi kapłani, pasterze naszych parafii... z moimi mi najbliższymi, członkami Kapituły Fundacji ks. Władysławem Szulistem, z Lipusza i ks. Jackiem Halmanem z Borowego Młyna a także proboszczami sąsiednich parafii

Co do reszty spraw w tym każdego dotyczących stanu naszego zdrowia i życia... mistycznie należy stwierdzić, że „wszystko, co jest doczesne jest w rękę Boga” On, gdy zechce może sprawić cuda?

Na każdym początku w tym na progu Roku, kreśli się plany, które jak w przypadku pracy naszej gazety czy Fundacji wynikają z często z... marzeń.

Naszych wspólnych marzeń o tym by wciąż było nam wszystkim lepiej...

Wiem... jestem jednym z tych często naiwnych marzycieli, których prekursorem jest hiszpański Don Kichot.

No cóż?... marzy mi się, że przy pomocy moich Przyjaciół, Mecenasów, Darczyńców, Ludzi Dobrej Woli i Czynu a zwłaszcza członków wyżej wspomnianej Kapituły Naszej Fundacji i być może lokalnych władz samorządowych, ZKP i innych tutejszych organizacji społecznych... uda nam się wspólnie osiągnąć, na miarę naszych lokalnych aspiracji i sił cele.



Nadzieją w tym względzie m.in. napawają nas zawiązany serdeczny kontakt z dowództwem 7 Brygady Obrony Wybrzeża w Słupsku a przede wszystkim z jej dowódcą gen. bryg. Januszem Sobońskim. Więzy, które. wspólnie zamierzamy zmaterializować na rzecz godnego uczczenia 70 rocznicy wybuchu II wojny światowej w tym jednego z dowódców kampanii wrześniowej-jednego z jej bohaterów - śp. gen. Stanisława Grzmot Skotnickiego, który dowodził żołnierzami września zmobilizowanych na naszych Kaszubach i Pomorzu w szeregach Grupy Operacyjnej „Czersk”. Generał z resztkami ostatniego z pododdziału z tego ugrupowania poległ w bezpośrednim boju 18 września 1939 roku w pobliżu Tułowic nad Bzurą. Dzisiaj słupska 7 BOW nosi jego imię.

W tym numerze magazynu red. mjr. Andrzej Sztutowicz przypomina w obszernym biograficznym opracowaniu sylwetkę tego bohatera. Jak nam się uda to we wrześniu br w rocznicowych dniach kampanii wrześniowej być może, że uda się nam w miejscu śmierci generała i jego podkomendnych, wzniesić poświęconą im Strażnicę Pamięci Żołnierzy Polskiego Września, Obrońców naszej Ojczyzny. Strażnicę, która będzie dzisiaj „strzec” pamięć „Żołnierza Września”, oddając hołd bohaterstwu, męczeńskiej śmierci i przykładowemu patriotyzmowi, który dzisiaj stanowić może wzór dla współczesnych – młodych – Polaków.

Ponadto w 2009 roku zamierzamy m.in. kontynuować zainaugurowane w roku poprzednim: - Spotkania (publicystów, literatów, animatorów działań społeczno kulturalnych) „Na Gochach”, a także:

- Kontynuować zainicjowaną w 2006 roku budowę (kolejnych) Izb/Strażnic Tradycji i Patriotyzmu (takowe wzniesiliśmy: w 2006 roku na terenie Leśnictwa Dywan gm. Dziemiany i w 2008 nad j. Gwiazdy k/ Borowego Młyna)-

- Podjąć się działań (m.in. poprzez org. pleneru rzeźb/ malarsk) na rzecz wyposażenia

Kalwarii w Borowym Młynie w zgodne z ideą tego miejsca znaki naszej wiary,

- Zorganizować w Borowym Młynie szlakiem stojących tam obelisków i tablic pamięci – w ramach obchodu rocznicy wybuchu II wojny światowej - „Biegi Pokoju i Jedności Europejskiej”,

- Przeprowadzić ponadpowiatowy konkurs literacko, plastyczno historyczny dla młodzieży szkół podstawowych i gimnazjalnych,

- Jak co roku upamiętnić poprzez rocznicowe spotkania: pomorską dynastie Gryfitów władców naszego słowińskiego - pomorskiego suwerennego państwa, w tym

- Zainicjować i poprowadzić prace organizacyjne w zakresie budowy w Słupsku pomnika księcia Bogusława X Wielkiego Gryfity

- Kontynuować wydawanie magazynu regionalnego „Naji Gochë”.

Plany te zrealizujemy przede wszystkim, gdy otrzymamy pomoc materialną w ramach złożonych przez nas wniosków a także z wpływów tzw. 1% od podatku zadeklarowanego na naszą rzecz przez naszych sympatyków. W tym numerze zamieszczamy tegoroczny apel o dokonywanie takowych wpłat. Z góry z całego serca za nie dziękujemy!!!



Tym razem 16 marca w słupskim kościele św. Jacka nekropoli Gryfitów, organizujemy kolejne spotkanie patriotyczno – ekumeniczne ku pamięci tej dynastii suwerennych władców Pomorza panujących tu w okresie XII do XVII wieku. Spotkania te przebiegać będą pod hasłem „Tożsamość i pamięć”

Tożsamość i pamięć

Po raz czwarty od 2006 r. - Fundacja „Naji Gochë” spełniając prośbę o pamięć i modły, wyrażoną w testamentie przez ostatniego słupskiego Gryfitę, księcia Ernesta Bogusława, zaprasza Słupszczyzn w rocznicę jego śmierci, do słupskiego kościoła św. Jacka na modlitwę i spotkanie z historią Pomorza.

16 marca br w 325 rocznicę Jego śmierci w kościele Św. Jacka, odbędzie się ekumeniczne spotkanie patriotyczno – modlitwne ku pamięci Gryfitów oraz w intencji pomyślności Mieszkańców i Władarzy Ziemi Słupskiej. To okolicznościowe nabożeństwo poprowadzi ks. prałat Jan Giriato-wicz, proboszcz tej świątyni- dusza przedsięwzięcia oraz proboszczowie słupskich parafii –

prawosławnej ks. Mariusz Synak, ewangelickiej ks. Wojciech Froechlich i greko – katolickiej ks. Bogdan Pipka.

W uroczystości tej, co roku licznie uczestniczą Słupszczanie oraz przedstawiciele władz samorządowych Słupska i powiatu słupskiego, organizacji i instytucji kulturalnych w tym członkowie Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego. Uroczystość uświetniają poczty sztandarowe: miasta Słupska, miejscowego Oddziału ZKP oraz znaki i proporce, Drużyn Rycerskich – Bogusława V ze Słupska i Gryfitów z Bytowa.

W okolicznościowym programie artystycznym wstąpił Zespół Muzyki Dawnej z PSM w Sławnie, prowadzony przez Bogumiła Płacheckiego, oraz uczniowie szkół słupskich, na organach koncertować będzie Maestro - Janusz Dudziński.

W ubr podczas tego Spotkania Fundacja Naji Goché wystąpiła z uzgodnioną z dyrekcją Muzeum Pomorza Środkowego i Towarzystwem Przyjaciół Muzeum inicjatywą budowy w Słupsku pomnika Bogusława X Wielkiego - Gryfity. W przedsięwzięciu tym udział zadeklarowały już niektóre słupskie przedsiębiorstwa, organizacje i instytucje. Jest już opracowana wstępna wizualizacja pomnika i miejsca jego postawienia. Zamierza się niniejszy pomnik po uzgodnieniach i zgodzie Samorządu Słupska i Prezydenta Miasta, wzniesić i odsłonić w jedną z historycznych rocznic lokacji miasta tj. 700 – lecia, tj. w tą, która przypada w 2010 roku

Kościół Św. Jacka – miejsce naszych Spotkań poświęconych pamięci Gryfitów - jest jedną z pomorskich nekropolii tego rodu – sprawującego przez wiele set lat suwerenne rządy na terenie księstwa Zachodnio Pomorskiego w tym słupskiego.

Poza ks. Ernestem Bogusławem pochowana jest w kościele Św. Jacka jego matka, księżna Anna Gryfitka i inni członkowie tego rodu, w tym księżne, dla których zamek w Słupsku, po śmierci ich mężów był, jako tzw. Wdowi Dom - miejscem ich zamieszkania..

Niestety – nadal nie wszyscy Słupszczanie zdają sobie sprawę, że historia Ziemi Słupskiej i Słupska nie zaczęła się w 1945 roku. Nie upowszechnia się wszechstronnej wiedzy o bogatej historii naszego miasta, które od zarania swego powstania było słowiańskie, a później było jednym z filarów suwerennego państwa pomorskiego, które to zostało w 1647 roku, po bezpotomnej śmierci ostatniego z jego władców - Bogusława XIV poddane rozbiorowi, który dokonała Brandenburgia i Szwecja. Ten rozbiór spowodował, że ta kaszubsko – pomorska ziemia na wiele lat weszła nasamprzód w skład Brandenburgii, po czym państwa pruskiego a na końcu w skład Rzeszy Niemieckiej

To m.in. te Spotkania ku pamięci Gryfitów mają zaświadczać o tym, że fala germanizacji, która przelała się przez Pomorzanie nie zdołała wyrwać z duszy tej słupsko – pomorskiej ziemi pamięci o

tym skąd jej słowiańsko - kaszubsko – pomorski ród. To z tego okresu - niczym bohaterscy Stołemo-wie - Strażnicy Pamięci i świadectwo tamtego czasu, - przetrwały do dzisiaj m.in. w Słupsku, wzniesione za panowania Gryfitów liczne średniowieczne budowle, oraz zabytki kultury materialnej, które zgromadzono dzisiaj w słupskim Muzeum Pomorza Środkowego, a także w pobliskim Bytowie i Darłowie.

No cóż Słupszczanom, dumny i historyczny Gryf ko przede wszystkim kojarzy się tylko z nazwami klubów czy obiektów sportowych. Szkoda, że wizerunek herbu naszego miasta (*a także wielu innych pomorskich miast i gmin noszący ten historyczny kaszubsko – pomorski herb*) z Gryfem, nie kojarzy się z jego chlubnym słowiańskim rodowodem i pochodzeniem oraz wielowiekową historią władców tej kaszubsko – pomorskiej ziemi. Nie utożsamia się z tym wszystkim, co powinno wzmacniać dzisiaj w nas poczucie dumy bycia słupszczaninem, mieszkańcem tej od wieków słowiańskiej ziemi.

Czy komuś się to nie podoba ... to nie może nic zrobić na przekór prawdzie? Historia Ziemi Słupskiej i Słupska jest nie germańska a słowiańska - innej historii, będącej fundamentem naszej słupskiej współczesności nie mamy? To taka a nie inna, jest wyznacznikiem naszej dzisiejszej słupskiej tożsamości, jest naszą dumą i godną pamięcią. Boć my współcześni Słupszczanie nie jesteśmy potomkami - często nie z własnej woli – polskich, ukraińskich, niemieckich czy innej nacji kolonistami Pomorza – stąd nie musimy w tym względzie nadal działać w myśl zasady, że tu od 1945 roku budujemy na gruzach „germanizmu” polski Słupsk, że w nim muszą, przeto na tą miarę tej nowo narodowej sprawy, mieszkać oderwani od korzeni tej słowiańsko – pomorskiej ziemi, nowo wykreowani Słupszczanie kosmopolici. Nic bardziej błędnego... Dla dzisiejszych Słupzczan bez względu skąd przybyli tu ich przodkowie... Słupsk jest ich - naszą wspólną, małą Ojczyzną (tak jak i ta duża – matka - Polska) stanowi - *jak w swej definicji narodu pisał Marice Barres - jedność tutejszej ziemi z tymi, co tu umarli („ziemia i umarli, to wspólne posiadanie starożytnego cmentarza i pragnienie zachowania go niepodzielnym”)*. Również w tym duchu musimy utrwać świadomość, że „każde pokolenie (narodu) jest tylko piętnem dobudowanym do wznoszonego przez stulecia gmachu społeczeństwa” (Paul Bourget)

Zwazywszy dzisiaj to wszystko - „my – tutejszy - naród” musimy na fundamentach regionalnej historii tej Ziemi, być orędownikami jej prawdziwej historii a przez to jako jej „dzieci” – rodzimymi patriotami.

Bowiem to tu na tej słupskiej ziemi w jej historii - a nie gdzieś indziej w innej części Polski - są korzenie naszej słupskiej tożsamości i pamięci, którą powinniśmy z dumą pielęgnować i przekazać ją tym, co po nas...



A więc w Imię Boże ...!!! Podejmijmy razem realizację naszych tegorocznych społecznych zamierzeń...

Dziękując Państwu za dotychczas udzielane wsparcie, jakie okazujecie nie tylko naszej organizacji - życzę dalszych udanych i satysfakcjonujących przedsięwzięć biznesowych, naukowych i społecznych, a także z całego serca życzę dużo zdrowia i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

Zbigniew Talewski

Dostojny Jubileusz 95–lecia

Z okazji 95-tych urodzin składamy Dostojne-
mu Jubilatowi

Jerzemu Rogońskiemu

najserdeczniejsze życzenia jeszcze wielu sił a przede wszystkim zdrowia, a Łaska Boska niech otacza Apartnego Drecha, codzienną opieką. Życzymy również by na każdym kroku towarzyszył Panu - Honorowemu Obywatelowi grodu nad Czernicą - społecznemu szacunek, jako wyraz wdzięczności za dokonania, jakie Pan położył na rzecz borowiackiego miasta - Czarska.

Życzenia te składam w imieniu naszej Fundacji oraz Redakcji magazynu regionalnego „Naji Goché”.

Z wyrazami głębokiego Szacunku
Zbigniew Talewski



Jubilat z burmistrzem Markiem Jankowskim oraz Janem Gliszczyńskim, wiceburmistrzem Czarska - 15.01.2009.



(zdj. Bartosz Będźmierowski)



Jerzy Rogoński - zdjęcie z lat 1923-25.

**Internetowe
archiwum
Naji Goche:
www.najigoche.kaszuby.pl
Sprawdź!!!**

Bilans roku Aleksandra Majkowskiego

Sławomir Chochla Luzino

Krótką refleksja może być tylko jedna: ten rok minął naprawdę błyskawicznie. Chyba był też za krótki. Ogłaszano go z dużą pompą i obiecywano sobie mnóstwo. Okazało się, że nie zdążono się specjalnie wykazać i za wiele zdyktować. Z jednej strony to dobrze, bo będzie co robić przy następnej okazji, ale z drugiej...

Rzecz rozmaicie wyglądała też w różnych miastach regionu. Słabo wypadł Gdańsk, gdzie chyba tylko ten Rok ogłoszono (5 stycznia), pokazano logo i uruchomiono fundusze. 7 kwietnia otrzymało je prawie dziesięć różnorodnych inicjatyw, które potem mniej lub bardziej zaistniały w terenie. Nienajlepiej zaprezentowały się Kartuzy i Kościerzyna, ewidentnie związane z Majkowskim, choć kilka imprez odbyło się w ich okolicy. Gdynia - niemal zupełnie nic. Może to złudzenie optyczne, ale nabrałem przekonania, że najlepiej uczciło pisarza kaszubskie Wejherowo, gdzie Majkowski był, gdzie mieszkała i pracowała jego siostra Franciszka i gdzie ostatnie lata przeżyła wdowa po nim Aleksandra.

Już 11 lutego, prawie w rocznicę śmierci pisarza, odprawiono mszę za jego duszę i złożono kwiaty pod pamiątkową płaskorzeźbą na głównym szlaku miejskim, przy dawnej siedzibie Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Aleksandra Majkowskiego w Wejherowie. Potem, już w obecnym lokalu biblioteki, prelekcję o nim wygłosił Edmund Szczesiak, wiążąc jego osobę z ziemią kaszubską, jej pięknem i bogactwem. Przedstawiono też wystawę publikacji na temat. Kilka podobnych imprez odbyło się w bibliotekach powiatu, a 3 kwietnia 2008 r. otwarto wystawę o A. Majkowskim w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie. Wystawa ma być trwałym elementem placówki i z tą myślą pod koniec roku wydano o niej gustowny folderek.

7 maja 2008 r. na Placu Wejhera odbył się oryginalny happening: fragmenty „Życia i przygód Remusa” czytali Jaromira i Bogusława Labuddównie, Bernard Hinz i Tomasz Fopke. Rzecz ozdobiono interesującą scenografią z udziałem mimów i trębacza. Zainteresowanie ze strony tzw. szarego człowieka było jednak żadne.

Na wiosnę ukazała się biografia Majkowskiego w popularnym ujęciu Augustyna K. Hirsza - pożyteczna pozycja, na którą bibliografia kaszubska długo czekała. Promocję „Kroniki życia i twórczości Aleksandra Majkowskiego” zorganizowano m.in. w Wejherowie i Kościerzynie, książkę pozytywnie zrecenzowano w prasie, choć nie da się ukryć, że jest ona co najmniej odgrzewana, bo powstała ponad 20 lat temu.

20 maja w budynku zespołu Szkół Podstawowych im. A. Majkowskiego w Nowej Karczmie odsłonięto tablicę ku czci Patrona, która będzie najtrwalszym śladem jego rocznicy. Maj w ogóle był środkiem jubileuszowego Roku, bo pod jego koniec przedstawiono w Sejmie RP wystawę o pisarzu, a jego utwory recytowano na konkursie w Chmielnie. Jeszcze wtedy

wydawało się, że Rok rozkręci się na dobre - odbywały się promocje, wystawy, konferencje, jak np. w Kościerzynie, czy konkursy (Brusy, Jastarnia). Fajerwerków jednak już więcej nie było.

W lipcu odbył się doroczny spływ kajakowy „Śladami Remusa”, a pod koniec lipca zaprezentowano drugie wydawnicze „dziecko” Roku Majkowskiego - angielskie tłumaczenie „Remusa”. Jego autorkami są Kaszubki z Ameryki: Blanche Krbechek i Katarzyna Gawlik-Luiken, a wydawcą - Instytut Kaszubski z Gdańska. Książka wypełnia wreszcie niewątpliwą lukę i zwiększa ilość tłumaczeń tej pięknej powieści do czterech. Zostaje nam czekać na tłumaczenie na rosyjski lub inny język słowiański.

We wrześniu w obchody Roku A. Majkowskiego włączyło się Luzino k. Wejherowa. W gimnazjum im. Pisarzy Kaszubsko-Pomorskich przedstawiono obszerną i stałą wystawę planszową o nim, której autorem jest Edmund Kamiński. Majkowski został też patronem rozpoczętego roku szkolnego i jego imię nie zaginie tu również w 2009 roku.

Jesienią przygotowano wznowienie (w nowej pisowni) pierwszego dzieła Aleksandra Majkowskiego, który przecież uważał się za pisarza - satyrę „Jak w Kościerzynie kóscelneńgò òbrələ...” Ukazała się ona jako dodatek do „Pomeranii” 11/2008, ale można ją również nabyć oddzielnie. Książkę sfinansowały Warszawa i Kościerzyna, a trud jej przysposobienia do „nowokaszubskiego” zadali sobie Roman Drzeżdżon i Iwona Makurat. Ich praca została jednak zmiążdżona w recenzji prof. Edwarda Brezy. Jesteśmy więc poniekąd w punkcie wyjścia jeśli chodzi o ewentualne wydanie dzieł zebranych A. Majkowskiego.

W pierwszych dniach listopada ukazała się w Wejherowie książka ks. Leszka Jażdżewskiego „Pielgrzymki kościerskie na Kalwarię Wejherowską”, w której Majkowski cytowany jest bardzo obszernie. 7 listopada 2008 r. odbyła się w Kościerzynie pierwsza promocja książki, którą



A. Majkowski

wejherowskie wydawnictwo „Acten” opublikowało w nakładzie 1000 sztuk. Przychylnie zrecenzowano ją w prasie i internecie, a pierwszy rzut rozszedł się błyskawicznie i w grudniu nastąpił jeszcze dodruk. Dzień później w Kościerzynie miało miejsce VII Dyktando Kaszubskie, oparte na „Remusie”, a po tygodniu konkurs wiedzy o Majkowskim w Klukowej Hucie.

W listopadzie 2008 r. wprowadzono „Żęc i przigodę Remusa” do internetu w postaci skanów oryginalnego wydania z 1938 r. Inicjatywę jego digitalizacji podjęła wejherowska biblioteka im. Majkowskiego z pomocą tutejszego muzeum, które posiada niezłe zachowany egzemplarz dzieła. Morderczą pracę wykonał informatyk biblioteki Krzysztof Powalka i dzięki niemu książka jest do wglądu bez wychodzenia z domu. Biblioteka doczekała się „Skry Ormuzdowej 2008” - właśnie za digitalizację literatury kaszubskiej.

8 grudnia Luzino uroczystie rozdało nagrody w konkursie plastyczno-literackim poświęconym „Życiu i przygodom Remusa”. Z 78 wierszy nagrodzono 13. W kolejnych kategoriach wiekowych triumfowali: Kinga Serkowska z Kartuz, Natalia Król i Adam Hebel z Luzina oraz Elżbieta Bugajna z Goręczyna. W konkursie plastycznym startowały 124 prace, a wygrała: Andżelika Etmańska z Kościerzyny, Maja Stefanowska z Luzina, Dominika Peplińska z Kościerzyny i Władysław Kowalski z Lipnicy, który namalował otwartą księgę.

Rok Aleksandra Majkowskiego w skali Pomorza nie był nadzwyczajny. Chyba właśnie w powiecie wejherowskim działa się najwięcej. Nie licząc dyktanda Kościerzyna raczej Majkowskim wzgardziła, Kartuzy *ditto*, garść podobnych do siebie imprez odbyła się też tu i ówdzie. Zaznaczyły swój udział Linia, Szymbark i klub „Wanożnik”, ale w jaki sposób - jako nieobecny nie umiem powiedzieć. Powstała komórka „Remusowi drëszë”, ale sława jeszcze przed nią. Krótka warszawska wystawa dała blade echo. Ukazało się paręnaście artykułów rocznicowych, czasem nawet wartościowych i ciekawych, ale często w marginalnych organach, jak „Życie Kaszub” albo „Gdinskö...” czy „Rëmskô Klëka”. Sporo oczywiście napisała „Pomerania”, odnotowując chyba większą inicjatywę.

Jest jeszcze jedno medium (nie mówiąc o piwie „Remus”), gdzie Majkowski zaistniał w 2008 r. na trwałe - internet. Obszerny życiorys pisarza podaje teraz wikipedia, i to w czterech językach! Jego wersja *in English* znalazła się na stronie en.kashubia.com. O Majkowskim piszą też naszekaszuby.pl. Podstawowe informacje oraz relacje z imprez podają strony organizujących je bibliotek. Wejherowska umieściła też w sieci chyba najdłuższy z wszystkich życiorys Aleksandra Majkowskiego. A stało się to dosłownie w ostatnich dniach 2008 roku.

Mimo tego zrywu mogę tylko powtórzyć, że bilans jest skromny. Tu i tam odfajkowano rzecz po lebkach, niewiele było świeżych pomysłów i jakiejś współpracy, a dużo oglądania się w innych. Nie czas jednak żałować tego, „czego nie było wcale” (M. Umer). Zaczął się Rok Lecha Bądkowskiego, który może wypaść lepiej - jeśli wyciągniemy właściwe wnioski. /sc/

Czarnowo



Janina Głomska Brusy

I. Etymologia nazwy i położenie wsi

Czarnowo - nazwa brzmiała w do końca XVI wieku Czernow, Czarnow, Czarnowo, Ciarnowo. Prawdopodobnie nazwa wsi pochodzi od nazwiska Czarnowski. Czarnowscy mieli przydomki- Rumel, Dolny, Ukleja, Nadolny, Wika, Wnuk, Złosz.

Wieś położona w gminie Brusy, odległa od niej o 3 km. Wieś typowo rolnicza. W centrum znajduje się dawny budynek szkolny, obecnie zamieniony na dom mieszkalny. Jest też Figura Najświętszego Serca Pana Jezusa usytuowana na rozwidleniu dróg oraz krzyż w gospodarstwie p. Bruskich.

II. Dzieje wsi

W 1344 roku ta wieś istniała jako wieś szlachecka.

I wzmianka o wsi datuje się w 1377 roku, kiedy to Winnych von Kniprode nadał prawa chelmińskie dla dziedziców Czarnowa – dla braci Andrzeja i Hanko oraz ich bratankowie Piotr, Bertold, Będziemir, Jaśko i Pietrasz.

Granicę Czarnowa z Brusami stanowiła struga Niechwaszcz. Dalej granica wiodła wzdłuż drogi z Brus do Chelmów, następnie między Chelmami a Czarnowem przez opustoszałe siedlisko wsi Świętków.

Nazwa wsi pochodzi od nazwiska Czarnowski, szlachty częstkowej, w 1772 roku występującej jako Czarnowscy z przydomkami- Rumel, Wika, Dolny, Ukleja, Nadolny, Wnuk, Złosz.

III. Struktura ludnościowa wsi

W 1570 roku w Czarnowie przeważała gospodarka rolna. Mieszkało 6 gospodarzy mających areal ziemi- do 3 łanów. Dwóch gospodarzy miało 3,1-6 łanów. Bogatszych gospodarzy nie było we wsi. Może istniała tam szlachta bezrolna.

Jak wiadomo drobna szlachta na Zaborach była społecznie zróżnicowana.



W 1772 roku w Czarnowie udziały w arealach mieli następujący szlachcice/przed nazwiskiem von/: Czarnowski, Orlikowski, Ciszewski, Lipiński, Piechowski-razem 29 włók. Wtedy mieszkańców wsi było 82.

W 1780 roku we wsi Czarnowo i Glišno zamieszkiwało 120 katolików/Polaków/ i 10 innowierców /Niemców/.

W sumie w całej bruskiej parafii mieszkało wtedy na 1999 katolików-Polaków tylko 96 Niemców, a więc 5 % ogółu ludności, przy czym spotykamy ich zarówno we wsiach królewskich, jak i dobrach szlacheckich.

W 1796 roku we wsi Czarnowo było 10 dzieci o obowiązku szkolnym, czyli w wieku 6-14 lat..

Bratanek Krzysztofa Łukowicza z Żabna/dzie-dzic na Żabnie i nie tylko / – Adam był właścicielem 2 udziałów w Czarnowie/ 5 i ¼ włóki/, które nabył w latach 1821 i 1834. Żonaty z Teresą Wi-sińską miał 2 dzieci- Józefa i Józefę. Całość majątku wbrew istniejącym prawom szlacheckim zapisał córce, która wyszła za mąż Jana Przewo-skiego w Czarnowie. Testament ten został póź-niej unieważniony, a majątek podzielono.

W 1904 roku w Czarnowie mieszkało 352 oso-by. W 1907 roku we wsi była jedna izba lekcyjna. Szkoła była z czerwonej cegły. W latach 60-tych XX wieku została sprzedana i zamieniona na mieszkanie prywatne.

U schyłku zaborów w 1910 we wsi Czarnowo za-mieszkiwało 324 Polaków i 40 Niemców. W la-tach 1921-1937 zamieszkiwało tam ;

rok 1921 - 358

rok 1931 - 331

rok 1937 - 358 osób.

Rolnictwem paralo się wtedy 318 osób, na rzecz skarbu państwa pracowało 10 osób, a dwie w przemyśle.

W roku 1940 w Czarnowie mieszkało ogółem 335 osób. Społeczność wiejska walczyła z wro-giem niemieckim. W 1945 roku kilka osób ze wsi zostało aresztowanych i wywiezionych przez Ar-mię Czerwoną, m. innymi Łukasz Leper, czy Jan Myszka.

Po II wojnie światowej obliczono, że wieś zo-stała zniszczona w około 40%.

Nadszedł czas odbudowy. Niektóre drewniane domy rozbierano, ale nie zawsze w ich miejsce po-jawiały się nowe. Obecnie wieś się rozwija. Ostat-nio /2008 rok/ zbudowane zostały 3 nowe domy mieszkalne. Nadal droga prowadząca przez wieś jest brukowa. Wieś jest zelektryfikowana, jest w niej sklep spożywczy.

Czarnowo jest przede wszystkim znane, jako miejsce urodzenia w 1886 roku wielkiego syna Ziemi Zaborskiej, poety i ideologa oraz promotora



spraw kaszubskich - Jana Karnowskiego (1886 – 1947).

(Zdjęcia Zbigniew Talewski.)

*

Janina Głomska Brusy

Czarnowo

*Ciągłe na nowo
Przyciągają łąki balamutne
Droga kręta i czarna
Grają stawy beztroskie*

*Tu dzieci swój ślad zostawiły
Na białym płótnie lodu
Tam powietrze harce urządzi
I chrząszcz brzmi w trzcinie*

*Tylko Serce Niebiańskie
I krzyż na rozstaju
Pamiętają niejednego partyzanta
I szkołę polską
I śmiech stuletni
I radość przy ruczaju*



Chrońmy zabytki sakralne



Leszek Kreft
Starostwo Słupskie

Starosta Słupski Sławomir Ziemianowicz był gospodarzem spotkania poświęconego tematowi konserwacji i remontów kościołów subregionu słupskiego. Do siedziby starostwa przybył ordynariusz koszalińsko - kołobrzeski JE ks. bp Edward Dajczak, wicemarszałek Województwa Pomorskiego Mieczysław Struk w asyście kompetentnych urzędników, radny Sejmiku Województwa Pomorskiego Marek Biernacki, dyrektor Wydziału Zarządzania Funduszami Europejskimi Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego Marek Goliński, kierownik słupskiej Delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Gdańsku Zdzisław Daczkowski, proboszczowie parafii i samorządowcy powiatu słupskiego.

Bezpośrednim problemem tego niecodziennego spotkania był fakt, że duży projekt diecezjalny, dotyczący konserwacji i renowacji kościołów w powiecie słupskim, (w tym Kościoła Mariackiego w Słupsku), złożony do Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Pomorskiego nie dostał dofinansowania i znalazł się na liście rezerwowej.

Ksiądz bp. E. Dajczak zwrócił się do Marszałka Województwa Pomorskiego z prośbą o pomoc w rozwiązaniu tego dylematu, ponieważ potrzeby w tym zakresie są ogromne i nie cierpiące zwłoki. Zachęcał też wójtów i burmistrzów do bliskiej współpracy z księżmi proboszczami parafii.

Marszałek M. Struk przyznał, że konkurencja wśród złożonych projektów była duża i pierwszeństwo zyskały te dotyczące renowacji wielkich gotyckich budowli, takich jak Kościół p.w. św. Jana w Gdańsku, Katedra w Oliwie i inne.

Bp E. Dajczak zaapelował, żeby stworzyć realny plan realizacji remontów. Powiedział, iż wie, że renowacja wszystkich kościołów obecnie jest niemożliwa, ale w oparciu o przygotowany wcześniej projekt można podzielić ją na etapy, według najpilniejszych potrzeb.

Zgodzili się z tym przedstawiciele Urzędu Marszałkowskiego, którzy zobrazowali możliwości korzystania z różnych źródeł dofinansowania, np. z Programu Ochrony Zabytków na lata 2007-2013, o czym mówiła p. Renata Wierchołowska. Jest też dostępne wsparcie z Programu Ochrony Wsi na lata 2007-2013. Do wykorzystania jest również wspomniany RPOWP działanie 9.3, związane z lokalnymi inicjatywami obywatelskimi, na mniejsze projekty do 400 tys. złotych. Konkurs zostanie ogłoszony w marcu br. a ziemia słupska uzyska na to 3,5 mln złotych. Zdaniem starosty Ziemianowicza jest to świetna propozycja dla mniejszych miejscowości.

Wójtowie także deklarowali pomoc w remontach kościołów, zresztą czynią to od lat. Np. wójt Kobylnicy Leszek Kuliński wyliczył, że gmina wydała już na ten cel ok. 10 milionów złotych, co



Drugi z lewej Mariusz Chmiel wójt Gm. Słupsk obok Leszek Kuliński wójt Gm. Kobylnica.

roku asygnuje na remonty świątyń od 50 do 100 tys. zł. Potwierdził to ks. proboszcz z Kwakowa, który uzyskał na remont swojego kościoła kwotę 600 tys. złotych.

Jednak władze gmin nie zawsze mogą sprostać potrzebom parafii, ponieważ mieszkańcy domagają się też innych inwestycji, np. budowy świetlic wiejskich i szczegółowo monitorują te sprawy.

Pod koniec obrad ich uczestnicy nabrali więcej optymizmu.

Biskup ordynariusz diecezji koszalińsko - kołobrzeskiej stwierdził, że w gronie swoich proboszczów wybierze 5 kościołów najbardziej wymagających wsparcia, których remont nie przekroczy kwoty 4 mln złotych.

Spotkanie zakończył słowami: „liczę na miłosierdzie Boże i na miłosierdzie Pana Marszałka”.

Foto - autor



Sławomir Ziemianowicz (stoi) starosta słupski z lewej ks. bp Edward Dajczak ordynariusz koszalińsko - kołobrzeski, obok Mieczysław Struk - wicemarszałek województwa pomorskiego.



Drugi z lewej Marek Biernacki radny Sejmiku Wojewódzkiego obok Marek Goliński dyr. Wydziału Zarządzania Funduszami Europejskimi Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego.

„Tu pozostałem, aby modlić się z wami i bronić tej ziemi tak długo, aż połączy się z Polską” - ks. dr Bolesław Domański



Zbigniew Studziński
Wiele

W bieżącym roku w związku z przypadającymi licznymi rocznicami (w tym 70 rocznica wybuchu II wojny światowej), wspominając będziemy wiele wydarzeń i postaci. Myślę, że warto przypomnieć Ks. Patrona Bolesława Domańskiego i przybliżyć go naszym czytelnikom. W kwietniu mija 70 rocznica śmierci tego niezwykłego kapłana „Wodza Polaków w Niemczech”.

Ks. dr Bolesław Domański urodził się 14 stycznia 1872 roku w małej kaszubskiej wsi Przytarnia, w parafii wielewskiej. *(O Przytarni, miejscu swojego urodzenia, pisał Franciszek Studziński w „Pamiętnikach”, które były publikowane na łamach „Nazi Gochë”).*

Rodzicami ks. Bolesława byli, Franciszek i Ewa, z domu Perszyk. Ojciec, absolwent Seminarium Nauczycielskiego w Grudziądzu, przybył w 1869 roku do Przytarni. Pracował tu do r. 1876. Tu urodził się Bolesław i jego dwaj bracia. Po 46 latach pracy nauczycielskiej w różnych miejscach na Pomorzu, Franciszek Domański przeszedł na emeryturę. Cieszył się szczególną opinią. Jako Polak był szanowany przez władze pruskie za to, że używał w nauczaniu języka polskiego. Ideałami patriotycznie - religijnymi przesiąknięta była atmosfera domu Domańskich. „ Najwyższy szacunek dla poświęcających się bliżnim, sprawom narodowym, kulturze i polskości szeroko pojętej z myślą o podniesieniu ogółu społeczności polskiej na wyższy, europejski poziom cywilizacyjny, zarazem wykonujących z najwyższym oddaniem swoje obowiązki zawodowe i rodzinne, był istotną częścią atmosfery domu Domańskich”.^{*} Atmosfera domu, ale także kolejne etapy edukacji, które przeszedł ks. Bolesław Domański, niewątpliwie wpłynęły na późniejszą jego duszpasterską i społeczną działalność.

Droga edukacyjna, jaką przeszedł, była dość typową drogą ogółu inteligencji polskiej Pomorza Nadwiślańskiego. Najpierw, więc był uczniem pruskiej szkoły ludowej w Kiepliu, gdzie mieszkał i uczył jego ojciec. Następnie uczęszczał do biskupiego gimnazjum Collegium Marianum w Pelplinie. Było ono jedyną szkołą średnią na Pomorzu, w której dominowali Polacy i gdzie uczonego języka polskiego. Tu Bolesław Domański spędził 7 lat wśród zacnych księży - profesorów, wszechstronnie wykształconych, patriotów, którzy z zapałem rozwijali zainteresowania młodzieży. Maturę zdał, jak większość wychowanków Collegium Marianum, w gimnazjum chełmińskim, które było wówczas bardzo silnym ośrodkiem tajnej działalności filomackiej i polskiego życia narodowego. Po maturze wrócił do Pelplina, aby studiować teologię w Seminarium Duchownym. Po otrzymaniu święceń subdiakonatu w 1893 roku, dzięki staraniom biskupa ks. Leona Rednera,

otrzymał od władz pruskich stypendium na studia uniwersyteckie. Został przyjęty do Królewskiej Pruskiej Teologicznej i Filozoficznej Akademii w Monasterze. Tam w 1895 roku otrzymał święcenia kapłańskie, a w 1897 roku obronił pracę doktorską z filozofii. Z Monasteru wrócił do rodzinnej diecezji i otrzymał przydział wikarego do Lubawy, gdzie spędził zaledwie rok. Został powołany na stanowisko prokuratora Collegium Marianum, a następnie otrzymał nominację na profesora filozofii w seminarium duchownym. Na stanowisku tym pracował trzy lata, przekazując swą wiedzę i kształcąc charaktery kolejnemu pokoleniu pomorskich kapłanów. W 1902 roku ks. Domański zrezygnował z pracy profesorskiej i kariery naukowej i wrócił do pracy duszpasterskiej, co było niemałym zaskoczeniem. Doszukiwano się różnych przyczyn. „Najprawdopodobniejsze wydaje się to, że po prostu ks. Domański chciał z większą swobodą realizować swoje powołanie w konkretnej rzeczywistości parafialnej i służyć ludziom, na co dzień w ich zmaganiach o sprawy ciała i ducha, a także na polu walki narodowej, jaka toczyła się wówczas na Pomorzu, a której, ze zrozumiałych względów, trzeba było starać się unikać w murach seminarium”.^{*}

Ks. bp Rosentreter powierzył, ks.dr Domańskiemu parafię złotowską. Musiał jednak czekać na aprobatę władz pruskich, bowiem biskupiego kandydata musiał zaakceptować książę pruski Fryderyk Leopold Hohenzollern. W tym czasie w sąsiedztwie Złotowa, w parafii Zakrzewo, zmarł ksiądz proboszcz. Ks. Domański złożył podanie o probostwo w Zakrzewie. Po wielu perypetiach, sprzecznych opiniach władz o nim jako o Polaku i jego wrogości wobec rządowej polityki germanizacyjnej, ks. bp. zarządził wprowadzenie ks. Domańskiego na urząd proboszczowski w Zakrzewie. Parafia liczyła 4100 dusz. Zakrzewo było najbardziej polską wsią w parafii. Miało dobrze przygotowany grunt do realizacji ambitnych planów duszpasterskich i narodowych, jakie zamierzał realizować ksiądz patron. Jako proboszcz wykazywał wielką troskę zarówno o sprawy duchowe, jak i materialne powierzonych jego pieczy parafian. Wzbogaciło się ich życie religijne i moralne. Starał się podnieść wartość człowieka - bez względu na jego pozycję społeczną i majątkową. Zakrzewski kościół stał się dzięki jego wysiłkom jednocześnie przybytkiem chrześcijańskiej kultury polskiej. Nie zmarnował sił duchowych i materialnych ani własnych, ani parafian, ucząc ich najtrudniejszej sztuki życia godnego według prawd wiary, dając im przykład solidności, na co dzień.

Wszystkie te jego poczynania nie podobały się władzy pruskiej. Urzędnicy przeszkadzali mu i szukali zaczepki. Włóczyli go po sądach, aresztach, oskarżając fałszywie o łamanie prawa. Np., gdy został prezesem Kółka Rolniczego w Zakrzewie, władze zarzucały, że Kółko ma charakter stowarzyszenia politycznego.

Lata 1918 - 1920 mimo odzyskania niepodległości, były dla ks. dr B. Domańskiego latami walki. Walki o przyłączenie ziemi złotowskiej z



Ks. dr Bolesław Domański

całym Pomorzem Nadwiślańskim do Polski. Walka ta została przegrana.

W 1919 roku powstał w Berlinie Komitet Narodowy Polaków na Obczyźnie, do którego dokooperowano ks. B. Domańskiego. Gdy Komitet rzucił hasło masowej reemigracji Polaków do Kraju, ks. Domański się temu sprzeciwił. Zaprotestował słowami: - „Zdradę narodową popelnia ten, kto opuszcza ojcowiznę”. A do parafian mówił: „Tu pozostałem, aby modlić się z wami i bronić tej ziemi tak długo, aż połączy się z Polską”.

27 sierpnia 1922 roku powstał Związek Polaków w Niemczech. Ks. dr B. Domański stworzył V Dzielnicę Związku Polaków, obejmującą Pogranicze i Kaszuby i został jej prezesem. W 1927 roku został wiceprezesem, a 12 marca 1931 roku prezesem całego Związku Polaków w Niemczech. Angażował się w działania we wszystkich dziedzinach życia społeczności polskiej, mobilizując rodaków do czynnej walki o swoje. W 1929 roku został wybrany patronem (prezesem) Rady Nadzorczej Związku Spółdzielni Polskich w Niemczech z siedzibą w Berlinie (Od tego czasu przyłączył do niego tytuł Księdza Patrona), a w 1933 prezesem nowo powstałej berlińskiej spółki akcyjnej Bank Słowiński. O instytucjach mówił, że stoją na straży polskiej niezależności gospodarczej. Ważnym dla niego zadaniem była walka o polską szkołę. Wywalczył „Ordynację dotyczącą uregulowania szkolnictwa dla mniejszości polskiej w Prusach”. W 1933 roku został kuratorem Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech. Zaczęły wtedy powstawać szkoły polskie nie tylko na ziemach Pogranicza, Krajny i Kaszub.

Działalność ks. Domańskiego i jego słowa o konieczności aktywizacji narodowej Polaków w państwie niemieckim, rozchodziły się po całych Niemczech, a także po Polsce i świecie. Oparciem moralnym dla Ks. Patrona i Polaków w Niemczech, poza wiarą, był fakt istnienia niepodległej Polski. Symbolem więzi z Polską był znak Rodła.

Powstał z inicjatywy dra Jana Kaczmarka. Znak ten wyobrażający bieg Wisły symbolizował polskość.

Największym wydarzeniem w dziejach Polaków w III Rzeszy był I Kongres Związku Polaków w Niemczech, który odbył się w berlińskim Theater des Volkes 6 marca 1938 roku. Kongres stanowił apogeum działalności Związku i Ks. Patrona, który wygłosił na nim swoje najwspanialsze przemówienie na temat polskości - wyznanie wiary chrześcijańska i Polaka.* Podczas Kongresu kierownik naczelny Związku dr Jan Kaczmarek, w imieniu zebranych ogłosił uroczyste 5 Prawd Polaków :

- Prawda pierwsza - Jesteśmy Polakami!
- Prawda druga - Wiara Ojców naszych jest wiarą naszych dzieci!
- Prawda trzecia - Polak Polakowi Bratem!
- Prawda czwarta - Co dzień Polak Narodowi służy!
- Prawda piąta - Polska Matką naszą - nie wolno mówić o Matce źle!



Niedługo po Kongresie rozeszła się smutna wiadomość. W lecznicy św. Józefa w Berlinie 21 kwietnia 1939 roku zmarł ks. dr Bolesław Domański. Uroczystościom pogrzebowym (patrz zdjęcia) w Zakrzewie 26 kwietnia przewodniczył ks. Józef Styp - Rekowski (jego przyjaciel i współpracownik w Związku). Obecny był też ks. Konstantyn Dominik, ówczesny sufragan chełmiński, przyjaciel ks. Domańskiego jeszcze z Seminarium Duchownego w Pelplinie.

Na koniec chciałbym podkreślić, że społeczność parafii wielewskiej jest dumna, że z tego środowiska wyszedł tak wspaniały człowiek. Dała swój dowód pamięci, odsłaniając z inicjatywy Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego w kościele w Wielu tablicę pamiątkową w dn. 9 kwietnia 1989 roku, w 50 rocznicę jego śmierci.

Po raz drugi upamiętniono ks. dr Bolesława Domańskiego w dniu 29 czerwca 2002 roku, w 130 rocznicę jego urodzin. W tym dniu odsłonięto na



budynku szkolnym w Przytarni, miejscu urodzenia Ks. Patrona, tablicę pamiątkową. Inicjatorem i fundatorem tablicy był oddział Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego z Wielkiego Buczka z Gminy Zakrzewo, z panią prof. Jowitą Kęcińską. Nasz miejscowy oddział Zrzeszenia i Instytut Kaszubski z Gdańska z prof. Józefem Borzyszkowskim, byli gospodarzami i współorganizatorami uroczystości.

* *Borzyszkowski Józef, Lud polski się nie da..., Gdańsk 1989.*



Æ NASZYM JĘZYKIEM

Gôdcki Józwa Bruszcziégo

Léosz Czarcô - Szpéta

Rëbôczki, to je wioska znònd z tegò, że tam rosna leno jaglëje. Wiater tam zawdë sëpie piôsczem w ôczë. Lédze mówią tam tak: Czedë w cali Pòlsce je pòwódz, to w Rëbôkach ùrosce zëtkò. Czëj w tigòdniu tam nie padò deszcz, to słuńce wszëtkò wëpòli, ale na to je spòsòb. Juanka òd różë chùtkò òblecy wies i zbierò na mszã ò deszcz.

Jednégò razu zebrała dëtcki i niese do jegòmòsca. Jidze kòle zògònów, gdzie òbòriwòl bùlwë Léosz Czarcô - Szpéta.

- Bòze pòmògòj - wòlò Juanka.
- Bóg zapłac! A dokądka të jidiesz? - pitò sã Léosz.
- Niesã do jegòmòsca dëtcki na mszã ò deszcz.
- A wiele të zebrała?
- 50 zlotëch.
- Ô, za 50 zlotëch to sã nawet nie zachmùrzi.

Leoś Czarcia - Szpyta

Rybak, to jest wioska znana z tego, że rosna tam jedynie marne sosny. Wiatr tam zawsze sypie piaskiem w oczy. Ludzie mówią tak: Kiedy w całej Polsce jest powódź, to w Rybakach urosnie żytko. Jeśli przez tydzień tam nie spadnie deszcz, to słońce wszystko wypali. Ale jest na to sposób: Juanka „od róży” * szybko obleci wieś i zbiera na mszę o deszcz.

Pewnego razu, zebrawszy pieniądze, niesie je do jegomościa. Idzie wzdłuż zagonów, gdzie oborywał kartofle Leoś Czarcia-Szpyta.

- Boże, pomagaj - woła Juanka.
 - Bóg zapłac! A dokąd idziesz? - pyta się Leoś.
 - Niosę do jegomościa pieniądze na mszę o deszcz.
 - A ile zebrałaś?
 - 50 złotych.
 - O, za 50 złotych to się nawet nie zachmurzy.
- Przeł. F. Baska - Borzyszkowska
 * *Kobieta zajmująca się tzw. zamawianiem róży, czyli leczeniem egzemy, zapalenia skóry itd.*



Leśnicy z powiatu chojnickiego w TOW „Gryf Pomorski”



Marian Jutrzenka
Trzebiatowski Brusy

W czasie drugiej wojny światowej leśnicy na ziemi chojnickiej wnieśli znaczny wkład w walce z najeźdźcą. Przelewali krew w czasie kampanii wrześniowej w ramach Obrony Narodowej, jak robotnicy leśni: Jan Drobiński z Czernicy pod Chojniczkami, Bronisław Leszczyński i Józef Błoczyński w Piętmorgach. Zamordowani przez Selbstschutz byli inż. Mikołaj Kudłowicz nadleśniczy z Gieldona i Jan Szark z Żabna. W obozie koncentracyjnym w 1942 r. zginął Stanisław Wenclewski - leśniczy z Kłodawy.

Las Państwowe już przed wojną zorganizowały szkolenia wojskowe leśników w ramach powołanej paramilitarnej organizacji wojskowej Przystosowanie Wojskowe Leśników [PWL] popierającej działania zmierzające do najlepszego wykorzystania służby leśnej do obrony kraju oraz prowadzące dokształcanie swych członków w tym kierunku. Szczególny nacisk kładziono na przygotowanie bojowe w specyficznych warunkach, jakie dla nowoczesnej walki oraz organizowania sabotażu na tyłach wroga stwarza las. W niektórych ośrodkach szkolono leśników do zadań w wywiadzie i kontrwywiadzie. Takie przeszkolenie przeszli prawdopodobnie leśniczowie Jan Bińczyk z Młynka i Konrad Nałęcz z Olszyn..

Powracający we wrześniu 1939 r. polscy leśniczowie zostali przyjęci do pracy na poprzednich miejscach jako pomocnicy leśni. Razem z frontem wraca były leśnik z Chocińskiego Młyna Hubert Dalchow, który gdy władze chciały go przesiedlić załd granicy ucieka do Niemiec.

Stosunek niemieckiej administracji do Polaków był zróżnicowany. Nadleśniczy z Laski pełniący również obowiązki inspektora obwodowego inż. R.M Beninde w wydanej po wojnie książce „Jagen und Reiten- Passion meines Lebens” pisze, że o porządkowej pracy przez Polaków nie można sobie pomyśleć. Byli ostro traktowani, musieliśmy przecież dostarczać drewno, nie można było pozwolić na zakłócenie, ale robotnicy musieli mieć poczucie, że są absolutnie sprawiedliwie traktowani.

Ze złej strony zapisali się: Muller z Gieldona a później, w Przymuszewie, o którym wspomina leśniczy z Bukówek w książce „W pomorskich lasach”. Muller przed I wojną światową leśniczy w Widnie w czasie okupacji jako nadleśniczy włączył się aktywnie w działalność przeciwko Polakom. Szczególną aktywność wykazał w akcji wpyisywania na listę narodowościową niemiecką do III grupy, która dawała niewielkie prawa a znaczne obowiązki. Również nadleśniczy Zuller z Klosnowa pochodzący z Estonii włączył się aktywnie w akcję prześladowania Polaków. Zuller strzelał do ukrywającego się jeńca angielskiego w Powalkach oraz na polowaniu nad Małym Gacnem do organisty ze Swornegaci. Zmuszał pracowników do przyjęcia III grupy i osobiście obserwował osady, aby ująć ukrywających się.

Po sąsiedzku Nadleśniczy z Lipusza w czasie obławy postrzelił ze sztucera myśliwskiego w kotle okrażenia partyzanta Gryfa, Ignacego Lubeckiego „Turoch”. Zauważył go b. leśniczy i przykrył. W obławie nie mieli psów, zaopiekowała się nim wdowa po sekretarzu Mazurowskim. Również ten nadleśniczy na indywidualnym polowaniu pod Łubianą zauważył w lesie wydobywający się dym i zgłosił to na gestapo. W trakcie obławy zginęło tam wielu partyzantów.

Nie wszyscy leśnicy niemiecky tak postępowali. Szybko zrozumieli, że nie włączanie się w akcje służb niemieckich pozwoli im przeżyć wojnę. Zainteresowaniem ich było łowiectwo a niektórzy tak samo bali się hitlerowców jak opisywany przez Jana Wojciechowskiego Kunstel nadleśniczy w Klosnowie a następnie w Przymuszewie. Podobnie jak Beninde postępowali nadleśniczowie z Rytle [Schlier] Czerska [Ritter], Meier z Gieldona, Bock z Laski leśnik z Austrii. Leśniczy Edmund Kempński podawał, że nadleśniczy z Osuszniczy Walter Gahwens wysokopartyjny [złota odznaka] w stosunku do ludzi był względny.

Las dawał schronienie wielu ludziom nie tylko partyzantom. Polacy ścigani przez okupanta chronili się w lasach w przygotowanych ziemiankach i z czasem łączyli się w grupy partyzanckie i we własnym zakresie zaopatrywali się w broń. Od marca 1942 r. w związku z rozporządzeniem Forstera następuje wzmożony napływ ludzi do partyzantki. Młodzi ludzie którzy nie chcieli podpisać III grupy i przez to być wcieleni do Wehrmachtu uciekali do lasu. W tym okresie następuje również rozwój Gryfa Kaszubskiego następnie przemianowanego na Gryfa Pomorskiego. Tajna Organizacja Wojskowa „Gryf Pomorski” ma swoją genezę w ukonstytuowanej wiosną 1940 TOW „Gryf Kaszubski” utworzonej w powiecie kartuskim w rejonie Stężycy. Inicjatorem i kierownikiem był nauczyciel Józef Dambek. Aby podnieść autorytet tej grupy Dambek nawiązał kontakt jesienią 1940 r. z ks. ppłk Józefem Wryczą z Wiela, który też posiadał grupę konspiracyjną. Wcześniej już członkiem organizacji konspiracyjnej „Komenda Obrońców Polski” w Chojnicach był leśniczy z lasu miejskiego w Wolności Jan Knitter. Po zdradzie aresztowany i osadzony w Stuthofie, zamordowany 19 czerwca 1943 r. W ZWZ działał Józef Macioszek z Klosnowa robotnik leśny od grudnia 1939 r. zaprzysiężony przez Franciszka Jeżewskiego. Latem 1942 r. wskutek wpadki w ZWZ w Chojnicach przechodzi do Gryfa Pomorskiego i zostaje komendantem gminnym na Chojnice – wieś.

Warunki dla ruchu oporu były trudniejsze niż gdzie indziej na co złożyły się:

Wielka ilość Niemców około 10%,

Wysiedlanie rodzin polskich,

Utworzenie tutaj poligonu ćwiczebnego SS, który obejmował około 700 km². Granice od południa: Brusy- Żabno, -Konarzyny – Rekowo – Lipusz – Dziemiany – Brusy.. Z terenu poligonu od 22 08 1943 r. rozpoczęto wysiedlanie ludności pozostawiając nie wielką obsługę poligonu co pozbawiało partyzantów zaplecza.

Zlokalizowanie w drugiej połowie 1944 r. specjalnych grup wojsk SS do zwalczania partyzantów [Jagdkommando], które rozstrzeliwały bez wyroków sądowych rodziny podejrzane o udzielanie

pomocy partyzantom. Szczególnie złą sławą zapisała się grupa Jagdkommando z Wiela i Wielkich Chelmów.

W pierwszym okresie od jesieni 1939 roku do wiosny 1942 rozwija się szereg organizacji konspiracyjnych, jednak działania partyzanckie są stosunkowo znikome. Do walki z ruchem oporu angażowana jest policja bezpieczeństwa.

W drugim okresie od lata 1942 r. do czerwca 1943 roku charakteryzuje się tworzeniem oddziałów partyzanckich. Napływ do oddziałów partyzanckich wzrósł szczególnie w drugiej połowie 1942 r, kiedy pod wpływem moralnego i administracyjnego nacisku większość ludności wpisała się na niemiecką listę narodowościową. Okres od lata do jesieni 1942 r. był okresem intensywnej pracy gdańskiego gestapo. Gestapo natrafiło na ślady istnienia rozbudowanych struktur podziemnych. 23 października 1942 r. aresztowano Alojzego Stawskiego i jego żonę Helenę. Stawski prowadził żywą działalność konspiracyjną od grudnia 1939 r. a leśniczówka w Suminach stanowiła jedno z najważniejszych miejsc kontaktowych na terenie północnego Pomorza.

Do walki z ruchem oporu nie wystarcza już sama policja bezpieczeństwa. W walce z oddziałami partyzanckimi angażowana jest żandarmeria, policja porządkowa, różnego rodzaju policje pomocnicze i organizacje paramilitarne.

W trzecim okresie od sierpnia 1943 r. do końca wojny- to okres wzmożonego ruchu oporu. Walki jakie stoczyły oddziały Gryfa zostały w większości narzucone przez niemiecki aparat do zwalczania ruchu oporu. Oddziały partyzanckie podporządkowane były komendantom powiatowym i często mankamentem był brak oddzielnego pionu dowódczego.

Największym oddziałem był utworzony przez Jana Bińczyka leśniczego z Młynka po śmierci Bińczyka dowodzony przez Marcjana Czarnowskiego liczący średnio 18-24 partyzantów. Oddział działał głównie na terenie gminy Brusy i Leśno. Bińczyk od pierwszych dni okupacji związał się z działalnością konspiracyjną przeciw okupantowi. Bińczykowie na strychu leśniczówki urządzili kryjówkę, gdzie przejściowo przechowywali uciekinierów. Na przełomie 1940/41 powstaje w odległości 3 km od leśniczówki pierwszy bunkier- baza przeznaczony na skład broni i wyposażenia partyzantów. Działalność konspiracyjna nabrała szerszych rozmiarów z chwilą przystąpienia do TOW „Gryf Kaszubski” później przemianowanej na „Gryf Pomorski”.

Janowi Bińczykowi ps. „Zagłoba” powierzono stanowisko komendanta powiatowego. W istniejącym bunkrze przebywali pierwsi partyzanci pod dowództwem „Zagłoby” wyposażeni w odbiornik radiowy. W marcu 1941 r. zostaje zaprzysiężona przez por. Józefa Gierszewskiego „Rys” żona Jana Marta Bińczyk ps. „Malina”. Powierzono Marcie organizowanie środków medycznych i opatrunkowych. Po utworzeniu służby pomocniczej kobiet „Przedświt” wyznaczono Martę na zastępcy komendanta na powiat chojnicki.

W działalności ruchu oporu ważny był stosunek leśników do partyzantów. Partyzanci szczególnie obawiali się niemieckich leśników. W każdym Nadleśnictwie znaleźli się współpracujący z okupantem, jednak większość należała do Gryfa Pomorskiego na stopie okupacyjnej legalności albo

współpracowała z Gryfem. Wykrycie na terenie leśnictwa bunkru powodowało że polski leśnik był wysyłany do obozu w Stutthofie.

Jan Wojciechowski w książce „W pomorskich lasach” pokazuje stosunek leśników do partyzantów w Nadleśnictwie Przymuszewo. Leśnicy pomimo że nie wszyscy byli członkami Gryfa współpracują. Wojciechowski obawiał się, że wstąpienie może, co faktycznie zdarzyło się, że gestapo weszło w posiadanie list członków. W Modrzejewie w bunkrze nad rzeką Kłonicznicą w pobliżu leśniczówki znajdował się krewny leśniczego Turowskiego. Leśniczy Jan Bałka z leśnictwa Przymuszewo już w 1942 r. został wraz z rodziną osadzony w obozie w Chojnicach a następnie w Potulicach. W leśnictwie Parzyno po śmierci leśniczego Hirsza przyszedł leśnik niemiecki z Gochów Hoppe umiający po kaszubsku i udawał wroga Hitlera, ale według Wojciechowskiego był niebezpieczny. Były leśniczy z Parzyna Stanisław Stawski przebywający u syna w Suminach podczas aresztowania Alojzego został pobity w wyniku czego po tygodniu zmarł. Leśniczy Sylwester Chmielecki z Lubni współpracował z partyzantami. W leśniczówce ukrywał się leśnik członek Gryfa Jan Stawski.

W Nadleśnictwie Laska Jan Bińczyk z Młynka silnie związał kolegów z Gryfem Pomorskim. Byli to Stanisław Megger z Czernicy, Marian Jagła z Warszyna, Oskar Halama z leśnictwa Laska, Cyryl Zalewski nauczyciel ze Skoszewa pracujący w Nadleśnictwie Laska. Wcześniej listę niemiecką podpisał leśniczy z Asmusa, ale nie współpracował z hitlerowcami. W leśniczówce w stodole ukryta była broń partyzancka.

W Chocinskim Młynie leśniczy z Żychc Teodor Chlebosz „Odra” był komendantem gminnym w Konarzynie. Leśniczy z Parszczenicy Antoni Świeżyński wraz z synem Czesławem członkowie Gryfa już w 1943 r. zostali aresztowani i zginęli w KL Stutthof. Roman Szulc leśniczy z Zielonej Chociny jako powstaniec Wielkopolski był ostrożny, ale rodzina udzielała pomocy partyzantom. W Osuszniczy do Gryfa należeli Edmund Kempński, Wojciech Mądrawski.

W nadleśnictwach: Laska, Klosnowo i Gieldon organizatorami „Gryfa Pomorskiego” byli leśnicy. W Klosnowie Józef Macioszek pracownik wyluszczeniarni nasion a latem zatrudniony był przy pracach remontowych w leśnictwach. Już 11 listopada 1939 r. na spotkaniu z druhami zaproponował budowę schronu w lesie nad jeziorem Jeleń. Zimą wybudował schron na 5 osób. W grudniu 1939 r. spotyka się w Klosnowie z Franciszkiem Jeżewskim byłym dowódcą, który przyjmując przysięgę, zostaje członkiem ZWZ i upoważniony do werbowania członków do trójki i przyjmowania przysięgi. Latem 1942 r. Macioszek spotyka się w leśnictwie Drzewicz z Janem Bińczykiem. W związku z aresztowaniami w Chojnicach członków ZWZ pozostali na podstawie porozumienia przeszli do TOW „Gryf Pomorski”. Zostaje zaprzysiężony ps. Jeleń i mianowany komendantem gminnym na Chojnice – wieś. 4 marca 1942 zmuszony jest do przejścia do podziemia w bunkrze nad jeziorem Jeleń, gdzie znajdowało się już 10 osób. Budują następne bunkry nad jeziorem Kociołek na 10 osób, Józefowie 10 osób, Wądołach na 16 osób i wiele mniejszych dla łączników przy osiedlach. Na początku czerwca 1943 r. wykryto bunkier nad Jeleniem i dlatego w związku z planowaną obławą przenoszą się na teren Gieldona. Do oddziału Macioszka wstąpiło wielu leśników żyjących na stopie okupacyjnej legalności jak: Bernard Szwaracki, sekretarz, leśniczowie Brunon Żynda, Franciszek Cychnerski, Edmund

Kapanka oraz wielu robotników leśnych. W związku z planowaną obławą z Wądołów przenoszą się nad jezioro Charzykowskie a następnie do Upiłki, Borowego Młyna i Lipnicy. Z grupy Józefa Macioszka zginęli robotnicy leśni: Aleksander Kowalik i Alfons Trapp. Wiosną 1943 r. Henryk Grabosz „Gwiazda” syn Wojciecha, leśnika z Myłofu, który zginął w KL Oświęcim, ze znajomymi wybudował bunkier w oddz. 111 leśnictwa Kłodawa na terenie wsi Męcikał dla 8 osób. Po zgłoszeniu u „Kruka” został dowódcą oddziału „Cis” Samoobrony Gryfa Pomorskiego i bunkra Zielony Pałac gdzie dobudowano pomieszczenie dla 4 osób z komendy powiatowej. Działalność grupy przyczyniła się, że miejscowe władze administracyjne nie podejmowały samodzielnie działań a nawet ich unikały. 21 marca 1944 r. policja wsparta oddziałem Waffen SS w obławie okrążyła 9 osobową grupę w bunkrze „Zielony Pałac” gdzie zginęło w walce 7 partyzantów.

Na terenie Chocińskiego Młyna grupę partyzancką tworzy Paweł Jakusz Gostomski. Paweł Jakusz po wnikięciu do policji w Gdańsku po sprawdzeniu zostaje aresztowany i zmuszony do wskazania bunkra Podchodzą do bunkra nad Chociną, gdzie po wejściu podcina sobie żyły a partyzanci uciekają innym wejściem. Po śmierci dowódczo przejmują Stefan Kiedrowski a Jan[Ludwik] Jażdżewski „Mechlin” z częścią przdeniosi się w okolice Zapcenia i Radunia. Grupy Stefana Kiedrowskiego i Jażdżewskiego w okresie od 1941-45 przenosiły się parokrotnie mając w swoim zasięgu 17 bunkrów w rejonie Powalek Męcikał, Kokoszk, Zapcenia oraz nad jeziorami Charzykowskim, Karsieckim, Długim i Plesno. Grupy te przeprowadziły 4 starcia z żandarmerią. Z grupy tej zginęło 5 pracowników leśnych: Jan Cupa, Leon Cupa, Jan Kłopotek Głowczewski, a podczas obławy nad jeziorem Plesno Edmund Tyborski i Jan Janikowski.

Na terenie Nadleśnictwa Gieldon powstała grupa Jana Knuta „Żubr” syna Franciszka leśniczego z Płecna działająca w rejonie Gutowca, Kłodni, Kwiek, miała 8 bunkrów na terenie leśnictw Płecno, Olszyny, Jezioro. Jan Knut spotkał się w rejonie nadleśnictwa Laska z grupą „Rawczyca”. Złożył przysięgę i otrzymał zadania, to jest: zorganizowanie oddziału partyzanckiego, zbieranie wiadomości o działaniach żandarmerii w Czarsku, Karsinie, Rytle i Wielu oraz obserwowanie ruchu pociągów na trasie Chojnice- Tczew. Działała od 1940 r. do 1945 r., główny schron znajdował się w leśnictwie Płecno w oddz. 188, liczyła 15-18 osób w tym 6 osób z rodziny Knutów oraz leśniczy Norbert Myszka, Konrad Nałęcz – komendant gminny w Rytle, Alojzy Dobiesz oraz Józef i Franciszek Łoboccy późniejsi leśniczowie. Z leśników zginęli Alojzy Knut i Franciszek Osowski zamordowani przez Jagdkommando na początku grudnia 1944 r. a Anasztazy Knut zginął w KL Stutthof. Grupa stoczyła 5 potyczek z niemieckimi oddziałami Waffen SS i policją. Po obławie 4 marca 1944 r. w okolicy Wądołów i rozbiciu grupy tzw. „por. Edwarda” podejrzewanego, że jest szpiclem oraz po jego aresztowaniu zaczął sypać wszystkich, między innymi leśniczych Konrada Nałęcz a Norberta Myszkę. Aresztowano kilkudziesięciu ludzi współpracujących. Po przesłuchaniach w Starogardzie więźniów przewieziono do KL Stutthof, pozostawiając por. Edwarda, który stamtąd uciekł prawdopodobnie przy pomocy gestapo.

Druga grupa działająca na terenie Gieldona składała się z uciekinierów z obozu, uciekających przed wcieleniem do Wehrmachtu i z Wehrmachtu. W maju 1943 r. wstępują do Gryfa Pomorskiego.

Grupa szybko osiąga 11 partyzantów budują nowe bunkry Przez nieostrożność polują niedaleko leśniczówki i niemiecki leśniczy z Olszyn Gortz wykrywa bunkier, zgłaszając to na gestapo. W wyniku obławy 5.06.1944 r. zginęła 5 osobowa grupa pod dowództwem Józefa Zblewskiego. Leśniczy niemiecki mimo obstawy został zlikwidowany. Oddział liczył do 28 osób, posiadał 11 schronów w rejonie Czarsk- Brusy – Chojnice Jego działalność wspierało 60 osób żyjących na stopie legalnej. Stoczył 8 walk obronnych, ostatnią 14 lutego 1945 r. w rejonie Wielkiego Bagna W wyniku zdrady Łotysha 14 stycznia 1945 r. partyzanci ponieśli straty. Grupa Mariana Mankiewicza z oddziału „Młynki” podczas obławy próbowała przebić się z Czarniża w kierunku Kinic. Dwóch zginęło, a pozostali zostali ujęci i zabrani przez Jagdkommando do Wielu gdzie zostali zamordowani.

Rozwój ruchu oporu opierał się na poparciu rodzin, które z narażeniem życia wspierały partyzantów. Władysław Kulesza partyzant z gupy Emila Cysewskiego pisze, że siostry Władysława i Zofia współpracowały z Anną Łobocką, Jadwigą Warsińską i Władysławem Sielskim. Prowadziły wywiad a zdobyte wiadomości przekazywały dowództwu oddziału. Łączniczką oddziału „Młynki” była Halina Szukalska „Ola” zatrudniona w placówce SS Brusy od sierpnia 1943 r. do marca 1945 r. Dostarczała ważne wiadomości partyzantom Gryfa i AK. Zofia Kozłowska z Konarzyn skierowana do pracy w Brusach została zwerbowana przez Marcjana Czarnowskiego, dostarczała zaopatrzenie, informacje o ruchach żandarmerii i oddziałów Jagdkommando. Aresztowana w maju 1944 r. przez gestapo zginęła w KL Ravensbrück.

Z chwilą odejścia okupanta niemieckiego nie nastąpił upragniony spokój. W początkowym okresie było zwiększone zagrożenie deportacją, a w 1946 r. związane z działalnością szwadronów Łupaszk, które bazowały w osadach leśnych – stąd drakońskie działania UB w stosunku do mieszkańców osad. Po przejściu frontu do akcji przystępowało NKWD, które uważało Gryfa Pomorskiego za niebezpieczną organizację. Miejscowa ludność cieszyła się z oswobodzenia i współpracowała z NKWD. W ciągu tygodnia do 10 marca NKWD z gminy Brusy zebrała 120 osób. Dodatkowo aresztowano około 40 osób. Po przejściu frontu NKWD przesłuchiwało mężczyzn i dokonywało licznych aresztowań członków i współpracowników ruchu oporu, także ludzi należących do Volkssturmu, co było obowiązkowe po otrzymaniu III grupy narodowościowej, również dezertorów z Wehrmachtu. Z terenów, gdzie działał Gryf Pomorski aresztowano pracowników leśnych z Bachorza, Funki, Okręglika, Gieldona. Z powiatu chojnickiego deportowano leśników do Związku Sowieckiego, głównie w okolice Czelabińska, łącznie 60 osób, z czego 20 nie wróciło.

Trud partyzantów i współpracowników poniesiony za Polskę i wiarę katolicką nie został doceniony - odwrotnie - stali się PRL ludźmi podejrzany.

Nie uzyskano zezwolenia na ekshumację 5 poległych partyzantów poległych 5.06.1944 r. na terenie nadleśnictwa Gieldon. Nie uznano za miejsce pamięci np. Zielonego Pałacu, gdzie zginęło 7 partyzantów, a teren włączono do Glebowej Powierzchni Wzorcowej (GPW). Zgodnie z ustawą o ochronie przyrody zarząd Zaborskiego Parku Krajobrazowego jest również zobowiązany do ochrony miejsc pamięci znajdujących na ich terenie. /-/

Jastra na Kaszëbach (Wspomnienie z dzieciństwa)



**Bolesław Bork
Rekowo Górne**

Zbychowskie chëcze pełne były zieleni, choć na zewnątrz budynków królowała jeszcze zima. Wprawdzie za dnia wiosenne słońce w dostępnych miejscach rozprawiało się bezpardonowo z zlodowaciało-śnieżną szatą wycofującej się zimy, ale w cieniu wciąż marzło. A w nocy, poczawszy od zmierzchu aż do świtu, ziemia była w jarmie przedłużającej się w tym roku zimy.

Pod wpływem tchnienia północno-wschodnich wiatrów odtajała za dnia miejsca podczas nocy zamieniały się w tafle lodu, co sprawiało wielką uciechę dzieciakom udającym się z rana do szkoły. Było na czym pojeździć. Łyżwy nie były potrzebne - bo kto je zresztą miał - gdyż wspaniale ślizgały się po gładkim lodzie drewniane korki. Niektórzy przybijali na drewniany spód pantofla druty, co dawało większy poślizg.

W ciasnych kuchniach i ogrzewanych pokojach w najuboższych chatach, zamieszkałych przez wiejskich handlarzy, zastawionych było mnóstwo balii, wiader, kubłów i innych naczyń wypełnionych gałązkami brzozy i w mniejszym stopniu wierzby. Handlarze pod koniec wielkiego postu dwa, trzy razy w tygodniu wywozili swój zielony towar do nadmorskich miast, a szczególnie do Gdańska, by zdobyć trochę grosza na zbliżające się Jastra. Również w chałupach gburków kaszubskich rozwijały się paki na zastawionych w mniejszych naczyniach gałązkach wspomnianych drzew. Wiosnę i święta wiosenne witało się zielenią.

Jedynie gałązek jałowca nikt tak wcześniej nie zrywał i nie wstawiał do wody. Zrywano je wprost z krzaków w rękawiczkach, najczęściej w Wielki Czwartek, gdyż w Wielki Piątek, zwany biczownikiem, ojcowie lub matki wyganiaли śpiochów z łózek, żeby zdążyć z wszystkimi przygotowaniami na Jastra. Tych opornych i ociągających się biczowano gałązkami jałowca. Co przezorniejsi ubierali na tę noc spódné buksë, czyli kalesony, ale jałowiec nawet przez te ochraniacze dotkliwie potrafił klucć ciało.

- Tejlë z wërów, ale flot! - powiedziała owego czwartku moja mama i wygoniła bez użycia jałowca mnie i całe moje rodzeństwo z łózek. Z pajdą swojskiego chleba w ręce wszyscy podążali do swoich zajęć. Siostry ścierały kurze, zmywały meble i okna. myły drewniane podłogi, a chłopaki miały wyznaczone zajęcia na dworze lub w pomieszczeniach gospodarczych, przy transporcie wody ze stawu lub ze studni.

W Wielki Czwartek poprzedzający piątkowy ścisły post, jadło się tylko suchy chleb i piło czarną kawę zbożową. Przed świętami w oba wspomniane dni postu zaradni gospodarze przygotowywali pełne skrzynie siewki dla koni i

bydła. Tą dla krów mieszano z posiekaną brukwią - o ile do tego czasu jakaś przetrwała - odpadami ziemniaczanymi i pociętym na drobno sianem. Gotowano zapas ziemniaków dla trzody chlewnej, rąbano drewno do pieców przynajmniej na trzy dni, usuwano obornik. Zapelniano beczki w chlewie wodą ze stawu, a beczkę w kuchni pitną wodą ze studni będących w posiadaniu kilku gospodarzy. Wszyscy mieli zajęcie. Zapasy musiały starczyć na trzy dni świąteczne, gdyż wtorek po Wielkanocy był też obchodzony, szczególnie przez kobiety, stąd nazwa tego święta: babskie święto. Kobiety miały prawo dëgować, czyli chłostać chłopców i dorosłych mężczyzn różgami tylko w to nieformalne trzecie święto, z czego skwapliwie korzystały. Odwzajemniały się płci przeciwniej za degusë z dnia poprzedniego.

W niedzielę poprzedzającą Jastra, zwaną niedzielą palmową lub kwietną, każda szanująca się gospodyni zabierała do kościoła wiązanek wierzbowych gałązek z rozwiniętymi baziami. czy też - jak kto chce - kotkami. Gałązki te zwano pospolicie palmami. Poświęconę w kościele święconą wodą gałązki po powrocie do domu zatykano z namaszczeniem za święte obrazy w peńszci izbie. Bazie z tej wiązanki dodane w Wielki Piątek do karmy zwierząt chronić je miały przed pomorem i wszelkimi innymi chorobskami przez cały rok. A gdy któreś zwierzątko pomimo to zachorowało w ciągu roku, szczególnie na urok, rozcierano kilka bazi i podawano choremu bydłciu w celu przywrócenia zdrowia. Niekiedy proszek z rozrartych palmowych bazi podawano ludziom dotkniętym niemocą lub chorobą. Wiara w cudowną moc tych poświęconych bazi przywracała ludziom w wielu przypadkach upragnione zdrowie i tężyznę fizyczną.

Jastra owego roku - a był to czas niespokojny - wypadły tuż po pierwszej wiosennej pełni księżyca, bodajże w przedostatni dzień marca. Cały powiat morski objęły wiece protestacyjne przeciwko panoszącej się brunatnej zarazie wciśkającej się tak od strony III Rzeszy, jak z Wolnego Miasta Gdańska na nasze ziemie. Zagrożony był tak zwany przez hitlerowców korytarz, czyli nasze wąskie dojsćie do Bałtyku. Władze nawoływały społeczeństwo do dozbajania naszej armii. Apel został przyjęty, o czym świadczy ubiegłoroczna manifestacja zwartosci i siły na śmiechowskim poligonie, gdzie po poświęceniu przekazano Baonowi Morskiemu z Wejherowa cały rząd karabinów maszynowych. Ale mnie i moich kumpli - podrostków zc Zbychowa - owa wielka polityka w perspektywie wielkanocnych świąt niewiele interesowała. Bliższe nam były wydarzenia, jakie niósł kaszubski rok obrzędowy w okresie wielkanocnym. My zylismy Jastrami.

Ledwo świtało, a krwawa luna porannej zorzy sączyła się niewielkim okienkiem do małej izby, a wszyscy byli już na nogach.

- To je czas na rezurekcję. Flot sã ôblakac ë marsz do kôsćoka - poganiała swoją gromadkę nasza mateńka.

Wychowanka Gréta, której matka zmarła przed wieloma laty, przyniosła już ze zdroju

jastrową wodę do porannej toalety, która dziewczętom zapewniała piękną cerę i urodę przez cały rok, a i lata następne.

- Czë te sã Grëtkô czasã nie ôbezdrza ë do kôgusz słowa nie rzekła, bõ wszetkõ bë przepadłë - chciała wiedzieć mama.

Gréta była dziewczęciem roztropnym i wiedziała, jak postępować w świąteczny poranek z wodą źródlaną. Sama chciała być piękną, bo wiedziała, że w poniedziałek świąteczny ma przybyć na gwesność jej kawaler Czapów Franc. Była zatem specjalnie ostrożna i przestrzegala pilnie ludowych obrządków.

Jajecznicza z gësiã ôblëną, czyli okrasã, stała gotowa na stole. Był też chleb dobrzc wypieczony bez zakalca, bo mama dodała do mąki żytniej sporą torbę mąki pszennej, a także na stół postawiło masło, a do kawy zbożowej cukier.

- Tejlë sadita ë zjędzta w imiã bõscki - zachęcała mama - bõ do kôsćoka je daleko droga.

I rzeczywiście droga była daleka. Kościół parafialny znajdował się w oddalonej o milę, to jest o siedem kilometrów drogi od Zbychowa. To było pięć kwadransów równego marszu. A droga była z rana niezbyt przyjemna, bo w nocy lekki mrozik wciąż trwał. Zabraliśmy zielone wiązanki brzóz i w drogę. Mama została w chałupie, bo ktoś musiał przygotować świąteczny obiad. Poranne obrządki w zagrodzie zrobili ojciec i dziewczka Gréta. Popołudnie spędziliśmy w rodzinnym gronie i bardzo dostojnie.

W drugi dzień Wielkanocy ranny brzask nie zdołał jeszcze wygonić z zakamarków izby ostatnich cieni, a ja już nie spałem. Chciałem koniecznie wstać razem z ojcem, by nie dać się zaskoczyć przez kolegów z dëgusã. Śmiali by się ze mnie, że oberwałem po gërach. Lcdwie zdołałem się ubrać, a już butnowe drzwi zaskrzypiały, a do pokoju wtargnęli Butk. Gust, Józł i wiecznie umorusana Irka. Ona pierwsza zaczęła swym przeraźliwie cienkim głosem:

- Dëgus, dëgus spiochom w wërë, niech na nogach bđã pãcherzë.

Gilgum nogã, gilgum pajã, nie chcã chleba, leno jaja!

Chłopcy w międzyczasie zabrali się do dygowania sióstr w ich drabiniastym łózku. Zrobił się pisk nielada. Młodzi bracia w łózku też podnieśli lament. Świąteczny dyngus nie był tak bolesny, jak piątkowy biczownik, bo w Jastra używano tylko różg brzożowych z rozwiniętymi listkami. Dygowano ostrożnie, żeby stracić jak najmniej zielonych i delikatnych listków. Mama obdarowała dyngujących kilkoma jajkami malowanymi na pare kolorów w wywarze różnych liści lub ziół. Były to jastrowe jajka i musiały być spożyte w okresie świątecznym. Dyngownicy otrzymali też po kawalku ciasta, z czego byli więcej zadowoleni niż z malowanek. Dziękując ukłonom opuścili mieszkanie i powędrowali do następnych chat. Podczas śniadania dziadek opowiedział nam, że w dawnych czasach po dyngusie chodzili lapsowie w wieku nawet dwudziestu i więcej lat, a zbrane jajka - wówczas w większości nie malowane, wymieniali w karczmie na sznaps lub piwo. Ten niedobry zwyczaj minął, a do jego zaniechania przyczyniły się białki, które wpadły na pomysł, by na dyngusa wszystkie jajka pomalować, a tych

Ks. Krzysztof Zadarko - nowym biskupem pomocniczym

Ojciec Święty Benedykt XVI mianował księdza Krzysztofa Zadarko biskupem pomocniczym diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej. Komunikat podpisany przez nuncjusza apostolskiego w Polsce abp Józefa Kowalczyka został ogłoszony 16 lutego 2009 roku.

Ks. Krzysztof Zadarko jest pierwszym biskupem, który urodził się i wychował na terenie obecnej diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej.

Jako biskup jestem szczęśliwy i z dwóch powodów. Po pierwsze jest to kapłan tej diecezji, tu urodzony, tu żyjący. Pierwszy człowiek, który od początku do końca, z krwi i kości, jest człowiekiem tej diecezji - powiedział nam biskup Edward Dajczak, ordynariusz diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej.

- Po drugie myślę, że to, co przez lata zrobił tutaj, o czym ja wiedziałem będąc poza nią, bardzo dobrze rokuje. Myślę, że to będzie dobry czas dla naszej diecezji, a ksiądz Krzysztof, biskup nominat, będzie dobrze jej służył.

Komunikat o nominacji, podpisany przez nuncjusza apostolskiego, został ogłoszony 16 lutego, w dniu 60. urodzin ordynariusza.

-Jest to dla mnie niezwykle prezent - powiedział bp Dajczak.

Ks. Krzysztof Zadarko, biskup nominat urodził się 2 września 1960 roku w Słupsku. Świecenia kapłańskie przyjął 25 maja 1986 r. z rąk bp. Tadeusza Werno.

Ukończył studia filozofii w Wyższym Seminarium Duchownym w Gościkowie-Paradyżu, studia teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym w Koszalinie i studia homiletyczne na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. W zeszłym roku obronił doktorat z homiletyki na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Nowy biskup swoją posługę kapłańską rozpoczął od pracy w koszalińskiej parafii katedralnej, uczył także religii w zespołach szkół plastycznych. Od 1990 do 2007 roku wykładał homiletykę i zastosowanie mass mediów w duszpasterstwie w WSD w Koszalinie. W tym okresie był także prefektem w WSD (1991-1994), dyrektorem diecezjalnej rozgłośni radiowej (1992-1994), dyrektorem Wydziału Duszpasterskiego Kurii Biskupiej w Koszalinie (1995-2007) i rzecznikiem prasowym Kurii (2005-2007). Zasiadał także w Diecezjalnej Radzie Duszpasterskiej, Radzie Kapłańskiej oraz Radzie Konsultatorów. Jest kanonikiem Piłskiej Kapituły Kolegiackiej, kapelanem Jego Świątobliwości. Od 2007 r. pracował w Polskiej Misji Katolickiej w Szwajcarii.

Świecenia biskupie odbędą się 25 kwietnia w koszalińskiej katedrze.

(jm/Gość Niedzielny nr 8 z 22 lutego 2009 r.)

***** JE biskupowi nominatowi ks. Krzysztofowi Zadarko - Pomorskiemu Krajanowi Redakcja nasza życzy - „Szczęść i pomagaj Panie Boże” !!! /tz/



nikt nie kupi, bo wiadome było, że to jastrowe jaja.

W drugie święto Jaster dyngowano nie tylko z rana. Ludzie odwiedzali swoich sąsiadów - a był to dzień przeznaczony na wizyty - i w odwiedziny zabierali zielone różgi. W zasadzie w dniu tym dyngować mogli tylko chłopcy i mężczyźni. Powszechnie wierzone, że ta dziewczyna lub kobieta, która była wielokrotnie chłostana jastrowymi różgami, będzie miała lepsze szczęście w miłości, w zdrowiu, w pomnażaniu majątku. Dlatego to wszystkie panny i mężatki, choć wzbierały się i kryły przed dyngusem, ale robiły to w taki sposób, żeby nie uniknąć wychłostania. Zdarzało się, że chłopcy polewali dziewczęta wodą, ale czynili to zawyuczaj napływowy. Na Kaszubach „mokry” dyngus był nieznanym.

Małe dzieci czekały już kilka dni na zejca. Już w niedzielę świąteczną wystawiały w zaciszne miejsca: w chlewiku, szaferku lub w krzakach koszyczek wysłany sianem, do którego zając miał znieść wielkanocne jajka i małe, najlepiej czekoladowe zajączki. Jak tylko mama z Grętą wróciły z rannego nabożeństwa, maluchy otrzymały zezwolenie na odszukanie koszyczków. Co to była za radość! W koszyczkach na sianie oprócz malowanek były kolorowe jajeczka-cukierki, baranek z lukru i czekoladowe zajączki. Tylko ja nic nie dostałem, bo byłem za „stary” na tę przyjemność, a za młody na dorosłego. Nie mogłem rodzicom wybaczyć tej „starości”, ale żal szybko mijał, bowiem maluchy ukradkiem podawały mi słodycz ze swego przydziału.

W godzinach popołudniowych przybyli zgodnie z zapowiedzią i starym zwyczajem jastrowym rajca Tóna Labuda i kawaler Grety - Czapów Franc. Kawaler przyniósł zielone różgi wychłostał lekko najpierw moją mamę, a następnie chciał wysmażyć swoją brutkę. Ale ta znikła. Kazano kawalerowi ją szukać. Mama celowo otworzyła mu skrzynię, w której znajdowała się wyprawa Grété, następnie szafę i mimochodem wspomniała, że bielizna pościelowa z lewej strony należy do szukanej dziewczyny. Zaszli do pokoju, w którym stało łóżko narzeczonej pełne pękających poduszek. W końcu kawaler znalazł swoje dzweczki w komórcie. Zarumieniona, przesadnie

zawstydzona, ze spuszczoną głową przysła z Frankiem pod rękę do gościnniej izby.

Maréczene buksë, te já Francku wejłë weszukél! Wa sã pewno do sê mota? - powiedział rajca, a oni zerkali nieśmiało, ale zalotnie na siebie. Mama poprosiła kawalera do stołu, a Gréta usiadła na brzeżku ławki pod piecem. Ojciec przyniósł butelczynę kórnu na rozwiązanie języków, postawił też kieliszki, napełnił je gorzałką. Goście przy stole wypili najpierw na jedną nogę, następnie na drugą, zaraz po tym następne la-dźe, zachwalając trunek. Języki rzeczywiście się rozwiązały i rozpoczęły się męskie gadki o pogodzie, ustępującej zimie, nadchodzącej wiosnie, bieżącej polityce, ciężkich czasach ... W międzyczasie mama z Grętą postawiły na stole w drugim - tym peńskim pokoju - świąteczny obiad. Gréta dziś po raz pierwszy pełniąc rolę gospodyni, zaprosiła do stołu rozgadanych mężczyzn. Mama wielokrotnie podkreślała, że obiad przygotowała Gréta. Mnie pozwolono zająć miejsce również przy stole, z czego byłem ogromnie dumny. Reszcie dzieciakom przygotowano obiad w kuchni Stary zwyczaj nie pozwalał przebywać dzieciarni z dorosłymi. Ja tu stanowiłem wyjątek. Nie wiem do dnia dzisiejszego dlaczego.

Ujawnienie celu wizyty, choć wszystkim był wiadomy, odsuwano na później. Po obiedzie ojciec i rajca przenieśli swe rozmowy do dalekiej Francji, gdzie obaj uczestniczyli w pierwszej wojnie światowej. Wojenne przygody spod Reims, Yerdun czy Metz przerwała mama, sprowadzając rozmowę na aktualne wiejsko-rolnicze sprawy. Po pewnym czasie mama przyniosła świąteczne ciasto, a Gréta zaparzyła w kamionkowym garnku prawdziwą kawę. Przy jej picu rajca po kilku wstępnych ludowych melodiach zanucił tę właściwą, skierowaną do mojej mamy:

Wejćë, zacno matkò,

tu je chłop stateczné.

Robi wszëtkò chwackò,

bãdżë pòżeteczné

Po kilku dalszych zwrotkach zaśpiewał tą właściwą, wskazując na Czapowégó Franca.

Tu je tén kawaler,

chcë wóm bec senówcem.

Przymijcë gò z chãcã,

nie gòricë jałówcem.

I tak rozpoczęły się wręje. Rodzice - wprawdzie zastępczy - choć z pewnym żalem, wyrażyli zgodę na małżeństwo Grété z Francem. Uzgodniono termin zrąkawinów i zaproszono na tę uroczystość rodziców kawalera. Wstępnie ojciec określił sposób, czyli posag Grété. Gdy rajca i moi rodzice rozstrzygali sprawy materialne, młodzi usiedli razem na ławie pod piecem i szepotali o swoich sprawach. Późnym wieczorem, po obfitej kolacji, goście serdecznie żegnani odeszli. Na odchodnym kawaler wręczył młodszym dzieciom sporą tuż bombków, a mnie najpierw podał rękę, a następnie wytargał z uśmiechem za uszy.

- Zrobił jem skòrnie - przy pożegnaniu pochwalił się ojcu rajca Labuda.

Jastra, na które czekało się tyle czasu, minęły szybko. Kończyły przedłużającą się zimę, a rozpoczynały wiosnę, okres nadziei i wytężonej pracy na piaskach kaszubskich. Wspomniano o głodnym zymku. Pocieszano się przyszłymi zbiorami.

- Niech no minie głodny zymk, a bãdżë nama lepi - podtrzymywała nadzieję moja mama. A zwrejarzonym w Jastra wesele wyprawiono po polowych pracach, to jest jesienią. /-/



Czesław Gierszewski

„Charzykowy moja żeglarska mała ojczyzna”



Motto:

Charzykowy Kolebka Żeglarstwa
(słowa i muzyka:
E. Świątek Brzezińska – Cielepa)

Jest taką miejscowość w województwie bydgoskim tutejsi mówią „Charzykowo”, a zwie się „Charzykowy.

Słynie z pięknego jeziora o nazwie Łukomie, Ale to nie wszystko, posłuchaj, co ci powiem.

Ref.

To Charzykowy są kolebką żeglarstwa, niech każdy o tym wie,
One znajdują się niedaleko miasta - ślicznego miasta Chojnice.
Od dziś będzie, wiedzieć cała Polska - a może cały świat, (bis)
że właśnie, z Charzyków wypłynął pierwszy jacht.

W tym roku właśnie nam mija 75 wiosen, gdy na ziemi charzykowskiej powstało żeglarstwo jachtowe. Przybywajciecie tu wszyscy, duzi oraz mali, Jachtem popłyniemy i z całych sił zaśpiewamy.

Ref.

To Charzykowy są kolebką żeglarstwa Niech każdy o tym wie....



Charzykowy - moja żeglarska mała ojczyzna
Recenzenci: prof. UMK, dr hab. Jacek Knopek
prof. UG, dr hab. Tadeusz Palmowski
Redakcja techniczna i projekt okładki Beata Królicka

Copyright by Przedsiębiorstwo Marketingowe LOGO, Bydgoszcz 2008

Copyright by Czesław Gierszewski, Chojnice 2008
Wydawnictwo Przedsiębiorstwo Marketingowe LOGO

www.wydawnictwo.wydawnictwo.bydgoszcz.eu

Przygotowanie do druku PM LOGO

Druk i oprawa PW MAKTECH



Książka jest zawiera bogaty serwis fotograficzny w tym zdjęcia mające dzisiaj wartość historyczną. Podzielona jest na następujące części i rozdziały:

Kalendarium żeglarstwa polskiego w Charzykowach oraz na 17 rozdziałów:

Początki żeglarskiej przygody; Żeglowanie z harcerzami; Patent żeglarski; Charzykowskie LZS; KS „Budowlani-Chojniczanka”; Trener „Szkutnika”; Instruktor żeglarstwa; Z kart historii żeglarstwa chojnicko-charzykowskiego; Karta z dziejów chojnicko-charzykowskiego ośrodka sportów wodnych; Rejs Charzykowy – Męcikał; Patriotka charzykowskiej; Kombatancie zmagania; Wodniacy w sutannach; Sprawa Ottona Weilanda; S/ly „Karol Woj tyła”; Czerskie żeglarstwo; Utrwalone na fotografii. Zamiast zakończenia.



Autor książki: Czesław Gierszewski

Jest nestorem żeglarstwa śródlądowego, mieszka (zawsze) w Charzykowach, gdzie wychował się, dorastał, działał - i nadal - społecznie wraz z swymi braćmi na rzecz promocji i rozwoju żeglarstwa chojnickiego. .

Jest to już trzecia książka jego autorstwa dot. historii żeglarstwa polsko - pomorskiego, które swe zorganizowane początki ma u zarania II RP właśnie w Charzykowach, a ojciec autora Jan Gierszewski był ich prekursorem i motorem rozwoju.

Książka powstała w 90. rocznicę powstania Stowarzyszenia Przyjaciół Żeglarstwa Polskiego w Charzykowach, które to właśnie zawiązało się na przystani Jana Gierszewskiego w Charzykowach w 1919 roku.

Uroczyste „wodowanie” książki odbyło się 7 stycznia 2009 r. w auli PWSH „Pomerania” w Chojnicach. Uroczystość ta została utrwalona na płycie CD i przekazana m.in. uczestnikom spotkania, a także Przyjaciółom żeglarstwa. Stwierdzenie autora została także wydana okolicznościowa plakietka upamiętniająca 90-lecie powstania Stowarzyszenia Przyjaciół Żeglarstwa Polskiego w Charzykowach.

Wydanie książki jak i organizację wieczoru promocyjnego wsparli liczni sponsorzy – lokalni mecenas i promotorzy działań proregionalnych.

Stąd autor w wstępie do książki złożył im stosowne – poniższe – podziękowanie.



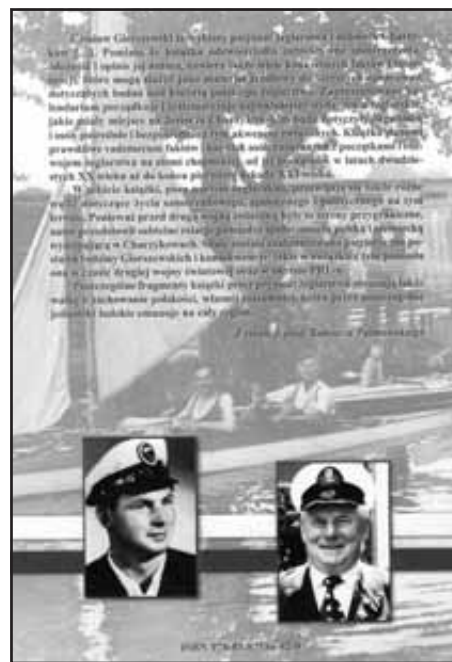
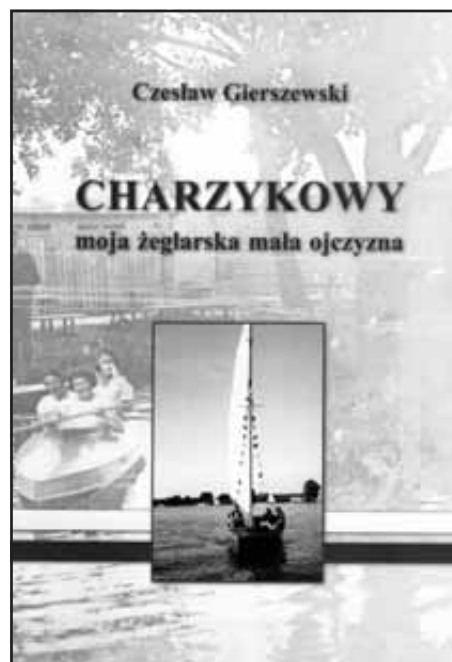
„Podziękowania

Niewątpliwie książka ta nie powstałaby bez życzliwości wielu osób oddanych żeglarstwu. Pragnę zatem serdecznie podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do jej wydania: Starostwu Powiatowemu w Chojnicach, Wójtowi Gminy Chojnice, Urzędowi Marszałkowskiemu Województwa Pomorskiego w Gdańsku - za okazaną pomoc finansową, a także panu Bogdanowi Kufflowi, prezesowi Europejskiego Stowarzyszenia „Pomerania”, historykowi i regionaliście, za osobiste wsparcie w realizacji tego przedsięwzięcia.

Bardzo ważne były dla mnie słowa zachęty i wskazówki ze strony profesora Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, politologa - Jaka Knoyka, rodowitego chojniczana i sympatyka żeglarstwa, który zadał sobie trud znalezienia wydawcy tej książki, będąc jednocześnie jej recenzentem. Słowa podziękowania kieruję również pod adresem profesora Uniwersytetu Gdańskiego Tadeusza Palmowskiego, kierownika Katedry Geografii Rozwoju Regionalnego, a jednocześnie doświadczonego żeglarza, któremu dziękuję za życzliwość i cenne uwagi przekazane w recenzji.

Równocześnie pragnę serdecznie podziękować wszystkim życzliwym osobom za udostępnienie zdjęć i materiałów oraz udzielenie wywiadów, przede wszystkim paniom: Wandzie Przewoskiej,

Agnieszce



Mowińskiej-Marchlewicz i Heliodorz Filipowskiej-Gierszewskiej oraz panom: Władysławowi Staniakowi, Czesławowi Szmaglińskiemu, Sławomirowi Sikorze i Konradowi Kloskowskemu. Słowa wdzięczności kieruję również pod adresem pana Marka Hackerta - właściciela zakładu fotograficznego w Chojnicach oraz pana Zbigniewa Bcllera - przedsiębiorcy z Bydgoszczy, właściciela Zakładu Poligraficznego Bellerdruk Bellerpack.

Na koniec chciałbym gorąco podziękować mojej rodzinie: niezjącej już żonie Krystynie, a także córce Alicji i zięciowi Stanisławowi oraz synowi Sławomirowi z żoną Barbara - za wyrozumiałość, wsparcie i podtrzymywanie mnie na duchu....”



Od Autora

Jak przy poprzednich wydaniach moich książek Z kart historii żeglarstwa chojnicko-charzykowskiego, tak i w chwili obecnej przekazuję Czytelnikowi wspomnienia Charzykowy - moja żeglarska mała ojczyzna z niepokojem i wzruszeniem jednocześnie... Przechodziłem różne koleje losu, ale zawsze związany byłem z żeglarstwem, które towarzyszyło mi przez całe życie, od lat najmłodszych, kiedy wylewałem wodę z żagłówek seniorom, aż po lata dojrzałe, kiedy sam byłem już zawodnikiem i szkoleniowcem.

Niektóre fakty poznał już Czytelnik z moich poprzednich książek, ale zamieszczam i materiały zupełnie nowe, m.in. wykorzystując wspomnienia pani Wandy Przewoskiej, która życzliwie ujawniła mi informacje dotąd nieznane. Niestety, nie zdążyła przekazać mi wszystkich materiałów, a jej spadkobiercy odmówili mi udostępnienia spuścizny historycznej.

Niemniej już opublikowane książki i wspomnienia działaczy żeglarskich przekazują historię początków żeglarstwa niemieckiego w 1912 roku i działalności Ottona Weilanda. Z materiałów tych wylania się również prawda o kolebce żeglarstwa polskiego, jaką było Stowarzyszenie Przyjaciół Żeglarstwa, które powstało w 1919 roku na przystani mego ojca - Jana Gierszewskiego. Prawda ta z trudem dociera do kolejnego pokolenia działaczy, mimo że zapiski na ten temat pojawiają się w różnych miejscach, m.in. we wspomnieniach i pracach Józefa Maczoszka, Józefa Kądzieli, Aleksandra Machela, Ottona Weilanda...

Mając w pamięci słowa mego ojca, który wielokrotnie opowiadał mi o narodzinach żeglarstwa i wczasów letniskowych nad Jeziorem Charzykowskim, jestem przekonany, że nasze lokalne środowisko z dumą powinno zaakceptować fakt, że to w 1919 roku, na przystani Jana Gierszewskiego narodziło się polskie żeglarstwo. Mam nadzieję, że sympatycy tego wspaniałego sportu przyjmą moją książkę życzliwie.



Kalendarium żeglarstwa polskiego w Charzykowach

1909-1911

- podróż Ottona Weilanda po Europie Zachodniej

- pojawienie się na jeziorze Łukomie (Charzykowskim) pierwszej żagłówki (była to wykonana przez Ottona Weilanda przeróbka łodzi rybackiej)

1912-1914

- na Jeziorze Charzykowskim pływa coraz więcej żagłówek użytkowanych głównie przez niemieckie sfery intelektualne i gospodarcze Chojnic

1912

- powstanie niemieckiego stowarzyszenia żeglarskiego Wassersportfreunde w Zaciszu

1914

- osiedlenie się w Charzykowach Jana Gierszewskiego, który zainteresował się żeglarstwem i wybudował pierwszą restaurację w Charzykowach

1916

- wydzierżawienie przez Jana Gierszewskiego gospodarstwa Ludwiga Johanna nad brzegiem Jeziora Charzykowskiego

1918

- urządzenie przez Jana Gierszewskiego pierwszej przystani żeglarskiej, pierwsze wczasowe letniskowe

1919

- powstanie pierwszej nieformalnej polskiej organizacji, działającej jeszcze pod zaborem pruskim, pod nazwą Stowarzyszenie Przyjaciół Żeglarstwa, na przystani Jana Gierszewskiego (należeli do niej, poza właścicielem przystani, m.in.: Konrad Kroplewski, Benno Bartsch, Roman Stanim, Yinzent Tetzlaff, Antoni Kaźmiercki) - datę tę przyjmuje się za początek żeglarstwa w Polsce

- skonstruowanie przez Ottona Weilanda pierwszego ślizgu trójkątnego

- sylwester - decyzja o przejściu żeglarzy z niemieckiego Wassersportfreunde z Zacisza do Stowarzyszenia Przyjaciół Żeglarstwa na przystań Jana Gierszewskiego

1920

- 25 lipca - zorganizowanie pierwszych regat na Jeziorze Charzykowskim (zwycięzcą został jacht „Benno” braci Bartschów)

1921

- początek żeglarskiej działalności harcerskiej nad Jeziorem Charzykowskim

1922

- 18 marca powołanie Klubu Żeglarskiego Chojnice (KŻCh); pierwszym prezesem KŻCh został Otton Weiland

1924

- utworzenie w Tczewie Polskiego Związku Żeglarskiego (wiceprezesem został Otton Weiland)

1927

- zaprojektowanie i wybudowanie przez Ottona Weilanda nowego typu bojeru z desek, o smukłej sylwetce, z żaglami gąflowymi i fokiem

1929

- oficjalne przeniesienie siedziby KŻCh na własny teren

- żeglarska wyprawa harcerzy „Przez Polskę do morza” własnoręcznie zbudowanym jachtem „Hulajdusza”

1932

- Międzynarodowy Zlot Harcerstwa Polskiego - Skautów Wodnych (początek organizacji obozów żeglarsko-harcerskich nad jeziorem Łukomie - Charzykowskim)

- wybudowanie przez Ottona Weilanda ślizgu zbliżonego do Monotyp XV (z trójkątnym żaglem 12 m.kw.)

1933

- KŻCh uzyskuje prawo do prowadzenia egzaminów na stopnie żeglarskie

1936

- powstanie nad jeziorem Łukomie (Charzykowskim) w Funce Żeńskiego Ośrodka Harcersko-Żeglarskiego, kierowanego przez hm. Janinę Bartkiewicz

1938

- udział KŻCh w Międzynarodowych Regatach Bojerowych w Tallinie (Otton Weiland)

- powstanie w Charzykowach siedziby warszawskiego Wojskowego Klubu Sportowego z dużym obiektem sportowym

1939

- wybuch wojny - aresztowanie Jana Gierszewskiego i innych żeglarzy

- odmowa przyjęcia przez Ottona Weilanda niemieckiej grupy narodowościowej i jego przejęciowe aresztowanie

1945

- powstanie Drużyny Żeglarsko-Harcerskiej im. Bohaterów Westerplatte oraz II Drużyny Żeglarsko-Harcerskiej im. ks. Mestwina (obie ze względów politycznych zostały rozwiązane

oficjalnie w 1948 r., nieoficjalnie działały do 1950 r.

- 29 kwietnia reaktywowanie działalności Klubu Żeglarskiego Chojnice (pierwszym powojennym prezesem został Józef Kądziela)

- powstanie Ligi Morskiej pod przewodnictwem Gerarda Schreibera (działała do 1960 r.)

- powstanie Sekcji Żeglarskiej przy Kolejowym Klubie Sportowym „Kolejarz” Chojnice (działała do 1965 r.)

1947

- obchody 25. rocznicy założenia pierwszego klubu w Polsce - Klubu Żeglarskiego Chojnice

- utworzenie na terenie Charzyków koła terenowego Ludowych Zespołów Sportowych (LZS), kierowanego przez Czesława Gierszewskiego (uprawiane dyscypliny piłka nożna, siatkówka, żeglarstwo wodne i lodowe)

1949

- powstanie Klubu Sportowego „Budowlani-Chojniczanka” (KSB-Ch), z prezesem Józefem Smoczyńskim

1951/1952

- zdobycie w Giżycku tytułu Mistrza Polski w bojerach Monotyp XV przez Pawła Sieradzkiego z załogą Lucjanem Gierszewskim (KSB-Ch)

1953

- powstanie drugiego koła LZS przy Państwowym Gospodarstwie Rybackim (pierwszy prezes - Antoni Rubisz)

1954

- zjednoczenie dwóch kół terenowych LZS w jedną silniejszą organizację

1955

- zdobycie w Giżycku tytułu Mistrza Polski w bojerach Monotyp XV przez Łucjana Gierszewskiego z załogą Henrykiem Januszewskim (KSB-Ch)

1956

- zdobycie w Giżycku tytułu Mistrza Polski w bojerach Monotyp XV przez Łucjana Gierszewskiego z załogą Zygmuntem Tarką (KSB-Ch)

- zdobycie tytułu Mistrza Sportu przez Łucjana Gierszewskiego i Pawła Sieradzkiego

1958

- zdobycie mistrzostwa Polski przez Łucjana Gierszewskiego i Józefa Grzonkę

- powstanie w KSB-Ch pierwszej w Polsce szkoły żeglarskiej „Eskadra” zorganizowanej przez trenera Czesława Gierszewskiego przy poparciu kierownika Leona Nieżorawskiego

- powstanie Klubu Sportów Wodnych „Wodnik” przy Stoczni Jachtowej w Chojnicach, którego pierwszym prezesem został Bronisław Machel

- przekształcenie koła terenowego LZS Chojnice w Ludowy Klub Sportowy Charzykowy

1960

- Lucjan Gierszewski i Józef Grzonka wicemistrzami Polski

1970

- połączenie KS „Chojniczanki” i KSW „Szkutnik” - powstanie Chojnickiego Klubu Żeglarskiego (pierwszym komandorem ChKŻ został Edwar Mindak)

1974

- przystąpienie przez ChKŻ do rozbudowy domu klubowego

- Leon Nieżorawski kierownikiem klubu

1976

- wygranie przez ChKŻ współzawodnictwa klubowego w PŻŻ

1976/1977

- wicemistrzostwo świata w żeglarskim lodowym Zbigniew Stanisławski, LKS Charzykowy 1977

- jubileusz 55-lecia powstania pierwszego klubu żeglarskiego w Polsce - Klubu Żeglarskiego Chojnice

1979

- organizacja Mistrzostw Europy w klasie 420 - zwycięstwo załogi ChKŻ - sternik Wiesław Ossowski z załogą (Grzegorz Grau)

- mistrzostwo Polski w żeglarskim lodowym Zbigniew Stanisławski

- jubileusz 60-lecia powstania Stowarzyszenia Przyjaciół Żeglarstwa w Charzykowach

1988, 1992

- wicemistrzostwo Europy w kl. DN - Andrzej Dalecki, LKS Charzykowy

1994

- jubileusz 70-lecia powstania Polskiego Związku Żeglarskiego

1996

- wydanie książki Czesława Gierszewskiego Z kart historii żeglarstwa chojnicko-charzykowskiego 1912-1995

1997

- obchody jubileuszu 50-lecia LKS Charzykowy

- 2 MAJA OBCHODY 75-lecia Polskiego Związku Żeglarskiego połączone z Ogólnopolskim Otwarciem sezonu Żeglarskiego i odsłonięciem obelisku upamiętniającego nestora żeglarstwa Ottona Weilanda.

1999

- jubileusz 80-lecia powstania Stowarzyszenia Przyjaciół Żeglarstwa w Charzykowach

2000

- mistrzostwo Polski juniorów w bojerach kl. DN- Jakub Stanisławski, LKS Charzykowy

2001

- Międzynarodowe Mistrzostwo Polski w bojerach w kl. DN Andrzej Dalecki, LKS Charzykowy

2002

- obchody 80-lecia powstania pierwszego klubu żeglarskiego w Polsce - Klubu Żeglarskiego Chojnice

- II wydanie (uzupełnione i poprawione) książki Czesława Gierszewskiego Z kart historii żeglarstwa chojnicko-charzykowskiego 1912-2002

- wicemistrzostwo Europy junierek w bojerach kl. DN w Tallinie - Aldona Lewandowska, LKS Charzykowy

2004

- 85. rocznica powstania Stowarzyszenia Przyjaciół Żeglarstwa



Z recenzji

**Prof UMK, dr hab. Jacek Knopek
Instytut Politologii UMK w Toruniu**

Chojnice, dnia 30 czerwca 2008 r.

Opinia naukowa nt. maszynopisu opracowania przygotowanego przez Czesława Gierszewskiego pt. „Charzykowy - moja żeglarska ojczyzna”, Chojnice-Charzykowy 2008, ss. druku ok. 176 (w tym zdjęcia)

Problematyka społeczności lokalnych i regionalnych stanowi nader interesujący problem badawczy. Naukowe badania w tym zakresie rozpoczęła w sposób kompetentny szkoła chicagowska jeszcze w latach 20. i 30. XX w., zajmując w tym miejscu priorytetowe znaczenie i wyznaczając jednocześnie swoisty paradygmat dla późniejszych naśladowców. Kolejne szkoły zaczęły się z kolei tworzyć w późniejszych dziesięcioleciach, co sprawiło, że we współczesnej Europie nie ma praktycznie państwa, w którym nie podejmowano by badań w zakresie mikrostruktur społecznych.

Istotnym elementem kształtującym społeczności lokalne i regionalne jest jednostka. To właśnie ona tworzy podstawy mikrostruktur społecznych, wytwarza określone więzi, kształtuje nierzadko historię danej miejscowości czy regionu. Istotne znaczenie w tym względzie mają elity lokalne, gdyż dzięki ich umiejętnościom, zaangażowaniu w życie społeczne i gospodarcze, dane ośrodki uzyskują ważny impuls do działania, zachowania własnej tożsamości czy świadomości. Przedstawiciele elit tych skupiają wokół siebie określone grupy i zbiorowości ludzkie, które rozwijają cenne inicjatywy o znaczeniu lokalnym.

W takim znaczeniu należy pisać też o postaci Czesława Gierszewskiego, na którego uwagę, jako mieszkańca Charzyków, należy zwrócić przynajmniej z kilku powodów. Po pierwsze od najmłodszych lat związany jest w Charzykowami, miejscowością posiadającą szczególne znaczenie w gminie Chojnice; po drugie pochodzi on z rodziny, która wychowywała się w tradycji żeglarskiej, mającej też pod tym względem spore sukcesy na niwie ogólnopolskiej; po trzecie pan Czesław przez 77 lat życia był czynnym obserwatorem życia lokalnego i regionalnego, które rejestrował za pomocą fiszek materiałowych, dokumentów i zdjęć; po czwarte swe zainteresowania żeglarstwem przeniósł także na pracę zawodową z młodzieżą, będąc przez lata czynnym trenerem i

sędzią regatowym; po piąte z kolei, postać ta włączała się i włączała w nurt życia stowarzyszeniowego i organizacyjnego, czyli był i jest członkiem kilku towarzystw społecznych.

Elementy te, o których pisano powyżej, znalazły się w maszynopisie książki przygotowanej przez Czesława Gierszewskiego, a które traktują o Charzykowach, miejscowości, w której nie tylko się urodził i wychował, ale z którą związany był całe życie.

Opiniowana książka ma charakter wspomnieniowy i podzielona została na kilkanaście rozdziałów. Każdy rozdział wzbogacony został przez dokumenty i materiał fotograficzny, który szczególnie bogato przeplatany jest z treścią zasadniczą. Zdjęć w pracy zgromadzono ok. 300, ale należy zaznaczyć, że - co prawda - w sposób subiektywny, ale wzbogacając one zasadniczą wartość książki.

Przygotowana przez Czesława Gierszewskiego książka traktuje o jego małej ojczyźnie, jaką są Charzykowy. Opisuje fakty, które nie zawsze odnaleźć można na kartach fachowych podręczników, gdyż w dużej mierze sam autor je tworzył bądź poprzez metodę obserwacji był wiernym ich odbiorcą. W książce znajdują się zatem informacje traktujące o początkach lotniska w Charzykowach, które współtworzył m.in. jego ojciec - Jan Gierszewski, udziela licznych informacji na temat okresu międzywojennego i lat wojny oraz skupia się na czasach powojennych, którym poświęcono najwięcej uwagi.

Materiał jest pisany w sposób subiektywny, o czym informuje również sam autor, ale dla niego Charzykowy są po prostu Jego małą ojczyzną", a więc gdyby

chciał autor pisać w inny, odmienny sposób, publikacja ta zatraciłaby wręcz swój pierwotny charakter, nie miałaby już tego pierwotnego charakteru. Zdaniem recenzenta zatem dobrze się stało, że autor nie próbował nawet pisać dziejów Charzyków w sposób obiektywny, gdyż zdecydowanie bardziej barwny i cenny dla czytelnika i odbiorcy mają właśnie te barwne określenia, przypominające o swym subiektywizmie.

Należy także zaznaczyć, iż autor w sposób trwały podchodzi w książce nawet do zagadnień stosunkowo trudnych dla wytrawnego badacza dziejów regionalnych, jak sprawa mniejszości niemieckiej zamieszkującej ziemię Chojnicką przed i w trakcie II wojny światowej, osób powiązanych ściśle z aparatem władzy po 1945 roku, czy wreszcie rzeczowo podszedł do kwestii związanych z prekursorami żeglarstwa śródlądowego na ziemiach polskich, szczególnie w powiecie Chojnickim.

Biorąc pod uwagę powyższe sformułowania wypowiadam się za opublikowaniem maszynopisu książki przygotowanej przez Czesława Gierszewskiego, gdyż wzbogaci ona obraz społeczności lokalnej, a także przyczyni się do lepszego poznania ziemi i regionu Chojnickiego, który z całą pewnością zasługuje na takie poznanie.

Prof. UG, dr hab. Tadeusz Palmowski,

Kierownik katedry Geografii Rozwoju Regionalnego Uniwersytetu Gdańskiego

Rzeczoznawca MEN ds. podręczników edukacji regionalnej

Recenzja opracowania autorstwa Czesława Gierszewskiego pt. „Charzykowy - moja żeglarska mała ojczyzna”

Dostarczony do recenzowania manuskrypt książki Czesława Gierszewskiego pt. „



Charzykowy - moja żeglarska mała ojczyzna" napisany został na około 170 stronach. W tekście zamieszczono blisko 300 fotografii. Praca składa się ze słowa wstępnego (Od Redakcji), kalendarium, szesnastu rozdziałów o zróżnicowanej objętości. Manuskrypt zawiera także teksty trzech piosenek integralnie związanych z tematem i prezentowanym obszarem. Całość zamyka dwustronicowe podsumowanie zatytułowane "Zamiast zakończenia".

Książka napisana przez Czesława Gierszewskiego, wybitnego pasjonata żeglarstwa i miłośnika swojej małej ojczyzny - Charzyków, w których dotychczas interesująco przeżył ponad 77 lat. W tym czasie jego praca zawodowa i wszystkie chwile życia związane były z Jeziorem Łukomie (Jezioro Charzykowskie) i działalnością żeglarską powiązaną nie tylko z przyjemnym pływaniem pod żaglami, ale i żmudnym szkoleniem przez kilkadziesiąt lat „narybku żeglarskiego”, uczeniem i trenowaniem żeglarzy wyczynowych, którzy od lat odnoszą sukcesy na wielu akwenach Polski, Europy oraz świata, przynosząc splendor i chwałę Charzykowom, w których przed laty wszystko się zaczęło.

Żeglarstwo Czesława Gierszewskiego to także praca sędziowska, organizacyjna, budowa łodzi żaglowych, rejsy po przepięknych kaszubskich jeziorach, szczególnie tych które łączą żeki Brda i Zbrzyca, to umiłowanie regionu Pomorza i Kaszub, kształtowanie przez lata ceremoniału żeglarskiego, propagowanie pieśni żeglarskich, to żeglowanie przez życie po akwenach swojej małej ojczyzny.

Pomimo że książka odzwierciedla subiektywne spostrzeżenia, odczucia i opinie jej autora, zawiera wiele konkretnych faktów i informacji, które mogą służyć jako materiał źródłowy do szerszych opracowań dotyczących badań nad historią polskiego żeglarstwa. Do napisania książki wykorzystane zostały także opracowania A. Machela, J. Góralewskiego, J. Kądzeli i M. Walczyka. Zaprezentowane na początku pracy kalendarium żeglarstwa polskiego w Charzykowach porządkuje i systematyzuje najważniejsze wydarzenia żeglarskie, jakie miały miejsce na Jeziorze Charzykowskim, bądź dotyczyły zagadnień i osób pośrednio i bezpośrednio z tym akwenem związanych.

W kolejnych rozdziałach zaprezentowane zostały poszczególne zagadnienia związane z

początkiem żeglarskiej przygody jej autora, szkoleniem drużyn harcerskich w Harcerskim Ośrodku Wodnym w Funce, zdobywaniem kolejnych uprawnień i stopni żeglarskich. Kilka rozdziałów poświęcono genezie i funkcjonowaniu w kolejnych latach klubów żeglarskich skupionych nad Jeziorem Charzykowskim. Przedstawione zostały także problemy i sposoby, w jaki zostały pokonywane, związane choćby z transportowaniem kolejną łodzi żaglowych na regaty, które odbywały się na innych akwenach.

Perypetie z prowadzeniem szkolenia żeglarskiego w klubach stanowią temat kolejnego rozdziału. Autor książki, ze względu na swoje świetne przygotowanie praktyczne i dydaktyczne oraz dar przekazywania wiadomości teoretycznych i zagadnień praktyki żeglarskiej, jaka miała miejsce bezpośrednio za sterami łodzi żaglowych, wykształcił w tej dyscyplinie kilkanaście pokoleń żeglarzy wywodzących się z terenów „chojnicko-charzykowskich”. Większość żeglarzy z różnych generacji wiekowych, pływających po Jeziorze Charzykowskim i nie tylko, była wyszkolona bądź egzaminowana na kolejne stopnie żeglarskie przez Czesława Gierszewskiego. Do nich zalicza się również autor recenzji

Umiłowanie przyrody Kaszub, opis rejsu żeglarskiego, jaki odbyto ponad pięćdziesiąt lat temu na trasie Charzykowy-Męcikał, oraz wydarzenia i przeżycia z tym związane, stanowią także ciekawą lekturę, szczególnie dla tych żeglarzy, którzy współcześnie wybierają się na ten najpiękniejszy na Ziemi Chojnickiej szlak wodny, dzisiaj na szczęście pozbawiony splawianych nim tratw, które jeszcze do niedawna nadawały koloryt Brdzie i stanowiły swoistą, atrakcję, ale i duże zagrożenie dla żeglarzy i kajakarzy.

W tekście książki, poza nurtem żeglarskim, przewijają się także różne wątki dotyczące życia samorządowego, społecznego i politycznego na tym terenie, zarówno przed jak i po drugiej wojnie światowej. Ponieważ przed drugą wojną światową były to tereny przygraniczne, autor opracowania przedstawił subtelne relacje pomiędzy społecznością polską i niemiecką występującą w Charzykowach.

W książce silnie została zaakcentowana patriotyczna postawa rodziny Gierszewskich i konsekwencje, jakie w związku z tym poniosła ona w

czasie drugiej wojny światowej oraz w okresie PRL-u. Autor, co jest zrozumiałe, podkreślił szczególnie rolę swego ojca Jana, działacza i patriotę polskiego, który stworzył warunki i brał czynny udział w utworzeniu na terenie swojej posiadłości w Charzykowach w roku 1919 podwalin polskiego żeglarstwa.

Odnosił się także do uznanych osiągnięć żeglarskich i organizacyjnych Ottona Weilandta. Charakter sensacyjny ma historia tajemniczych spotkań na Wyspie Miłości,

W jednym z końcowych rozdziałów przedstawiona została idea i prace mające na celu zbudowanie przez jednego z młodych charzykowskich żeglarzy dużego, pełnomorskiego jachtu S/Y „Karol Wojtyła”. Będzie to kolejny krok ku dalekim morzom i oceanom przedstawiciela charzykowskiego żeglarstwa.

Książka stanowi prawdziwe vademecum faktów i nazwisk osób związanych z początkami i rozwojem żeglarstwa na Ziemi Chojnickiej, od jej początków w latach dwudziestych XX w. aż do końca pierwszej dekady XXI wieku.

Recenzowana książka Czesława Gierszewskiego wpisuje się w nurt badawczy problematyki społeczności lokalnych i regionalnych. Jej wydanie pozwoli ocalić od zapomnienia wiele wydarzeń, faktów i nazwisk ludzi związanych z początkami polskiego żeglarstwa, z jeziorem Łukomie i miejscowością Charzykowy. Książka może stanowić świetny materiał historyczny dla współczesnych, młodych żeglarzy pływających po Jeziorze Charzykowskim na ultranowoczesnych łodziach wyczynowych i turystycznych. Może wskazać na wiele faktów i wydarzeń żeglarskich, b których współczesne, młode pokolenie żeglarzy niewiele wie,

W zależności od potrzeb, poszczególne fragmenty książki, w których przez przyzmat żeglarstwa opisane zostały delikatne relacje między lokalnym społeczeństwem, szczególnie w okresie poprzedzającym drugą wojnę światową, w czasie jej trwania i w okresie późniejszym, walka o zachowanie polskości, własnej tożsamości, która przez poszczególne jednostki ludzkie emanuje na cały region, wszystko to, a także umiłowanie ziemi, jej kultury i krajobrazu, wskazuje, że mogą one stanowić bardzo dobry materiał dydaktyczny do edukacji regionalnej dla współczesnych i przyszłych pokoleń mieszkańców małej ojczyzny „chojnicko-charzyko-wskieju”.

(Gdynia, dnia 25.07 2008r.)



Od lewej : Janusz Gierszewski dziekan „Pomeranii”, Czesław Gierszewski autor książki, prof. Jacek Knopek UMK Toruń, Mariusz Brunka kanclerz „Pomeranii”, prof. Tadeusz Palmowski Uniwersytet Gdański (9.01.2009 – spotkanie promocyjne).



Drechu Czesławie- Szanowny Autorze, Kaszubo rodem z Gochów, Przyjacielu Fundacji i Redakcji „Naji Gochë” – przyjmij nie tylko z okazji wydania tej książki nasze gorące podziękowania za wieloletni, społeczny trud, za to wszystko, co zrobiłeś, robisz i nadal będziesz czynił na rzecz naszego Regionu, naszej lokalnej kultury...naszonkiej Kaszebizny.

Życzymy Ci jeszcze dużo sił i zdrowia oraz satysfakcjonujących Ciebie i nas owoców Twego społecznego zaangażowania

Gratulujemy kolejnej książki, którą – jak i poprzednimi - ocaliłeś od zapomnienia prawdę tamtego czasu, budowy zrębów tutejszego żeglarstwa. Czyny ludzi podobnych jak Ty, z tak gorącym sercem zaangażowanych na rzecz Kaszub i Pomorza, na rzecz Matki naszej - Polski.

Jesteś dzisiaj wzorem bezinteresownego patriotyzmu. Jutro będziesz wzorem dla tych, co po nas...

Zbigniew Talewski

DZÉŃ JEDNOTĚ KASZĚBÓW

Bëtowò 22.03.2009

òbchodzony pod hasłã
„MŁODI PRZIŃDNOTĄ KASZĚBÓW”

- 10⁰⁰ Msza św. w kościele pw. św. Filipa Neri w Bytowie przy ul. Gdańskiej z udziałem Chóru "Harmonia" z Wejherowa oraz Chóru ECHO z Tczewa
- 11⁰⁰ Pochód z udziałem Orkiestry Reprezentacyjnej Marynarki Wojennej RP
- 11²⁰ Rejestracja akordeonistów w SP nr 2 przy ul. Ks. B. Domańskiego 13
- 11²⁰ Uroczyste rozpoczęcie w SP nr 2 przy ul. Ks. B. Domańskiego 13
- 11³⁰ Publiczki Cashubian Klezmer Band
- 12¹⁰ Zespół Akordeonowy działający przy Domu Kultury w Rudzie Śląskiej
- 12⁵⁰ Stanisław Gostomczyk gadkarz z Lipnicy
- 13⁰⁵ Bulochky - zespół ukraiński grający rocka, folk i country
- 13⁴⁵ Zespół „Skórce” z Przedszkola nr 1 w Bytowie
- 14⁰⁰ Drëchë z Koscérznë kaszubskie aranżacje
- 14²⁰ The Damrockers - kaszubski zespół punkowy
- 14⁵⁰ Gzuberns - zwycięzca I Festiwalu Kaszubskiej Muzyki Współczesnej
- 15⁰⁵ Nowak BAND - zespół akordeonowy z Gdańska
- 15³⁵ Chëcz kaszubski zespół rockowy
- 16³⁰ Drëchë z Koscérznë kaszubskie aranżacje
- 17⁰⁰ Zakończenie występów na scenie
- 17²⁰ IV kaszubski rekordu Polski w jednoczesnej grze na akordeonie.
- 17³⁰ Podziękowania i zakończenie uroczystości.
- 18⁰⁰ Zakończenie Dnia Jedności Kaszubów w Bytowie



PATRONAT HONOROWY NAD UROCZYSTOŚCIĄ OBJĘLI

MK i DN Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

MARYNARKA WOJENNA RP

Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego - Bogdan Zdrojewski
 Dowódca Marynarki Wojennej RP - Andrzej Karweta

KASZUBSKI ZESPÓŁ PARLAMENTARNY i INSTYTUT KASZUBSKI



Wojewoda Pomorski
Roman Zaborowski



Marszałek Województwa Pomorskiego
Jan Kozłowski
Przewodniczący Sejmiku Województwa Pomorskiego
Brunon Synak

PARTNER
WYDARZENIA



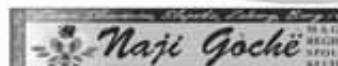
PATRONAT MEDIALNY



www.wrotapomorza.pl
Portal Województwa Pomorskiego



GŁOS POMORZA



Radio
Gdańsk

Organizatorzy imprezy: Urząd Miejski w Bytowie, Starostwo Powiatowe w Bytowie
 ZKP o/Bytów i ZKP o/Miastko, Marek Wantoch Rekowski - główny organizator

IV Dzień Jedności Kaszubów w Bytowie

Komitet organizacyjny zaprasza na IV Dzień Jedności Kaszubów w Bytowie, czyli m.in. na próbę bicia kaszubskiego rekordu Polski w jednoczesnej grze na akordeonie.

Dzień Jedności Kaszubów odbędzie się 22 marca br. w Szkole Podstawowej Nr 2 przy ul. Ks. Domańskiego 13 w Bytowie. W ramach tego święta odbędzie się już czwarta próba ustanowienia kaszubskiego rekordu Polski w jednoczesnej grze na akordeonie znanej kaszubskiej frantówki (piosenki). W ubiegłym roku w sąsiednim Miastku razem zagrało 202 akordeonistów. Czy w Bytowie będzie podobna liczba zgłoszeń, czy jeszcze więcej? O tym przekonamy się już 22 marca.

Pomysłodawcą „akordeonowych” spotkań jest Marek Wantoch Rekowski, który wraz z pozostałymi współorganizatorami zaprasza akordeonistów z całej Polski. Liczą się nie tylko umiejętności, ale przede wszystkim dobre chęci, nie trzeba być profesjonalnym muzykiem, wystarczy, że ktoś potrafi się dobrze bawić. Trzeba także posiadać akordeon. W imprezie mogą wziąć udział nie tylko Kaszubi.

Chociaż akordeon nie należy do historycznych kaszubskich instrumentów ludowych, na stałe wpisał się w nasze regionalne instrumentarium. Z uwagi na swe szerokie możliwości brzmieniowe chętnie jest wykorzystywany przez muzyków. Obok diabelskich skrzypiec, bazyuny i burczybasu właśnie akordeon jako idealny instrument akompaniujący stanowi najczęściej tło kaszubskich pieśni. Jest też wykorzystywany jako instrument solowy.

Dzień Jedności Kaszubów to święto, które upamiętnia pierwszą pisemną wzmiankę o Kaszubach z roku 1238. Na Ziemi Bytowskiej obchodzony jest od 2006 roku. Głównym celem tych spotkań jest popularyzacja kultury i języka Kaszubów w całej Polsce oraz próba ustanowienia akordeonowego rekordu Polski. Święto ma również przypominać ponad półmilionowej społeczności kaszubskiej jej własną historię, uświadomić tradycję „długiego trwania” przy Polsce. Poprzednio kaszubskie spotkania organizowano w Tuchomiu, Kramarzynie, Miastku, teraz przyszedł czas na Bytów.

Program Dnia Jedności Kaszubów Bytów – 2009

Podczas tegorocznego Dnia Jedności Kaszubskiej podejmie się już czwartą próbę bicia rekordu w jednoczesnym graniu na akordeonie ubiegłym roku w Miastku spotkało się 202 muzyków ustanawiając nowy rekord tych spotkań. To „pospolite ruszenie akordeonistów” poprowadzi dyrygent i akordeonista Paweł Nowak z Gdańska. W tym roku ta wielka orkiestra konkursowa zagra dwa utwory kaszubskie: „Sekrete” oraz „Na czólnie”. Każdy akordeonista biorący udział w biciu rekordu dostanie specjalny certyfikat uczestnictwa.

Bicie kaszubskiego rekordu jednoczesnej gry na akordeonie rozpocznie się o godz. 17.20 i na pewno zostanie on pobity, jest tego pewien Marek Wantoch-Rekowski główny organizator i pomysłodawca tych spotkań.

Bicie akordeonowego rekordu to tylko część Dnia Jedności Kaszubów bowiem przez cały dzień w Szkole Podstawowej nr 2 w Bytowie gdzie odbędzie się ta impreza - zaplanowano wiele atrakcji.

Po mszy świętej, która odbędzie się w kościele św. Filipa Neri akordeonistów biorących udział w biciu rekordu do SP nr 2 – miejsca rywalizacji poprowadzi uroczystym korowodem Orkiestra Reprezentacyjna Marynarki Wojennej RP. Uroczysta inauguracja nastąpi o godz. 11.20 po czym rozpocznie się bogaty blok prezentacji artystycznych, który zapoczątkuje występ kaszubskiej grupy folkowej Publiczki Caszubian. Następnie prezentować się będą: Klezmer Band - zespół akordeonowy z Rudy Śląskiej, Stanisław Gostomczyk gawędziarz kaszubski z Lipnicy; Bułki - zespół ukraiński grający rocka, folk i country, zespół Skórcze z Przedszkola nr 1 w Bytowie, The Damrockers - kaszubski zespół punkowy, tuchomski zespół Gzubers (Gzuby) a także Nowak Band - zespół akordeonowy z Gdańska i Checz - kaszubski zespół rockowy.

Występem estradowym towarzyszyć będą wystawy ludowych artystów, konkurs wiedzy o Kaszubach, pokaz robienia i żądzania tabaki, wystawa akordeonów, prezentacje kuchni kaszubskiej oraz rozegrany zostanie turniej w „Baškę”, kaszubskiej gry w karty.

Do udziału w tym wielkim kaszubskim święcie serdecznie zapraszamy naszych Czytelników w imieniu Organizatorów.

REGULAMIN USTANOWIENIA KASZUBSKIEGO REKORDU POLSKI W JEDNOCZESNEJ GRZE NA AKORDEONIE UTWORÓW „Sekretë Sekretë” ORAZ „Na czólnie”

Data: 22.03.2008 r.

Miejsce: Bytów, Powiat Bytowski, woj. pomorskie.

Organizatorzy: Komitet Organizacyjny Dnia Jedności Kaszubów w Bytowie.

Nazwa imprezy: „Dzień Jedności Kaszubów w Bytowie”.

W dniu 22 marca 2008 roku, w Szkole Podstawowej nr 2 w Bytowie, podjęta zostanie próba ustanowienia IV kaszubskiego rekordu Polski w jednoczesnej grze na akordeonie utworu „Sekretë” oraz „Na czólnie” przez jak największą ilość akordeonistów.

1/ W ustanowieniu rekordu może uczestniczyć każdy bez względu na wiek, płeć, wyznanie, narodowość i miejsce zamieszkania.

2/ Czas konkursu: 5 minut.

3/ Każdy z uczestników posiada przy sobie akordeon, obojętnie, jakiej marki.

4/ W trakcie prób utworów grają wszyscy akordeoniści bez wyjątku.

5/ W próbie mogą uczestniczyć zarówno profesjonalści, jak i amatorzy.

6/ Przed rozpoczęciem oficjalnej próby organizatorzy Dnia Jedności Kaszubów policzą dokładnie uczestników imprezy.

7/ Rekord rozpocznie się na znak dany przez Głównego Organizatora Dnia Jedności Kaszubów w Bytowie.

8/ Rekord zostanie zatwierdzony po równoczesnym ukończeniu grania przez wszystkich uczestników.

Rekord będzie obserwowany i udokumentowany przez organizatorów Dnia Jedności Kaszubów w Bytowie, a następnie informacja o nim będzie opublikowana w mediach ogólnopolskich.

Organizatorzy DJK po zatwierdzeniu rekordu wręczą akordeonowym rekordzistom okolicznościowy certyfikat. /tz/



Zbigniew Talewski (z lewej) i Marek Wantoch Rekowski (z kaszubską flagą) – Tuchomie 19 marca 2006 r. – podczas pierwszego obchodzonego na Gochach święta Dnia Jedności Kaszubów (zdj. Jan Maziejuk)



Naji Goché

Fundacja
na rzecz rozwoju
społeczno-kulturalnego
i promocyj Ziemi Szlupskiej,
Zaborów, Borów i Gochów
„Naji Goché”
77-128 Borowy Młyn
ul. Jazłomska 28; gm. Lipnica
Pomorze

Korespondencja: 76-200 Szupsk
ul. Armii Gryficki 2/4

Organizacja Pożytku Publicznego (KRS nr 0000172307)

Konto: Bank Pekowy SA
O/Szczecin POK Szupsk
76 1320 1830 3173 2756 2000 0001
NIP 042 103 71 99
REGON 771603595

Przeasz Zarządu Fundacji
Zbigniew Talewski
tel. 0690 342 856; (0-59) 02 18 564
fax (0-59) 84 33 160
tel. 0-603 040 101
e-mail: gochy@op.pl

www.naszeGOCHY.org e-mail: fundacja@naszeGOCHY.org

Szupsk/Borowy Młyn 31 styczeń 2009 r.

Sz.Pan

Apartne Drėch

Marek Wantoch Rekowski
Główny Organizator
Dni Jedności Kaszubów
BYTÓW – 2009 r.

Niniejszym poświadczam objęciem patronatu medialnego nad organizowanymi przez Sz. Pana imprezami, które odbędą się 22 marca br w Bytowie w ramach Dnia Jedności Kaszubów.

Propozycja ta jest dla nas niewątpliwym zaszczytem a także obowiązkiem, z którego w miarę swych możliwości postaramy się – ku obopólnej korzyści wszystkich bytowsko – goskich Kaszubów – wykonać.

Życzę powodzenia w realizacji tego wielkiego przedsięwzięcia.

Z wyrazami szacunku i przyjaźni
Zbigniew Talewski

Fundacja i redakcja NG:
Tel. 601 503 600; gochy@op.pl
PS.

Upierzejmie proszę o przesłanie niezbędnych informacji, które opublikujemy w najbliższym numerze (jeszcze przed Dniem Jedności) naszego magazynu. O ile mogę być w czymś pomocny to proszę o zadanie...?!
Dziękuję!

Ciemno 13.01.2009 r.

Komitet Organizacyjny
Dnia Jedności Kaszubów
w Bytowie
Ciemno 42
77-133 Tuchomie

Szanowny Pan
Zbigniew Talewski
Redaktor Naczelny
„NAJI GOCHÉ”

Komitet Organizacyjny „Dnia Jedności Kaszubów” w Bytowie, zwraca się do Pana z uprzejmą prośbą o objęcie patronatu medialnego nad uroczystościami związanymi z Dniem Jedności Kaszubów w Bytowie jakie są planowane na dzień 22 marca br.

W programie m.in. Msza Święta z udziałem pocztów sztandarowych, oraz prezentacja dorobku kulturalnego Kaszubów. Wydarzeniem promującym całą uroczystość będzie IV próba ustanowienia kaszubskiego rekordu Polski w jednoczesnej grze na akordeonie. Uroczystość ma na celu wskazanie osiągnięć lokalnej społeczności kaszubskiej innym regionom w Polsce i Europie oraz ma promować integrację regionalną grupy etnicznej jaką stanowią Kaszubi.

Objęcie patronatu medialnego przez ‘Naji Goché’ pozwoli dotrzeć z informacją o tym wydarzeniu do wielu licznych czytelników na Kaszubach i nie tylko.

Z poważaniem

Komitet Organizacyjny
Starostwo Powiatowe w Bytowie
Urząd Miejski w Bytowie
ZK-P O/Bytów
ZK-P O/Miastko
Marek Wantoch Rekowski - główny
organizator

Kontakt:
Wantoch Rekowski Marek
tel: 501-435-350
wotoch@wp.pl

6 czerwca 2009 r. wybieramy posłów do Parlamentu Europejskiego.

Głosuj na naszego kandydata – Pomorzana Janusza Lewandowskiego

- sprawdzonego, dotychczasowego eurodeputowanego, który w Parlamencie Europejskim pełnił odpowiedzialne a przy tym skuteczne m.in. dla naszego Regionu i kraju funkcje m.in.

Przewodniczącego Komisji Budżetowej Parlamentu.

M.in. za naszym pośrednictwem pan Europejsekieruje do Sz. Państwa niniejszą relację ze swojej pracy europejskiego parlamentarzysty, jaką wykonywał w wpływającej kadencji.



Szanowni Państwo, Mieszkańcy Pomorza,

Dobiega końca pierwsza kadencja polskich posłów w Parlamencie Europejskim. Wyrażam wdzięczność wszystkim osobom, które obdarzyły mnie zaufaniem w dniu wyborów w roku 2004. Dzięki Wam mogłem być świadkiem i uczestnikiem spotkania dwóch części Europy, oddzielonych długo „żelazną kurtyną”. Powierzono mi prestiżową funkcję szefa Komisji Budżetowej, co stanowiło szczególne wyzwanie, ale przelożyło się na realne wpływy - najistotniejsze wtedy, gdy negocjowałem w imieniu Parlamentu Europejskiego unijny budżet na lata 2007-13. Jakże ważny dla kraju i Pomorza! Także wtedy, gdy pozyskałem fundusze na obchody 25-lecia „Solidarności” w kraju i za granicą, dofinansowanie regionu Bałtyku, czy wsparcie demokracji za naszą wschodnią granicą.

Zagraniczna perspektywa uczy skromności - ujawnia skalę uprzedzeń i krótką, historyczną pamięć o naszych zasługach. Stąd moje zaangażowanie w promocję kraju i regionu. Skromnymi siłami, z pomocą telewizji i radia publicznego oraz sponsorów udało się zorganizować polski koncert na Grand Place w Brukseli w roku 2004, a w rok później serie, wydarzeń ku pamięci „Solidarności”, z udziałem dziesiątek tysięcy ludzi. Śmiem twierdzić, że nie było dotąd promocji Polski na taką skalę! Zaś potrzeby wizerunkowe są ogromne. Dotyczy to także Pomorza, które dopiero zyskuje swoją markę pośród takich regionalnych sław, jak Prowansja, Toskania czy Katalonia.

Odrębną kartę pięciolecia zapisały moje biura krajowe. Ich zadaniem było znalezienie

atrakcyjnych form upowszechniania wiedzy o Unii Europejskiej oraz codzienny kontakt z mieszkańcami Pomorza. Wierzę, że regularne konkursy wiedzy europejskiej, adresowane do młodzieży, nagrodzonej i wyjazdami ponad 500 laureatów do Brukseli, spełniły swoją rolę, podobnie jak konkurs fotograficzny oraz rutynowej spotkania, interwencji i doradztwo w europejskich sprawach.

Prezentując raport z mojej obecności w Parlamencie Europejskim, zachęcam, by stawiać na ludzi, obdarzonych międzynarodowym autorytetem, którzy liczą się tam, gdzie zapadają decyzje. Jest to niewątpliwym atut Platformy Obywatelskiej. Oto przesłanka skuteczności na europejskiej arenie i szansa na reprezentację, godną naszego kraju!

Życząc trafnego wyboru w roku 2009, jeszcze raz dziękuję, za zaufanie!

Janusz Lewandowski

Z raportu pracy Europejskiego Janusza Lewandowskiego Europejskie fundusze dla Pomorza i całej Polski (Batalia o budżet UE na lata 2007-13)

Janusz Lewandowski, jako przewodniczący Komisji Budżetowej współtworzył perspektywę finansową Unii Europejskiej na lata 2007-13, dzięki której nasz kraj otrzymał 67 mld euro funduszy strukturalnych i spójności. Polska, w tym Pomorze, jest głównym beneficjentem unijnego budżetu! Prowadząc negocjacje z ramienia Parlamentu Europejskiego, można było zadbać m.in. o lepsze zasilenie popularnego w Polsce programu wymiany studentów Erasmus, dodatkowe fundusze na transgraniczną współpracę regionów oraz

europejskie sieci transportowe i Energetyczne. Mądre zagospodarowanie należnych nam środków jest ważnym orężem w batalii o przyszłe budżety UE po roku 2013.

Wyrównywanie szans

W imię europejskiej solidarności i potrzeb polskich regionów, Janusz Lewandowski zabiegał o wielonarodowy front przyjaciół spójności, czyli zasady wyrównywania szans. Mając wpływ na rozdział funduszy, podjął starania o większy udział regionu Bałtyku i polityki wschodniej w budżecie UE. Śladem projektów pilotowych, utworzono specjalną linię budżetową dla Morza Bałtyckiego. Stopniowo, rośnie dofinansowanie Partnerstwa Wschodniego, w tym wspomagania demokracji na Ukrainie, Białorusi i powojennej odbudowy Gruzji.

Szansa dla Pomorza

Pomorskie biura poselskie Janusza Lewandowskiego wypracowały atrakcyjne formy popularyzacji Unii Europejskiej i przybliżenia tematyki unijnej mieszkańcom Pomorza. Dużym zainteresowaniem cieszy się projekt „Eurolekcji” - multimedialnych prezentacji działalności Parlamentu Europejskiego prowadzonych w pomorskich szkołach. Konkursy wiedzy o UE, corocznie budzą ogromne zainteresowanie wśród uczniów i studentów z Pomorza. Laureaci otrzymują zaproszenie do Brukseli. Od początku kadencji, Parlament i inne instytucje UE odwiedziło ponad 500 osób.

Ponadto pracownicy biur poselskich Janusza Lewandowskiego udzielają bezpłatnej informacji prawnej oraz konsultacji w sprawach europejskich. Z takiej pomocy korzysta wielu mieszkańców regionu pomorskiego. /-/



Szkolny Apel Pamięci...

16 lutego 2009 w 89 rocznicę tzw. „Wojny palikowej” na terenie Leśnej Strażnicy im. Bohaterskich Gochów w Borowym Młynie odbył się uroczysty apel młodzieży i grona nauczycielskiego miejscowego Zespołu Szkół poprowadzony przez p. dyrektora Grażynę Burant.

W apelu uczestniczyła delegacja 7 Brygady Obrony Wybrzeża w Słupsku Sławomir Ejmintowicz przewodniczący Rady Gminy Lipnica i członkowie Rady Sołeckiej z Kazimierzem Olejnikiem sołtysem Borowego Młyna na czele. Byli także członkowie Kapituły Fundacji Naji Goche – Danuta Pych Lipińska, Czesław Klajst i ks. Jacek Halman, uczestniczyli także mieszkańcy przyległych do Strażnicy wybudowań: Zagwiazdy, Smolnego, Klasztoru i Wierzchociny

Apel poprowadzony został przemarszem młodzieży z Borowego Młyna do Strażnicy – historycznym szlakiem, którym w 1920 roku poprowadził ówczesny Borowian na to miejsce ks. Bernard Gończ miejscowy proboszcz, gorący patriota – dziś bohater miejscowej szkoły.

Apel rozpoczęło nabożeństwo dziękczynne poprowadzone przez ks. proboszcza Jacka Halmana, któremu towarzyszył ks. Diakon Daman Klajst (pochodzący z Wierzchociny absolwent miejscowej szkoły), który wygłosił do młodzieży gorące słowa o lokalnym i ojczyźnianym patriotyzmie. Z okolicznościowym słowem wystąpił nauczyciel historii mgr Mirosław Bukowski a także Zbigniew Talewski – prezes Fundacji NG. Wystąpienie to publikujemy poniżej.

Uczestnicząca w uroczystości p. kpt. Dorota Sierant przekazała pozdrowienia od dowódcy Brygady – generała Janusza Sobolewskiego.

Apel zakończyła bogata i stojąca na wysokim poziomie część artystyczno - patriotyczna (przygotowana przez mgr Małgorzatę Reszkę) z finałem, którym było wspólne odśpiewanie Hymnu Kaszubskiego autorstwa Hieronima Derdowskiego. /tz/

Borowy Młyn 16 lutego 2009r. 89 rocznica „Wojny palikowej”

Z głębokim szacunkiem kłaniam się naszym gościom żołnierzom WP z 7 Brygady Obrony Wybrzeża z Słupska, a także tutejszym mieszkańcom a przede wszystkim pozdrawiam Was Drodzy



Uczniowie naszej szkoły a także cały zespół pedagogiczny z p. dyrektora Grażyną Burant na czele.

Chylę czoła przed Wami uczestnikami tej plenerowej lekcji historii połączonej z sprawowaną pod przewodnictwem naszego proboszcza ks. Jacka Halmana i diakona Damiana Klajsta – absolwenta naszej szkoły – dziękczynnej modlitwy.

Dziękczynnej - bowiem sprawowana ona jest w podzięce za historyczny sukces – za zwycięstwo, jakie odnieśli nasi dziadowie, którzy w tym miejscu 16 lutego 1920 roku „sercem stanęli przy Ojczyźnie – Polsce – a granicę odepchnęli na zachód”.

Stanęli Oni tu pod przewodnictwem ks. Bernarda Gończa, który został „Bohaterem Waszej szkoły”.

Gratulujemy Wam Drodzy Uczniowie wyboru tego Bohatera - Kaszuby, tego wielkiego patrioty pracującego z takim sercem i oddaniem na rzecz naszej małej regionalnej Ojcowizny i tej wielkiej, jedynej matki naszej - Polski..

Z wielką wdzięcznością i nadzieją przyjmujemy my członkowie Kapituły Fundacji Naji Goche i wszyscy mieszkańcy Naszej wsi, w tym wasi rodzice i dziadkowie fakt przejęcia tego patriotycznego miejsca przez Was pod opiekę, nazwanego Strażnicą, w której, – w co wierzymy - będziecie pokoleniowo pełnić służbę na rzecz naszej lokalnej tradycji, umacniać ją w swoich sercach i duszach pielęgnować wszystko to, co stanowi ostoję dla dzisiejszego i jutrzejszego poczucia obowiązku patriotyzmu. To tu w tym Borowiacim Mauzoleum umieściliśmy chwalebne, nadal żywotnego ducha bohaterstwa i to nie tylko tego pisanego z dużego B, ale tego, który poprzez codzienną zwykłą uczciwą i zaangażowaną pracę

umacnia nasze rodziny, naszą sąsiedzką wspólnotę, naszą wieś...

Tą Strażnicą wzniesioną w 90 rocznicę Odrodzenia po zaborach naszej Ojczyzny pokazujemy, iż w tym akcie dziejowej sprawiedliwości odzyskania przez Polskę niepodległości jest także nasz udział.

Drodzy Młodzi Przyjaciele pozwólcie, mi na kilka refleksji w tym historycznych.

Otóż obszar naszej parafii, w większości całych Gochów wchodził przed rozbiorem Polski w skład byłego starostwa człuchowskiego, i „poszedł na pierwszy rozbiorowy ogień”. Niepodległość straciłmy w 1772 roku i pozbawieni jej byliśmy najdłużej, bo do 1920 roku, a więc pod obcym panowaniem byliśmy 148 lat. Nie mniej to półtora wieku nie pozbawiło naszych dziadów i ojców poczucia przynależności narodowej, nie ulegliśmy germanizacji, czego dowodem były m.in. te wystąpienia związane z ustalaniem tego tu dla Polski odcinka granicy z państwem niemieckim.

Granicy, którą w wyniku wystąpień miejscowych Kaszubów z parafii Borowy Młyn i pobliskich Konarzyn przesunięto o 10 km. na zachód.

A więc w wyniku tego tu, jak pisał poeta kaszubski ks. Leon Hejke „ stół se ced kaszubscia wstafa...”. Te słowa m.in. pomieszczone są na tablicy pamiątkowej wiszącej na Waszej Szkole. Tablicy, którą w 1985 roku uroczystie odsłaniali uczniowie Waszej Szkoły, którzy dla części z Was są dzisiaj Waszymi rodzicami.

Co prawda w tym 1920 roku nie odrodziło się polskie starostwo człuchowskie w swych historycznych przedrozbiorowych granicach, które przebiegały za Białym Borem. O takim kształcie granicy wówczas w 1919 i 20 roku opowiadali się



nasi lokalni przywódcy, którzy wymienieni są na stojącej tu obok tablicy informacyjnej. Byli to księża - Alfons Schulz z Konarzyn późniejszy senator RP, ks. Rygielski z Brzeźna Szlacheckiego a przede wszystkim borowiacki proboszcz ks. Bernard Górcz. A także Lew- Kiedrowski wójt Brzeźna Szlacheckiego, członek człuchowskiej Rady Ludowej, a zwłaszcza nasi parafianie: Józef Szpiczak Brzeziński, Jakub Zieliński i Jakub Trzeciński. Ten ostatni podczas upamiętnianej przez nas wojny palikowej głośno wykrzykiwał w stronę funkcjonariuszy Grenszucu, że granica Polski jest pod Białym Borem a nie tu przy jeziorze Gwiazdy.

Całe to historyczne zdarzenie było jakoś zapomniane, może dlatego, że ówczesnej powojennej władzy i tej po I –szej a przede wszystkim II wojnie – nie były one po tzw. „ideologiczno – historycznej linii”. Nie znalazły te patriotyczne wystąpienia swojego godnego miejsca w naszej lokalnej historii a zwłaszcza tej uczonej w naszych szkołach. Dopiero w 1985 roku z tutejszej inicjatywy obywatelskiej na miejscowej szkole udało się nam umieścić wspomnianą wyżej - tablicę upamiętniającą te wydarzenia.

Temu wówczas wielkim wiejskim uroczystością towarzyszyło solidarnościowe i regionalne przebudzenie.

Budźta śpiących nawoływał już w XIX wieku nasz wielki kaszubski regionalista Florian Ceynowa.

To przebudzenie szczególnie w trudnych latach 80 XX wieku, latach stanu wojennego było szczególnie wśród Kaszubów widoczne na naszych Gochach. To Gochy na przekór wszystkiemu, a zwłaszcza obowiązującego wówczas stanu wojennego - powstały z kłęczek zapomnienia, ożywiły się głębokim patriotyzmem czego wyrazem były kolejne wzniesione tu u nas znaki pamięci. Do tych najważniejszych i to o randze ponad Kaszubskiej były- w 1981 roku tablica pamięci zamordowanego przez hitlerowców wójta Lipnicy Józefa Słomińskiego, w 1982 roku Krzyż Pamięci na Górze Piszczatej (Piaszczatej) w Borzyszkowach, w 1983 roku w 300 tą rocznicę odsieczy wiedeńskiej wzniesiony w Brzeźnie Szlacheckim obelisk „Kaszubi pod Wiedniem”, w 1985 roku w Borowym Młynie wspomniana tablica na szkole i

kapliczka Św. Jana Nepomucena w centrum wsi... i wiele innych znaków pamięci o naszej chlubnej historii.

Do ostatnich wielkich wydarzeń w tym względzie należy wzniesiony w naszej parafii obeliski upamiętniające ofiary poniesione przez naszą ludność w wyniku II wojny światowej, stojące w Borowym Młynie i Wierzochcinie a także pieta Borowiackiej Mateńki stojąca przy grobie poległych na naszym terenie w 1945 roku 3 saperów. W ten obraz patriotyzmu i gorącej wiary wpisuje się zbudowana społecznie parafialna Droga Krzyżowa.

Dzisiaj dochodzi ta Strażnica, która jest już drugą obok wzniesionej w 2006 roku w leśnictwie Dywan. Tą w Dywanie wzniesiliśmy ku pamięci Komendanta TOW Gryf Pomorski - naszego Krajana – Gocha pochodzącego z Prądzony - Józefa Gierszewskiego mjr. Rysia.

Tutejsza Strażnica upamiętnia nie tylko „tutejszą wojnę palikową”, ale także bohaterstwo 32 znanych z nazwiska i imienia naszych przodków (wymienieni są oni także na stojącej tu tablicy informacyjnej) którzy w tym samym 1920 roku na zew Marszałka J. Piłsudskiego, że nowo odrodzona Ojczyzna jest w potrzebie, poszli bronić jej suwerenności. Trzech z nich śp. Józef Klepin, Olik Józef, Tandecki Bernard - polegli na polu chwały w jej obronie.

Zważywszy oba te fakty borowiacka Strażnica nie mogła być nie nazwana innym imieniem niż Bohaterskich Gochów a także pw Chrystusa Obrońcy. Pana Jezusa - naszego przewodnika do Boga, z którym my Kaszubi zawsze z takim oddaniem i wiarą służyliśmy, czerpiąc z tej wzajemnej miłości siłę by bronić nie tylko wiary, ale jej fundamentów, na których wznosi się nasz rodzinny dom - nasza mała Ojczyzna Kaszuby i ta wielka jedyna matka nasza –Polska.

Przy tej okazji dziękuję z tym spośród Was – uczniów tej szkoły, którzy bezpośrednio – swoją pracą uczestniczyliście w budowie tego lokalnego Sanktuarium Patriotyzmu. Dziękuję Hapce,DorawąKulińskim i Arturowi i Bartkowi Klajstom. . Dziękuję także Waszym Rodzicom.

Przy okazji chciałbym także podziękować dzisiaj już absolwentom Waszej szkoły : Krystynie Friede, Lucynie Mysze, Małgorzacie Olik, Przemysławowi Bukowskiemu, Kamilowi Żmuda-

Trzebiatowskiemu, Mikołajowi Bińczykowi oraz Danielowi Bińczykowi – Laureatom konkursu historycznego ogłoszonego w 2005 roku przez Fundację Naji Goché zatytułowanego – „Jak w mojej rodzinie pamięta się o wydarzeniach 1920 roku w Borowym Młynie”. Ich prace opublikowane zostały na łamach naszego magazynu regionalnego NG nr 1-4/2005- proszę sięgnijcie po nie...!

Drodzy Młodzi Przyjaciele

Jeszcze raz wyrażam nadzieję, że za Waszym pośrednictwem to miejsce, ta symboliczna Strażnica będzie nie tylko źródłem lokalnej dumy, ale także inspiracją do Waszych czynów na miarę współczesnego czasu.

Pamiętajcie, że zatrzymana tu historia wymaga nie tylko czci i holdu, że nie można jej skwitować wiązką kwiatów. Bowiem historia to fundament patriotyzmu, który nie jest tylko reliktem przeszłości, ale jest motorem postępu kształtującego oblicze narodów – społeczeństw w każdym ich wymiarze.

W tym naszym lokalnym tutejsza historia ma kształtować tych, co po nas. My starsi doskonale dzisiaj wiemy - kiedyś byliśmy także młodzi -,że młodość musi korzystać ze swoich naturalnych praw, nie mniej naszym obowiązkiem jest Was wychowywać m.in. w oparciu o historię. Prawda i wiedza pozwoli Wam – nam wszystkim - zrozumieć teraźniejszość i kreślić wizję na godną przyszłość.

To na nas wszystkich - dzisiaj na nas starszych-jutro na Was młodych - ciąży obowiązek pamięci. To od każdego pokolenia zależy, czy przejmie ono życiową sztafetę i będzie kontynuować zgodny z ustanowionymi prawami bieg po torze historii.

Wierzę, że u nas na Gochach tak jest i nadal będzie... ,że w tym względzie jak dotąd poprowadzi nas tą drogą Chrystus Obrońca...



Foto Zbliżenia

24 lutego 2009 r. w Domu Kultury w Wielu zrzeszeńcy bawili się na corocznej imprezie „Kaszebsci Zapuste”. Członkinie Partu przygotowały potrawy podane na wspólnym stole. Podczas imprezy dominowały tańce przy kapeli Zespołu „Kaszuby” prowadzonego przez Urszulę (prezesa Oddziału) i Zbigniewa (sekretarza Oddziału) Studzińskich. Było też wspólne śpiewanie pieśni kaszubskich oraz liczne konkursy w tym wiedzy o gminie.

Zabawę poprzedziło ogólne zebraniem członków. Tematyką zebrania było m.in. przyjęcie planu pracy na 2009 rok i zadań członków oddziału w jego realizacji. W tej części członkowie oddziału wysłuchali okolicznościowego wystąpienia Romana Brunki Wójta Gminy Karsin. Atmosfera spotkania była wspaniała.

Zdjęcia Piotr Bruski. /tz/

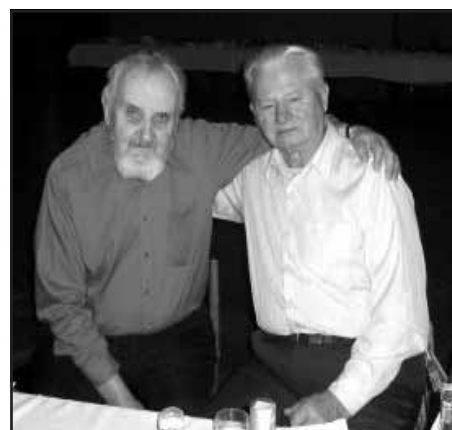


Foto Zblizenia

**Borowy Młyn
7 lutego 2009 r.**

Biesiada Kaszubska Członków Oddziału ZK-P w Lipnicy.

W tym roku organizatorami oddziałowej Biesiady, – która odbyła się 7 lutego - byli członkowie ZK- P z Borowego Młyna. Imprezę pod „przewodnictwem” Danuty Pych – Lipińskiej – sekretarza Oddziału przygotowały, a także potem „obsłużyły” goście: panie Jadwiga Rudnik z Upiłki (główna kucharka), Maria Barbara Sztorman, Irena Blank, Bożena Rudnik, Maria Ollik z Upiłki i Brygida Reszka. Główną atrakcją kulinarną „biesiady” była pieczeń z dzika, którego upolował Jan Ollik z Upiłki.

W biesiadzie uczestniczyli członkowie ZKP z całej gminy (Zapcenia, Lipnicy, Łakiego, Borzyszkowów, Brzeźna Szlacheckiego i Borowego Młyna) i zaproszeni goście wśród nich pochodzący z Łakiego - Drech Kazimierz Żmuda Trzebiatowski z Unieście k.Koszalina. Spotkanie rozpoczęła msza święta sprawowana przez ks. Jacka Halmana miejscowego proboszcza. Po czym w sali widowiskowej remizy OSP, udostępnionej przez jej władze rozpoczęło się spotkanie, które zagał i poprowadził Andrzej Lemańczyk – prezes oddziału. Przy tej okazji nowo przyjętym członkom Oddziału (w tym m.in. Jadwidze Rudnik patrz zdjęcie) wręczono legitymacje członkowskie. Po czym w przepięknym programie jasełkowym przygotowanym przez panie Monikę Richter i Joannę Olick – Lemańczyk wystąpili uczniowie miejscowej szkoły. Braw za ich występ nie było końca, a potem przy suto zastawionych jadłem i napojami stołach i przy muzyce, którą zapewniał dyskżokej z Półczna to udane spotkanie w miłej atmosferze trwało do późnych godzin nocnych.

/rel. i zdj. tz/



Foto zbliżenia

Pierwsi do roboty ji do tuńca...

Członkowie oddziału ZK-P w Karsinie – Wielu znani są szeroko ze swych pro społeczno regionalnych przedsięwzięć Sława o nich rozchodzi się szeroko.... Są znani z tego, że nie tylko społecznie działają i pracują, ale i z tego, że nie stronią także od zabawy, którą z wielkim szykiem przygotowują...

Ostatnio byli organizatorami zabawy Andrzejkowej (27.11.08 r.), Spotkania opł...

atkowego (6.01.09 r.) a także 31 stycznia 2009 r zabawy dla seniorów zorganizowanej w DK w Wielu, oraz 7 lutego w Karsinie. W obu tych spotkaniach wzięło udział bawiąc się do przysłowiowego „białego rana” po 120 seniorów z każdego z sołectw.

W Oddziale nie zapomina się również o jubileuszach urodzin członków oddziału czy członków zespołu „Kaszuby”, jak to miało miejsce podczas spotkania noworocznego, kiedy to też fetowano urodziny Drecha Eugeniusza Fierka.

Nie zapomina się także o emerytach – przyjaciółach „partu” zapraszając ich na swoje spotkania, jak np. uczestniczącego w ostatnich spotkaniach Oddziału – Krzysztofie Grabowskim, byłym dyrektorze wielewskiej szkoły.

Poniżej przedstawiany zapisane fotoobiektywem Piotra Bruskiego naszego fotoreportera migawki z tych wielce udanych – integrujących zrzeszeniowe środowisko – imprez. /tz/

Zabawa andrzejkowa członków ZKP w Domu Kultury w Wielu (27.11.08 r.)



Karnawałowe Spotkanie Seniorów w DK w Wielu (31.01.09 r.) i w DK w Karsinie (07.02.09 r.)



Spotkanie (6.02.09 r.) wigilijne członków Oddziału w DK w Wielu



Foto zblizenia

1 marca 2009 r w Żukowie z udziałem 59 delegatów odbył się V Zjazd Związku Zawodowego Rolnictwa „SAMOOBRONA”.

Gościem Zjazdu był przewodniczący Związku i Partii Samoobrony – pan Andrzej Lepper oraz sekretarz Janusz Maksymiuk Uczestniczyli w nim również przewodniczący Rad Powiatowych Samoobrony. Powiat bytowski reprezentowała pani przewodnicząca. Barbara Błaszowska - radna Sejmiku Województwa Pomorskiego.

Zjazd obowiązków przewodniczącego ZZR Samoobrona” powierzył Czesławowi Kiernożek z Gdańska – Myślniki, wiceprzewodniczącymi zostali: Jan Różański, Jan Bodak, Adam Sabiniarz i Władysław Wawrzak, sekretarzem-Krystyna Dziudź a Kazimierz Kamiński skarbnikiem.

Zawiązał się również Wojewódzki Komitet Wyborców Andrzeja Lepera, który ma podjąć działania organizacyjne na rzecz udziału kandydatów związkowców pomorskich w wyborach do Europarlamentu.

Zjazd powołał 12 osobową Radę Wojewódzką, oraz wybrał 20 delegatów na Zjazd Krajowy Związku, który odbędzie się w miejscowości Karlin w pow. Piotrków Trybunalski /tz/



Śp. Ks. Kanonik Józef Empel

PÓŁ WIEKU KAPŁAŃSTWA, 30 LAT PRACY DUSZPASTERSKIEJ W PARAFII DZIEMIANY

Jadwiga Szyszka Dziemiany

Dnia 18 stycznia (niedziela) parafianie w Dziemianach tłumnie zjednoczyli się w modlitwie pod przewodnictwem Ks. Proboszcza A. Gadomskiego nad grobem śp. Ks. Kanonika Józefa Empla, aby uczcić jego złoty jubileusz kapłaństwa. Emerytowany Proboszcz zmarł 29 XII 2008r. w szpitalu w Kościerzynie.

Ks. Kanonik Józef Empel urodził się 29 marca 1935 roku w Lubawie. Święcenia kapłańskie otrzymał 18 stycznia 1959 roku w Pelplinie. Jako wikariusz pracował w czterech parafiach: w Pinczynie, Grodzicznie, Wałdowie, Więcborku. Pierwsze probostwo objął w parafii Kruszyny-Brudawy. Potem został proboszczem w Dziemianach. W czasie swojego probostwa wyremontował plebanie i kościół. Świątynia w Dziemianach - wzbogaciła się o nowy dach, podłogi, drzwi dębowe, schody granitowe, witraże, odnowioną polichromię, nowe trzy dzwony, instalacje elektryczne. Za czasów ks. Kanonika ułożono wokół kościoła chodnik, wybudowano kaplice przedpogrzebową przy kościele. Wybudowano dwie kaplice na terenie parafii; w Piechowicach i w Trzebuniu. Parafianie na zawsze zapamiętają wezwania patriotyczne głoszone przez ks. Empla. Pamiętają wizytę w 1995 r. Prezydenta III RP Lecha Wałęsy, która została uwieczniona tablicą w kościele. Pan Prezydent brał wtedy udział w Eucharystii i ofiarował świątyni kielich mszalny i patenę. Z inicjatywy ks. Empla w roku 2000 obok kościoła został wzniesiony pomnik Chrystusa Króla ufundowany przez parafian. Ta figura przypomina tutejszym mieszkańcom o chrześcijańskiej tożsamości przekazywanej z pokolenia na pokolenie.

Wdzięczni parafianie w dniu Nowego Roku uczestniczyli w ostatniej drodze duszpasterza, który prowadził ich 30 lat w drodze do zbawienia. Strażacy nieśli trumnę druha, honorowego



strażaka, z jego domu do świątyni. W kościele wszyscy zjednoczyli się w wspólnej modlitwie. Potem do otwartej trumny podchodzili: parafianie, rodzina, przyjaciele, aby pożegnać się i powiedzieć „Bóg zapłać”. Siostra Mirona (zakonnica pochodząca z Dziemian, dzięki ks. Emplowi rozemnała swoje powołanie) wspomina: *Po otrzymaniu wiadomości o śmierci Ks. proboszcza wybrałam się z Warszawy najszybszym połączeniem do Dziemian. Prosto z przystanku udałam się na modlitwę różańcową do kościoła. Z wielkim wzruszeniem zobaczyłam modlący się tłum na kolanach. Z powodu braku miejsca musiałam zostać w drzwiach świątyni. Z wdzięcznością w*

sercu zakodowałam sobie ten obraz. Zbudowała mnie ta modlitwa parafian. Potwierdzenie tego przekazał mi też siostrzeniec śp. ks. kanonika - p. Józef mówiąc: „teraz nie dziwię się dlaczego wujek chciał być pochowany w Dziemianach”.

Pogrzeb odbył się następnego dnia. Tłumy żegnały człowieka ogromnej wiary. 94 kapłanów celebrowało mszę świętą. Słowa wdzięczności wypowiedzieli Księża z roku święceń Kanonika. Z Ks. Rektora Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie A. Bączkowskiego, który jest również asystentem diecezjalnym KSM mówił – *„Był moim pierwszym proboszczem (lata 1983-1984). Potem, co roku w ramach duszpasterstwa młodzieży, w okresie letnim w budynkach dawnej organistówki – za jego życzliwym przyzwoleniem – prowadziłem rekolekcje dla członków Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Diecezji Pelplińskiej. Kochał kapłaństwo i był w odczytywaniu tej misji bardzo pryncypialny: zawsze przygotowany do głoszenia Słowa Bożego, z pietyzmem celebrował sakramenty święte. Tu nauczyłem się, od Ks. Kanonika – to była stała praktyka – aby pół godziny przed Mszą świętą być zawsze w konfesjonale. Kochał Kościół – umiał odczytywać znaki czasu; był otwarty na inicjatywy, które służyły dzieciom i młodzieży. Niewielu było wówczas księży proboszczów, którzy w czasie komunistycznego odważyli się pomóc młodym w formacji. Od lat 80 – tych w zabudowaniach plebanijnych mogły się odbywać rekolekcje dla Ruchu „Światło-Życie”, a od 17 lat dla Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Dziś liczba rekolektantów, którzy tu w Dziemianach się formowali idzie w tysiące osób.”* O pamięci modlitewnej zapewniali kapłani, koleżdy z dekanatu. W dekanacie bruskim obecnie są odprowadzane msze gregoriańskie. Niedzielną mszą w dniu 50-lecia kapłaństwa w Dziemianach - była pierwszą mszą. Wdzięczność za wieloletnią pracę w Dziemianach wyrażali także przedstawiciele



parafii, gminy i oświaty. Dobrego Pasterza wspólnoty parafialnej żegnali też powołani do kapłaństwa i życia zakonnego, dawni mieszkańcy parafii.

W ich imieniu przemawiał Ks. Stanisław Błaszowski - „Ks. Józef Empel pochodził z pięknej ziemi lubawskiej przyszedł do parafii biednej w tamtych latach(1979). Słabe ziemie. Dochód wielu rodzin pochodził ze zbiorów jagód i grzybów w lesie. Przyszedł do ludzi, którzy mieli silną wiarę i narodową tożsamość. Na tych ziemiach w lasach i różnych zakątkach znajdują się krzyże i groby z II wojny światowej. To tutaj mieszkańcy tej wspólnoty za zachowanie swojej wiary i tożsamości narodowej prawie wszyscy zostali w czasie II wojny wywiezieni do obozu pracy w Potulicach. Ks. Józef Empel rozpoczął swoją pracę w tej parafii od pilnych prac remontowych przy kościele i plebanii. Przede wszystkim zależało mu na pracy duszpasterskiej. Owocem twojej pracy były powołania kapłańskie i zakonne: 3 księży diecezjalnych, 2 zakonnych i 3 siostry zakonne.” o. Arnold Chrapkowski OSPPE- „Verba docent, exempla trahunt

- słowa pouczają, przykłady pociągają. To powiedzenie możemy śmiało odnieść do życia śp. ks. kan. Józefa. Przykładem swojego życia pociągał nas do Boga. Słowo, które głosił potwierdzał przykładem swego kapłańskiego życia. Nie był kimś, kto tylko mówi, żył tym co głosił. A sami wiemy, że wielokrotnie Jego słowo było słowem wymagającym, ukazującym błędy naszego życia i wskazującym drogę ku przyszłości. Wierny świadek Bożego Słowa! Nie umniejszał Jego znaczenia, podkreślał zawsze Jego wartość, wymogi i sposób realizacji. Z wrodzoną sobie umiejętnością potrafił to Boże Słowo przyłożyć do rzeczywistości życia.”

Ks. Kanonik zawsze podkreślał, że dla niego najważniejsza jest praca duszpasterska i jej oddał swoje życie. Od 1979 do ostatnich swoich dni był sercem z diecezjalną parafią św. Antoniego. „Oto idę o Boże, abym pełnił wolę Twoją” - taki napis widnieje na obrazku prymitywnym ks. kanonika Empla. Tak też pragnął żyć i posługiwać.

Zdjęcia: Waclaw Turzyński oraz archiwum rodzinne i redakcji NG



„Człowiek współczesnej cywilizacji zagrożony jest chorobą powierzchowności, niebezpieczeństwem spłylenia. Trzeba pracować dla odzyskania głębi - tej głębi, która właściwa jest ludzkiej istocie...”
(Jan Paweł II – Gdynia 11 czerwca 1987 r.)

Gałąźnia Mała - VI Przystań Papieska Kronika budowy i uroczystości poświęcenia



Zbigniew Talewski

Obelisk w Gałęźni Małej w gminie Kołczygłowy stoi na placu biwakowym, na lewym brzegu Słupi przy moście drogi lokalnej Wierszyno – Motarzyno.

Uroczystość poświęcenia Obelisku odbyła się 29 czerwca 2006 roku.

Uczestniczyło w niej paręset osób, wśród, których znaleźli się m.in. mieszkańcy pobliskich wsi, przedstawiciele samorządów oraz mieszkańcy okolicznych gmin z powiatów bytowskiego i słupskiego

Gałąźnia Mała wchodzi w skład parafii Budowo, Dekanatu w Łupawskiego.

Głaz na obelisk pochodzi z wybudowania Stodoła k/ Budowa. Jest on pozostałością połodowcową, waży około 15 ton. Leżał on od wielu lat, przykryty warstwą ziemi, nieopodal skrzyżowania drogi Unichowo – Słupsk z drogą lokalną do Gałęzowa i stojącej tam do niedawno rozebranej, stodoły.

Znalazł go i formalności związane z jego przekazaniem załatwił p. Wojciech Łukasiewicz z Gałęźni Małej, radny Gminy Kołczygłowy.

Z ziemi wydobyli oraz przetransportowali a potem ustawili nad Słupią – pracownicy Firmy Budowlanej pana Jana Licy z Bytowa. Usługę transportową wykonało przedsiębiorstwo p. Piotra Zielonki z Bytowa.

Pracę przy porządkowaniu otoczenia Obelisku, a także odświętnego przystrojenia kościoła, wykonali pp. Genowefa Włodarska – sołtys Gałęźni Małej, Wiesława Cybula i Wojciech Łukasiewicz - , radni Gminy Kołczygłowy.

Uroczystość odsłonięcia i poświęcenia poprzedziła msza św. w intencji św. Jana Pawła II, która odbyła się w miejscowym kościółku pw. Piotra i Pawła. Mszę

poprowadził ks. Stanisław Jerzy Szarkowski proboszcz parafii w Rokitach, dziekan Dekanatu Łupawskiego, w koncelebrze z ks. Tadeuszem Rybińskim proboszczem parafii w Budowie oraz ks. kanonikiem seniorem, Zygfrydem Strokoszem – z Dębicy Kaszubskiej.

Jak wieść miejscowa głosi, ten architektonicznie cudowny a zarazem wiekowy kościółek stojący na brzegu Słupi, noszący, imię Piotra i Pawła (*symboliczne dla niniejszego faktu posadowienia tu obelisku papieskigo*) odwiedził przy okazji swej wędrówki kajakowej w 1964 roku, ks. abp Karol Wojtyła - przysły św. Piotr naszych czasów.

Obelisk zaopatrzony jest w dwie tablice marmurowe. Główną ze słowami:

„Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II na pamiątkę Spływu Kajakowego Rzeką Słupią w 1964 roku. Mieszkańcy Gminy Kołczygłowy 29 czerwca 2006” , oraz drugą –mniejszą - z konturami biegu Słupi. Obie wykonał: Jan Rączkowski mistrz kamieniarski z Borzytuchoimia.

Aktu odsłonięcia Obelisku dokonali: Jerzy Talewski – Wójt Gminy Kołczygłowy, Kazimierz Rowiński przewodniczący Rady Gminy Kołczygłowy, Michał Świontek – Brzeziński – Starosta Bytowski, dr Stanisław Jank – Radny Powiatu słupskiego, inicjator powstania Szlaku. A ceremonii poświęcenia dokonał ks. Stanisław Jerzy Szarkowski Dziekan Łupawski – w towarzystwie w/ w kapłanów tj.: ks. Tadeusza Rybińskiego i ks. kanonika Zygfryda Strokosza.

Po odsłonięciu pomnika wójt gminy wręczył grupie uczestników spotkania, pamiątkowymi medalami „Papieskigo Szlaku Słupią”. Zostali nim uhonorowani sponsorzy, a także bezpośredni uczestnicy budowy pomnika. Medale otrzymali: Bożena Sikora – dyr. Parku Krajobrazowego Dolina Słupi, Henryk Niezgoda kierownik Wydziału Elektrowni Przepływowych - Elektrownie Wodne Słupsk Sp. z o.o, inż. Jarosław Piszko – Nadleśniczy w Leśnym Dworze, Grzegorz

Grabowski – wójt gminy Dębica Kaszubska, Wojciech Gralak- wójt gminy Czarna Dąbrówka, Edward Megier – sekretarz Urzędu Gminy w Kołczygłowach , Ryszard Leszke – dyrektor GOK w Kołczygłowach, Wiesław Karbowski z Agencji Rolnej Własności Skarbu Państwa Oddziału w Słupsku, Leszek Kuliński – wójt gminy Kobylnica, Kazimierz Rowiński – przewodniczący Rady Gminy Kołczygłowy, ks. Tadeusz Rybiński – proboszcz parafii w Budowie, Wojciech Łukasiewicz – radny gminy Kołczygłowy, państwo Lucyna i Mirosław Hanuszkiewicz przedsiębiorcy rolni z Krępy - Gałęźni Małej, Jerzy Dąbrowa Januszewski – sekretarz Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego, Michał Świontek – Brzeziński – Starosta Bytowski, dr Stanisław Jank.

Medal Papieskigo Szlaku Słupi otrzymał także wójt gminy Kołczygłowy – Jerzy Talewski, który wręczył mu Stanisław Jank pomysłodawca wytyczenia tego Szlaku.

Pod Obeliskiem zakopany została metalowa, w której umieszczono m.in. akt erekcyjny, podpisany w imieniu uczestników uroczystości przez: Starostę Michała Świontkę – Brzezińskiego, dr Stanisława Janka, Wójta Jerzego Talewskiego, Przewodniczącego Rady - Kazimierza Rowińskiego. W tubie tej umieszczono także egzemplarze lokalnych gazet, które ukazały się w dniu uroczystości, a także film o tym wydarzeniu.

Po czym okolicznościowe przemówieniami wygłosił: Michał Świontek – Brzeziński, Jerzy Dąbrowa Januszewski sekretarz Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego, wielokrotnie uczestnik spływów kajakowych „Śladami Remusa” , w tym rzeką Słupią, Jan Plutowski z-ca wójta gm. Kobylnica, oraz dr Stanisław Jank .

Należy odnotować, że w gronie uczestników spotkania po za już wyżej wymienianymi, byli także: Genowefa Jank z Dębicy Kaszubskiej, polonistka w Zespole Szkół Agrotechnicznych im. W. Reymonta w Słupsku, Elżbieta Talewska – dyrektor SP w Gałęźni Wielkiej, filii Zespołu Szkół w Kołczygłowach, dr Antoni Szreder – wiceprezes Zarządu Oddziału ZK- P w Słupsku, profesor w Wyższej Hanzeatyckiej Szkole Zarządzania w Słupsku, Krzysztof Sławski radny Sejmiku Pomorskiego, Klaudia Brywczńska- dyrektor Banku Spółdzielczego w Kołczygłowach, Czesław Kuliński – kierownik Posterunku Policji w Kołczygłowach, Czesław Synoradzki- kierownik elektrowni w Gałęźni Małej.

Honorową oprawę spotkania zapewniły m.in. poczty sztandarowe: OSP Zarządu Gminnego w Kołczygłowach oraz Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko Pomorskiego w Słupsku, który reprezentowany był w składzie: Alfons Klepin – chorąży, Marian Lipiński i Tadeusz Lenc. Wartę honorową przy obelisku pełnili oraz wodowali na Słupi okolicznościowy wianek z zapaloną świeczką i miniaturką flagi papieskigo – Aleksandra Włodarczyk i Aleksander Cysewski (w strojach kaszubskich) uczniowie Szkoły Podstawowej w Gałęźni Wielkiej.

Muzyką i śpiewem uroczystości poświęcenia pomnika towarzyszyli - członkowie kaszubskiego zespołu z Szkoły Podstawowej w Gałęźni Wielkiej prowadzonego przez nauczycielkę języka kaszubskiego i regionalizmu - Małgorzatę Leśmianką i akompaniującego na akordeonie, nauczyciela biologii (również w tej szkole) – Teodora Kosiedowskiego.



Ponadto wystąpił zespół muzyczny z Gminnego Ośrodka Kultury w Kołczygłowach. Uroczystość relacjonowali dziennikarze Kuriera Bytowskiego, Dziennika Bytowskiego, i 2 miesięcznika społeczno – kulturalnego „Naji Gochë, a przebieg imprezy nagrywał do przekazu telewizyjnego red. Zbigniew Placzkiewicz z Telewizji Bytów.

Imprezę prowadził Ryszard Leszke – dyrektor GOK w Kołczygłowach, który wraz z pracownikami, Olgierdem Maciejewski i Łukaszem Hendrychem zapewnili, sprawny przebieg tej manifestacji, ku czci i pamięci Jana Pawła II. .

Na czele Zespołu Budowy Obelisku, a zarazem głównym promotorem jego powstania był Jerzy Talewski, działacz samorządowy i gospodarzy z terenu Bytowszczyzny, który w kadencji 2002- 2006. był wójtem gminy Kołczygłowy. W poprzednich latach był m.in. wieloletnim Naczelnikiem tej gminy, oraz pełnił i inne kierownicze funkcje w administracji samorządowej.

Rys geograficzno – historyczny oraz społeczny miejsca i gminy postawienia Obelisku.

Gałężnia Mała – jest położoną nad Słupią na obszarze Parku Krajobrazowego Dolina Słupi. Wieś i jej okolica ze względu na centralne położenie oraz na występowanie na jej terenie licznych osobliwości, zarówno przyrodniczych, jak historycznych i kulturowych jest najpiękniejszą częścią gminy Kołczygłowy zasługując na nazwę: „Serca Parku Krajobrazowego Doliny Słupi”. Jest ona oddalona od Słupska o 33 km.

Przy znajdującym się tu moście drogowym nad rzeką Słupią, na jej lewym brzegu jest zlokalizowana przystań dla wodniaków. Teren przystani jest zagospodarowany turystycznie, wznoszą się tu: wiaty i ławy, jest tu również możliwość palenia ognisk w wyznaczonych miejscach. To na terenie tej stacji rzecznej postawiono ten VI Obelisk Papieski.

Gałężnia Mała już w czasach prehistorycznych od neolitu (3 500- 1 700 p.n.e.) po średniowiecze (IX- XIII i początek IV wieku) była terenem zasiedlonym, o czym świadczą znajdujące się tutaj kamienne groby skrzywniowe z ok. 1200 r. przed naszą erą. W otoczeniu wsi dominują dwa wzniesienia o nazwach: Góra

Juliusza i Góra Zamkowa. Na wzniesieniach tych mieściły się osady wczesnośredniowieczne oraz grodzisko kultury lużyckiej.

Od około 1400 roku do 1945 roku wieś znajdowała się w posiadaniu rodziny Zitzewitzów. Założycielem rodu i posiadłości był Jarosław von Zitzewitz (1360-1412). W 1784 we wsi znajdował się folwark i cegielnia. Ostatnim jej właścicielem był urodzony w 1914 roku Wilhelm von Zitzewitz. Za jego czasów we wsi znajdował się młyn, gospoda i jednopiętrowy z wysokim dachem dwór, który pochodził z II połowy XVIII wieku. Składał się on z dwudziestu izb mieszkalnych. Po wojnie budynek użytkowany był jako biuro i mieszkanie. W 1963 roku dwór wymagał już generalnego remontu, którego niestety nie dokonał ówczesny użytkownik. W 1983 roku obiekt ten przestał istnieć. W pozostałym, 1,5 hektarowym, podworskim parku rosną do dzisiaj monumentalne dęby, buki, świerki i daglezie. Przed wejściem do parku stoi kościółek z 1887 roku.

W miejscu, gdzie znajduje się przystań kajakowa ma również swój początek ścieżka przyrodnicza, którą dochodzimy do pięknej krajobrazowo doliny Huczki, niewielkiego dopływu Kamienicy. Spotkać tam można okazy rzadkich i chronionych roślin m. in.: wawrzynka wilczełyko i skrzypu olbrzymiego.

Największą atrakcją wsi jest dzisiaj także część zabudowy hydrotechnicznej elektrowni na Słupi. Mianowicie jest to zamek wodny, w którym woda rzeki zostaje zamknięta w rurach, które pod ciśnieniem 3,5 atmosfer doprowadzają ją do elektrowni. Różnica wysokości zwierciadła wody od zamku wodnego do wypływu wód Słupi poniżej elektrowni wynosi 38,5 m! Woda po przejściu przez siłownię wpływa na głębokości dwóch metrów i kieruje się do starego koryta.

Elektrownia w Gałężni Małej należąca dzisiaj do Regionu Elektrowni Wodnych w Słupsku, zbudowana została w 1914 roku. Ma ona moc 3 500 kW. W budynku elektrowni znajduje się pięć turbin Francisca produkcji Siemens, pracujących nieprzerwanie od czasów ich montażu. Turbiny kręcą się z szybkością 375 obrotów na minutę.

Gmina Kołczygłowy

Gmina Kołczygłowy jest gminą wiejską i należy do powiatu bytowskiego. Gminę zamieszkuje 4315 osób a gęstość jej zaludnienia wynosi 24,9 osób/km².

Jej powierzchnia wynosi 173,34 km² w tym tylko 6 611 km² stanowią użytki rolne. Pomimo stosunkowo niedużego arealu rolnego w stosunku do całej jej powierzchni gmina ma charakter typowo rolniczy. Występujące na niej grunty przeważnie klasy IV b i V. Na tym areale produkcję rolną prowadzi 320 gospodarstw indywidualnych i 7 gospodarstw AWRSP.

Jest ona położona w zachodniej części województwa pomorskiego, w odległości 30 km od Słupska i 20 km od Bytowa. Graniczy ona z gminami: Tuchome, Trzebielino, Borzytuchom i Dębница Kaszubska.

W 1958 roku, w czasie reformy podziału administracyjnego licząc wówczas ponad 2,5 tys. mieszkańców Kołczygłowy wydzielono z powiatu miastecckiego i włączono do powiatu bytowskiego.

Teren gminy - wyróżnia się wysokimi walorami przyrodniczymi. Poza wyżej wymienioną ścieżką przyrodniczo – krajobrazową w Gałężni Małej, znajduje się tu także inne atrakcyjne szlaki turystyczne prowadzące przez tereny Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi”.

Na całym jej obszarze występują przepiękne formy terenowe ukształtowane przez rzeki i strumienie. Np. wartki strumień zwany Huczkiem i rzeka Kamienica płyną głębokimi na 25-30 m jarami. Na szczególną uwagę zasługuje jedyny znajdujący się w Parku pomnik przyrody nieożywionej - gład narzutowy o obwodzie 2,25 m. Znajduje się on w okolicy Gałężni Wielkiej. W miejscowościach Radasz i Wierszyno mamy dwa pomniki przyrody, którymi są: buk zwyczajny i dąb szypułkowy.

Przez obszar gminy przepływają liczne rzeki i strumienie. Główną, stanowiącą zlewisko prawie całego obszaru jest Słupia i jej dopływ Kamienica, która od cinkami ma charakter rzeki górskiej. Rzeka Słupia na terenie gminy przyjmuje jeszcze dwa lewobrzeżne dopływy: Brodek i Rybicę. Przez gminę przepływa również niewielka rzeka Pokrzywna. Na rzekach tych z powodzeniem można uprawiać turystykę kajakową.

Na terenie gminy znajduje się też kilka jezior. Największe z nich to Konradowo, pozostałe to: Godzień Duży, Godzień Mały, Płaszno Graniczne i Czarne. W obrębie jezior istnieją tereny przeznaczone na cele turystyczne i wypoczynkowe. Do uprawiania turystyki pieszej zachęcają wyznaczone tu szlaki turystyczne oraz ścieżki przyrodnicze.

Ważnym elementem środowiska naturalnego gminy są lasy, których łączna powierzchnia wynosi 9 066 ha stanowiąc 52,5% obszaru gminy. Podlegają one administracyjnie po części pod 3 Nadleśnictwa: Leśny Dwór, Bytów i Trzebielino. Na swej powierzchni skupiają one bogatą faunę. Stanowią one znaczną część Parku Krajobrazowego Dolina Słupi.

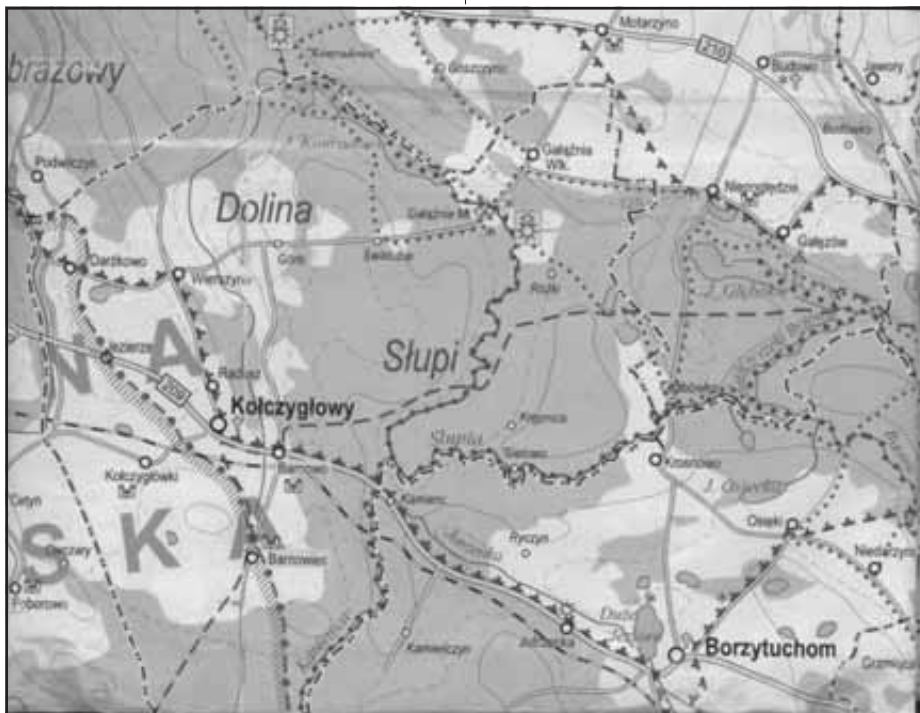
W skład gminy wchodzi 15 sołectw: Barkocin, Barnowiec, Barnowo, Darżkowo, Gałężnia Wielka, Jezierz, Kołczygłowy, Kołczygłówki, Łobzowo, Łubno, Podgórze, Radasz, Wierszyno, Witanowo, Zagony

Wójtem gminy od 2007 r. jest inż. Wacław Aleksander Kozłowski

Przewodniczącą Rady Gminy – Klaudia Brywczyńska

Siedzibą gminy są Kołczygłowy. Kołczygłowy (kasz. Kółczëglowë, niem. Alt Kolziglow) – są dużą wsią położoną na południowych obrzeżach Parku Krajobrazowego Dolina Słupi przy drodze wojewódzkiej Słupsk – Suchorze – Bytów i na trasie dawnej linii kolejowej (ruch zawieszony) Bytów-Korzybie .

W ubiegłym okresie (XVIII-pocz. XX wieku) wieś wchodziła w skład okręgu miastecckiego (Kreis Rummelsburg) i należała do najstarszych miejscowości tego okręgu. Pierwsza wzmianka o Starych Kołczygłowach pochodzi z 1374 roku, kiedy to



Bronisius Puttkamer otrzymał dla siebie i swojej rodziny od Herzoga (Kasimira V) zwierzchnictwo i najwyższą władzę sądowniczą. Stare Kolczygłowy stanowiły stałą i nieodłączną część siedziby rycerskiej w Barnowie (Barnow).

Z kroniki kościelnej wiemy, że w 1590 roku w Starzych Kolczygłowach było osiem gospodarstw chłopskich i jeden młynarz. W 1684 roku pastorem we wsi był Federowicz, któremu to udało się uwolnić siebie i swoich następców od obowiązku wypasania świń, obejmującego wszystkich mężczyzn.

W 1717 roku we wsi było sześć gospodarstw chłopskich, kaznodzieja kościelny, plebania, kuźnia i karczma. W 1813 roku był tu jeden nauczyciel i 30 uczniów, oraz jeden nauczyciel prywatny i siedmiu jego uczniów.

Przed II wojną światową Kolczygłowy były już dużą i piękną wioską. Było tu wówczas siedem sklepów, trzy piekarnie, młyn - wiatrak, dwie masarnie, dwie gospody. Była również kuźnia, apteka, bank, poczta, szkoła i przedszkole, a także przychodnia, w której pracował lekarz, dwóch stomatologów, dwie położne i pielęgniarka. Był również Dom Starców i Dom Kalekich. W fabryce produkowano wozy, a w późniejszym okresie amunicję dla wojska. Kościół kolczygłowski był świątynią ewangelicką. Od 1927 do 1933 roku pastorem był Ernest Seils. Katolicy jeździli na nabożeństwa do Bytowa.

W 1939 roku w Kolczygłowach mieszkało 1 475 osób, w Wierszynie - 543, w Barnowcu - 327. W wyniku II wojny światowej została spalona wybudowana tu w 1927 roku nowa - duża szkoła.

Kościół w historii gminy

Początki kościoła w Kolczygłowach nie są znane. Prawdopodobnie pierwsza o drewnianej konstrukcji świątynia została wzniesiona w drugiej połowie XIV lub XV wieku. Patronat i opiekę nad nią nieprzerwanie aż do 1945 roku sprawował ród von Puttkamerów. Kościół, jest usytuowany na wzgórzu w centrum wsi, był on wielokrotnie przebudowywany, lecz zawsze w oparciu o stare fundamenty. Ostatnia jego przebudowa miała miejsce w 1832 roku. Powstała wtedy dzisiaj będąca najstarszą na Pomorzu Słupskim, bryła kościoła zbudowana z muru pruskiego. Datę tę dzisiaj można zobaczyć w części wschodniej jego fundamentu. Kościół wówczas był uwieczniony w miejscu gdzie zazwyczaj występuje wieża (dzwonnica)-małą wieżyczką. Dzwony kościelne zawieszane były na pięknie zdobionej belce dębowej, umiejscowionej w obrębie zewnętrznej, północnej

części kościoła. We wnętrzu kościoła, w jego północnej, zachodniej i południowej stronie rozciągała się w formie galerii nawa kościelna, której balustrada wykonana była według klasycznego, starego wzoru. Po obu stronach ambony znajdowały się ławy kościelne, w których zasiadały po stronie południowej rodziny von Puttkamer - Barnow (Barnowo) oraz von Puttkamer - Nou Kolziglow (Kolczygłówki), a po stronie północnej rodzina von Puttkamer - Versin (Wierszyna) i Graf von Bismarck - Reinfeld (Barnowiec).

W drugiej połowie XVIII stulecia, dotychczasowy ołtarz z 1600 został zastąpiony nowym. Przy kolejnej przebudowie w 1832 roku został zachowany architektoniczny kształt kościoła a w jego wnętrzu boczne i górne części ołtarza głównego, który był wyrzeźbiony w jednej części i nasadzony na część dolną.

Dwa południowe okna wypełnione były dwoma witrażami ufundowanymi w 1597 oraz w 1696 roku. Prawdopodobnie zostały one przejęte ze starszej formy kościoła.

Do zabytków kościelnych należy kielich mszalny z pozłacanego srebra, który został ufundowany w 1692 roku. Stopę kielicha przyozdabiają dwa okrągłe ornamenty: Zbawiciel upadający pod ciężarem krzyża i zmartwychwstały Zbawiciel stojący obok krzyża.

Zachowało się tu kilka cynowych świeczników z okrągłą podstawą oznaczonych symbolem miasta Słupsk oraz sygnem rzemieślniczym - dwiema literami J P z warsztatu Jakoba Priebe. Na starszym spośród dwóch dzwonów widniał napis: „Odlął mnie J.M. Meyer w Neustettin (Nowy Szczecin) anno 1793”. Obok wejścia wschodniego do kościoła znajdowały się dwa żelazne krzyże wykonane przez kowala. Krzyże te niestety już nie istnieją.

Bismarck w historii gminy.

Największym wydarzeniem w historii Kolczygłów jest zawarcie ślubu przez Bismarcka w miejscowym kościele z Johanną von Puttkamer.

Johanna von Puttkamer urodziła się 11 kwietnia 1824 roku, wkrótce po jej narodzinach, rodzice osiedlili się Reinfeld (Barnowcu). 12 stycznia 1847 roku w tejże miejscowości odbyły się zaręczyny Johanny von Puttkamer z Otto von Bismarck. Wkrótce po zaręczynach szczęśliwa para zawarła ślub w wiejskim kościele w Starych Kolczygłowach. W księdze parafialnej zapisano: „W 1847 roku miał zapowiedzi i zawarł ślub... Pan Otto Edward Leopold von Bismarck,

32 lata i Pani Johanna Szarlota Eleonora Dorota Fryderyka von Puttkamer, z Reinfeld, 23 lata. Zawarła ślub 28 lipca.”.

Wianek ślubny Johanny von Puttkamer umieszczony był za szkiem w południowej części nawy kościelnej. Obecnie pamiątka ta nie istnieje. Po założeniu II Rzeszy Niemieckiej, gdy Otto von Bismarck został jej kanclerzem, państwo von Bismarck wyprawili się z Wierszyna. Jednak zawsze powracali do tej cichej wsi. Ostatnią podróż do ojczyzny Johanna odbyła w 1894 roku. Zmarła 27 listopada 1894 roku. Pochowana jest w mauzoleum w Friedrichsruh.

Barnowo Kroniki wspominają, że osiedlili się tutaj w XV wieku rycerze z Wielkopolski, m.in. rycerz Bronisz.

W Barnowie stoi dwór Puttkamerów. Dokładny czas jego powstania nie jest znany przypuszcza się, że powstał w 1730 – 1755. Barokowy budynek tej rezydencji, jest przykładem klasycznego dworu szlacheckiego. Właściciel Barnowa Martin Anton ok. 1730 roku ożenił się z Heleną Schonach. Małżeństwo to znalazło uznanie u króla, który nadał mu tytuł hrabiego. Syn Martina Antona, wstępując do klasztoru, przekazał Barnowo swojemu kuzynowi Georgowi Adolfowi, który w 1744 roku sprzedał je bratu Ludwikowi, ten z kolei sprzedał Barnowo Puttkamerom z linii wierszyńskiej. Zarówno dwór i znajdujący się w jego otoczeniu park, zostały zapisane w rejestrze zabytków.

Obecnie właścicielem tego zespołu dworsko – parkowego jest urodzony w Kolczygłowach znany mistrz a obecnie menager sportowy – kolarz – Czesław Lang. W 2005 roku, żeby wypromować Kolczygłowy, i pozyskać sponsorów na odbudowę wypalonego kościoła w Kolczygłowach, zorganizował on z wielkim rozmachem, międzynarodowy wyścig kolarski dookoła tej parafii.

Barnowiec. Znajduje się tu obecnie odrestaurowany za sprawą jego obecnego właściciela, pana Stanisława Pacuka z Warszawy, dwór i park oraz obejścia gospodarskie Puttkamerów z 1830 r.

Wierszyna. Wieś ta leżąca na północ od Kolczygłów i Barnowca była ulubioną posiadłością państwa Johanny i Ottona Bismarków. Otrzymali ją wraz z przyległymi dobrami od Puttkamerów w 1867 roku. Odtąd Wierszyna (Versin) stało się ich ulubioną posiadłością, a gdy Bismarck został kanclerzem II Rzeszy znaną wsią na „całym świecie”.

Łubno. We wsi znajduje się zabytkowy XVIII wieczny szachulcowy kościółek p.w. św. Antoniego Padewskiego. Jest tu także zaniedbany (przez PGR, niedawnego właściciela) zespół dworsko – parkowy z XIX wieku.



Kolczygłowy to nie tylko historia związana z rodami Puttkamerów czy Bismarcka, ale także epizodyczny ślad Wieszcza – Adama Mickiewicza... skąd?

O tym w pisze red. Piotr Peichert z Słupska, dziennikarz Dziennika Bałtyckiego/Słupskiego, w niżej cytowanym artykule opublikowanym także w nr 1/2006 dwumiesięcznika „Naji Gochë”.

Ślad Wieszcza na Kaszubach...

Miłość skazana na banicję

Adam Mickiewicz (24.12.1798 - 26.11.1855) pojawił się w domu Wawrzyńca z dwoma pistoletami. Po eta czekał na moment, kiedy mąż ukochanej kobiety będzie sam... Maryla Wereszczakówna oczarowała Mickiewicza bez reszty. Zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Z wzajemnością. Lecz kochankom nie było dane być razem.



Wyróżnieni Medalem Papieskiego Szlaku Kajakowego Słupią.

Kolczyglowy i Kolczyglówki to małe kaszubskie miejscowości leżące obecnie w powiecie bytowskim. Tam, w majątku Puttkamerów Maryla siadywała na parkowej ławeczce i patrzyła w niebo, które - bez względu na porę roku - zawsze było dla niej pochmurne. Pamięcią wracała do lat młodzieńczych i miejsc gdzie wszystko się zaczęło i... omal nie skończyło tragedią.

Poetyczna kochanka

Adama poznała w 1818 roku, kiedy był studentem Uniwersytetu Wileńskiego. Podczas jednego z wypadów ze studencką bracją na Grodzieńszczyznę urzekł go jej styl i usposobienie. Maryla nie była kobietą piękną, ale miała ten wdzięk i powab, który mężczyźnie potrafi zawrócić w głowie i sercu. Kształtna kibić, wzrost średni, twarz pogodna i miła. Na poetę -studenta patrzyła niebieskimi, wyrazistymi oczyma. Podczas rozmów często się śmiała. A śmiech jej był naiwny i figlarny zarazem.

Nie znalazłem drugiej osoby co by tak się kwalifikowała jak Maryla na przedmiot poetycznego kochania -wspominał Edward Odyńiec, serdeczny przyjaciel Mickiewicza.

Morderczy zamiar

Trzy lata później Maryla wyszła za mąż za Wawrzyńca von Puttkamera, z którym była zaręczona. Czasy były takie, że o cofnięciu raz dane go słowa mowy być nie mogło. Rodzime Wereszczaków groziłby skandal. (Co zresztą stało się później).

- W polskiej historiografii imię Puttkamera przedstawiane jest jako Wawrzyniec - mówi Piotr Marika, osoba, która dzieje środkowego Pomorza ma w małym palcu, a przy tym znajomy rodziny Puttkamer. -Przeglądałem stopy zapisków. Nigdzie taki nie istniał. W przekazach niemieckich mąż Marie von Puttkamerów (Maryli) figuruje jako Laurencio.

Mickiewicz po ukończeniu uczelni został nauczycielem w kowieńskim gimnazjum. Zamążpójście ukochanej doprowadziło go do rozpaczy. Wtedy też powziął zamiar dokonania mordu.

- Wszedł Adam do mego mieszkania i obudził mnie -zapisał we wspomnieniach Józef Łoziński, kompan w awanturkowej podróży wieszczą. - Stal przede mną sztywny i nieruchomy. Błady z oczyma mocno zaczerwienionymi. Głosem, który nie znosi sprzeciwu wycedził: „Jedź ze mną”. (Wspomnienia Józefa Łozińskiego i Edwarda Odyńca zamieszczono w kwartalniku naukowym i literackim „W kręgu kultury”, Wilno 1995).

Upiór w płaszczu

Mickiewicz miał na sobie długi płaszcz, wyglądał jak upiór. Przed domem Łozińskiego stała bryczka zaprzęgnięta w cztery konie.

- Milczał przez całą podróż, a wzrok miał taki, że odbierał mi śmiałość przemówienia do niego - przyjaciel zastanawiał się jak odwieść Adama od zamiaru, którego istnienie przeczuwał. - Staaliśmy we wsi, chyba Tuhanowicze, w której Puttkamer mieszkał z żoną.

Mickiewicz, mocno błady, w lewej dłoni ścisnął pistolet. Z wewnętrznej kieszeni płaszcza wyciągnął drugi. Kroki skierował w stronę domu. I wtedy spostrzegł Wawrzyńca przechadzającego się z Marylą po ogrodzie. Cekał na chwilę, kiedy będzie sam...

Wówczas dopiero ośmieliłem się powiedzieć, że jeżeli ma zamiar pojedynkować się

z Puttkamerem, to przecież nie ma potrzeby wchodzić do niego jak korsarz - Łoziński zaproponował, że będzie sekundantem.

Weszli więc w bramę. Maryla prawie rzuciła się Adamowi na szyję. Lodowate spojrzenie powstrzymało ją od jakichkolwiek słów. Stali tak przez dłuższą chwilę patrząc na siebie. Mickiewicz złapał ją za rękę. Po czym poeta i pani Puttkamer oddalili się spiesznym drogą wiodącą do parku...

Wyrozumiały mąż

Wtedy Łoziński wyjawiał Wawrzyńcowi zamiar Adama. Mówił tylko o pojedynku.

- Puttkamer okazał w tej okoliczności nadzwyczaj zimną krew i zdumiewającą wyrozumiałość względem Mickiewicza, którego miłość do Maryli i wzajemna jej do poety skłonność, od dawna były mu znane. Machnął tylko ręką i Adama z Marylą zaprosił na wieczerzę.

Nazajutrz rano poeta zaczął mamrotać coś pod nosem.

- Taki wstyd! Uciekajmy!!! - Adam poprosił Łozińskiego, żeby ten dał mu słowo, że nikomu o tym co zaszło nie powie.

Przyjaciel nie musiał łamać przysięgi, by Wilno w którym mieszkał teraz Mickiewicz huczało od plotek o „miłosnym trójkącie”. Maryla bowiem tak rozchorowała się po rozstaniu z Adamem, że wyrozumiały mąż musiał ją raz po raz wozić na spotkania z poetą. Podobno przynosiły jej ulgę. Z czasem Puttkamerowie wyjechali na Pomorze. Adam ożenił się, ale nigdy żony nie kochał.

Zapomniane miejsca

Będące niegdyś częścią majątku Puttkamerów Kolczyglowy i Kolczyglówki to teraz miejscowości zapomniane. A szkoda, bo są naprawdę urokliwe. Do

naszych czasów przetrwał kościółek w Kolczyglowach, w którym 28 lipca 1847 ślub wzięli Joanna z Puttkamerów i Otto von Bismarck. Prawdopodobnie w podziemiach -tuż pod prezbiterium - pochowani są Puttkamerowie sprawujący patronat nad świątynią. W Kolczyglówkach natomiast stoi pałacyk, który otacza duży park bukowy - to tam Maryla rozmyślała o szalonej i namiętnej miłości do wielkiego poety. W pobliskim Wierszynie znajduje się wspólny rodzinny grób rodziny Puttkamerów, rokrocznie odwiedzany przez krewnych mieszkających w Niemczech. A rodzina von Puttkamer była związana z Kolczyglowami od początku ich istnienia. Najstarsze wzmianki pochodzą z 1374 roku.

Nie zachowała się księga parafialna, w której zapisany został akt ślubu przyszłego kanclerza z Joanną. Nie przetrwały również zapiski o bytności tam Maryli. Zdaniem proboszcza kolczyglowskiej parafii dokumenty zaginęły podczas II wojny światowej.

Jerzy Talewski, wójt gminy Kolczyglowy:

- Owocna jest współpraca z Puttkamerami. Już niedługo będzie wyremontowana wieża kościółka, powstanie ogrodzenie przy grobowcu. Strażacy dostaną w darze wóz gaśniczy a dzieci z gminy już odwiedzają niemieckich przyjaciół!/-

Kolczyglowy: kościół i parafia (współcześnie) p.w. Chrystusa Króla

W skład parafii wchodzi następujące miejscowości: Barkocin, Barnowo, Baranowiec, Górki, Jezierzce, Kolczyglówki, Łobzowo, Łubno, Miłobądz, Radusz, Rokłowo, Wądół, Wiatrolom, Wierszyno, Witanowo. Do parafii należy kościółek filialny p.w. Świętego Antoniego w Łubnie. Do parafii należy 2 995 wiernych. Proboszczem parafii jest -

ks. Jan Flaczyński.

Kolczyglowska świątynia parafialna pw. Chrystusa Króla, jak wspomniano, zbudowana jest z pruskiego muru i zakończona jest wieżą - zdemontowaną w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, a odbudowaną na przełomie 2004-2005 roku, po pożarze wnętrza kościoła. Obok stoi dzwonnica z ufundowanym małym dzwonem przez ród Puttkamerów, także nieopodal kościoła, znajduje się dawny cmentarz po niemiecki, przedwojennych mieszkańców tej wsi. .

23 listopada 2002 r. książę biskup pelpliński Jan Bernard Szlagą dokonał konsekracji świątyni, którą po wielkim pożarze dźwignął z ruiny i wyremontował razem z wiernymi, ks. proboszcz. Jan Flaczyński. Teraz zażytkowy kościół z 1823 r. na nowo bieleje na wzgórzach i jest wizytówką oraz dumą parafialnej wspólnoty Z podziwem należy odnotować, że mimo określonych niedomagań ekonomicznych i społecznej biedy, udało się przeprowadzić generalny remont, wypalonego do cna kościoła. Był to ogromny wysiłek finansowy i społeczny, ale teraz rekompensuje go określona radość z osiągniętego rezultatu, a także duma z tego, że świątynia nie tylko ocalała, ale i wypiękniła. Kościół wzbogacił również swoje wnętrza o rzeźby z białego marmuru i kilkumetrową figurę Chrystusa Króla, wykonaną z 800-letniego drzewa, oliwnego sprowadzonego z Sycylii. Te niezwykle rzeźby stworzył i podarował kościołowi Pasquale Galbusera, rzeźbiarz z Włoch, którego prace znajdują się w Asyżu i Watykanie. Włoski artysta po jednej z wakacyjnych wizyt u Czesława Langa w Barowcu, zauroczony małym kaszubskim kościółkiem, zaprojektował na nowo jego wnętrza. Dzisiaj z racji połączenia zabytkowych murów i nowoczesnego wystroju, kościół p.w. Chrystusa Króla w Kolczyglowach, zaliczyć można do perełek architektury sakralnej na Pomorzu.

Na terenie gminy nie ma poza kolczyglowską - innej parafii.

Jak na początku wspomniano - kościółek pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Gałąźni Małej należy do parafii w Budowie, wchodzącej w skład Dekanatu Łupawskiego. /-



Poświęcenia dokonuje - ks. dziekan - Stanisław Jerzy Szarowski.

Gen. bryg. Stanisław GRZMOT – SKOTNICKI



Mjr. Andrzej Szutowicz
Drawno

Stanisław Grzmot – Skotnicki urodził się 13 stycznia 1894 roku w Skotnikach (powiat Sandomierz) z ojca Maksymiliana (1863 – 1922) i matki Wandy z Russockiej (1866 – 1942).

Rodzina Skotnickich pieczętowała się herbem Bogoria. Herb ten znajduje się na pochodzącej z 1322 r. płaskorzeźbie (przedstawiającej arcybiskupa krakowskiego Jarosława ze Skotnik) umieszczonej w kościele Santa Maria degli Scolari w Bolonii i jest najstarszym wizerunkiem polskiego herbu za granicami Polski.

Ród i jego najwybitniejsi przedstawiciele

Wież Skotniki należała do rodziny Bogoriów - Skotnickich od przynajmniej 1185 roku. W 1185 roku fundatorem klasztoru Cystersów w Koprzywnicy był wojewoda sandomierski Mikołaj de Bogoria. Z tej wsi wywodzi się wojewoda krakowski – Piotr ze Skotnik herbu Bogoria, który był ojcem wojewody sandomierskiego Wojciecha (poparł Władysława Łokietka w powrocie do władzy).

Brat Wojciecha, Jarosław (1276 – 1376) – ten z płaskorzeźby, był arcybiskupem gnieźnieńskim jednym z opiekunów Kazimierza Wielkiego, w 1364 r. należał do współzałożycieli Akademii Krakowskiej. Był inicjatorem budowy katedry w Gnieźnie i wielu innych kościołów oraz zamków. W 1347 r. ufundował w Skotnikach gotycki kościół parafialny. Kolejny z braci, Michał uchodzi za bezpośredniego protoplastę rodu, był wojewodą krakowskim, doradcą Kazimierza Wielkiego w Wyszehradzie (1335 r.). Ze Skotnik pochodzili m.in.: Mikołaj (zm. 1388 r.), kasztelan zawichojski i marszałek królestwa, współtwórca unii polsko-litewskiej, Marcin (zm. 1514) – sygnatariusz konstytucji „nihil novi”, stronnik Jagiellonów; Piotr (zm. 1584 r.), profesor Uniwersytetu Krakowskiego; Tomasz (zm. 1700 r.), biskup, sufragan chełmiński; Krzysztof, ostatni opat klasztoru w Koprzywnicy, fundator kościoła w Zakrzówku (1793 r.); Michał (zm. 1808) – malarz, jego pomnik stoi w kościele Santa Croce we Florencji; Marceli (zm. 1850) – literat, autor powieści i przekładów z literatury francuskiej; Antoni (zm. 1897) – w powstaniu styczniowym komisarz rządu narodowego.

Lata szkolne i początki walki

Stanisław Skotnicki w 1912 roku ukończył zdaną maturą 7 - klasową Szkołę Handlową Miejską, dziś IV Liceum Ogólnokształcące im. Tytusa Chalubińskiego w Radomiu.

Z okresem pomaturalnym wiąże się historia obrania pseudonimu „Grzmot” opowiedział ją onegdaj jego kolega Michał Brzęk- Osiński. Otóż według niego spośród trzech trzymających się razem chłopców Michał Osiński, Wincenty Kowalski i Stanisław Skotnicki, Skotnicki był najbardziej śmiały. Gdy postanowili zapisać się do organizacji to z tej okazji trochę sobie wypili. Ponieważ nie mieli jeszcze pseudonimów

więc na poczekaniu wymyślił je Skotnicki, dla siebie obrał „Grzmota” a dla kolegów „Huka” i „Brzęka”. I tak już zostało. Inna wersja mówi, że swój „Grzmot”, Skotnicki przyjął z chwilą wyruszenia na wojnę. W roku 1913 rozpoczął studia w Akademii Handlowej (St. Gallen w Szwajcarii). Nie studiował długo bo tylko do 1914 r. Jeszcze przed wybuchem I Wojny Światowej został skierowany na prowadzony przez Józefa Piłsudskiego kurs instruktorski. Ukończył go, w Stróży i w 1914 r. został komendantem komórki Związku Strzeleckiego w St. Gallen. Na wieść o wybuchu wojny powrócił do kraju i zameldował się w Oleandrach.

„Beliniak” czyli w legendarnej siódemce

3 sierpnia 1914 roku wyruszył w pole, jako jeden z żołnierzy słynnej „Siódemki Beliny” która z rozkazu Komendanta Józefa Piłsudskiego miała przeprowadzić akcję propagandowo - dywersyjną zlikwidowania rosyjskiego punktu mobilizacyjnego w Jędrzejowie.

Istnieje taka anegdota która mówi, że Piłsudski usłyszawszy, że Belina-Prażmowski chce zabrać „Grzmocika” (tak popularnie zwano Skotnickiego) do swego patrolu powiedział: „Tego chłopczyka? Nie pójdzie”. „Pójdzie” - odparł Belina, bo znał go dobrze i razem pochodzili z sandomierskiego! Stało się „jak chciał Belina, Skotnicki poszedł w patrolu i tak przeszedł do legendy jazdy polskiej.

Dowódcą patrolu był Władysław Zygmunt Belina-Prażmowski (późniejszy płk WP, prezydent Krakowa i wojewoda lwowski), zastępca dowódcy - Janusz Głuchowski „Janusz” (późniejszy generał WP). Ponadto obok Skotnickiego w skład patrolu weszli; Antoni Jabłoński „Zdzisław” (d-ca 11 puł. pplk kawalerii zmarł z ran w 1920 r.), Zygmunt Karwacki „Stanisław Bończa” - był przewodnikiem (poległ 4 lipca 1916 roku w bitwie pod Kostuchnowką), Stefan Kulesza „Hanka” (późniejszy płk WP i d-ca Kresowej Brygady Kawalerii, a następnie Grupy Dubno w 1939 r.), Ludwik

Skrzyński „Kmicic” (późniejszy generał WP). Przed wyruszeniem w drogę szef sztabu Strzelca, Kazimierz Sosnowski „Józef” ok. g. 22.00 przeprowadził odprawę patrolu, na koniec pożegnał ich takimi słowami „Choć będziecie wisieć, spełnicie pięknie żołnierski obowiązek, ale historia o was nie zapomni.” (inni historycy przypisują je Piłsudskiemu). Do granicy jechano dwiema bryczkami, jedna z nich należała do Leona Kozłowskiego, późniejszego premiera II RP, który wiozł tzw. propagandę a drugą wynajęto od krakowskiego doróżkarza. Patrol dotarł do granicy w rejonie przysiółka Baran koło Kocmyrzowa. W środę 3 sierpnia o g. 2.45 nad ranem, po założeniu mundurów, oddział Beliny minął opustoszały punkt kontrolny w Kocmyrzowie i udał do Goszyc, do majątku Zofii Zawiszanki która była zakonspirowanym członkiem Drużyn Strzeleckich. Tam po dwóch godzinach Belina podjął dalsze działania. Jego podwładni przebrali się za cywili i jako potencjalni rezerwiści na dwóch furmankach ruszyli do Jędrzejowa (odległego od majątku o przeszło 60 km). Gdy o godz. 14.05 znaleźli się 10 km od celu, patrol napotkał grupki mężczyzn wracających z punktów mobilizacyjnych. Okazało się, że dotarła tam wiadomość o wkroczeniu znacznych sił z Galicji. Spowodowało to, że Rosjanie przerwali prace punktu i odesłali rezerwistów do domów a sami opuścili miasto. Po dalszym zbliżeniu się do Jędrzejowa i po potwierdzeniu zdobytych informacji, Belina zmienił plany i przeprowadził rozpoznanie oddziałów rosyjskich, następnie zarządził powrót do Krakowa. Po drodze we wsi Prandocin z obnażonymi bagnietami patrol ruszył w kierunku zauważonych Rosjan, ci jednak odjechali. Maszerujących przez wieś Polaków pobłogosławił powstaniec styczniowy ksiądz



Wiadowski. Następnie siódemka na krótko zatrzymała się w Goszycach i w zarządzanym przez Bogusława Kleszczyńskiego majątku w Krzeszowicach. Tam ochotniczo dołączył do nich brat właściciela Edward Kleszczyński, który przybrał pseudonim „Dzik” i jako „wiano” wniósł do oddziału 5 koni i siedem siodła. Tak zaopatrzeni stali się „Beliniacy” prawdziwymi ułanami. 4 sierpnia patrol a w nim Skotnicki powrócił do Krakowa. Działania patrolu trwały 40 godz. przebyto 150 km. Efektem patrolu było to, że Rosjanie zaprzestali mobilizacji w powiecie jędrzejowskim.

Legiony

Ponowny wymarsz również historyczny nastąpił z Oleandrów 6 sierpnia o g. 3.00 rano wraz z 1 kompanią kadrową kpt. Tadeusza Kasprzyckiego. Przed wymarszem do strzelców przemówił Komendant Józef Piłsudski:

„Odtąd nie ma ani strzelców, ani drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani jesteście żołnierzami polskimi. Jedyńm waszym znakiem jest odtąd Orzeł Biały. Żołnierze spotkał was ten szczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granice zaboru rosyjskiego jako czołowa kolumna wojska polskiego idącego walczyć o oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńczym wśród was pełnić funkcję dowódców, szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może zejść znów do szeregowców, czego oby nie było. Patrzę na was jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska i pozdrawiam was jako 1 Kadrową Kompanię.” Skotnicki był w składzie oddziału Beliny który stanowił konną szpicę dla Pierwszej Kadrowej. Przechodząc kordon w Michałowicach, zwalono słup graniczny na znak, że „padły już granice dzielące polską ziemię”. Oddział brał udział w rozpoznaniu drogi marszu Kadrówki w kierunku na Kielce. 9 października 1914 roku Skotnicki został podporucznikiem i objął obowiązki adiutanta Beliny - Prażmowskiego. W listopadzie 1914 roku został dowódcą 2 plutonu w 1 szwadronie por. Gustawa Orlicz- Dreszera 1 Dywizjonu Legionów Polskich Władysława Beliny-Prażmowskiego. 1 stycznia 1915 roku Skotnicki dostał awans na porucznika, następnie objął dowodzenie szwadronem. 30 lipca 1915 r. o godz. 13.00 jego 1 szwadron owacyjnie witany przez ludność wkroczył do Lublina. Ponieważ wyprzedzono w tym Austriaków, zajęcie Lublina było bardzo prestiżowe, dlatego na czele szwadronu jechał nie Skotnicki lecz Gustaw Orlicz - Dreszer. 6 sierpnia 1916 r. siódemka Beliny otrzymała w Piasecznie z rąk Piłsudskiego odznakę „Za Wierną Służbę”. Skotnicki do lipca 1917 r. dowodził 1 szwadronem, 1 pułku ułanów Legionów

Polskich. Podczas służby w kawalerii legionowej brał udział w bojach nad Nidą, w rejonie Nowego Korczynna, pod Szczytnikami, Lublinem, Kostiuchnowką i Trojanówką. Walczył pod Krzywopłotami, Wolbromiem i Uliną Małą. Bił się na Podhalu; pod Limanową, Nowym Sączem i pod Łowczówkiem. Wykonywał także zadania osłono-we np ubezpieczał, przemarsz piechoty Legionów w kierunku Łodzi i Częstochowy. Obok Wieniawy - Długoszowskiego, Mariusza Zaruskiego, Janusza Głuchowskiego i Beliny – Prażmowskiego należał do najbardziej popularnych i lubianych oficerów. Po odmowie złożenia przysięgi na wierność Wilhelmowi II został w lipcu 1917 r. internowany, 17 lipca stanął do raportu do d-cy 1 puł. rtm. Marusza Zaruskiego z prośbą o wyrażenie zgody na wyjazd z żołnierzami do miejsc internowania w Szczypiornie. Gdy tam trafił tam dla niepoznaki nosił podoficerskie naszywki. Został jednak rozpoznany jako oficer i 15 sierpnia aresztowano go razem z G. Orlicz – Dreszerem. Następnie przebywał karnie w Havelbergu, od połowy października w Rastadt i od połowy listopada 1917 r. w Werl. Zwolniony 14 października 1918 roku wrócił do kraju i wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej. 27 października wyjechał z grupą oficerów i podoficerów pod dowództwem Gustawa Orlicz – Dreszera z Warszawy do Chełmna. Na początku listopada pod komendą Orlicza brał udział w rozbrajaniu Austriaków w Chełmnie został nawet komendantem policji.

W Wojsku Polskim

Od 16 listopada 1918 już w stopniu rotmistrza (awans uzyskał w październiku) był zastępcą dowódcy 1 pułku szwoleżerów (d-ca mjr Gustaw Orlicz – Dreszer).

Zaliczany jest do grona organizatorów tego pułku. W szeregach pułku walczył w Małopolsce Wschodniej. W grudniu 1918 roku walczył pod Sokolem i Dołnobyku. 28 stycznia 1919 roku szarżował z pułkiem pod Krystynopolem. Od 22 marca do 01 sierpnia 1919 r. przebywał na kursie w Oficerskiej Szkole Jazdy w Warszawie, ukończył go z pierwszą lokatą, potem jako członkiem misji zakupów uzbrojenia wyjechał do Francji. Po powrocie walczył na Froncie Litewsko – Białoruskim. Od 28 października 1919 do 10 sierpnia 1920 studiował w Aplikacyjnej Szkole Kawalerii w Saumur we Francji. Po powrocie do Polski, 18 sierpnia 1920 bezpośrednio z rotmistrza z pominięciem stopnia majora został awansowany na podpułkownika (zwyryfikowany w tym stopniu w 1922 r. ze starszeństwem z 1 czerwca 1919 r., lokata 6), jednocześnie objął dowodzenie 8 Brygadą Jazdy (2, 108 i 115 pułku ułanów) 2 Dywizji Jazdy pułkownika Gustawa Orlicz – Dreszera. Brygada pod jego komendą z powodzeniem walczyła z bolszewikami pod Kosnowem, Włodzimierzem Wołyńskim i Łuckiem. Opanowała przeprawę na Styrcy, biła się pod Klewanem i Równem. Skotnicki 25 września zdobył Zwiahel i toczył zwycięskie walki nad rzeką Słuczą. W październiku 1920 roku 8 Brygada Jazdy wzięła udział w słynnym Zagonie na Korosteń, zdobywając po drodze Katerynowkę i Żytomierz. Walki na froncie zakończył zwycięstwami pod Krasnogórą i Rudnią Baranowską. W czasie walk „był szalenie odważny; często nawet niepotrzebnie narażał swoje życie. Gdy zwracano mu na to uwagę, odpowiadał: ja wiem, że jeszcze nie zginę” Jak twierdził jego przyszłość znana była od zarania, gdyż jak miał sześć lat do majątku jego rodziców, przyszła kiedyś Cyganka i

powiedziała mu, „że będzie wysokim oficerem polskim i że zginie gdzieś na zachodzie kraju dopiero około 1940”. Po zawieszeniu działań wojennych (do 1 V 1921) dowodził na linii demarkacyjnej swoją Brygadą jednocześnie czasowo w zastępstwie pełnił obowiązki dowódcy 2 Dywizji Kawalerii. Jego wieloletni przełożony gen. Gustaw Orlicz - Dreszer wypowiadając się o Skotnickim stwierdził: „W najtrudniejszym okresie walk może być zaliczany do najlepszych kawalerzystów (...)”.

Służba w czasie pokoju

Po zakończeniu wojny ukończył Kurs Wyższych Dowódców w Warszawie. Następnie 1 października 1921 r. przeszedł na stanowisko instruktora, a później głównego instruktora w Centrum Wyszkozenia Kawalerii w Grudziądzu (zachował przydział do 1 pułku szwoleżerów jako oficer nadetatowy).

2 kwietnia 1924 r. otrzymał awans na pułkownika (ze starszeństwem z dniem 1 lipca 1923, lokata 2), 5 czerwca 1924 r. został mianowany dowódcą 15 pułku ułanów poznańskich (Dz. Pers. MSWojsk. Nr 53/24). Podczas dowodzenia pułkiem postawił na wyszkolenie taktyczne a także na rozwój sportu jeździeckiego w dziedzinach tych osiągnął znaczne sukcesy. Za jego kadencji pułk zdobył na zagranicznych i polskich torach jeździeckich wiele cennych trofeów. W 1925 (od 11 kwietnia do 9 czerwca) i w 1926 (od 10 sierpnia do 14 września) równoległe z dowodzeniem 15 pułkiem pełnił w zastępstwie obowiązki dowódcy 7 Brygady Kawalerii. W 1926 uczestniczył w kursie oficerów sztabowych kawalerii w Grudziądzu. 15 – 16 marca 1926 zeznawał przeciw gen. Zagórskiemu, któremu zarzucano stosowanie represji wobec legionistów odmawiających złożenia przysięgi. Mimo, że Stanisław Skotnicki był zadeklarowanym piłsudczykiem, „beliniakiem” a swego czasu do sztandaru jego pułku order Virtuti Militari przypiął Józef Piłsudski, to w czasie zamachu majowego 1926 roku, opowiedział się po stronie legalnej władzy i ruszył z odsieczą rządowi. Marszałek miał do Skotnickiego słabość i po zamachu gdy ten stanął do niego do raportu i zaczął się tłumaczyć Piłsudski miał przerwać mu słowami „Oj Grzmocik, Grzmocik...” lub „wracaj gówniarzu do pułku”. Opowiedzenie się po stronie rządowej zyskało mu uznanie Wielkopolan natomiast nie miało żadnego znaczenia dla jego dalszej kariery. 15 lipca został wyznaczony na dowódcę 9 Samodzielnej Brygady Kawalerii, którą objął 11 sierpnia 1927 r. Podczas ćwiczeń międzybrygadowych gen. Gustaw Orlicz Dreszer skrytykował przy młodszych oficerach d-cę współwiczającej Brygady Kawalerii płk Andersa. Obecny przy tym „poligonowy nieprzyjaciel” Andersa płk Skotnicki zaprotestował przeciw podważaniu autorytetu konkurenta.

Na bazie 9 Samodzielnej Brygady Kawalerii powstała później Brygada Kawalerii „Baranowicze”, 1 kwietnia 1937 r. przemianowano ją na Nowogródzką Brygadę Kawalerii, mimo zmian Skotnicki nieprzerwanie dowodził tymi jednostkami. Rozkazem z 1929 r. płk Stanisław Grzmot - Skotnicki awansowany został na generała brygady ze starszeństwem z dniem 1 stycznia 1930 r. Z okresu gdy dowodził Brygadą Nowogródzką zapamiętano, że lubował się w defiladach wykonywanych galopem. Przed usytuowanym na wzniesieniu jego stanowiskiem galopowały wówczas z furkoczącymi od pędu proporcjami lanc,



poszczególne pułki brygady. Wrażenie nie tylko dla postronnego widza było wspaniałe i przypominało kossakowskie romantyczne obrazy. Z tego okresu zapamiętał go młody oficer kawalerii Grzegorz Cydzik, który w swojej książce „Ułani, ułani” scharakteryzował Generała następująco: „Był to mężczyzna średniego wzrostu wyjątkowo urodziwy, bardzo elegancki i w każdym calu reprezentacyjny. Podobno był średniej klasy taktikiem, ale bardzo dobrym organizatorem. Jak opowiadali ci, co znali go bliżej, z usposobienia nierówny, często bez większego powodu wybuchał gniewem. Napoleońska kariera zrobiła go zarozumiałym. Wyższych studiów wojskowych nie miał, bo jak większość legionistów nie odczuwał takiej potrzeby, a i nie wymagano tego od nich.” W sierpniu 1937 roku Skotnicki przybył do Bydgoszczy i objął obowiązki dowódcy Pomorskiej Brygadą Kawalerii, która obok dowództwa składała się z: starogardzkiego 2 Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich, bydgoskiego

16 Pułku Ułanów Wielkopolskich im. gen. dyw. Gustawa Orlicz-Dreszera, 11 dywizjonu artylerii konnej; 10 szwadronu pionierów; 8 szwadronu łączności, grudziądzkiego 18 Pułk Ułanów Pomorskich i z 8 pułku strzelców konnych z Chelмна, potem dołączono do niej inne pododdziały.

W 1938 r. z podległych Brygadzie jednostek utworzył kombinowany pułk kawalerii który był sformowany z pododdziałów 16 i 18 pułków ułanów, 8 pułku strzelców konnych i 2 pułku szwoleżerów. Pułk ten wziął udział w zajęciu Zaolzia. Generał Skotnicki udzielał się także społecznie, przesewała Zarządowi Okręgu Polskiej Macierzy Szkolnej i Wschodnio-Kresowemu Klubowi Jazdy. Od 1934 r. był jednym z Prezesów Honorowych Towarzystwa byłych Żołnierzy 1 Pułku Ułanów Wielkopolskich (15 pułku ułanów poznańskich). Swe go czasu późniejszy dowódca Armii Krajowej płk dypl. Stefan Rowecki tak scharakteryzował gen. Grzmota Skotnickiego „dowódca o wielkiej inteligencji, bystrości i obecnie dużym już doświadczeniu na szczeblu wielkiej jednostki kawalerii. Nada je się na dowódcę dywizji kawalerii, a może i korpusu kawalerii”...

Grupa Osłonowa „Czersk”

Dnia 25 sierpnia 1939 r. dowódca Armii „Pomorze”, gen. dyw. Władysław Bortnowski polecił utworzyć Grupę Osłonową „Czersk”. Na jej dowódcę wyznaczył gen. bryg. Stanisława Grzmota-Skotnickiego. Jej głównym zadaniem było ubezpieczenie od zachodu działań Korpusu Interwencyjnego. Dowództwo Grupy wydzielone zostało z Dowództwa Pomorskiej Brygady Kawalerii.



W wyniku tych reorganizacji dowódcą Pomorskiej Brygady Kawalerii został płk Adam Bogoria – Zakrzewski.. W skład nowej Grupy Osłonowej „Czersk” obok dowództwa weszły: Oddział Wydzielony „Kościerzyna” Pomorska Brygada Kawalerii, Oddział Wydzielony (Zgrupowanie) „Chojnice” Grupa Osłonowa (GO) „Czersk” często w literaturze występuje jako Grupa Operacyjna co jest błędem. Nazwa grupy wyniknęła z zadania jakie pierwotnie miała do spełnienia czyli z „osłony”. GO „Czersk” otrzymała do obrony pas o szerokości 70 km. Przygotowania do ewentualnych działań głównie pod względem fortyfikacyjnym trwały już od początku sierpnia. Zaangażowano do nich siły organiczne Pomorskiej Brygady Kawalerii oraz powołanych na zbiórki żołnierzy batalionów Obrony Narodowej Pracami przy budowie pozycji „Rytel” będącej częścią Samodzielnego Ośrodka Oporu Chojnice kierował dowódca 8 psk płk Jerzy Jastrzębski a po utworzeniu Zgrupowania Chojnice jego dowódca płk Tadeusz Majewski. Całość prac na powierzonym terenie nadzorował gen Grzmot Skotnicki. Przebiegający w rejonie Chojnic pas umocnień nazwano nawet „linią Grzmota”.

28 sierpnia przeniesiono stanowisko dowodzenia Grupy z Tucholi do Czerska, 31 sierpnia napłynęły pierwsze meldunki z rejonu Chojnic o tym, iż na kierunku chojnickim słychać warkot silników. Grzmot – Skotnicki zbagatelizował te doniesienia i nie zezwolił na założenie dodatkowych pól minowych i nie zdecydował się na wstrzymanie ruchu tranzytowego. Wieczorem otrzymał rozkaz o wprowadzeniu stanu ostrego pogotowia.

Wojna

1 września. W pasie obrony GO Czersk rozgrywały zmagania z nacierającym wrogiem.

Trwały walki zmierzające do odebrania z rąk niemieckich zajętego rano węzła kolejowego Chojnice. Gen. Skotnicki o godz. 10 ocenił że sytuacja rozwija się zgodnie z oczekiwaniami i nie należy ingerować w dowodzenie podległymi mu wojskami. Około godz. 15.00, 1 bs (batalion strzelców) rozpoczął odwrót z Chojnic o godz. 17 wycofywanie rozpoczął batalion ON „Czersk”. Dowódca Zgrupowania Chojnice płk Majewski zauważył, że nieprzyjaciel zagraża odcięciem drogi odwrotu dla batalionu ON Czersk W porozumieniu z gen Skotnickim zwrócił się do d-cy 18 puł płk Kazimierza Mastalera o wykonanie przeciwwuderzenia. Rozkaz od gen Skotnickiego (w zasadzie był to osobisty list do przyjaciela) dostarczył d-cy pułku por. Cydzik. Płk Mastalerz odpowiedział por. Cydzikowi, że rozkaz wykona. Postawił zadania do powstrzymania przeciwnika poprzez kontrnatarcie z elementami szarży, czemu sprzeciwił się por Cydzik, który był oficerem sztabu GO. Płk Mastalerz miał mu odpowiedzieć; *Za młody pan, młodzieńcze, żeby mnie uczyć, jak się wykonuje niewykonalne rozkazy.* Po powrocie na stanowisko dowodzenia (Kwatera Główna Grupy Osłony „Czersk”) Cydzik zameldował o wszystkim gen .Skotnickiemu. Skotnicki zgodził się ze swoim oficerem, ale było już za późno. 18 pułk ułanów pomorskich podjął działania których apogeum była najsłynniejsza polska szarża w II wojnie światowej pod Krojantami. Niestety podczas wykonywania zadań w tym szarży, 18 p uł poniósł znaczne straty, zginął także dowódca pułku. Zdziesiątkowany pułk stanął w nocy na zbiorce, przybył na nią gen. Skotnicki. Podziękował całemu stanowi osobowemu za bohaterstwo, w krótkim przemówieniu oświadczył, że „Czyn wasz będzie

zapisany złotymi zgłoskami w historii jazdy polskiej „Następnie udekorował postrzelony sztandar 18 puł krzyżem Virtuti Militari, który odpiął z własnego munduru...”

Około godz. 23 .00 dowódca armii Pomorze, w celu wsparcia obrony 9 DP, wydał gen. Skotnickiemu rozkaz opuszczenia dotychczasowych stanowisk i przejścia na linię Jezior Cekcyńskich. W tym samym rozkazie podporządkowano gen Skotnickiemu Oddział Wydzielony „Starogard”.

1/2 września. Gen Grzmot – Skotnicki wydał dla podległych oddziałów zadania do przegrupowania i zmienił także podporządkowanie niektórych pododdziałów. Rozpoczęto realizację wycofywania Grupy z zajmowanych stanowisk. Między 1.00 - 2.00 opuścił swój rejon OW „Kościerzyna” i po przybyciu do Olpucha rozpoczął załadunek na transport kolejowy. O godz. 2.00 Starogard opuścił 2 bs z OW „Starogard”. Zgrupowanie Chojnice wymaszerowało między g 2.00 a 3.00, Pomorska Brygada Kawalerii opuściła Czersk.

2 września. W godzinach rannych tyły GO zajmowały rejon Lniano – Drzycim. Kwaterę Główną GO Czersk rozlokowano na stacji kolejowej w Wierzchucinie. Ok godz. 8.00 gen. Skotnicki nawiązał łączność z d-ca 9 DP płk dypl. Werobem .O godz. 6 rano Starogard opuścił 2 pułk szwoleżerów z OW „Starogard” i między g. 19.00 a 20.00 osiągnął Sierosław. O godz. 7.00 między Wierzchucinem a Lnianem wyładował się transport kolejowy z pododdziałami OW „Kościerzyna”. Batalion ON Gdynia II przez cały dzień samotnie maszerował zachodnim skrajem Borów Tucholskich. 2 bs osiągnął w godzinach wieczornych Osie. Pomorska Brygada Kawalerii około godz. 11.00 przystąpiła do organizacji obrony linii Zalesie- Cekcyn – Kruska. O godz. 13 .00 gen Skotnicki w rozmowie telefonicznej z gen. Bortnowskim otrzymał zadanie dla siebie i do przekazania dla dowódców 9 i 27 DP dotyczące zorganizowania w dniu 3 września rano natarcia w celu zlikwidowania zgrupowania niemieckiego w okolicach Świekatowa. Natarcie obu dywizji i GO „Czersk” miał zorganizować dowódca 27 DP gen Drapella. Ponadto gen. Bortnowski nakazał generałowi Skotnickiemu odesłać koleją do Torunia do dyspozycji dowódcy Armii, batalion ON „Tuchola”, co też wieczorem uczyniono. Rozkaz o zorganizowanie natarcia przekazano do sztabu 9 DP, gdyż z gen Drapellą nie miano łączności. Gen. Grzmot - Skotnicki wysłał swoich oficerów sztabowych do sztabów obu dywizji a sam przystąpił do opracowywania wytycznych dla podległych jednostek. GO Czersk miała nacierać z rejonu Bramki w kierunku na lasy Świekatowo. Sytuacja jednak uległa zmianie po niepowodzeniach 9 i 27 Dywizji w stoczonych przez nie tego dnia walkach, o czym zameldowali ok. godz. 16 gen. Skotnickiemu oficerowie wysłani do sztabów tych dywizji. Zgodnie z późniejszymi ustaleniami między gen Drapellą a gen Skotnickim GO Czersk miała nacierać na odcinku od Błędzimia do Bramki w kierunku południowym na Łowin, Różanna. W celu realizacji postawionych zadań oddziały Grupy przegrupowały się na stanowiska wyjściowe do natarcia, zrobiły to nie niepokojone przez nieprzyjaciela, ale kosztem ogromnego wysiłku, gdyż fizycznie były już wyczerpane. Dowództwo Grupy późnym wieczorem przeniosło się z Wierzchucina do leśniczówki Błędzim.

2/3 września. Około północy do leśniczówki Błędzim przybył d-ca 9 DP ze swoim sztabem, dopiero wtedy dowódca GO dowiedział się o załamaniu natarcia 9 DP realizowanego od godz.

14.00, wobec tego Grzmot – Skotnicki uznał plan natarcia swojej GO za nieaktualny. Podjął decyzję niezwłocznego przejścia na południe by obsadzić północną część przedmościa w Bydgoszcy. W nocy płk Majewski d-ca Zgrupowania Chojnice otrzymał zadanie marszu na Świecie. Gen. Skotnicki by ustalić dalsze działania, wyjechał do dowódcy Armii do Torunia. Po wyjeździe Generała uzgodniono by batalion ON Kościerzyna” pozostał na swych pozycjach obronnych i podporządkowano go d-cy 9DP. Między godz. 1.00 a 2.00 w nocy oddziały GO Czersk otrzymały zadania przejścia na południe, był to ostatni rozkaz wydany dla nich przez gen. Skotnickiego w rejonie Borów Tucholskich.

3 września. Rano doszło do spotkania gen Grzmota Skotnickiego z gen Bortnowskim w Toruniu. Gen Bortnowski wysłuchał meldunku gen. Skotnickiego i powierzył mu dowództwo nad zgrupowaniem broniącym przedmościa bydgoskiego. Pomorska Brygada Kawalerii była ostatnim oddziałem, który zdołał się przebić na przedmoście. Brygada w marszu przełamała linie k. Luszczowa, Tpolinka i stoczyła zacięty bój pod Topolnem. Ruszyło tam wszystko do natarcia, co tylko było możliwe, oficerowie z karabinami w rękach prowadzili na nieprzyjaciela nawet koniowodnych, a czolgi TK torowały drogę. Udało się za cenę dużych strat. Brygada już do końca nie odtworzyła swoich sił. W godzinach popołudniowych gen Skotnicki nakazał rozlokować Brygadę w rejonie Zofina. Do tej miejscowości dotarły 8 psk bez szwadronu i plutonu kolarzy. 81 dpanc bez 6 wozów bojowych 11 dak bez dwóch baterii, część służb specjalnych Kwatery Głównej GO, sztab 2 pułku szwoleżerów. Wieczorem płk Zakrzewski otrzymał rozkaz przejścia w rejon Łęgnowa. Wojska przedmościa podległe Skotnickiemu oprócz 15DP były w przeważającej większości zdeorganizowane i nie otrząsnęły się po walkach w Borach Tucholskich. Obok 15 DP w ich skład wchodził 22 pp z 9 DP, część 27 DP, część Pomorskiej BK. 15 DP odparła natarcie niemieckiej 50 DP, 3 batalion 23 pp nie wytrzymał naporu części sił niemieckiej 3 DP i zaczął się cofać. Wobec sukcesów niemieckich gen Skotnicki podjął decyzję by 15 i 27 DP opuściły zajmowane stanowiska i przeszły za Brdę i Kanał Bydgoski. Gen. Bortnowski zatwierdził decyzję dowódcy przedmościa. Tego dnia Niemcy ostatecznie zamknęli w kotle oddziały znajdujące się na północy tj 9DP część

jednostek 27 DP a z GO Czersk 16 i 18 puł, 2 i 3 baterie 11 dak. 2 pułk szwoleżerów, szwadron 8 psk, bataliony ON „Kosciierzyna”, „Czersk”. „Starogard” „Gdynia II” i inne. W tej grupie nie było już współdziałania, brak łączności, działano na własną rękę. Niemal wszystkie jednostki i pododdziały GO „Czersk” zamknięte w tym okrężeniu, na kierunku do Świecia włącznie uległy rozbięciu lub rozproszeniu. W Świeciu miano nadzieję natrafić na przeprawę. Jednak oprócz chaosu, przeprawy nie było. Jedyne d-ca batalionu ON Starogard zorientował się 3 września, że przeprawa w Świeciu to fikcja i w rejonie Saratowic przeprowadził na podręcznych środkach cały swój batalion. 6 września doszedł do Torunia i został włączony w skład 27 DP.

4 września. Rano do dowodzącego obroną południowego odcinka Bydgoszcy gen Skotnickiego przybył d-ca Armii Pomorze by osobiście zorientować się w sytuacji. Na odcinku panował spokój, Niemcy nie wykazywali aktywności bojowej. Sprawnie postępowało porządkowanie Pomorskiej Brygady Kawalerii i 27 DP. W nocy d-ca Armii nakazał gen Skotnickiemu obronę Wisły na odcinku od Solca Kujawskiego do ujścia Drwęcy, oraz rozkazał utrzymać pozycje Solec Kujawski, Toruń i Bydgoszcz – Inowrocław. 27 DP miała stanowić odwód Skotnickiego rozmieszczony w rejonie toruńskiego poligonu.

5 września. Zostaje rozwiązana. GO „Czersk” gen. Skotnicki wraz ze swym sztabem przeszedł do dyspozycji d-cy Armii Pomorze gen. Bortnowskiego.

Bitwa nad Bzurą

8 września. Wieczorem swoim rozkazem gen. Kutrzeba powierzył gen. Skotnickiemu dowódzenie połączonymi brygadami kawalerii z których zorganizowano Grupę Operacyjną Kawalerii gen Grzmota – Skotnickiego. W jej składzie znalazły się: Podolska Brygada Kawalerii z 7 bs i 3 baterią 67 dak, zbiorczy pułk Pomorskiej Brygady Kawalerii (utworzony z PBK po jej wydostaniu się z pomorskiego kotła). Uprowadzony o utworzeniu Grupy gen. Skotnicki pośpiesznie ściągnął do Izbicy Kujawskiej swój dawny sztab z Pomorskiej Brygady Kawalerii, który został dowództwem grupy.

9 września. GOK gen Skotnickiego otrzymała zadanie osłony skrzydeł natarcia GO gen. Knoll – Kownackiego oraz wykonania natarcia na Wartkowie – Parzęczew. Gen Skotnicki zredagował i wydał rozkazy dla podległych jednostek wg których 7 bs miał opanować las Różniatów, 6 puł Uniejów reszta GOK Warkowice

9/10 września. Ok 22.00, 7 bs zajął Różniatów w godzinach nocnych 6 puł przeprowadził natarcie na Uniejów i po zaciętych walkach zdobył miasto.

10 września. Ok godz 8.00, 6 puł ułanów zlikwidował ostatnie punkty oporu Niemców w Uniejowie. 14 puł śmiałym uderzeniem swego 3 szwadronu zajął Wartkowie i rozbił tam niemiecki pododdział kwaternimistrzowski. Przed południem gen Skotnicki ze sztabem przeniósł się do Wartkowic. Ok g 12.00 pod Uniejów podszedł niemiecki 350 pp. Będący w mieście 6 puł nie uzyskał zgody gen Skotnickiego na obronę i o godz. 16 Niemcy zajęli miasto. Po południu w rejonie Wartkowic skupiono gros sił GO Kawalerii. Wieczorem zbiorczy puł Pomorskiej Brygady Kawalerii zajął (z 1/11 dak) bez walki Parzęczew

10/11 września. W godzinach nocnych do Parzęczewa przybyło dowództwo GO Kaw. Gen. Skotnicki przygotowywał działania na 11 września.

11 września. O świcie gen. Skotnicki dostał zadanie wykonania rajdu na głębokie tyły przeciwnika, jego zbiorczy puł Pomorskiej Brygady Kawalerii ruszył do natarcia z pozycji na południe od Parzęczewa. W tym czasie Armia Poznań kontynuowała natarcie, oddziały gen Skotnickiego z powodzeniem walczyły na południowy zachód od Łęczycy odrzucając podchodzące pod miasto siły niemieckie. Jedyne utracono Białą Górę. Gen Skotnicki dowiedziawszy się o podejściu pod jego pozycje sił głównych 221 DP udał się w południe do gen Kutrzeby, zapadła wówczas zmiana decyzji i GO Kaw dostała zadanie odrzucenia 221 DP. Wracając do swego miejsca postoju gen Skotnicki zajął do d-cy 25 DP gen Altera, ale nie uzyskał od niego oczekiwanej pomocy. Po powrocie do swego sztabu przystąpił do organizacji natarcia (na niemiecką 221 DP), które zamierzał zrealizować w następnym dniu.

12 września. Od wczesnych godzin rannych gen. Skotnicki prowadził działania zaczepne przeciw znajdującej się w rejonie Wartkowie – Biała Góra 221 DP W tej walce wykrawał się 7 bs i Podolska Brygada Kawalerii, której natarcie posuwało się bardzo powoli. Również nie powiodły się natarcia 14 i 6 puł i nie odrzucono Niemców na zachód, generał Skotnicki w godzinach popołudniowych przystąpił do montowania drugiego natarcia. Tego dnia doszło do spotkań gen. Kutrzeby i gen. Bortnowskiego. Wypracowano na nich decyzję zmian kontynuacji bitwy nad Bzurą. W ramach tego planu gen Skotnicki miał realizować osłonę obu armii od zachodu. Do swojej dyspozycji miał Podolską Brygadę Kawalerii oraz bataliony ON i inne wydzielone z GO gen. Knolla pododdziały. W związku z tym planowane wcześniej natarcie odwołano.

12/13 września. Gen Skotnicki, który był już w podległości gen Knoll – Kownackiego otrzymał zadanie osłony przegrupowania sił Armii Poznań i Pomorze Jego Grupa miała wycofać się na północny brzeg Gnidy i Bzury i zorganizować obronę frontem na południe tak by zamknąć przeprawy przez te rzeki. W ramach rozpoczęcia realizacji postawionych zadań 6 puł o godz. 2.00 odszedł z Łęczycy do Błonia.

13 września. O świcie 9 puł ułanów przeszedł przez Łęczycę w rejon Błonia gdzie rozpoczął przygotowanie obrony przeprawy. Artyleria zajęła stanowisko k. Chrzastówka w gotowości do wsparcia obrony przepraw, 14 puł zamknął przeprawy w rejonie Łęczycy – Topola Król. 62 dywizjon pancerny zajął rejon w okolicy Daszyny a 7 bs w Chrzastówku. Oddział kpt. Kosteckiego (siedem plutonów Straży Granicznej) przybył do Łęczycy i zorganizował jej obronę. Miał stanowić przedmoście na południowym brzegu Bzury. GO Kawalerii w dzień nie była atakowana, natomiast w nocy nastąpiło jej częściowe przegrupowanie, gros jej sił razem z dowództwem skupione zostało w Witoniu, dowództwo Podolskiej Brygady Kawalerii w dworze Gawrony, 6 puł w rej. Romartowa, 9 puł. w rej. kolonia Oraczew – Gołocice tyły natomiast rozlokowano na południe od Kutna.

14 września. Grupa gen. Skotnickiego cały dzień stała w przyjętym w nocy ugrupowaniu. Mniej więcej w południe, niemiecka 221 DP zaatakowała Łęczycę. Bronił jej oddział Straży Granicznej kpt. Bronisława Kosteckiego wsparty pociągiem pancernym Nr 14 i 11 dak. Po sześciogodzinnej walce kpt. Kostecki wycofał się z miasta i przyłączył do zgrupowania oddziałów ON płk Siudy. O zmroku Niemcy wkroczyli do Łęczycy. Późnym wieczorem Grupa Kawalerii została



rozwiązana, w jej miejsce powstało podległe bezpośrednio d-cy Armii Poznań Zgrupowanie gen. Grzmota –Skotnickiego. W skład Zgrupowania weszły resztki (pułk) Pomorskiej Brygady Kawalerii, 11 dak, 7bs, 3 bateria 67 dal., i 14 pociąg pancerny. Odeszła Podolska Brygada Kawalerii, która otrzymała inne zadania

14/15 września. W celu zapewnienia osłony Armii „Poznań” i „Pomorze” z południowego zachodu gen Skotnicki z podległymi oddziałami zajął rubież Ktery – Kutno.

15 września. Stanowisko dowodzenia Zgrupowania zostało zorganizowane w m. Śleszyn. W związku z planowanymi dla Zgrupowania zadaniami osłony tyłów obu polskich armii z kierunku południowo – zachodniego, Skotnicki przejął dowodzenie nad oddziałem wydzielonym płk Konkiewicza (70 pp bez 1 bat., 2 i 7/17 pal, 3 bat. 58 pp z 9/14 pal, 5 bat. ckm 2/8bs i 72 komp. ckm na tarczankach). W godzinach przedpołudniowych zakończono przegrupowanie podległych wojsk i do końca dnia przeciwnik nie wykazywał aktywności bojowej.

16 września. Ok. godz. 6.00 związki taktyczne niemieckiej 8 Armii ruszyły do natarcia Oddziały podległe gen Skotnickiemu osiągnęły styczność bojową z nieprzyjacielem, broniono pozycji wzdłuż Bzury od Soboty do ujścia Ochni, następnie na wschodnim brzegu Ochni do Kutna i dalej na północ. Wskutek przewagi wroga i zmian sytuacyjnych musiano rozpocząć odwrót.

W nocy 16/17 września. D-ca Armii Pomorze gen Bortnowski spotkał się w dworze Czerniew z gen Skotnickim, zapadły kolejne decyzje odwrotowe. Ok godz 3.00 zasadnicze siły Zgrupowania zaczęły przegrupowywać się w rejon Luszyn – Model, który osiągnęły między 8.00 a 9.00.

17 września. Niemal po zajęciu rejonu Skotnicki usiłował powstrzymać nacierające jednostki niemieckiej 8 armii, jego Zgrupowanie nie wytrzymało naporu przeciwnika i mimo zaciętej obrony uległo w boju. O godz.18 gen Skotnicki zarządził dalszy odwrót na osi Lubików – Osmolin - Kaptury – Brzozów Stary. Tego samego dnia gen Kutrzeba przerwał Bitwę nad Bzurą i zarządził wycofanie resztek wojsk do Puszczy Kampinowskiej.

18 września o godz. 5.00 Skotnicki osiągnął rejon Brzozów - Zalesie.

Ostatnie chwile życia

Zgodnie z ustalonym planem gen. Grzmot- Skotnicki nakazał podporządkowanym mu oddziałom wycofać się w kierunku przepraw w rejonie Kamion-Witkowice. Gdzie udał się ze swoim ścisłym sztabem.

Rano 18 września w rejon przepraw koło Kamiona podeszły resztki jego Pomorskiej Brygady Kawalerii. Tu doszło do ostatniego spotkania Skotnickiego z nimi. Dowodzący tym co z Brygady zostało, płk. Jastrzębski zaproponował by Generał dołączył do Brygady i ponownie objął nad nią dowództwo. Skotnicki odmówił gdyż uznał, że musi czekać na podejście podporządkowanych mu batalionów piechoty, aby dopilnować ich przeprawy. Płk. Jastrzębski dostał od Generała rozkaz osłony oddziałów armii „Pomorze” i batalionów ON z własnego Zgrupowania, które przygotowały się do forsowania Bzury na wysokości Witkowic.

Powoli nadchodziły resztki batalionów ON oraz pododdziałów innych formacji. Około godz. 17 przybyła 5 bateria 7 pac, licząca 4 działa.

Skotnicki na miejscu zbiórki zjawiał się wieczorem. Na jego polecenie z dwóch kompani piechoty (ok.400-500 ludzi) zorganizowano grupę uderzeniową mającą za zadanie przerwanie pierścienia okrażenia. Oprócz żołnierzy ON w jej skład weszli: kanonierzy 5 baterii 7 pac, grupa żołnierzy, 37 pp por. Szwackiego i grupa dowódcy artylerii dywizyjnej 16 DP, płk. Witolda Doliwy-Andruszewicza.

Gen. Grzmot – Skotnicki postanowił przejść Bzurę na południe od Witkowic na wysokości Marysina, skąd przez Janów i Tułowice (dziś gm. Bochnów pow. Sochaczew) zamierzał dotrzeć do puszczy. Przeprawa udała się nadszpiewanie dobrze, jednak na drugim brzegu Bzury natknięto się na niemieckie placówki. Po pokonaniu ich dwóch linii , oddział podszedł do toru kolejki wąskotorowej w rejonie majątku Tułowice. Tam został zatrzymany przez ogień niemieckich karabinów maszynowych.

W czasie natarcia na stogi, skąd ogień był prowadzony, gen. Grzmot- Skotnicki, biegł w tyralierze razem z żołnierzami, obok niego w ataku uczestniczył oficer operacyjny jego sztabu por. Grzegorz Cydzik i był świadkiem jak Generał został ciężko ranny. Otrzymał postrzał z niemieckiego ckm-u w brzuch. Wydał rozkaz swemu zastępcy ppłk dypl. Kazimierzowi Marxowi by ten przejął dowództwo i poprowadził ludzi do Puszczy. Tak też się stało .19 września o świcie 300 ludzi z ppłk Maxem dotarło do skraju Puszczy Kampinowskiej. Gen. Grzmot- Skotnicki, wraz z paroma oficerami, pozostał pod Tułowicami, gdzie (według jednej z wersji udzielono mu pomocy medycznej w niemieckim lazarecie, miał być operowany lecz operacja nie udała się) generał zmarł 19 września 1939 r. około godz. 6.00. W chwili śmierci miał na szyi medalik Matki Bożej Częstochowskiej który zawsze ze sobą nosił. Pochowano go we wsi Hilaregł (grób nr 2) w wspólnej mogile z innymi poległymi polskimi żołnierzami (trzech młodszych oficerów). O jego śmierci ukazała się w wschodniopruskiej gazecie w artykule „Odważny wróg” wzmianka o nim: „*W składzie polskiej pomorskiej grupy, zniszczonej ostatnio przez nas na Pomorzu, była brygada kawalerii. Brygada ta poniosła wielkie straty, wynikały one stąd, że wszystkie jej oddziały były się wyjątkowo mężnie. Pomorska Brygada Kawalerii wykazała postawę wzbudzającą podziw niemieckich żołnierzy. Generał S. Skotnicki we wrześniu 1939r. został pochowany wraz z kilkoma innymi poległymi żołnierzami polskimi we wspólnym grobie, przy czym uznając Jego dzielność, Niemcy oddali Mu honory wojskowe*”. Oznaki wykazanego honoru nie przeszkodziły Niemcom w rozstrzelaniu w Tułowicach 42 polskich żołnierzy – jeńców wojennych oraz 5 mieszkańców wsi. Pamięć o nich i o ostatnim boju Generała upamiętnia przy drodze nr 705 niewielki kamień z kawalerskim proporczykiem.

18 września 1939 r. we wsi Ślądów k. Tułowic żołnierze niemieccy w

pancernych mundurach (stąd uważa się, że mogli być z 4 DPanc XVI Korpusu Panc.) rozstrzelali lub utopili blisko 300 osób w wieku od 4 do 75 lat w tym 150 jeńców Armii Poznań i z Armii Pomorze. Z masakry ocalały dwie osoby, które zeznały, że niektórzy z jeńców uciekali wplaw lecz niestety zostali wystrzelani „jak kaczk”. O ofiarach tej zbrodni przypomina pomnik w Śladowie. Doczesne szczątki Generała ekshumowano 12 lutego 1952 roku spoczęły one na Cmentarzu Powązkowskim (kwatery B10 –X -33) następnie w 28 czerwca 1960 r. przeniesiono go do kwatery A 29-VII -30 na tym samym cmentarzu.

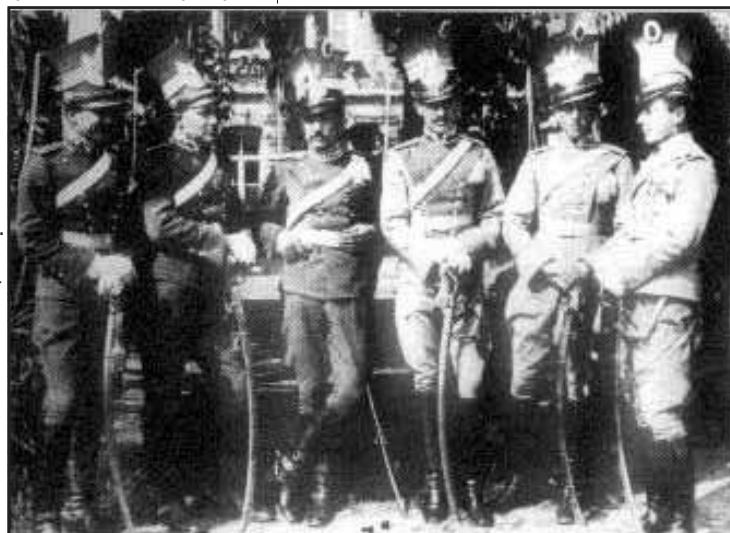
Rodzina

Gen Skotnicki był dwukrotnie żonaty pierwszy raz z rozwódką, pierwszą żoną gen. Bolesława Wieniawy Długoszowskiego, śpiewaczką Stefanią Calvas (1890 – 1934), która zakochała się w nim podczas jego pobytu w Paryżu, zmarła w 44 roku życia. Mieli dwoje dzieci syna Stanisław (ur 1920), córkę Stefanię (1922 – 1994) po mężu Kummart.

Drugą żoną była Maria Karczevska ur. 1900 r. Kawalerski bakcył ojca odziedziczył syn Stanisław który w 1939 r. walczył jako podchorąży w dawnym pułku ojca 15 puł w Wielkopolskiej Brygadzie Kawalerii gen. Romana Abrahama .Za wykazaną waleczność został odznaczony Krzyżem Walecznych. Następnie w stopniu podporucznika pod pseudonimem „Bogoria” działał w konspiracji AK- owakiej. Był m.in dowódcą związku konnego na Kielecczyźnie. Po wojnie przesiedlał w więzieniach PRL do 1955 roku. Brat Generała Gustaw w 1940 roku został zamordowany w obozie zagłady Mauthausen-Gusen. Drugi brat Maksymilian, jako porucznik rezerwy uczestniczył w Wojnie 1939 r. Następnie przebywał w niewoli i zmarł 5 maja 1945 roku w oflagu w Murnau. Trzeci z braci Michał zmarł w 1941 r. W czasie wojny zginęli także dwaj bratankowie Generała.

Odnaczenia

Gen. Stanisław Grzmot - Skotnicki posiadał liczne wysokie odznaczenia państwowe i bojowe w tym Order Krzyża Virtuti Militari V kl, Order Komandorski i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Niepodległości, Krzyż Walecznych (czterokrotnie) oraz Francuską Legia Honorową. 1/1



Tradycje polskie na Ukrainie



Janina Głomska Brusy

Przyjazd gości z Ukrainy, młodzieży wraz z 3 opiekunami, na Kaszuby był okazją, aby zainteresować się zwyczajami świątecznymi na Ukrainie.

Grupa 11 uczniów z Ukrainy z Kompleksu Edukacyjno-Wychowawczego z Parostek w Połtawie, w ramach projektu PAUCZI, dotyczącego wymiany polsko-ukraińskiej, przebywała 6 dni na Kaszubach, gdzie poznawała tradycje i obrzędy kaszubskie, odbywała warsztaty, prezentacje i spotkania w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych w Brusach oraz wycieczki po Kaszubach

Tłumaczem grupy był p. prof. ZSP-Natalia Vakolyuk, z pochodzenia Ukrainka, ucząca w Zespole j. niemieckiego.

Zapytałam ją o wrażenia z pobytu jej rodaków na naszej ziemi

-Uczniowie i nauczyciele są pod wrażeniem pobytu w Polsce. Bardzo im się tu podoba. Kaszuby są prześliczne-szczególnie Gdańsk, Szymbark i Wdzydze Kiszewskie. Program pobytu był bardzo nabity i dopiero teraz przychodzi czas na prawdziwą refleksję.

-Możesz podzielić się z nami tymi refleksjami ?

Tak. Nauczyciele z Połtawy są pod szczególnym wrażeniem spotkania z polskimi regionalistami w terenie i w Zespole w Brusach i ich pracy na rzecz małej ojczyzny. Od strony warsztatowej podziwiają zdolności manualne dzieci i młodzieży, które pod kierunkiem nauczycieli potrafią z niczego zrobić coś, np. wyczarować bombkę z jajka ozdobioną koronką, zakładki do książki, srebrzone szyszki. Takie poczynania zachęcają wszystkich do większego wysiłku i inspiracji twórczej. Nauczyciele byli zadowoleni z wycieczek i warsztatów, które przeszli razem ze swoją młodzieżą.

-A jak wyglądały prezentacje i czego dotyczyły?

Było kilka prezentacji –w zespole szkół i w Szkole Podstawowej w Brusach na temat „ Czy można coś zrobić dla zmiany świata” .Každy przecież może zmieniać swoje otoczenie, swoją małą ojczyznę. Możemy zbierać dobre uczynki. Dzieci piszą teraz wypracowania-kartki o swoich i innych dobrych uczynkach, które wysłały do Połtawy, gdzie powstanie z tych relacji książka. Dzieci ukraińskie są ciekawe, jak dzieci polskie pomagają

dzieciom, jak przekazują dobroć i pokój sobie nawzajem.

A co z tradycjami ?- jesteście w przededniu świąt.

My mamy prawosławie. Obchodzimy Boże Narodzenie dnia 6 stycznia według kalendarza juliańskiego. Wy macie kalendarz gregoriański. Od tego dnia od godz. 20,00 rozpoczynają się ceremonie wigilijne .Potem obchodzimy święta –Boże Narodzenie i św. Szczepana .Na święta przygotowuje się dania narodowe-lepi się pierogi, przygotowuje kutię .

Święty Mikołaj przychodzi do nas 19.12. według kalendarza naszego. Stary rok żegnamy więc z 12 na 13 stycznia. Ma wtedy miejsce tzw. szczerowanie, czyli przesiewanie pszenicy, żyta, żeby były lepsze zbiory następnego roku.

Szkoła z Połtawy w ramach tolerancji przybliża uczniom religie i tradycje innych krajów i narodów. Szkoła szanuje kultury różnych narodów świata. Robi wykłady ,np. ostatnio na temat wigilii w Polsce w kościele katolickim. Dzieci z tej okazji dostały opłatki, kalendarz adwentowy ,przepisy na robienie pierników .Wielu Ukraińców nie zna swoich korzeni ,więc szkoła jak gdyby składa wszystkie części tradycji ,obyczaje i obrzędy w jedną kulturę rodzin narodów. Dzieci idą z tym bagażem wiedzy i umiejętności do swoich domów, gdzie są nauczycielami swoich rodzin. Jak wiadomo, komuna w swych zawirowaniach dokonała wielu spustoszeń.

-Słyszałam o spotkaniu z polskimi rodzicami w bruskim KLO?

Było bardzo miło .Był to wieczór wigilijny przy świecach, śpiewach i tradycjach narodowych. Zaprezentowaliśmy naszą kutię- ugotowaliśmy ją w Brusach na świeżo. Młodzież w dzbanie ucierała mak. Przygotowaliśmy też uzwar, czyli kompot z owoców. Wszystko smakowało naszych polskim przyjaciółom. Były też prezenty mikołajkowe, a



raczej jak się mówi na Kaszubach gwiazdkowe, bo w wigilię przychodzi tu Gwiazdor ,a nie św. Mikołaj.

-Czy odwiedziliście u nas jakieś kościoły?

-Mieliśmy okazję być w kościele w Brusach i wysłuchać dziejów kościoła przedstawionych przez ks. proboszcza Zdzisława Wyrwickiego., który obdarował nas też prezentami. Odwiedziliśmy również cmentarz pomordowanych i zapoznaliśmy się z jego historią, którą przedstawiali nam uczniowie Kaszubskiego Liceum Ogólnokształcącego. Odwiedziliśmy też kościoły w Chojnicach i Gdańsku.

-Jakie ewenementy ma szkoła w Połtawie?

Szkoła w Połtawie ma również oddział ,tzw. "zieloną szkołę", w której uczniowie odbywają praktyki, wykonując różne zadania. Na Krymie jest np. HERSONES, gdzie bada się ślady przodków starożytnych ,głównie starej Grecji. Są tam ruiny ,w których usytuował się amfiteatr. Wystawia się tam sztuki teatralne, a uczniowie grają role antyczne. To doskonała wprawka do dalszych działań teatralnych i innych.

-Jakie są wasze plany na przyszłość?

Współpraca narodów służy wielkiemu celowi, jakim jest integracja, tolerancja i solidarność. Chcemy poznawać nowe kultury ,być blisko innych narodów .Mamy wiele planów w głowie. Ciekawe są zawsze żywe relacje z ludźmi .Wszyscy się starają ,by wypaść jak najlepiej i zaprezentować jak najdoskonalej swój kraj. To wielki wysiłek ,ale warto to zrobić ,bo służy wielkiej sprawie. Od młodzieży zależy, czy chcą zmieniać świat.

Już na teraz chętni uczniowie z Połtawy będą mogli uczyć się j. polskiego. Powstanie książka o polskich dzieciach i ich sprawach ,problemach, pomocy innym.

-Czy są jakieś specjalne podziękowania ?

Dziękujemy wszystkim, z którymi dobry los nas zetknął-szczególnie ZSP w Brusach na czele z p. dyrektorem Z. Łomińskim , koordynatorowi projektu p. G. Klosce, burmistrzowi Brus i wicestaroście chojnickiemu, dyrektorowi oświaty, pp. Wróblewskim ,rodzinom naszych młodych przyjaciół, –słowem wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia naszego pobytu..

Byliśmy też mile zaskoczeni , gdy w restauracji „Zetka „ w Chojnicach przygotowano nam specjalny stół z zielonym obrusem i dekoracją , na którym pięknie podano nam gofry z bitą śmietaną i kawę, czy herbatę. Takich radości było zresztą wiele. Za nie z całego serca dziękujemy./-/

www.najigoche.kaszuby.pl

**Magazyn NAJI GOCHE
w wersji internetowej!**

**Archiwum i baza materiałów
publikowanych na naszych łamach**

Muzyczne pozdrowienia z Tucholi



Marek Kozłowski
Bory Tucholskie

„O Gochach ballada”

-Na Bytów od Chojnic
Biegnie stara droga...
-Pozostań na Gochach!
Zdążysz do Bytowa.

Ref.
Gochy. Och te Gochy,
Kawałek Pomorza...
-Tam są BORY stare
-I czyste jeziora.

-A w Borowym młynie
Bociania rodzina,
Na starej remizie
Swój koncert zaczyna!

-Są „boćki”, to dobrze...
Są i dobrzy ludzie,
Którzy żyją pięknie
Z przyrodą w symbiozie!

-Przed kościołem lipa
Ramiona rozkłada...
-Pod drzewem ławeczka,
Každy chętnie siada!

-Gościu siądź pod lipą,
Odpocznij tu sobie...
Tu ludzie się modlą,
Dobrze to, to dobrze!

-Toń jeziora modra
Niekiedy zielona.
-Prawie że mistyczna
Toż to Gochów GWIAZDA!

-Na spokojnym niebie
Gwiazdy fest mrugają.
A wody jeziora
im odpowiadają.

-Strumyk od jeziora
swoje wody toczy.
Śmiało meandruje,
Można w nim pobrodzić.

-Dalej Wierzhocina
Sosnami pachnąca.
Tam mieszka dziewczyna
Wdziękami słynąca...

Piotr Grzywacz... o sobie!

(1) „...Jestem myśliwym. należę do Koła Myśliwskiego nr 142 „Słonka” w Woziwodzie. Najchętniej biorę udział w polowaniach zbiorowych. Jestem członkiem komisji kultury Okręgowej Rady Łowieckiej.

(2) „...Moi synowie również polnęli bakcyła muzyki myśliwskiej Starszy Karol poszedł w moje ślady. Zaczynał jako kilkuletni chłopiec i gra do

dzisiaj. Studiuje na Uniwersytecie Technologiczno-Przyrodniczym w Bydgoszczy i szefuje zespołowi sygnalistów. Bardzo mi pomaga przy organizacji Festiwalu Muzyki Myśliwskiej i Wieżowej, zajmując się stroną informatyczną. Młodszy Paweł również grał na sygnalówce. Teraz ma 17 lat i uczy się w Szkole Mistrzostwa Sportowego Polskiego Związku Piłki Siatkowej w Spale. Od niedawna gra w I lidze. Jego trenerem jest Grzegorz Ryś. W tej chwili nie ma czasu na grę na rogu, bo zajmuje się karierą sportową.

(3) „...Muzyka myśliwska stała się pasją rodzinną. Możemy o tym dyskutować i radzić sobie wzajemnie. Również moja żona chętnie bierze udział w imprezach myśliwskich i przeglądach muzyki myśliwskiej. Ma w tym gronie wielu znajomych.

(4) „... W moim domu rodzinnym były tradycje muzyczne. Moja mama zawsze lubiła śpiewać. Do dzisiaj, a ma już 83 lata, przechowuje swój zeszyt z piosenkami, w którym znajdują się również stare pieśni myśliwskie. Ojciec w wolnym czasie grał na małym akordeonie, był samoukiem. Również mój starszy brat grał świetnie na akordeonie. Jako uczeń Szkoły Podstawowej w Łąkorzu śpiewałem w szkolnym chórze. Moja siostra również w nim śpiewała, a brat akompaniował na akordeonie.

(5) „...Z muzyką myśliwską zetknąłem się po przyjeździe do Technikum Leśnego w Tucholi. Gdy na rozpoczęciu roku szkolnego usłyszałem szkolną orkiestrę, moim marzeniem było w niej grać. Kiedy ogłoszono w szkole nabór nowych członków, natychmiast się zgłosiłem. Orkiestrę prowadził Zbigniew Samplawski, który był świetnym pedagogiem. Grałem na trąbce i na sygnalówce. Ówczesny nauczyciel Czesław Sielicki, założyciel szkolarni, zachęcał członków orkiestry do gry na sygnalówkach. Na początku nie było łatwo, ale nauczyłem się sygnalów myśliwskich. Graliśmy na rządowych polowaniach i na centralnych dożynkach w Płocku. Graliśmy na apelach, na uroczystościach miejskich, na pogrzebach leśników...

(6) „... Zespół Sygnalistów Myśliwskich „Jenot” przy Technikum Leśnym w Tucholi którym kieruje powstał w 1981 roku kiedy to rozpocząłem pracę w tucholskim Technikum Leśnym. Wówczas to sygnali myśliwskie grali członkowie orkiestry szkolnej. Zaktywizowałem sygnalistów i wzięliśmy udział w konkursach. W zespole było kilka osób. Na pierwszym konkursie techników leśnych w 1982 roku zajęliśmy I miejsce.

W bieżącym roku odbyła się już 23 edycja Konkursu Muzyki Myśliwskiej i Wieżowej.

Nadal robimy wiele, żeby tradycja gry na rogu w tucholskim Technikum Leśnym trwała. Oprócz naszego zespołu „Jenot”, jest tu Izba

Tradycji Łowieckich, współorganizujemy Międzynarodowy Festiwal Muzyki Myśliwskiej i Wieżowej. Współpracujemy z Wyższą Szkołą Zarządzania Środowiskiem. Władze uczelni sprzyjają tej współpracy.

HSz: Proszę opowiedzieć o pańskich osiągnięciach w dziedzinie muzyki myśliwskiej.

(7) „... Jestem przekonany, że właśnie Tuchola najbardziej przyczyniła się do rozwoju sygnalów myśliwskich w powojennej Polsce. Obecnie w całym kraju odbywają się konkursy, ale zaczęło się Tucholi. Tu w 1990 roku na konkursie wprowadzono klasy sygnalów myśliwskich w klasach: A, B, C. Po ich wprowadzeniu w konkursach mógł startować nie tylko mistrz, ale również początkujący trębacz. Dzięki temu na konkurs zaczęło przyjeżdżać dwa razy więcej uczniów.

(8) „... Chlubię się moim opracowaniem „Czar myśliwskiego rogu” wydanym w 1997 roku, które oprócz krótkiej historii sygnalów myśliwskich w Polsce zawiera zapis nutowy sygnalów myśliwskich. Następne takie wydawnictwo (zbiorowe) ukazało się dopiero w 2000 roku.

Mam już przygotowaną dalszą część tego opracowania..

(9) „... Uczniowie naszego Technikum są zainteresowani grą na rogu w zespole „Jenot”? Bierzemy udział programie edukacyjnym realizowanym przez starostwo, którego celem jest wyrównywanie szans edukacyjnych. Dla uczniów klas pierwszych zorganizowaliśmy poranek hubertowski, na którym przedstawiliśmy koła kynologiczne, sokolnicze, preparatorskie i sygnalów myśliwskich. Po prezentacji sporo pierwszoklasistów zgłosiło chęć uczestniczenia w poszczególnych kołach. Do mojego koła zgłosiło się 30 uczniów. Cały zespół liczy 40 członków.

(10) „... Najlepszym sygnalistą w naszym zespole jest Karol Kroskowski, który ubiegłym roku zdobył aż jedenaście nagród w konkursach. Ma wyjątkowy talent – dobrze gra na małym i dużym rogu.

(Za Tygodnikiem Tucholskim nr 44/2007
–red. Hanną Szulwic opracował t.)



Remus ożył!

A było to w Luzinie pamiętnego dnia 8 grudnia Roku Pańskiego 2008, który równocześnie jest Rokiem Aleksandra Majkowskiego. Podsumowanie tego Roku w skali Kaszub wypadnie nam raczej bez rewelacji, ale ostatnie imprezy na terenie naszego powiatu zdecydowanie podwyższają średnią roczną. Poniedziałkowa uroczystość w Gimnazjum Publicznym im. Pisarzy Kaszubsko-Pomorskich w Luzinie, czyli rozwiązanie konkursów plastycznego i literackiego na temat „Życia i przygód Remusa”, zmobilizowała środowisko, zgromadziła tłumy i była dużym sukcesem.

**„Remus - wiöldzi bëł to chłop,
Ale úschli jak ten snop.
Jegò waps miòł samé laté
I dzurawé nosyl szaté.”**

Tak napisała o bohaterze powieści A. Majkowskiego w wierszu „Remus” młoda poetka ps. „Perelka”, czyli Ewelina Hebel z Luzina. Została też jedną z wyróżnionych w konkursie. Z całego województwa wpłynęło aż 78 wierszy, z których pięcioosobowa komisja pod „batutą” Tomasza Fopkego nagrodziła trzynaście utworów w czterech kategoriach. Pierwsze miejsca zdobyli: wśród młodzieży Kinga Serkowska z Kartuz, wśród gimnazjalistów Natalia Król z Luzina, spośród uczniów szkół średnich Adam Hebel z Luzina (LO w Wejherowie), a między dorosłymi Elżbieta Bugajna z Goręczyna.

Równocześnie przyznano nagrody w konkursie plastycznym na ten sam temat, a było ich jedenaście. w kolejnych kategoriach triumfowały: Andżelika Etmańska z Kościerzyny, Maja Stefanowska z Luzina i Dominika Peplińska, również z Kościerzyny, a dorosłym laureatem został Władysław Kowalski z Lipnicy k. Bytowa, który przedstawił melancholijny i metaforyczny obraz z otwartą księgą na pierwszym planie. Nadesłane prace wyeksponowano jako tło uroczystości i każdy mógł podziwiać ich ilościowe i artystyczne bogactwo. Wersji Remusa i skojarzeń było naprawdę mnóstwo. Powtarzały się motywy słynnej taczki z książkami, barwy kaszubskie i krajobraz regionu, a postać Remusa zdawała się być wszędzie.

„Buksë wiöldzi, nodzi bòsë,
Mòłë òczë, czòrné włosë.
Skòrznie òbùł blòs na nodzi
Czedë kòscoła przeszedł prodzi.”

Na wszystkich laureatów spłynął deszcz pochwał i nagród, które ufundowały Starostwo Wejherowskie, Gmina Luzino, Nadleśnictwo Strzebielino oraz Bank Spółdzielczy z Krokowej. Na uroczystość zechcieli przybyć m.in. Jarosław Sellin z Ministerstwa Kultury, senator Kazimierz Kleina, wiceprezydent Wejherowa Bogdan

Tokłowicz, Radosław Kamiński z wejherowskiego muzeum i Danuta Balcerowicz z biblioteki im. A. Majkowskiego, świeżej laureatki kaszubskiego wyróżnienia - „Skry Ormuzdowej”. Nie zawiodły media, lokalni działacze i twórcy, a przede wszystkim młodzież. Poza konkursem nagrodę książkową i uścisk dłoni dyrektora gimnazjum Kazimierza Bistronia otrzymał luzinianin p. Brunon Szpica, niedawny laureat literackich zmagani na temat Kalwarii Wejherowskiej.

Od strony artystycznej imprezę przygotowało Stowarzyszenie „Pro bono” i jego liderka Genowefa Kasprzyk. Jej pomysłem była inscenizacja teatralna ze Sławomirem Klaszeniem jako Remusem i Franciszkiem Okuniem jako muzykantem - dwoma centralnymi postaciami opowieści Majkowskiego. Ten drugi zagrał wraz z zespołem „Levino” z Lęborka kilka kaszubskich pieśni. Ich wspólny występ otworzył całe „zajście”, a po części oficjalnej jego echo długo jeszcze brzmiało w murach gimnazjum. „Remus” pozował do zdjęć, goście oddali się konwersacji oraz konsumpcji, którą przygotowało Koło Gospodyń Wiejskich z Luzina, a p. Franciszek grał z „Levinem” aż się sala trzęsła. Ten luziński-lęborski „Lev” na niemal godzinę przejął prowadzenie całego zamieszania, tak że nawet dyrektor gimnazjum usunął się w cień i pozwolił zespołowi grać niemal bez końca. Takie okazje są bowiem rzadkie, Rok Majkowskiego odchodzi i prędko pewnie nie wróci, wspomnienia muszą więc starczyć na długo. Powiedzmy, na czas lektury „Życia i przygód Remusa”, książki, z której znajomości niektórzy byli nawet przepytani w kuluarach przez min. Sellina!

„Lédze dzecë nim stròszëlë,
Za gliëpca jegò miele.
Na Bògã bëł zdał sã wòlã.
Takò bëła Remùsa dola.”

Nic dodać, nic odjąć. Aż żal było się zegnać. Postać pisarza będzie przewijać się w programie artystycznym i edukacyjnym Gimnazjum im. Pisarzy Kaszubsko-Pomorskich, zaś w przyszłym roku Majkowski ma zostać połączony ze swym młodszym kolegą, a także tłumaczem, Lechem Bądkowskim, którego Rok zaczyna się już niebawem.

(Strona Internetowa ZS w Luzinie – org. Konkursu)



Kazimierz Bistrion - Dyrektor ZS w Luzinie.

72 - lecie urodzin ks. prof. dr hab. Anastazego Nadolnego



Ks. Władysław Szulist Lipusz

Anastazy Nadolny urodził się 8.1.1937r. w Rybnie k. Działdowa. Prywatną maturę zdał w Collegium Marianum w Pelplinie w 1955r., a państwową w Gdańsku w 1959r. Studia w Seminarium Duchownym w Pelplinie odbył w latach 1955-1960, zakończony przyjęciem święceń kapłańskich 17.7.1960r.. Jako wikary pracował w Skarlinie (1960-1961) i Toruniu (1961-1964).

W pelplińskim seminarium historią zainteresował go ks. dr Antoni Liedtke - zasłużony historyk diecezjalny i ten kierunek usiłował w przyszłości kontynuować. Pozytywnie na jego zainteresowania historyczne wpłynął pobyt w Toruniu gdzie miał okazję korzystać z niektórych wykładów i sympozjów uniwersyteckich.

W latach 1964-1967 studiował historię Kościoła na KUŁ-u, gdzie tajnikami dziejów Kościoła zajmowali się profesorowie Marian Rechowicz, Bolesław Kumor. Zygmunt Zieliński Stanisław Librowski a zwłaszcza Mieczysław Żywczyński, na którego seminarium naukowe z historii Nowożytnej Kościoła się zapisał.

Na ważność źródeł archiwalnych, w pracy naukowej historyka zwrócił szczególną uwagę ks. prof. Stanisław Librowski, wykładający archiwistykę i nauki pomocnicze historii. Te studia zużytkował w pracy magisterskiej! pt.: Działalność reformatorska ks. Jana Czerskiego w latach 1844-1859, której promotorem był ks. prof. Mieczysław Żywczyński w 1967r., wydrukowana pt: Duetchkatholizismus ks. Jana Czerskiego w zaborze Pruskim (Studia Pelplińskie 9:1978r 10:1979). W niej zużytkował wiadomości z kancelarii pruskiej, zwłaszcza neografii niemieckiej i kancelarii kościelnych, redagowanych w języku niemieckim i łacińskim.

Po ukończeniu studiów w Lublinie przez kilka lat pracował dalej, jak kiedyś jako wikary w Pelplinie, Jabłonowie i Toruniu. Zainteresowały go wówczas stosunki wyznaniowe w Toruniu, gdzie mógł swobodnie korzystać z Biblioteki Uniwersyteckiej i Archiwum w Toruniu.

W Lipcu 1974r. został zaangażowany w Zakładzie Duszpasterstwa i Migracji Polonijnej przy KUL-u. Dziedzina zainteresowań naukowych stała się Polonia w krajach języka niemieckiego, jak Niemcy, Austria, Luksemburg i Holandia.

Za przedmiot pracy doktorskiej wybrał duszpasterstwo w Niemczech Zachodnich. W tym celu wybrał się w 1975r. na 3-miesięczny wyjazd do RFN, który pozwolił mu zgromadzić bazę źródłową, zwłaszcza Kurii Biskupiej dla Polaków w Niemczech, a kierował nią ks. infułat Edward Lubowiecki we Frankfurcie nad Renem. Przeprowadził tam również szereg

wywiadów z duszpasterzami polonijnymi, Kolejne materiały archiwalne wykorzystał w Archiwum Akt Nowych w Warszawie.

Ostateczny tytuł pracy doktorskiej przyjął formę: Opieka duszpasterska nad dziećmi i młodzieżą polską na terenie Niemiec Zachodnich w latach 1945-1965, wydana w Lublinie (KUL) w 1980r. Została ona napisana w 1977r., jej promotorem został ks. doc. dr hab. Zygmunt Zieliński, a recenzentami prof. Stanisław Nawrocki z Poznania i doc. Czesław Bloch z KUL-u.

Autor przedstawił w niej najpierw sytuację ludności polskiej, w której duszpasterstwo włączyli się księża polscy z obozów koncentracyjnych. Opieka nad całym młodym pokoleniem koncentrowała się m. in. na posłudze sakramentalnej i katechizacji. Objęła także organizację, działalność społeczną, kulturalno-oświatową oraz pomoc materialną.

Effektem poszerzonych kwerend archiwalnych w Niemczech i Polsce nad losami polskich dzieci i młodzieży w Niemczech stały się dalsze studia z tej problematyki, opublikowane w szeregu czasopism, jak Inspektorat Nauki Religii dla Szkół Polskich w Niemczech Zachodnich (1945-1950), Studia Polonijne 13:1979 s.203-229 sum) oraz Duszpasterz Polski Zagranicą (31:1980 nr 2/135 s.218-241), też : w streszczeniu Wspólnota Wiary (4:1979 nr6/36/ s.5-6).

Nierozdzielne z tą tematyką są związane dalsze artykuły dotyczące duszpasterstwa akademickiego (Studia Pelplińskie 1977 s.345-353), harcerstwa polskiego, (Colectanea Theologica 1980 z.2), opieki charytatywnej nad polskimi sierotami i dziećmi samotnymi (Colectanea Theologica 1980 z.3) I polskich wydawnictw

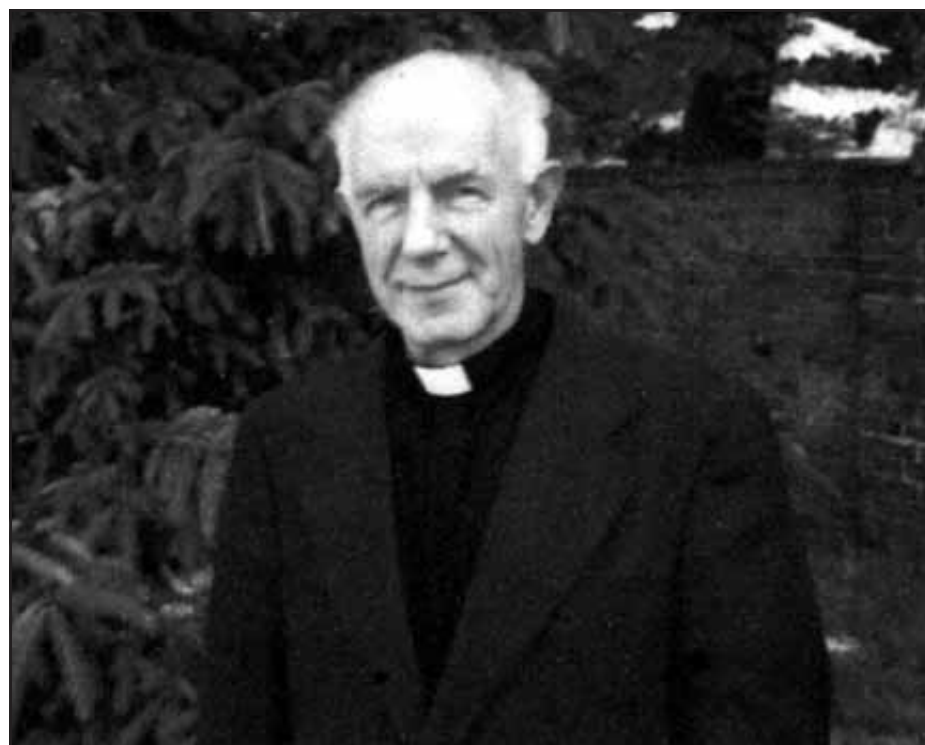
kościelnych w Niemczech (Tygodnik Powszechny 1980 nr 35).

Przebywając wielokrotnie w Hamburgu, w tym na zastępstwach wakacyjnych w polskiej parafii, zebrał materiały, których efektem stała się książka: „Sto lat polskiego duszpasterstwa w Hamburgu 1981-1991” (Pelplin-Hamburg 1992).

Polskie wychodźstwo szukało pracy i zarobków w okręgach przemysłowych i górniczych w Zagłębiu Ruhry i z nim nierozdzielnie wiązało się polskie duszpasterstwo, którego przeszłością zajął się A. Nadolny w obszernym studium: Polskie duszpasterstwo w Zagłębiu Ruhry 1871-1894 (Studia Pelplińskie 1981 s.239-315). Nierozdzielnie z tym duszpasterstwem złączył się pochodzący z diecezji pelplińskiej ks. Franciszek Liss. Tej postaci autor poświęcił oddzielny artykuł na sympozjum w Lublinie oraz w Bochum (2003): Duchowni jako przywódcy grupy etnicznej na przykładzie ks. Lissa w Zagłębiu Ruhry w latach 1890-1894 (Studia Polonijne 1983 s. 127-144).

Artykuł p.t.: Działalność księży w Związku Polaków w Niemczech (Przegląd Zachodni 1984 nr 4) odnosi się już do okresu między pierwszą i drugą wojną światową. Ściśle z tą problematyką łączy się działalność kapłanów z Pomorza, jak ks. dr B. Domańsklego i ks. Józefa Styp-Rekowskiego, których biogramy ukazały się drukiem w Słowniku Biograficznym Pomorza Nadwiślańskiego.

Kolejnym krajem, na który ks. A. Nadolny zwrócił uwagę, stała się Austria z tamtejszą Polonią. Na te badania otrzymał stypendium władz austriackich w 1979r., co umożliwiło mu podjęcie badań w austriackich archiwach państwowych i kościelnych. Poszerzył je o dalsze materiały z Archiwum Akt Nowych w



Warszawie. Te razem zebrane materiały stały się podstawą rozprawy habilitacyjnej pt. *Polskie duszpasterstwo w Austrii 180- 945 (1994)* oraz kilku artykułów związanych z tą Polonią.

Jak na owe czasy, ta praca była niemal nowatorska, autor przedstawił w niej bardzo bogaty przegląd wydarzeń związanych z duszpasterstwem emigracyjnym. Te pierwsze dzieje duszpasterstwa polskiego w cesarstwie austriackim odtworzono bardzo wnikliwie w bogato udokumentowanej pracy, obejmującej opiekę nad polskim wychodźstwem od początku XIX w do 1945r.

Ks. Julianowi Łukasowiczowi, twórcy Domu Polskiego we Wiedniu, autor poświęcił dwa artykuły: *Działalność Juliana Antoniego Łukasiewicza wśród Polonu wiedeńskiej w latach 1901-1 920 (Przegląd Polonijny 1982 z. 2 i działalność oświatowa ks. Juliana A. Łukasiewicza we Wiedniu 1901-1920 (Colectanea Theologica 1983 z. 1).*

Po wydaniu tych publikacji zaczął zbierać materiały do dziejów powojennej Polonii austriackiej, a wynikiem tej kwerendy stała się książka: *„Polskie Duszpasterstwo w Austrii po drugiej wojnie światowej 1945-2001 (Toruń 2004).* Autor wyróżnił w tym duszpasterstwie podział na cztery strefy okupacyjne, jak również na grupy emigracyjne. Zajął się różnymi przejawami życia religijnego. Wykorzystał przez niego kwerenda archiwalna, literatura, wspomnienia, pamiątki i wywiady są nad wyraz bogate. Recenzent tej pracy wyraził życzenie, by polska emigracja w innych krajach doczekała się podobnych opracowań.

Dalsze artykuły o austriackiej Polonii dotyczą takich problemów, jak wypoczynek dzieci i młodzieży, studia i szkolnictwo, sieroty, harcerstwo, Kahlenberg, Papież a Polonia zagraniczna, w tym także austriacka. Oto te publikacje: *Organizacja wypoczynku letniego dla dzieci i młodzieży polskiej*

w Austrii po II wojnie światowej (Przegląd Polonijny 1982 z.2); *Szkolnictwo polskie w Austrii po II wojnie światowej (Colectanea Theologica 1982 z. 1).*

Polskie sieroty i dzieci samotne w Austrii po II wojnie światowej (Przegląd Zachodni 1984 nr 2) Harcerstwo w zachodnich strefach okupacyjnej Austrii (dzieje Harcerstwa na obczyźnie pad red. M. Szczecińskiego, Gorzów 1984 s.225-230) Polacy na Kahlenbergu (Studia Pelplińskie 1982 s 177-204; Tygodnik Powszechny 1983 nr 37); Papież w życiu Polonii Austriackiej (Teologia i Człowiek 2004 s.165-177); Polonia zagraniczna w nauczaniu Papieża Jana Pawła II – Fides querens intellectum – wiara poszukująca zrozumienia Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu w hołdzie Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II. Toruń, 2004, s. 335-350.

Poza wspomnianymi już publikacjami, autor ogłosił jeszcze szereg innych w czasopiśmie i prasie, jak *Studia Pelplińskie, Duszpasterz Polski Zagranicą, Tygodnik Powszechny, Colectanea Theologica, Studia Polonijny, Nasza Wspólnota, Pielgrzym, Głos Polonii, Miesięcznik Diecezji Pelplińskiej i w pracach zbiorowych.*

Będąc kapłanem diecezji chełmińskiej, a teraz pelplińskiej, włączył się aktywnie w badania nad przeszłością ziemi przy ujściu Wisły po obydwu stronach tej rzeki.

Monumentalną pozycją wydaną pod redakcją pomorskiego historyka stała się „Księga

Jubileuszowa z okazji 350 lat Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie 1651-2001. Uczelnia zasługiwała na to, by tak okrąglą rocznicę uczcić pozycją liczącą przeszło 850 stron, liczącej z ostrymi kolorowymi zdjęciami. Księgę podzielono na trzy części: historia, sylwetki i wspomnienia. Redaktor zamieścił w niej dzieł swoich artykułów. Ks. A. Nadolny godnie wywiązał się jako redaktor tomu z tak ambitnego przedsięwzięcia. Stanowi ono ważne osiągnięcie naukowe i edytorskie diecezji uczelni.

W artykule: *Granice diecezji chełmińskiej (Studia Pelplińskie 1985 s.15-22)* położył nacisk na rozwój terytorialny tej jednostki kościelnej", natomiast w artykule: *Zarys dziejów diecezji chełmińskiej i pelplińskiej (Studia Pelplińskie 1995 s.9-20)* ukazał w syntetyczny sposób jej dzieje z przejściem do tylko już pelplińskiej w 1992r.

Poszerzony syntetyczny obraz pierwotnej diecezji chełmińskiej w latach 1243-1821 autor ujął w artykule *Bistum Kuhl - Die Bistumer des Heiligen Römischen Reiches von ihren Anfängen bis zur Sakularisation*, red. E. Gatz, Freiburg Br, 2003 s.315-328, Herder Verlag.

Nowszych dziejów diecezji dotyczą dwa artykuły. Jeden z nich omawia sprawę nominacji kontrowersyjnej postaci Karola Marii Spletta na administratora apostolskiego diecezji chełmińskiej w czasie II wojny światowej (Sprawa nominacji gdańskiego biskupa Karola Marii Spletta na administratora diecezji chełmińskiej, *Studia Pelplińskie 1996 s.247-257*). Szczególnie godny jest fakt, że już w wrześniu 1939r. był omawiany przez władze niemieckie problem zastąpienia polskiego ordynariusza niemieckim administratorem.

W drugim artykule zajął się wydawnictwami diecezjalnymi, służącymi przede wszystkim potrzebom seminarium duchownego i kurii biskupiej - *Wydawnictwa pelplińskie po II wojnie światowej, Studia Pelplińskie 1983 s.93-126.*

Kilka artykułów odnosi się do historiografii diecezji chełmińskiej i pelplińskiej. Wśród nich znalazły się: *Pelpliński krąg historyczny w: Dzieje historiografii Pomorza Gdańskiego i Prus Wschodnich 1920-1939/1944. Kierunki, ośrodki, najwybitniejsi przedstawiciele. Materiały z sesji w Toruniu 15-1 6.11.1991 pod red. A. Tomczaka,*

Toruń 1992 s..35-37; Pelpliński krąg historyczny okresu międzywojennego w: Księga Jubileuszowa 350 lat Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie s, 293-318; Pelpliński ośrodek badań historycznych w: Kościół w Polsce. Dzieje i kultura 5:2006 s, 161-221

Biskupie stolicy Pelplina dotyczą artykuły związane z Collegium Marianum, które ogłoszono w *Kociewskim Magazynie Regionalnym 1987 z,2 s,54-57; Pielgrzymie 1990 nr 25 s.8-9; tamże 1995 nr 3 s, 1; Informatorze Pelplińskim 2006 nr 6 s.6 i 8.*

Historyczny skrót pelplińskiej parafii autor zamieścił w: *Parafia pelplińska i jej duszpasterze*, pod red. J. Borzyszkowskiego, Pelplin 2007 s. 17-82 i jest on właściwie kościelną monografią tejże jednostki, w której czytelnik odnalazł podstawowe wiadomości" o tym ośrodku duszpasterskim.

Z parafii diecezji autor opisał przeszłość Zblewa i Osieka. Oddzielną grupę publikacji stanowią pozycje bibliograficzne liczące 85 biografów biskupów i wybitniejszych osób, a także

nekrologi zmarłych księży. Stanowią one pomoc w pracy historyka, które drukował w *Polskim Słowniku Biograficznym, Słowniku polskich teologów katolickich. Słowniku biograficznym Pomorza Nadwiślańskiego, Toruńskim słowniku biograficznym, Słowniku konspiracji pomorskiej, Encyklopedii Katolickiej KUL, a także w diecezjalnych wydawnictwach, jak Miesięcznik Diecezji Peplińskiej, zaś biografii biskupów chełmińskich z okresu krzyżackiego zamieścił w pracy zbiorowej: *Die Bischöfe des Heiligen Römischen Reiches 1198 bis 1448. Ein biographisches Lexikon hrsg von E. Gatz, Berlin 2001.* Są to pozycje o charakterze leksykalnym, jednak dwa obszerniejsze opracowania posiadają charakter monografii biograficznych, a są nimi *Brunona Czaplí w: „Działacze TNT t.2, Toruń 2006 s. 7-23 i A. Liedtkego „Zapiski Historyczne" 1995 z 4 s. 192-194.**

Wspomniane wyżej biografie księży obejmują m. in. osoby: *Kazimierza Dąbrowskiego, Zygmunta Labudy, Augustyna Rosentretera, Czesława Rybakowskiego, Zbigniewa Czubka, Zygmunta Peplińskiego. Bernarda Czaplíńskiego, Bolesława Domańskiego, Bernarda Sychty, Alfonsa Groszkowskiego Jerzego Świnki, Bronisława Jagła, Jana Strycza, Kazimierza Zwolenkiewicza, Stefana Mejera, Wacława Freisa, Mieczysława Barzowskiego, Leona Megiera, Henryka Mrossa, Jarosława Piekarskiego, Jana Lterskiego Erharda Staniszewskiego, Alojzego Kowalkowskiego i Feliksa Windorpskiego.*

A, Nadolny, chcąc się lepiej przygotować do czekających go zadań, w 1986 r. zapisał się na podyplomowe Studium Archiwistyki w Instytucie Historii i Archiwistyki UMK w Toruniu, które ukończył w następnym roku pracą dyplomową pt. *Stan badań dotyczących Archiwum Diecezji Chełmińskiej w Pelplinie* stało się ono jednym z kilku przedmiotów jego pracy naukowej. W tym zakresie stał się nowatorem, znacznie ubogacając skromne artykuły swego poprzednika ks. dr. Antoniego Liedtkiego, Zajął się uporządkowaniem zasobu archiwalnego, sporządzając do wszystkich zespołów inwentarze w maszynopisie. By ułatwić kwerendzistom korzystanie z zasobu, jego zawartość omówił w artykule: *Archiwum Diecezjalne w Pelplinie. Zarys dziejów i informacji o zasobie (Studia Pelplińskie 1990/91 s. 263-316)*, jest to pierwsze on takie opracowanie w tak obszernym zakresie jego zbiorów oraz zawartości problematyki zgromadzonych archiwaliów.

Wielkie straty poniosły zbiory archiwalne diecezji chełmińskiej w czasie drugiej wojny światowej ze strony okupanta hitlerowskiego. Te straty zainwentaryzował A. Nadolny w artykule pt.: *Archiwum Diecezji Chełmińskie* w okresie II wojny światowej. *Kościół i społeczności (Studia z dziejów XIX / XX stulecia pad red. J Walkusza Lublin 1993 s, 22 1-242),*

Trzeba zaznaczyć, na szczęście, że z tych zbiorów wróciły księgi metrykalne, które zabrał hitlerowski okupant i znajdują się w Archiwum Diecezjalnym i są zarchiwizowane elektronicznie, Na ten temat, jak i inne, ogłosił komunikat na sympozjum w Lublinie, który został wydrukowany w *ABMK 2004 s. 69-71, Następny artykuł dotyczy archiwum dziekańskiego dekanatu lubawskiego, ogłoszony drukiem w „Teologia i Człowiek. Półrocznik Wydziału Teologicznego UMK w Toruniu”.*

Ks. Bernard GOŃCZ (1877 - 1940)

Urodzony 7 grudnia 1877 w Kościerzynie w rodzinie murarza, później kupca, Józefa i Marianny z Jakubeckich. Uczył się w progimnazjum w Kościerzynie (1890-98) i w gimnazjum chełmińskim jako stypendysta TPN (od 1895). Miał zamiar zostać księdzem i uważał, że język polski będzie mu potrzebny w pracy duszpasterskiej, dlatego wstąpił do organizacji filomackiej (1898), aby się go lepiej nauczyć. Został jednak z organizacji usunięty, gdyż nie wywiązywał się ze swoich obowiązków. Wykrycie tajnej organizacji w Śremie (12 XI 1900) spowodowało długotrwałe przesłuchiwanie uczniów również w gimnazjach pomorskich. Śledztwem objętych było ponad 120 uczniów.

19.XII 1900 Gończ złożył zeznanie wobec dyr. gim. F. Prreussa, wyjawiając nazwiska kilku filomatów (B. Dembka, J. Dembieńskiego, M. Karczyńskiego i prezesa B. Makowskiego, późniejszych księży). Dodatkowo wymienił jeszcze 21 nazwisk 31 XII 1900 w Kościerzynie wobec rady regencyjnego, który przybył tu celem dalszego przesłuchiwania. W rezultacie w stan oskarżenia postawiono 60 uczniów. Głośna wtedy rozprawa odbyła się w Toruniu (9-12 IX 1901). Gończ wówczas był alumnum Seminarium Duchowego w Pelplinie; skazany został na jeden dzień więzienia. Święcenia kapłańskie otrzymał 9 IV 1905. W duszpasterstwie pracował w Debrznie, Łęgu, Radawicy, Gdańsku (kł. św. Wojciecha i Nowym Porcie).

Jako pierwszy duszpasterz nowo powstałej kuracji w Borowym Młynie (od 9 XII 1913) umiał zachęcić parafian do ofiar na budowę nowego kościoła w l. 1914-16. Odnosił również znaczny sukces w ustaleniu zachodnich granic Polski. W styczniu 1919 wysłał delegację parafian do Gdańska, by przez redaktora Fr. Kwiatkowskiego i majora Jamesa Webb sprawy Borowego Młyna dotarły na stół wersalski. 16 lutego 1920 roku zebrał ok. 300 Kaszubów i wszczął bojkot przy wytyczaniu granicy polsko - niemieckiej. Ostatecznego rozgraniczenia terenu dokonano latem 1920 roku. Wieś Upilka pozostała w Polsce i przy parafii.

Będąc proboszczem w Luzinie (od 10 XI 1920), zadbał o parafian w odległym Przetoczynie i od 1924 odprawiał dla nich nabożeństwa w tamtejszej szkole. Był wizytatorem nauki religii w szkołach dekanatu wejherowskiego. Należał do TNT(1906-21).

Aresztowany 6 IV 1940, więziony był w Wejherowie, obozie koncentracyjnym Stutthof i od 10 IV 1940 w Sachsenhausen. „Odpokutował swym wzorowym życiem i śmiercią w obozie za błąd swej młodości (K. Ślaski).

Zmarł 12 VII 1940 r.

(Słownik Kapłanów
Diecezji Chełmińskiej 1821 - 1920)



Dalsze artykuły odnoszą się do archiwów parafialnych i tu należy wymienić dwa: inwentarz archiwum parafii św. Michała Archanioła w Gdyni (Na początku było Oksywie, s. 196-210) oraz inwentarz Archiwum Parafii pw. Bożego Ciała i Wniebowzięcia NMP w Pelplinie (Parafia pelplińska i jej duszpasterze. s. 197-228),

Oddzielne artykuły A. Nadolnego o archiwach ukazały się w Pielgrzymie 10/1992 i Roczniku diecezji pelplińskiej 1995 s. 37-40,

Wyrazem uznania dla pelplińskiego historyka w zakresie archiwistyki była jego nominacja na członka Rady Archiwalnej przy Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych w Warszawie, którą pełnił w latach 1992-1998.

Wielką zasługą ks. Nadolnego jest to, że przeprowadził seminarium tematyczne związane z eksterminacją Kościoła katolickiego w latach 1939-1945 w diecezji chełmińskiej. Było to tym bardziej potrzebne, że w miarę upływu lat pamięć o szczegółach tego okresu coraz bardziej zacierała się u potomnych. Z tego tematycznego seminarium pochodzi ponad 20 prac magisterskich napisanych przez kleryków i w ten sposób, poza źródłami, udało się zebrać cenne informacje w czasie wywiadów u starszych informatörów. Stanowią one niezwykłą dokumentację męczeństwa katolickiego duchowieństwa w diecezji, a także niszczenia

kościółów, cmentarzy, figur, krzyży przydrożnych, śladów polskości oraz księży biorących udział w ruchu oporu.

Jubilat rozwinął szeroko zakrojoną pracę dydaktyczną, do której ma właściwie przygotowanie naukowe, bowiem w 1994r. uzyskał habilitację na podstawie pracy: Polskie duszpasterstwo w Austrii 1801-1945, a 22.1.2007r. tytuł naukowy profesora nauk teologicznych.

A. Nadolny od 1.10.1984r. objął wszystkie wykłady z historii Kościoła w pelplińskim seminarium. Równocześnie prowadził wykład monograficzny z dziejów diecezji chełmińskiej oraz w latach 1981-1984 lektorat z języka łacińskiego,

W punkcie konsultacyjnym UKSW (ATK) w Gdyni, a od roku 1992 w Tczewie prowadził wykłady z historii Kościoła, patologii i języka łacińskiego w latach 1987-1992. Prowadził także w Tczewie seminarium naukowe.

U Chrystusowców w Poznaniu w latach 1984-1991 wykładał dzieje polonii i jej duszpasterstwa w krajach języka niemieckiego łącznie z seminarium naukowym.

Na lata 1996-2001 przypadły jego wykłady z historii Kościoła w seminarium toruńskim.

Na Wydziale Teologicznym UMK w Toruniu od 1.10.2001 r. zajął się wykładami historii Kościoła w Czasach Nowożytnych oraz wykładem monograficznym na Studium Podyplomowym,

W sumie wypromował 125 magistrów, 5 licencjatów teologicznych, 1 doktorat ukończony, 6 jest prowadzonych. Napisał 5 recenzji prac doktoranckich, jedną do pracy habilitacyjnej i jedną do tytułu profesorskiego. Współorganizował kilka sympozjów (KUL 1974-1981) o tematyce polonijnej i wygłaszał na nich referaty. Czynił to także na Spotkaniach pelplińskich i na sympozjum z okazji 350-lecia seminarium pelplińskiego. Brał udział w licznych sympozjach organizowanych w Polsce i zagranicą i wygłaszał tam

referaty: Poznań 1982; Gniew 1983; Lublin 1984, 1997; Gorzów Wlkp. 1992; Ojrzeń 1992; Pelplin 1996, 2007; Wiedeń 1997, 2001; Łowicz, Łódź 1998; Bochum 2003; Olsztyn 2005. Wygłoszone na tych sesjach referaty zostały opublikowane,

A. Nadolny dał się poznać w działalności organizacyjnej nauki m.in. w Punkcie Konsultacyjnym ATK w Gdyni. Jako dyrektor biblioteki seminaryjnej patronował praktykom wakacyjnym studentów bibliotekoznawstwa z Krakowa i Torunia. Wyłączono wówczas starodruki z ogólnego zbioru, tworząc z nich osobny dział i na nowo je katalogując, zorganizował dział czasopism. Jako dyrektor archiwum diecezjalnego zinventaryzował Zasób i kierował praktykami wakacyjnymi studentów archiwistyki. Przyczynił się do komputeryzacji obydwu instytucji i podłączenia ich do Internetu. W 2001 r. został kierownikiem Zakładu Historii Kościoła w Czasach Nowożytnych, a w 2002r. wybrano go do senatu uczelnianego. Od 198Qr. należy do zespołu redakcyjnego Studiów Polonijnych KUL, a w latach 1983-1996 do Studiów Pelplińskich. Od 1997r. jest członkiem Komisji Nauki i Wiary Konferencji Episkopatu Polski,

Za działalność naukową Jubilat otrzymał następujące nagrody:

1. Nagroda im. Franciszka Skowry KUL w roku akademickim 1980/81 za pracę: Opieka duszpasterska nad dziećmi i młodzieżą polską na terenie Niemiec zachodnich w latach 1945-1965.

2. Nagroda Rektora UMK w Toruniu I stopnia za książkę: Księga Jubileuszowa 350 lat Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie (1651-2001) Toruń 2003.

3. Nagroda Rektora UMK w Toruniu II stopnia za książkę: Polskie duszpasterstwo w Austrii po II wojnie światowej 1945-2001. Toruń 2005.

Jest członkiem TNT w Toruniu i Towarzystwa Naukowego KUL, współpracuje z Gdańskim Towarzystwem Naukowym.

Władze diecezjalne doceniły jego zasługi i obdarzyły go godnością kanonika gremialnego Kapituły Katedralnej i prałata.

Na czasy ks. A. Nadolnego przypadł dobry rozwój diecezjalnych instytucji, jak biblioteka i archiwum. Otrzymały one właściwy personel, w tym także czytelnie seminaryjną. Ponadto Biblioteka Seminaryjna jest systematycznie zaopatrywana w bieżące wydawnictwa, nie tylko teologiczne, ale także historyczne. Oprócz katalogów kartkowych są także katalogi elektroniczne. Podobnie ma się rzecz z archiwum. Że tak się dzieje, w tym wielką zasługą ks. prof. A. Nadolnego. Będąc człowiekiem z pasją badawczą o znaczącym dorobku naukowym, godnie reprezentuje pelplińskie środowisko naukowe. Tę jego pracę ułatwiają mu odpowiednie cechy charakteru, znajomość języków obcych tj. łaciny, języka niemieckiego i angielskiego. Ich znajomość wykorzystuje w swojej pracy badawczej.

Jako historyk posiada czasem własne zdanie niezależne od panujących koniunktur czy układów. Należy mu życzyć z okazji 72 urodzin oraz z przypadającą w 2010 r., rocznicy 50-lecia kapłaństwa, dalszych naukowych osiągnięć, a przede wszystkim zdrowia tak m.in. potrzebnego mu dla kontynuowania – w zaciśnięciu samotności - a tak trudnej pracy naukowej. /-/

Chojnicka KLUKA

W numerze opublikowano (wg. spisu treści) następujące teksty:

- ZK-P - największej organizacji regionalnej w Polsce.
- informacje o Oddziale ZKP w Chojnicach
- 2008 rok w obiektywie
- rozstrzygnięcie konkursu „Rodzinne opowieści”
- jedną z nagrodzonych prac tego konkursu mianowicie autorstwa A.M. Piekarskiej uczennicy Gimnazjum nr 2 w Chojnicach pt. Moja historia rodzinna

Jest także szczypta regionalnego humoru pt. Kask do śmiechu.

Wydawcą Biuletynu jest Oddział Miejski Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego w Chojnicach. Tą bogatą graficznie a przede wszystkim ciekawą merytorycznie książeczkę opracował red. Kazimierz Ostrowski

Zdjęcia zawartego w niej bogatego serwisu fotograficznego – pochodzą a archiwum ZKP oraz od Józefa Kosiedowskiego, Adama Piechowskiego, Marzeny Radtke, Anny Mari Zdrenka. Ich wyboru dokonała - Janina Kosiedowska .

Projektantem okładki jest - Piotr Eichler

Podano w niej rozwinięcie znaczenia słowa – określenia „Kluka”.

Otóż „kluka, klëka” to mocno zakrzywiona laska, zwykle jałowcowa z przyczepioną do niej kartką papieru, w której niegdyś sołtys zgwoływał gminę na zebranie lub podawał jakieś ogłoszenia do ogólnej wiadomości. Dziś laska ta wyszła z użycia, a nazwą klëka określa się już tylko samo ogłoszenie. (B. Sychta. Słownik gwar kaszubskich, t. II, s. 162)

Z Biuletynu...

Oddział ZKP w Chojnicach

Oddział Powiatowy Zrzeszenia Kaszubskiego w Chojnicach powstał 27 stycznia 1957 r. Żywością większości powstałych wówczas ni był kół był krótkotrwały, nieprzerwanie działało jednak największe Kolo Miejskie w Chojnicach , które w 1975 r. po likwidacji powiatów, przekształciło się w Oddział Miejski ZKP aktywny do dzisiaj. Oprócz



Chojnic, obecnie w powiecie istnieją oddziały Zrzeszenia w Brusach, Czarsku o Konarzynch. Aktualny adres oddziału ZKP: ul. Wysoka 3 p.210, 89-600 Chojnice. Kontakt: tel. 052/397 84 26, e-mail -janina.kosiedowska@op.pl (prezes) lub tel. 052/ 397 41 46, e-mail -kazimierz-kopp@gazeta.pl (sekretarz) Strona internetowa : www.kaszubi/wojnicze.pl

Sztandar

Oddział ZKP w Chojnicach posiada sztandar, wręczony 5 lutego 1983 r. Uroczystość odbyła się w baszcie Kurza Stopa, a 1 lipca 1983 r. został poświęcony w kaplicy misjonarzy Ducha Sw. Sztandar został wykonany w pracowni hafciarskiej w Starogardzie Gd., według projektu artysty Janusza Trzebiatowskiego. Jest on obecny podczas uroczystości lokalnych, m. in. 31 stycznia, 11 września w Dolinie Śmierci oraz podczas obchodów świąt państwowych, a także podczas uroczystości ZKP w Gdańsku lub w oddziałach terenowych. Pochyla się nad mogiłami zmarłych członków.

Upamiętnianie historii

Zrzeszenie dużą wagę przykład do utrwalenia w pamięci zbiorowej znaczących wydarzeń historycznych oraz wybitnych postaci, zasłużonych dla regionu. Staraniem Oddziału powstało w Chojnicach kilka naście tablic pamiątkowych i pomników, jak Obrońców Chojnic przy ul. Świętopelka, 700-lecia Chojnie przy ul. Ceynowy, „Gazety Chojnickiej” przy ul. Gimnazjalnej 1, Jana Karnowskiego w gmachu sądu, Jana Łukowicza przy ul. Piłsudskiego 41, Juliana Rydzkowskiego i Feliksa Kopickiego przy pl. Jagiellońskim 8, Franciszki Szablewskiej w Gimnazjum nr 2, Franciszka Gieszewskiego w bazylice oraz szereg innych. Przypominają one nam i przyszłym pokoleniom jak wiele winni jesteśmy ludziom , którzy swym życiem i pracą, nierzadko bohaterstwem lub męczeństwem tworzyli historię naszej małej ojczyzny.

Współpraca

Oddział ZKP dla realizacji swych celów podejmuje współpracę z szeregiem instytucji oraz znajduje licznych sprzymierzeńców. Działalność byłaby nie możliwa bez grantów z Urzędu Miejskiego, ostatnio również ze Starostwa Powiatowego, uzyskiwanych na podstawie corocznego konkursu projektów. Pomocy nie odmawia Urząd Gminy Chojnice, Promocja Regionu Chojnickiego oraz prywatni darczyńcy, m. in. hurtownia spożywcza B. J. Ryduchowskich, Zakład Materiałów Budowlanych Kazimierza Gintera, Zakłady Mięsne Andrzeja Skiby. Do stałych i wypróbowanych współpracowników należą: Chojnicki Dom Kultury, Muzeum Historyczno – Etnograficzne, Miejska Biblioteka Publiczna, szkoły wszystkich szczebli. Nieprzerwanie trwa współpraca z zespołami folklorystycznymi w Chojnicach - „Kaszuby” pod kier. Włodzimierza Łangowskiego, „Kaszebe” pod kier.

Marii Renaty Wróblewskiej oraz „Bławatki”, pod kier. Leszka Karasiewicza i Katarzyny Maliskiej. ZKP sprawuje patronat nad tymi zespołami. Nieocenione owoce przynosi współdziałanie z proboszczami ks. prał. Henrykiem Cyrzanem z kościoła św. Jadwigi Królowej oraz ks. kan. Jackiem Dawidowskim z bazyliki Ścięcia św. Jana Chrzyciela.

Zarząd ZKP w Chojnicach 2007 - 2010.

Na zebraniu sprawozdawczo - wyborczym 4 października 2007 r. został wybrany zarząd Oddziału Miejskiego ZKP w Chojnicach w następującym składzie: Janina Kosiedowska- prezes, Leszek Karasiewicz – wiceprezes, Jerzy Nyks – wiceprezes, Kazimierz Ostrowski – sekretarz, Hilary Narloch – skarbnik, Włodzimierz Łangowski – członek, Tomasz Mysza - członek.

Komisja rewizyjna:

Marian Rogenbuk – przewodniczący, Mieczysław Karnowski, Joanna Milkowska.

Członek Rady Naczelnej ZKP - Marek Górniewicz.

Rozstrzygnięcie konkursu „Rodzinne opowieści”

Na konkurs dla młodzieży z gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych wpłynęło 13 prac, w tym jedna nie odpowiadająca regulaminowi. Komisja przyznała:

I nagrodę Annie Marii Piekarskiej z Gimnazjum nr 2, za pracę pt. Moje spotkania z historią rodzinną Kawalera Orderu Wojennego Virtuti Militari.

II nagrodę Piotrowi Nogalowi z Gimnazjum nr 1 za pracę pt. Opowieść o wojnie oraz ludziach, którzy w niej walczyli: o moim dziadku i wujku.

III nagrodę Dominikowi Kłosowskiemu z Akademickiego LO za pracę bez tytułu.

Ponadto przyznano wyróżnienia Marii Czapplewskiej (godła „Marcza”, „Marycha”) z Gimnazjum nr 3 za prace pt. Dom oraz Pewna historia; Karolinie Mocek (godło „Honej”) z Gimnazjum nr 3 za pracę Historia pisana przez życie; Annie Polerowicz z Gimnazjum nr 3 (godło „Błękitna”) za pracę Rodzinny patriotyzm.

Prace konkursowe oceniała komisja w składzie: Kazimierz Ostrowski (przewodniczący), Janina Kosiedowska (sekretarz), Anna Lipińska - dyr. Miejskiej Biblioteki Publicznej i Barbara Zagórska - dyr. Muzeum Historyczno - Etnograficznego. /-/



Od lewej: J. Nyks, J. Milkowska, M. Górniewicz, K. Ostrowski, W. Łangowski, L. Karasiewicz, J. Kosiedowska, H. Narloch, M. Karnowski, T. Mysza, M. Rogenbu

ZDARZYŁO SIĘ

15 listopada 2008 r.
Brusy – Bydgoszcz

Józef Chelmski zdobył drugą nagrodę podczas wystawy VII Ogólnopolskiego Konkursu Malarstwa im. Teofila Ociepki zorganizowanej w Spichrzach przy ulicy Grodzkiej w Bydgoszczy. Organizatorami wystawy był Wojewódzki Ośrodek Kultury w Bydgoszczy oraz Muzeum Okręgowemu im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy. Gratulujemy!!!

22/23 listopada 2008 r.
Brusy

Stowarzyszenie „Grupa Młodych Archeologów” z Zaborów organizująca corocznie w Leśnie Festyny Archeologiczne w ramach wymiany doświadczeń zorganizowała w Brusach okolicznościową konferencję z udziałem drużyn archeologicznych z Braniewa, Elbląga, Pruszcza Gdańskiego, Kalisza, Drohiczyzna, Ciechanowa, Sierakowa, Grzybowa, Łądu, Sopotu, Kaliningradu oraz Wolina (organizują one imprezy o charakterze historycznym, budują grodziska, a także współpracują z muzeami).

Spotkanie to przyniosło oczekiwane efekty – zawarto porozumienie otwierające drogę do wspólnej promocji imprez historycznych na terenie Polski Północnej. W tym celu przyjęto kalendarz imprez, dostosowany do wytycznych każdego z uczestników. Pozwoli to na maksymalizację liczebności drużyn biorących udział w ujętych tam pokazach a także nie kolidowanie ze sobą dwóch, albo więcej pomorskich widowisk. Omówiono również kwestie grodzisk – zarówno tych znajdujących się już w budowie, jak i tych projektowanych. Tego, jak atrakcyjne może okazać się zwiedzenie takiego grodziska - obozowiska, stanowi przykład takowych w Sopocie, Kaliszu, Łądzie oraz na wyspie Wolin.

W spotkaniu tym udział brały oprócz „grup łądowych” także wodne tj. dwie „załogi” łodzi, ze słowiańsko brzmiącymi nazwami „Welet” i „Calisia”.

26 listopada 2008 r.
Człuchów

Burmistrz Miasta Człuchowa i Towarzystwo Miłośników Ziemi Człuchowskiej byli organizatorami w Sali Miejskiego Domu Kultury, uroczystego spotkania z okazji 45-lecia Towarzystwa Miłośników Ziemi Człuchowskiej

Uczestnicy spotkania m.in. wysłuchali wykładu prezesa Towarzystwa Wiktora Zybały pt. Towarzystwo Miłośników Ziemi Człuchowskiej w życiu kulturalnym i społecznym miasta Człuchowa i Regionu w latach 1963-2008 „-

Ponadto dokonano otwarcia wystawy malarstwa Eugeniusza Jana Kozłowskiego, Zbigniewa Januszewskiego i Janusza Zigmańskiego zatytułowanej „Konstancja – Bis”

Z REGIONALNEJ PÓŁKI

L. Jażdżewski, Pielgrzymki kościerskie na Kalwarię Wejherowską

Ks. Władysław Szulist
Lipusz

Autor podzielił swoją pracę na 6 rozdziałów. W pierwszym wskazał na kościerskie perygrynacje do Łąk Bratniańskich, Trąbek Wielkich, Maryjnych w Kościerzynie oraz kościerskich na Jasną Górę.

Historia kościerskiej pielgrzymki w XVII-XX w., pielgrzymka oliwska, zmiany na trasie, pielgrzymki do Wejherowa w czasach PRL i liczebność pielgrzymek tworzą II rozdział.

Trasa pielgrzymki przez poszczególne miejscowości do Wejherowa, zwłaszcza przez stare parafie jak Stężycza, Strzepcz i Luzino została zarysowana w III rozdziale.

Osobny rozdział IV odnosi się do kościerskiego feretronu i Bractwa św. Krzyża.

Istota pielgrzymki jak nazywanie ich rekolekcjami w drodze, posługa sakramentalna i intencje pielgrzymów uwypuklono w V rozdziale.

Ostatni rozdział informuje nas o społeczności i kapłanach biorących udział w pielgrzymce.

Główne itineraria, a w nich wspomnienia kończą tę potrzebną publikację.

Autor słusznie podkreślił (s.21) decydujący udział ks. M. Szczepińskiego w rozwoju kultu MB Kościerskiej nie tylko na terenie dekanatu kościerskiego.

Pielgrzymki spotykały się czysto z ostrymi szykanami i zakazami władz ówczesnego ustroju państwowego. Każdorazowo trzeba było uzyskać zezwolenie na odbycie pielgrzymki (s.40-45). Nie wolno było witać i żegnać pielgrzymek poza kościołem. Organizatorom pielgrzymek zakazywano używania środków transportu. Trasa była czysto obstawiona przez milicję. Pozwolenia na odbycie pielgrzymki dawano często, gdy pielgrzymi byli już na trasie, z tej racji niektóre parafie organizowały wyjście już o północy. Niejednokrotnie zmieniano trasę pielgrzymek ze strony władz lokalnych i trzeba było udawać się po bocznych drogach lub ulicami w Wejherowie. Dla młodzieży i dzieci często w tym czasie organizowano atrakcyjne imprezy artystyczne i sportowe, by nie brali oni udziału w pielgrzymkach, Bywały także takie sytuacje, że na trasie zatrzymywano orkiestrę.

Na te przypadki zwrócili również uwagę uczestnicy pielgrzymek (s.184-194). Dodali oni jeszcze inne fakty. Otóż zabroniono zakładom pracy wydawanie urlopów na czas pielgrzymek. Na trasach pielgrzymek pojawiali się przedstawiciele milicji i służby bezpieczeństwa, by obserwować zachowanie pielgrzymów. Ci niejednokrotnie zatrzymywali pątników i kazali im roznieść się do domów.

Autor wskazał na niektóre fakty historyczne z miejscowości na trasie pielgrzymki np. na gen Zdrojewskiego pochodzącego ze Skorzewa, który był przywódcą polskiego ruchu oporu we

Francji w czasie II wojny światowej. Przy Wygodzie (s.74) dodał, że ks. S. Gackowski wprowadził w parafii zwyczaj pierwszo komunijskich strojów kaszubskich.

We właściwy sposób upamiętniono rolę rodziny Wardynów, która przez dziesiątki lat żyła w Mirachowie kościerską pielgrzymką (s.86).

Materiały zaprezentowane przez L. Jażdżewskiego o miejscowościach na trasie Kościerzyna-Wejherowo chciałbym uzupełnić dalszymi danymi, które nie są obojętne dla pątników biorących udział w tej pielgrzymce, bowiem chętnie poczytaliby kluczowe fakty ze swoich miejscowości. Otóż kościół, plebania i cmentarz w Skorzewie, to dzieło ks. M. Szczepińskiego, proboszcza w Kościerzynie i Wikariusza Biskupiego.

Przy Stężycy proponowałbym urodzonego tamże w 1682r., a zmarłego w 1746r. bpa M..R. Łaszewskiego, sufragana warmińskiego. Obecny proboszcz B. Lipiński poddał m.in. udanej konserwacji wnętrza zabytkowej świątyni, wyremontował plebanie i zadbał o elegancką infrastrukturę wokół plebani i kościoła.

Ks. A. Sadowski w Wygodzie m.in. wybudował okazałą kościół, plebanie i wszystkie budynki gospodarcze i wznosił cegielnię w Długim Krzyżu. Jego zasługi dla polskości w okresie pruskim są olbrzymie. Władze pruskie uważały go za niebezpiecznego „agitatora polskości”.

Z Wygodą był także związany jako proboszcz Z. Poćwiardowski, dobrotliwa dusza, którego Rosjanie chcieli rozstrzelać. Do jego plebani zjeżdżali się wszyscy wikarzy, którzy tam pracowali, a ja również bywałem tam częstym gościem i nieraz wspierał on moją klerycką kieszeń.



Wieczną legendą dla Wygody stał się jej ziomek ks. inf. Franciszek Jank. W tej parafii jest także usytuowana chata prof. J. Borzyszkowskiego, gdzie odbywają się liczne spotkania kaszubskie.

Kościół w Strzeczcu i Gdyni Leszczyńkach pobrał ks. J. Rotta, człowiek cieszący się zasłużonym autorytetem. Z leżącego na terenie parafii Lewina pochodził bp F.L. Lewiński ordynariusz podlaski i janowski (1751-1825).

Świątynia w Sychowie zawdzięcza swoje powstanie ks. D. Zalewskiemu, a w Gowinie ks. E. Rusińskiemu.

O parafii św. Leona Wielkiego w Wejherowie czytamy na s. 116-118, jednak dla czytelników z poza miasta przydałoby się nieco więcej informacji. W okresie istnienia Małego Seminarium Duchownego w latach 1950-1957 kierował nim ks. W. Mówka. Był to najbardziej aktywny czas jego działalności w życiu. Gdy jednak w latach 1969-1972 byłem tam wikarym, wówczas nie lubił konfesjonali i remontów. Warto o tym przypomnieć, że wówczas największym autorytetem w mieście cieszyli się franciszkanie, a ks. A. Kałduński lubił przesiadywać w konfesjonale i dbał dobrze o kościół św. Trójcy.

Historii parafii św. Trójcy (s.118-126) autor słusznie poświęcił znaczne partie tekstu. Z kolei na s.133 wprowadził szereg poprawek do historii powstania feretronu pielgrzymkowego z Kościerzyny.

Z Wejherowa pochodzili biskupi J. Goldmann (1782-1852) ordynariusz sandomierski i P. Rhode ordynariusz Green Bay Wisconsin USA (1870-1945).

Z pielgrzymka kościerską było nierozdzielnie związane Bractwo św. Krzyża. Warto zaznaczyć, że podobne istniało na Stolzenbergu w kościele św. Antoniego.

Duchowość pielgrzymki należy do jej istoty (s.139-156), a ta wyraża się w modlitwie, śpiewie, słuchaniu Słowa Bożego, korzystaniu z sakramentów św. i uczestnictwa we Mszy św. Niektórzy pątnicy wyznaczają sobie intencje osobiste, z którymi wybierają się na Święte Góry Wejherowskie i są one także aktem kultu. Te elementy uwidatnił autor w sposób właściwy dla tego rodzaju przeżyć religijnych.

Na społeczność pielgrzymkową znaczny wpływ wywierali kapłani prowadzący pątników. Nie wszyscy jednak byli pozytywnie usposobieni do tych duchowych ćwiczeń, a wśród nich niemiec ks. Kralewski (s.160). Wprawdzie ks. B. Masłowski wybudował przestronny a dziś już zabytkowy kościół w Kościerzynie czuł się jednak Niemcem, gdy w 1925r. przeniósł się do Prałatury Pilskiej.

Wielki szacunek zdobyli sobie niektórzy prowadzący pielgrzymki jak ks. W. Lewandowski (ponad 15 razy) s.165 czy ks. B. Kwasigroch - 8 razy (s.173).

Pielgrzymki odgrywały nie tylko ważną rolę religijną w życiu Kaszub, ale także narodową polską, na co autor zwrócił uwagę na s.143 i 183. Wspomniano tam, że pielgrzymki i obecność na Kalwarii w okresie zaboru dawały poczucie odrębności narodowej, co nie było wygodne dla władz pruskich. Tą informację można jeszcze wzbogacić o liczne wiadomości z innych publikacji.

Wejherowo było uważane za ostoję polskości i katolicyzmu (Treppa). Trafnie mówił A. Abraham: „Nie byłbym pewnie ani dobrym katolikiem, ani wiernym Polakiem, gdybym nie brał udziału w kalwaryjskich odpustach.”

Nie tylko w Wejherowie, ale także w Piaseczynie i Gietrzwałdzie w czasie Kulturkampfu Polacy zanosili gorące modlitwy o wolność Ojczyzny.

Do tych patriotycznych momentów wrócono w dniach przed 11.11.2008r. jak i w samym Dniu Niepodległości, by pobudzić młode pokolenie Polaków do kontynuowania tych cennych idei. Szkoda, że ten problem zaniedbuje się w szkołach.

Wejherowo doczekało się nazwy duchowego centrum w rytuale patriotyczno-religijnym, stało się normą zwyczajową funkcjonującą po dzień dzisiejszy. Kalwaria kształtowała duchowość Ziemi Kaszubskiej, wpływała na ewangeliczne wartości w życiu codziennym. Jerozolima Kaszubska jest filarem, na którym sama Opatrzność wspiera wiarę ludu pomorskiego.

Na Kalwarii Bóg przemawia przez znaki, zdarzenia i ludzi.

Kalwaria wzrosła naturalnie w pejzaż i życie miasta, gdzie sacrum i profanum żyje w zgodzie, tworząc spójnię budującą jedność, a kaszubszczyzna jest obecna w całym dziedzictwie miasta. Tam sakralna delimitacja gór, dolin i lasu, kamieni i drózek oznacza wyjęcie tego terenu ze sfery profanum.

Kalwaria wpływała na charakter Kaszubów, na ludzi twardych i wytrwałych jest szkołą przyjmowania cierpienia i jego przemieniania.

Może autorowi nieco uszedł uwagi kaszubski folklor zwłaszcza stroje kaszubskie, jak osób niosących obrazy, szarfy przy obrazach, na tablicach poszczególnych pielgrzymek, na komżach, przy chorągwiach i obrusach na ołtarzach u franciszkanów, co tak bardzo odnotował S. Klein w swojej książce.

Źródła archiwalne i drukowane, przeprowadzone wywiady oraz wykorzystana literatura są dość bogato zaprezentowane w omawianej publikacji. Dobrze, że autor zamieścił swój dorobek w tej książce, przydatny dla niego samego jak i czytelników.

Indeks osobowy i miejscowości kończy te popularną pozycję. Wypada tylko życzyć, by podobnych opracowań doczekały się pielgrzymki oliwska do Wejherowa, wejherowska do Swarzewa i pielgrzymki do Piaseczna. /-/

ZDARZYŁO SIĘ

Zasłużonym członkom Towarzystwa wręczono okolicznościowe podziękowania i odznaczenia.

Męciłkał Gm. Brusy



Jerzego Świerczka kronikarza koła myśliwskiego docenił Polski Związek Łowiecki Okręg Bydgoski, którzy uhonorował myśliwego III miejscem w konkursie zorganizowanym pod koniec października 2008 r.

Laureat jest emerytowanym leśniczym z Męcikału Strugi. Począwszy od 1984 roku, na bieżąco sporządzał on informacje z życia Koła Łowieckiego nr 147 „Sokół” z Gieldona, a następnie przelewał je na karty swej kroniki.

Łowiecka kariera pana Jerzego trwa od 1975 roku - w tym czasie otrzymał m.in. brązowy i srebrny Medal Zasługi Łowieckiej, a także medal Zasłużony Dla Łowiectwa Bydgoskiego.

29 listopada 2008 r.

Zapceń Gm. Lipnica



Odbędzie się tu z okazji 25 lecia dawni i obecni aktorzy teatru Bele co. Okazało się jednak, że grupa jest starsza. Kronikarz Grupy – Wiesław Rzepiński w prowadzonej przez siebie kronice ma zapis, że pierwszy raz zespół wystąpił 14.02.1981 r. Zagrał wtedy „Czterolistną koniczynę” Anny Łajming.. Grupę założyła – do dziś bardzo zaangażowana animatorka kultury i regionalistka (dzisiaj na Ziemi Kretyńskiej w Gm. Miastko) Joanna Gil-Śleboda, W czasie spotkania zaprezentowała ona film pt. „Elementarz, czyli jak przed laty dziateczki na Pomorzu uczono” - rekonstrukcję zajęć z 1918 r. i 1939 r. ze szkoły polskiej w Ploto wie. -Był też występ sprzed kilkudziesięciu lat z Miejskiego Domu Kultury w Bytowie nakręcony przez Jana Steca. Nikt nie wiedział, że dysponuję tym nagraniem. To sztuka pt. „Szczęście” Anny Łajming - wyjaśnia J. Gil-Śleboda. Podczas spotkania w szkole o-kazało się też, że są dwie kroniki opisujące działalność Bele co. Obok wyżej wspomnianej druga istnieje od 1981 r. przechowuje córka A. Łajming. Przez 28 lat było, co opisywać. Kolejne przedstawienia, zmiany reżyserów, konkursy... „...-Działaliśmy już dwa lata, a nie mieliśmy jeszcze nazwy. Wymyśliła ją na przeglądzie teatralnym w Świdwinie Ewa Rudnik, która wówczas powiedziała - me to jesme tacze bele co - wspomina założycielka grupy i dodaje: - To fantastyczne, że w Bele co występują Teraz grają w nim dzieci dawnych aktorów. Tradycje aktorskie Zapceń ma dłuższe. Np. Teresa Kiedrowska, matka Kazimierza, który był członkiem zespołu udzielała się w teatrze przed



ZDARZYŁO SIĘ

wojną. Grupą kieruje obecnie Irena Lew Kiedrowska, która za kadencji Joanny Gil-Slebudy za grała babcie w sztuce „Babcia i wnuczek” Konstantego Ildefonsa Galczyńskiego.

29 listopada 2008 r.

Wiele

W Domu Kultury w Wielu zorganizowana została już po raz 69 wystawa prac malarskich artysty Józefa Wróblewskiego. Prezentacji artysty dokonał dyrektor ośrodka Zbigniew Czapiewski przedstawiając jego życiorys oraz dotychczasowy dorobek. Na wystawie tej dominowały pejzaże i widoki gminy Karsin zwłaszcza okolic i Wiele. Sąsiedztwo jeziora oraz zabytkowe obiekty kościoła i Kalwarii Wielewskiej, które stanowią inspirację dla artysty. Wiejskie chaty w otoczeniu zieleni i przydrożne drzewa to kolejny temat na prezentowanej wystawie.

Wystawa cieszyła się zainteresowaniem przybyłych i była okazją do nabycia prac artysty. W trakcie spotkania spośród uczestników wystawy rozlosowane zostały trzy dzieła artysty. Prace będzie można podziwiać do końca tego roku w Muzeum przy Domu Kultury.

Nota biograficzna

Józef Wróblewski urodzony 11 września 1933 r. w Raciążu. Malarz pejzażysty. Znakomity kolorysta równie dobrze maluje akwarelą, jak i w oleju. Jeden z najbardziej znanych plastyków na Zaborach. Talent odziedziczył po ojcu malarzu pokojowym, który w wolnych chwilach malował obrazy. Dzięki dyrekcji Muzeum Chojnickiego od 1976 roku zaczął jeździć na plenery w całej Polsce. Nawiązał kontakty we Francji i Niemczech, gdzie również wyjeżdżał na plener. Ma w swoim dorobku 68 wystaw indywidualnych. Jego prace znajdują się w zbiorach Muzeum Historyczno-Etnograficznego w Chojnicach, w zbiorach miast Tucholi i niemieckiego Olching oraz wielu osób prywatnych w Polsce i za granicą. (Gabriela Sumionka)

2 grudnia 2008 roku

Brusy



W Chacie Kaszubskiej w Brusach-Jaglie odbyła się konferencja z udziałem gości z Ukrainy. Wśród obecnych znaleźli się ukraińscy uczniowie w towarzystwie swych polskich rówieśników. Ci z kolei na miejsce przybyli pod opieką nauczycieli reprezentujących Zespól Szkół Ponadgimnazjalnych w Brusach. Spotkanie było konsekwencją zawartego w marcu 2008 r. porozumienia pomiędzy Burmistrzem Brus Witoldem Ossowskim i Dyrektorem ZSP Brusy Zbigniewem Łomińskim, dotyczącego zasad współpracy podczas realizacji projektu „Lokalni liderzy aktywnymi ambasadorami”. Jest on bezpośrednio powiązany z wymianą polsko – ukraińską.

Powyższy program zainicjowany został w maju bieżącego roku. Jego celem jest zaprezentowanie szkole z Ukrainy sukcesów i osiągnięć zwią-

☞ NAPISALI O NAS



Wspomnienie o dziełach braci ewangelików

Benedykta Reszki dzieło życia

Szczególny nacisk kładli na potrzebę krzewienia zasad etyki ewangelickiej i upowszechniania ewangelickiego systemu wartości, takich jak: rzetelność, sumienność, spolegliwość, dokładność, punktualność, terminowość, uczciwość, wzajemne poszanowanie...". O coraz rzadziej przestrzeganych imponderabiliach przeczytamy w niezwyklej książce Benedykta Reszki „Ewangelicy w Gochach”.

Benedyktyńska (nomen omen!) praca dotyczy jednej w zasadzie ewangelicko-augsburskiej parafii w Borowym Młynie na skraju Kaszub. Społeczność tej zintegrowanej z katolicką społecznością gminy funkcjonowała ponad sto lat. Gochy mają trochę większy zasięg terytorialny. To mniej więcej 10-kilometrowy pas rozciągający się od miejscowości Przechlewo na południu - po miasto Bytów na północ. Reszka zamierzał początkowo Gochy opisać w kilku artykułach w lokalnej prasie. Kwerenda materiałów w archiwach polskich i niemieckich uzmysłowiła mu, że może napisać monografię wsi, przy okazji ocalić od zapomnienia dawniejszych mieszkańców z całym pozosta-wionym dobrodziejstwem. Wykonał bardzo dużą ilość zdjęć zarówno współczesnych, jak historycznych. Mamy do czynienia z ciekawymi odbitkami - załącznikami. Jest akt utworzenia ewangelickiej parafii w Borowym Młynie z 1884 roku. Czytamy różne dziwne pisma ówczesnych władz dotyczące

rozbiórki czy wprost „podpowiadające” lokalnym władzom, w jaki sposób należy się zabrać do zburzenia resztek niemieckich sacrum, czyli ewangelickich kościołów. W 1967 roku wyburzono czy też rozebrano świątynię ewangelicką w Borowym Młynie.

Dla nas tu, na Śląsku, szczególnie interesujące są zawarte w książce opisy

życia codziennego w Borowym Młynie (skąd pochodzi, choć teraz 40 już lat mieszka w Rumi) i okolicy. Poznajemy tak podobny do naszego przedwojennego system oświaty, na bardzo licznych zdjęciach oglądamy dziesiątki zniszczonych cmentarzy.

Na koniec opis sytuacyjny jednego z przyjaciół autora: „Moi rodzice zawsze nam mówili, że nikomu nic złego nie uczyniliśmy i dlatego my pozostaniemy tu na swoim. (...) Latem 1947 roku, gdy ponownie byliśmy zagospodarowani, musieliśmy na mocy rozporządzenia władz komunistycznych opuścić w ciągu jednej nocy nasz dom. Skonfiskowano nam cztery krowy, pięć świńiaków, konie, kury, gęsi i pozostały dobytek. Wtedy na zawsze pożegnaliśmy nasze rodzinne strony”.

„Ewangelicy na Gochach” są po „Czasie zła” i „Ich losach” trzecią książką Benedykta Reszki, emerytowanego nauczyciela.

(*Tygodnik Śląski – Gazeta Niemców w Rzeczypospolitej*)



KASZUBË POD WIDNEM

Na dwusetną rocznicę oswobodzenia Mniemców i krzescyjanstwa od tureckiego jermza w Roku Pańskim 1683
napisół Jarosz Derdowski (Cd)

*Dalij więc na koń, one kaszubszë meże!
Więdzie ta mowa zrobiela wrażenie:
Chwileczkę głuche nastalo milczenie,
Tej jak nie reknie szlachta więdzim
krzyziem:
Wiwat król Sobek! Pudzeme z,
Kulczyziem!
Błysle w powietrzu stare karabele:*

*Hejże na Turka! Bić nieprzejócele!
Tej rzecze Kulczyk: - Sluchójta le, druhe!
Srodze sę cesze, żesta taczic zuche,
Le nim na wojnę rycerz polszi ruszy,
Boga pokornie w pomoc wezwać muszy,
Więc do pobliszej jedzma pucczij farę,
Be zložec Bogu modle i ofiare;
Tam też Wejhera Jana leży cało,
Co pod Chocymem długo walczę! smniało,
Cziej Chodkiewicza próżno strasie! Turek,
Za jego duszę zmówime pacorek.
Sedle na konie i w pucczim koscele
Bogu się wszesce kłęcząc polecele.
A tej zewnosc nabrale w kobiólczie,
Co jim belóccie przenosele biólczie;
Chleb, mięso, jaka i wędzono rebe.
Okrasę, krepę, brzód i suche grzbe;
Wszeszciego brale w kobiólczie po trochu,
Wreszce do górę nasepale prochu,
Prze flintach dobrze opatrzcie skalczie
I bele w rychce jech porzadzicie calczie,
Puscele koniom niecierpliwym wodze,
A Kulczyk jedze przed nimi na przodze;
Coróz sę więcej bracy do niech łączy,
Bo mąż kaszubszë do wojnę je rączy.
Czej jech prowadzë"! Kulczyk bez
Chonlce,
Ju dwa sta szlachtę mniól w swojij
konnice".
W Poznaniu mężny wódz sę dowiaduje,
Jak król pod Widno dówno maszeruje.
Wiec prosto pędzy bez Szląsk i Murawę,
Be stanąc na czas do krwawij rozprawę.
Wreszce szczęśliwie przebeł w samą porę;
WIdzy przed sobą Kaiamberską górę,
Gdze ju król Sobek patrzy Turkom w ślepie*

*I jech róż po róż na pojazdach trzepie,
- Hura! - krzyknęli* pancerne huzare,
Skorno uzdrzele kaszubszicë sztandare.
A na chorągwiach teeh pomorszcich
dzczy.
Na tle czerwonym żółty Gryf sę świecy;
Ten mó siadek, a w połowie z przodu
Je jakbe orzeł drapieżnego rodu.
- Tero ju, Turku, pewny bądź swyj zgubę,
Bo nóm pomogą z Kulczyziem Kaszube!
A król z redosce głośno klepie w ręce:
- Witój Kulczyk. Jesz cę móm w Pamnięcë
Te bel pod Lwowem Osmanów postrachem,
Dwadzesca scanes lbów za jednym
machem.
Ale cze też prawda, moje dziecko,
Ze cy kask znano mowa je turecko?
- Turce - rzeki Kulczyk - gódaż, jak Żede,
Doch jó sę z nimi rozmówię od biedę.
Chto le kaszubszicë jęzek dobrze znaje,
Ten z nim objechać może wszeszcie kraje;
Bo mest kóždego narodu i wiare
Mowa podobno do kaszubszicij gware,
Ludę, co w gódcie naszyj robią fetę,
Cy se. jij bodój jesz nie douczicë;
Mniemce nógorzyj płatają ozorem,
Wodę zwą „wasan”, prawda dla niech
„worem”,
Świątą niedzielę nazewaja. „sądek”
I w ludzcij mowie robią nieporządek.
Rzeknie król Sobek: - Oj, te mój filuce,
Toć te mósż zawde fífów pełną mucę!
Ale odlóžma dzys na stronę żarte,
Bo me jesz z Turczim nie wegrale w
karte...
- Widzisz tam w dole to mniasto ze żógli, To
obóz Turków, czas do bitwę nógli.
Czu! Jako strasznie wstać kanonë buczą.
Teró sę Mniemcë póczerza. nauczą!
-Zdrzyj le! We Widnie ta czerwona luna.
Tam na nyj wieżę świętego Szczepona,
To znak , że pomoc momë nieść czym
prędzej,
Bo głód ju mniasto do rozpaczë pędzy!
(cdn)*



ZDARZYŁO SIĘ

zanych z realizacją zadań społeczeństwa obywatelskiego oraz działań prozdrowotnych w zakresie profilaktyki uzależnień, wynikających z faktu realizacji ubiegłych projektów, tj. „Równać szanse” i „Przyjazna szkoła”. Idea porozumienia obejmuje wzajemne wizyty nauczycieli, uczniów obu szkół oraz samorządowców z obu regionów. Koordynatorem Lokalnym projektu jest pedagog Kaszubskiego Liceum Ogólnokształcącego w Brusach, p. Gabriela Kloske.

6 grudnia 2008 r.

Borowy Młyn

ZS w Borowym Młynie był organizatorem otwartych Biegów Przelajowych – Mikołajkowych. W zawodach udział wzięło 274 uczestników startujących w kategoriach szkół podstawowych, ponadpodstawowych i biegu „open”.

Okolicznościowe dyplomy Fundacji Naji Gochë otrzymali najstarszy uczestnik zawodów 59 letni Jan Filipów z Lęborka i najmłodszy 6 letni C. Kiepiński z Kramarzyn.

8 grudnia 2008 r.

Luzino

W Gimnazjum Publicznym im. Pisarzy Kaszubsko-Pomorskich w Luzinie odbyło się podsumowanie Wojewódzkiego Konkursu Plastyczno-Historycznego. Organizatorami imprezy byli: Gimnazjum Publiczne im. Pisarzy Kaszubsko-Pomorskich w Luzinie; Oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Luzinie; Stowarzyszenie Inicjatyw Obywatelskich PRO BONO; Urząd Gminy Luzino; Starostwo Powiatowe w Wejherowie; Nadleśnictwo Strzebelino z siedzibą w Luzinie oraz Szkoła Podstawowa im. Lecha Bądkowskiego w Luzinie

Patronat honorowy sprawowali: Kaszubski Zespół Parlamentarny - Jarosław Selin - poseł RP, Kazimierz Kleina - Senator RP, a także Artur Jabłoński - Prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

Punktem kulminacyjnym spotkania było wręczenie nagród laureatom konkursu.

W kategorii Plastyka uczestnicy poszczególnych grup wiekowych uplasowali się na następujących miejscach:

Młodzik

1. Andżelika Etmańska z Zespołu Szkół Publicznych nr 3 Szkoła Podstawowa nr 3 w Kościerzynie.

2. Maja Borzeszkowska z Zespołu Szkół im. Strażaków Polskich w Nowej Wsi Lęborskiej.

3. Klaudia Kuper ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Kościerzynie.

Wyróżnienie otrzymała Magdalena Słaby z Zespołu Szkół w Ugoszczy.

Gimnazjalisci

1. Maja Stefanowska z Gimnazjum w Luzinie.

2. Mateusz Kaizer z Zespołu Szkół w Stanisławowie

3. Agata Szulfer z Zespołu Szkół w Puchlinie
Wyróżnienie: Aneta Mielewczyk - Zespół Szkół w Puchlinie

Licealista

1. Dominika Pelplińska z Zespołu Szkół Publicznych nr 3 w Kościerzynie

Dorośli

1. Władysław Kowalski z Lipnicy

2. Beatrycze Lupa z Starogardu Gdańskiego.

W kategorii Poezja nagrodzono:

Młodzik

1 miejsce zajęła Kinga Serkowska ze SP nr5 w Kartuzach

2. Marta Wolska SP nr 5 w Kartuzach

2 miejsce (ex aequo) przyznano Karolinie

ZDARZYŁO SIĘ

Bargańskiej z SP w Sychowie
3. Cezary Janusz ze SP w Kębłowie
Wyróżnienie otrzymała Karolina Robakowska z Zespołu Szkół w Goręczynie.
Gimnazjalista

1. Natalia Król - Gimnazjum w Luzinie
2. Gracjan Potrykus - Gimnazjum w Przodkowie.
3. Wiktoria Gliszczyńska- ZS w Brzeźnie Szlacheckim.

Wyróżnienie: Ewelina Hebel - Gimnazjum w Luzinie.

Liceum

1 miejsce zajął Adam Hebel z LO w Wejherowie Dorośli

1. Elżbieta Bugaja - Goręczyno
2. Małgorzata Borzeszkowska - Lęborka
Uroczystość uświetnił występ zespołu „Lewino” z Lęborka oraz p. Ewelina Pobłocka - luzinianka, laureatka wielu nagród muzycznych.

10 grudnia 2008 r.

Brusy

Funkcjonujący w Brusach od ponad roku zespół folkowy „Bubliczki Cashubian Klezmer Band” odniósł wielki sukces. Na międzynarodowym konkursie „Mikołajki folkowe” w Lublinie zdobyli wyróżnienie, drugie miejsce. Jest to tym ważniejsze, że młodzi bruscy klezmerzy pozostawili za sobą wyróżnienie, profesjonalne zespoły grające muzykę folkową i Etno właśnie z Polski, Ukrainy, Białorusi i Słowacji. Większość muzyków, to albo uczniowie szkół muzycznych, albo studenci lub absolwenci muzycznych uczelni wyższych.

Zdaniem wielu fachowców, zajmujących się tym gatunkiem muzycznym, jak również licznej festiwalowej publiczności bardzo podobał się występ „Bubliczek”. W werdykcie jury można było usłyszeć, że bruscy muzycy otrzymują drugą nagrodę za „(...)warsztat oraz wyjątkową i świeżą inspirację wykonywanej muzyki”

Zespół „Bubliczki Cashubian Klezmer Band” gra w składzie: Mateusz Czarnowski – akordeon, śpiew; Michał Czarnowski – skrzypce, mandolina, tamburyn; Paweł Ringwelski – klarnet, śpiew; Piotr Ringwelski – trąbka, śpiew; Piotr Bruski – cajon, bęben; Artur Pacak – kontrabas.
Gratulujemy!!!

12 grudnia 2008 r.

Brusy



Dwudziestu jeden uczniów z ośmiu szkół województwa pomorskiego przystąpiło 12 grudnia 2008 roku do III Konkursu Ornitologicznego o Kulika Wielkiego.

Jury - w składzie: Krzysztof Zabrocki, prezes Zaborskiego Towarzystwa Naukowego; Edmund Spierewka, członek ZTN; Tomir Kubicki, leśniczy z Nadleśnictwa Przymuszewo; Mariusz Grzempa, dyrektor Zaborskiego Parku Krajobrazowego

ZE WSPÓŁCZESNEJ HISTORII ZABORÓW

Rok 1969 w Kronice Gminy Karsin Franciszka Studzińskiego

Rok 1969 to rok obchodów 25 rocznicy powstania Ludowego Państwa Polskiego i 30 rocznicy najazdu hitlerowskiego na Polskę. Z początkiem roku rozpoczęła się kampania wyborcza do Sejmu PRL i rad narodowych wszystkich szczebli. W czasie spotkań z kandydatami na posłów i radnych, wyborcy wysunęli szereg wniosków pod adresem nowych organów przedstawicielskich. Postulaty te zostały wnikliwie rozpatrzone i przyjęte do realizacji w programie wyborczym Gromadzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu.

Z dniem 1 stycznia 1969 r. przeszedł w administrację Gromadzkiej Rady Narodowej w Karsinie teren byłej Gromady Wielka, tj. sołectwa: Wielka, Borsk, Dąbrowa, Górki, Kliczkowy, Przytarnia, Wdzydze Tucholskie. Gromada Karsin stała się dzięki temu drugą, co do wielkości Gromadą w Powiecie Chojnickim. Obszar Gromady wynosi 19 650 ha, w tym powierzchnia użytków rolnych wynosi 5 426 ha. Lasy stanowią 9 077 ha. Ludności jest 6 114.

Gromada Karsin stała się jedną z nielicznych w powiecie atrakcją turystyczno - czasową, dzięki dwóm pięknym jeziorom - Jezioru Wdzydzkiemu i Wielewskiemu, przy których każdego roku wypoczywa tysiące wczasowiczów z całej Polski. Przy jeziorach powstały piękne ośrodki wczasowe zakładów pracy z Trójmiasta. Poza tym w Wielu istnieją zorganizowane przez Spółdzielnię „Turysta” z Bydgoszczy i Fundusz Wczasów Pracowniczych „Ciechocinek”, wczasie pracownicze. Kwatery dla wczasowiczów kierowanych przez te instytucje wczasowe, przygotowują mieszkańcy Wielka, a wyżywienie zabezpiecza gastronomia Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Karsinie.

Na wspólnej Sesji Gromadzkich Rad Narodowych Wielka i Karsina w dn. 10 stycznia 1969 roku, podjęto uchwałę o utworzeniu jednej Gromadzkiej Rady Narodowej w Karsinie. Wielwscy radni weszli w skład nowej rady. Byli to:

- Bronisław Grabowski - naczelnik Urzędu Pocztowo - Telekomunik. w Wielu
- Franciszka Janikowska - Kobus - kierownik Szkoły Podstawowej w Wielu
- Bronisław Rożek - robotnik leśny
- Ludwika Landowska - główna księgowa Gminnej Spółdzielni w Karsinie
- Jan Lorek - sołtys Wielka
- Antoni Miszewski - rolnik
- Paweł Łangowski - sołtys Dąbrowy
- Bernard Czapiewski - kierownik Szkoły Podstawowej w Dąbrowie
- Józef Grebin - rolnik z Górek
- Elżbieta Jażdżewska - sklepowa z Górek

Na tej sesji rezygnację ze stanowiska przewodniczącego GRN złożył Leon Jażdżewski, a na jego miejsce Rada wybrała Przewodniczącym Gromadzkiej Rady Narodowej w Karsinie Franciszka Reszkę z Odrów. Z członka Prezydium GRN

rezygnację złożyła Aleksandra Żórska. Rada wybrała nowy skład Prezydium, do którego weszli:

- Franciszek Reszka z Odrów
- Jan Łangowski z Osowa
- Jan Narloch I z Cisewia
- Paweł Łangowski z Dąbrowy
- Jan Lorek z Wielka

Zwiększyła się też liczba pracowników biura gromadzkiego w Karsinie. Po likwidacji GRN w Wielu, do pracy w GRN w Karsinie przeszli: Bolesława Cześniak, Bernadeta Laska, Edmund Brzoska, Teodor Kałduński (Był Przewodniczącym GRN w Wielu). Do pracy w Karsinie przeszedł też agronom Anzelm Lorek i jego asystent - Wojciech Gliszczyński.

Wzorem Telewizyjnych Turniejów Miast, Powiatowy Zarząd Związku Młodzieży Wiejskiej w Chojnicach organizował turnieje wsi. Jako pierwsze, stanęły do rywalizacji wsie - Lubnia z Gromady Brusy i Osowo z Gromady Karsin. Turniej odbywał się na terenie neutralnym w Rytle. Zwyciężyła reprezentacja wsi Lubnia zaledwie jednym punktem.

14 kwietnia 1969 roku spotkały się w Konarzynie reprezentacje większych wsi: Wielka z Zabórów i Lipnicy z Gochów. Po zaciętych bojach, ale w serdecznej, sportowej rywalizacji, pojedynek zakończył się wynikiem 20: 21 dla Wielka.

Z okazji 30 rocznicy najazdu hitlerowskiego na Polskę, zostały upamiętnione miejsca straceń miejscowej ludności, walczącej z hitlerowskim najeźdźcą. Odślonięto uroczyste pomniki w Wielu - Abisynii i w lesie za Przytarnią.

W sierpniu 1969 roku przystąpiono do rozbudowy w czynie społecznym Szkoły Podstawowej w Osowie. Jako pierwsi do robót przystąpili strażacy z OSP Osowo, za nimi panie z KGW, miejscowi nauczyciele, młodzież i pozostali mieszkańcy wsi.

(Do druku przygotował i podał: Zbigniew Studziński)



Kamień i tablica pamięci pomordowanych przez hitlerowców wsi Przytarnia.

Matki Boskiej Gromnicznej



Krzysztof Koldun Chelmski

MATKA BOSKA GROMNICZNA

Szła nocą od wywodu
- słyszy... skomlenie wilcze
Noc ciemna choć oko wykol
- zapaliła gromnicę.

Nim doszła uroczyska
po śnieżnych zaspach
- Dopadła ją po drodze
głodnych wilków watacha.

Faryzejskie oczy
zdradliwie błyszczą nocą
Mówiła im po imieniu
- odpędzła gromnicą.

Najedli się tego ognia,
nasyli - na wieczność!
Boją się go do dzisiaj
i ratują ucieczką.

Matko Boska Gromniczna
- nad przerebłą stojąca
Każ bać się tego ognia
Tym, którzy mają wilcze serca.

Luty 1980 r.



Na pewno wielu zna obrazy Piotra Stachewicza^{*)} w tym przedstawiający Matkę Boską Gromniczną.

Jest zimowa mroźna noc. Wiejskie chaty do połowy prawie przykryte śniegiem. Mroźny wiatr huca i wieje, zasypując wszystko tumanami białego pyłu. Tu i ówdzie widać świecące punkciki. To okna domów. Za oknami zatruwani ludzie. Wiatr może zniszczyć ich domy, śnieg może wszystko zasypać. Słychać z oddali wycie wilków, które zgłodniałe zbliżają się do ludzkich osiedli. Lecz oto wśród śnieżnej zamieci staje przed domami Matka Boża. W Jej rękach płonąca świeca. Wilki - przerażone światłem - odchodzą.



W święto Matki Bożej Gromnicznej przychodzimy do kościoła ze świecami. Wyobrażają one Pana Jezusa. Jak światło świecy rozprasza ciemności, tak Chrystus rozprasza ciemności grzechu w naszej duszy. Chrystus przecież powiedział o sobie: Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia.

Po raz pierwszy otrzymaliśmy płonąca świecę na chrzcie. Oznaczała zniszczenie ciemności grzechu pierworodnego i zapalenie światła wiary w naszej duszy. Po raz drugi zapaloną świecę trzymaliśmy w dniu pierwszej Komunii św. Trzeba było oczyścić duszę z grzechów i na nowo rozpałić w niej Chrystusowe światło, płomień miłości i Bożego życia.

Świecę trzyma się wreszcie w godzinę śmierci. Nazywamy ją gromnicą. Jest ona znakiem, że w duszy umierającego jest światło wiary oraz życie łaski uświęcającej. Jest znakiem, że umierający kończy swoje życie z Bogiem.

Bądźmy i my, światłością dla innych ludzi!

*) *Piotr Stachewicz (ur.29 października1858 w Nowosiólkach Gościńnych na Podolu zm.14 kwietnia1938 w Krakowie) - malarz i ilustrator.W latach 1877-1883 kształcił się w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych u Władysława Łuszczkiewicza oraz Floriana Cynka. Studia w latach 1883-1885 kontynuował w Monachium. Od 1885 r. mieszka w Krakowie, tworzy obrazy religijne, historyczne, rodzajowe oraz portrety. Znane są zwłaszcza portrety kobiety w stroju krakowskim, do których pozowała mu „Piękna Zoska”- Zofia Paluchowa. Stachewicz jest autorem dekoracji mozaikowej kościoła OO Jezuitów. Pochowany został w grobowcu rodzinnym na Cmentarzu Rakowickim. Na kamienicy przy ul. Wenecja 1 gdzie mieszkał wmurowano tablicę pamiątkową. (Wikipedia – Internet)*



Przysłowia na „Gromniczną

Gdy na Gromnicę roztaje, rzadkie będą urodzaje.

Gdy w Gromnicę pięknie wszędzie, tedy dobra wiosna będzie.

Gdy w Gromniczną jest ładnie, dużo śniegu jeszcze spadnie.

Gdy w Gromnicę z dachów ciecie, zima jeszcze się przewlecze.

Gromniczna pogodna, będzie jesień dorodna.

Kiedy Gromniczną zimę traci, to święty Maciej (24.02) ją wzbogaci.

Kiedy w Gromniczną gęś chodzi po wodzie, to będzie na Wielkanoc chodzić po lodzie.

Na Gromnicę - masz zimy połowicę.

Jak słońce jasno świeci na Gromnicę, to przyjdą wielkie mrozy i śnieżyce.

Jaka Gromniczna bracie, taki święty Maciej (24.02)

Jak śnieg na św. Błażeja, pogodna będzie Wielka Niedziela.

Jaka Gromniczna bracie, taki święty Maciej (24.02).

Gdy jasne słońce w dzień gromniczny będzie, więcej niż przedtem śniegu spadnie wszędzie.

Gromnicę w śniegu, wiosna jest w biegu, lecz gdy pogoda, dla wiosny zawoda.

Jak na Matkę Gromniczną, tak na święty Józef (19.03).

Jak suche i jasne Gromnice, przyjdą jeszcze śnieżyce.

Jasna Gromnica – zła orędownica.

Kiedy na Gromniczną mróz, zładuj sanie, szykuj wóz.

Maria pogodna, będzie jesień dorodna.

Na Gromniczną Pan Bóg daje, czasem mróz, czasem roztaje.

Na Oczyszczenie Marii Panny, zbliża się koniec sanny.

Pamiętaj, że Gromnica, to już zimy połowica, ale żadna też nowina, gdy dopiero się zaczyna.

ZDARZYŁO SIĘ

- podliczywszy wyniki uzyskanie przez poszczególnych „ornitologów”, zdecydowało o przyznaniu nagród. piątce finalistów, którymi zostali 1. Karol Lipkowski z LO w Czersku. 2. Monika Narloch Gimnazjum w Czersku. 3. Anna Maria Walczak V LO w Gdańsku. 4. Agnieszka Sobierska V LO w Gdańsku. 5. Dagmara Sikorska Kąszubskie LO w Brusach; Kamila Krenska Gimnazjum w Czersku.

Wyróżnienia otrzymali: Natalia Jasnych Kąszubskie LO w Brusach; Rafał Białek - Gimnazjum nr 3 w Słupsku; Weronika Młeczek LO w Czersku; Andrzej Matowski - Gimnazjum nr 3 w Słupsku .Wyróżnieni zostali także uczniowie V klasy Szkoły Podstawowej w Leśnie: Robert Przewoski oraz Bartłomiej Świątek Brzeziński.

Nagrody dla zwycięzców ufundowali Nadleśnictwo Przymuszewo, Zaborski Park Krajobrazowy, Starostwo Powiatowe w Chojnicach, Burmistrz Brus, Nadleśnictwo Rytel, Powiatowy Młodzieżowy Dom Kultury w Brusach oraz Zaborzkie Towarzystwo Naukowe.

Organizatorzy Konkursu (p. Zbigniew Gierszewski we współpracy z Tomirem Kubickim, Jolantą Pozorską-Cuppa, Maciejem Cybulskim, Dr Marią Wieloch (Stacja Ornitologiczna PAN w Gdańsku), Edmundem Spierewką, a także Krzysztofem Zabrockim) zastanawiają się, jakie wyzwania postawić przed uczniami w przyszłorocznej edycji tego konkursu.

13 grudnia 2008 r.

Konarzyny

Zrzeszenie Kaszubsko Pomorskie Oddział Konarzyny było organizatorem w sali Gminnego Ośrodka Kultury w Konarzynie - spotkania teatralnego, które wypełniła inscenizacja dramatu Lecha Bądkowskiego „Sąd nieostateczny” w wykonaniu Teatru Amatorskiego Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego z Chojnic.

16 grudnia 2008 r.

Miastko

W Zespole Szkół Ogólnokształcących w Miastku odbył się I Powiatowy Konkurs Recytatorski Poezji Adama Mickiewicza w kategorii szkoły gimnazjalne i ponadgimnazjalne .Wzięło w nim udział 36. uczniów z 13. Szkół powiatu bytowskiego.

Recytatorów oceniała komisja w składzie: Adela Krzyżanowska- dyrektor Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy Miastko; Grażyna Jamniak - wicedyrektor Powiatowego Młodzieżowego Domu Kultury w Miastku; Irena Remelska - instruktor z Młodzieżowego Domu Kultury w Miastku; Magdalena Otoka - instruktor z Miejsko - Gminnego Ośrodka Kultury w Miastku.

Po wysłuchaniu wszystkich wykonawców jury przyznało następujące miejsca:

W kategorii szkoły gimnazjalne:

I miejsce Damian Stenke z Zespołu Szkół w Parchowie

II miejsce Małgorzata Lemańczyk z Zespołu Szkół w Borowym Młynie

III miejsce Natalia Szroeder z Zespołu Szkół w Parchowie.

Wyróżnienia:

1. Dominik Nesterowicz z Gimnazjum w Miastku

2. Sebastia Świątek Brzeziński z Gimnazjum w Miastku

3. Damian Lemańczyk z Zespołu Szkół w Borowym Młynie

W kategorii szkoły ponadgimnazjalne:

I miejsce Jacek Wałdoch z Zespołu Szkół Ekonomiczno-Rolniczych w Bytowie

ZDARZYŁO SIĘ

II miejsce Mariusz Gierszewski z Powiatowego Młodzieżowego Domu Kultury w Miastku sekcja teatralna w Bytowie

III miejsce Żaneta Mnich z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Miastku.

Wyróżnienia:

1. Patrycja Cichosz z Zespołu Szkół Ekonomiczno - Rolniczych w Bytowie
2. Monika Antypiuk z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Miastku
3. Sylwia Skowronek z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Miastku

Nagrody dla laureatów ufundowało Starostwo Powiatowe w Bytowie poprzez projekt Miastecckiego Stowarzyszenia Oświatowego a sponsorem słodkiego poczęstunku był pan Zbigniew Topka właściciel sklepu „Patrycja” w Miastku. Konkurs przygotowali nauczyciele- bibliotekarze Mariola Szkwarek i Krystyna Darczyk Żelazna z ZSO w Miastku.

16 grudnia 2008 r.

Wejherowo

Zarząd Główny ZKP, Instytut Kaszubski i Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko Pomorskiej w Wejherowie byli organizatorami Seminarium Kaszubskiego z cyklu „Zetkonja piszących po kaszëbskù” (Spotkania piszących po kaszubsku). Temat tego spotkania to – „Leon Ropel (1912 – 1978) i wejherowska „Klëka” (1937 – 1939) oraz jej współpracownicy”.

Uczestnicy Seminarium wysłuchali referatów: Ewy Kminikowskiej i Małgorzaty Drafz – „Klëka” - jej program, twórcy i współpracownicy.

Józefa Borzyszkowskiego – Leon Ropel a „Klëka” oraz ich miejsce w dziejach ruchu kaszubsko – pomorskiego.

Jerzego Tredera – Kaszubszczyzna utworów literackich publikowanych na łamach „Klëki”.

Justyny Pomierskiej – Leon Ropel jako paremiograf.

Odbyła się również promocja czasopisma (literacko – poetyckiego) „ZYMK”.

16 grudnia 2008 r.

Miastko

W Miasteckim Domu Kultury odbył się koncert dobroczynny „Zaprowadź nas do Betlejem”. Koncert zorganizowała Szkoła Podstawowa nr 2, Schola Młodzieżowa i Caritas przy parafii p.w. Miłosierdzia Bożego w Miastku, wspomagani przez Samorząd Gminy Miastko i Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury. Imiennie największe zasługi w organizację koncertu położyli: ksiądz Mirosław Banasiak, nauczycielka SP nr 2 Joanna Zaborcka i prezes Caritas Jolanta Chmielewska. Przepiękną scenografię przygotowała nauczycielka SP nr 2 - Joanna Sikora. Na scenie w prawie półtoragodzinnym widowisku zaprezentowała się ponad czterdziestka uczniów SP nr 2 z klas I-VI oraz młodzież i ksiądz Mirosław Banasiak, który m.in. przepięknie wykonał wraz z Justyną Kuszewicz pastorałkę „Wolne miejsce przy stole”. Gwiazdą koncertu był też Roman Mazurek, a prawdziwą artystką - Ania Czarnowska, która jako jedna z narratorek widowiska swym cieniutkim głosem zapewniała wszystkich, że „Do Betlejem nie jest daleko”. Koncerty dobroczynne w Miastku mają już swą trzydziestą tradycję. Caritas przy parafii p.w. Miłosierdzia Bożego zaczął je od zbiórki pieniędzy na pompę insulinową dla jednej z uczennic, a w ubiegłym roku w trakcie koncertu udało się zebrać tyle pieniędzy, że wystarczyło ich na przygotowanie osiemdziesięciu paczek dla najbardziej potrzebujących. Tym

Æ Z REGIONALNEJ PÓŁKI

Książka dr Tomasza Rembalskiego



**Zdzisław Zmuda –
Trzebiatowski Gdynia**

Nie było nigdy lepszego okresu dla Kaszubszczyzny: premierem Kaszuba, spora grupa kaszubskich hierarchów w kościele katolickim, opieka nad językiem kaszubskim, kaszubskie nazwy miejscowości, język kaszubski w urzędach i szkołach, pewne dotacje na działalność Zrzeszenia – Kaszubsko - Pomorskiego...

Na tym tle szokują pewne dysonanse związane ze stosunkiem władz miasta do ludności miejscowej w największym skupisku Kaszubów na świecie – Gdyni. Mam tu na myśli niechęć władz miasta do wywieszenia flagi na gmachu Urzędu Miasta, potraktowanie po macoszemu Światowego Zjazdu Kaszubów w Gdyni, wydanie lekceważących Kaszubów Encyklopedii Gdyni i Cmentarzy Gdynskich, mało konstruktywne podejście do rewindykacji kaszubskich nieruchomości w Gdyni... Na tym tle pojawiają się skromne jaskółki pozytywnych działań: z pewną łaskawością zezwolono na zawieszenie flag kaszubskich przy pomniku Antoniego Abrahama – przecież jednak działacza polskiego z rodowodem kaszubskim, skromne dofinansowanie działalności Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego, czy Ośrodka Kultury Kaszubskiej i dofinansowaniu kilku opracowań książkowych na temat Gdyni. Opracowania te z reguły marginalizują kaszubskości Gdyni.

Pojawiło się jednak pierwsze solidne opracowanie kaszubskiej historii Gdyni, wsparte finansowo przez władze Gdyni, stworzone na kanwie historii wolnego sołectwa, poparte dociekaniem genealogicznymi na temat głównych, kaszubskich rodzin tej miejscowości. Poważną tę pozycję stworzył pracownik Uniwersytetu Gdańskiego i Muzeum Miasta Gdyni dr Tomasz Rembalski. Ten obecnie najlepszy gdyński historyk i genealog wykazał maksimum solidnej pracy by pokazać historię Gdyni na tle historii wolnego sołectwa, karczmy i głównych kaszubskich, rodów Gdyni.

Pewnym charakterystycznym rysem tego opracowania jest rzeczowe uściślenie występujących tu terminów z dziedziny historii gospodarczej, przede wszystkim dwojakiego rodzaju sołectw, miar gruntów na tle historii tej miejscowości. Przedstawiana tu historia zaczyna się we wczesnym średniowieczu (ok. roku 1346), a kończy się mniej więcej w 1928 roku, czyli roku zburzenia karczmy i postawienia w tym miejscu hotelu. Autor w swoim dziele delikatnie obchodzi się z opracowaniami amatorskimi, wykazując ich wartość przyczynkarską, ale specjalnie się na nich nie opierając. Autor oparł się na źródłach przechowywanych w archiwach państwowych w Gdańsku, Gdyni i Bydgoszczy oraz diecezjalnym w Pelplinie. Korzystał również z archiwów w Warszawie, Toruniu, Berlinie oraz Bibliotece Gdańskiej Polskiej Akademii Nauk i Muzeum Miasta Gdyni. Wykorzystał też szeroko zbiory prywatne.

Gdynia po pierwszym przemierzeniu gruntów wiejskich liczyła łącznie 40 łanów, to jest około 672 hektarów, a sołtysi wolni otrzymali na

prawach dziedzicznych, tradycyjną dziesiątą część gruntów. Łączyło się to z nałożonym szeregiem obowiązków, przede wszystkim lekkobrojną służbą konną na wezwanie właścicieli. Od czasu przejścia własności Gdyni pod władania zakonu Kartuzów, użytkowanie karczmy zasadniczo zostało związane z sołectwem.

Tak, więc historia Gdyni to w zasadniczym rysie to historia wolnego sołectwa i karczmy, a także zmian ich właścicieli. Historia ta nierozłącznie jest związana z rodzinami Angielsów, Blumhoffów, Kurków – Kurrowskich, Wojewódków – z której to rodziny pochodził ostatni wolny sołtys Gdyni – Jan Wojewódka. Równie skomplikowaną miała historia karczmy gdyńskich i ich właścicieli: Kurków, Ciskowkich, Kunatów i najbardziej znanych do dziś Skwierców, Spokrewnionych z najbardziej znanymi kaszubskimi rodzinami w Gdyni. Skwierczowie są znani jako karczmarze, właściciele najładniejszych kamienic w Gdyni działacze społeczni, patriotyczni, regionalni, nierozłącznie z wiązani z historią Gdyni do dnia dzisiejszego.

Dużą zaletą książki jest opracowanie i opublikowanie drzew genealogicznych głównych kaszubskich rodzin gdyńskich. Dotąd jeszcze nikt tego tak dobrze nie zrobił. Duży zbiór unikalnych fotografii uzyskanych od przedstawicieli rodzin gdyńskich sprawia jeszcze większą atrakcyjność dzieła.

Pierwsza promocja książki odbyła się w Muzeum Miasta w Gdyni. Na promocji spotkali się potomkowie najbardziej znanych rodzin gdyńskich, często po macoszemu traktowani w czasach obecnych. Ta promocja dowartościowała książkę i autora, ale przede wszystkim jej bohaterów – kaszubskich właścicieli tej miejscowości.

Tomasz Rembalski

Właściciele wolnego sołectwa i karczmy w Gdyni (1362 – 1928)

Studium genealogiczno-historyczne kaszubskiej elity wiejskiej

Redakcja naukowa prof. dr hab. Józef Borzyszkowski, Wyd. BIT, Beata Żmuda Trzebiatowska. Gdańsk 2008, Książkę wydało przy wsparciu finansowym Prezydenta Miasta Gdyni.



Jan Radtke (1872 – 1958) pierwszy polski wójt Gdyni



Zdzisław Zmuda
Trzebiatowski Gdynia

Urodził się 10 lutego 1872 roku w Dębogórze na Kępie Oksywskiej we wielodzietnej, kaszubskiej rodzinie rolniczej (miał dziewięcioro rodzeństwa). Jego bratem był Stefan – ksiądz. Gospodarstwo rodziców było duże – miało 50 hektarów.

W Dębogórze ukończył szkołę powszechną, a po niej szkołę rolniczą w Sopocie

Pracę zawodową rozpoczął jako praktykant w starostwie powiatowym w Wejherowie, a następnie przeniósł się na Żuławy Wiślane, gdzie pracował jako rządca w majątkach ziemskich oraz prowadził na dużą skalę skup i sprzedaż buraków cukrowych.

W 1910 roku osiedlił się w Gdyni, kupił działkę budowlaną od gospodarza Józefa Vogta, i na niej wybudował willę z myślą o letnikach. W późniejszym czasie wybudował dla swych siostr następny dom z tym samym przeznaczeniem. W 1913 roku powstał Związek Upiększania Gdyni. Jan Radtke aktywnie w nim działał lansując kaszubską koncepcję rozwoju Gdyni, jako kąpieliska. Koncepcja ta zwyciężyła i dla Gdyni nadszedł czas prosperity i powoli wieś przygotowywała się do przekształcenia się w miasto.

Zanim na stanowisko wójta Gdyni wyniosła go 23 listopada 1918 roku miejscowa ludność, był już szanowanym obywatelem tej letniskowo – rybackiej miejscowości. Orędownik rozwoju Gdyni jako kąpieliska konkurującego z Sopotem, a po odzyskaniu przez Polskę dostępu do morza w 1920 roku, był rzecznikiem budowy portu wojennego i handlowego w Gdyni. Jako komisaryczny wójt Gdyni wprowadził do urzędu język polski i wywiesił flagę polską.

Dnia 30 sierpnia 1920 roku przyjął oficjalne stanowisko sołtysa wsi i urząd wójta gminy gdyńskiej. Zyskał sobie wielki szacunek licznymi inicjatywami. Reaktywował Towarzystwo Ludowe. Był inicjatorem budowy kościoła w Gdyni. Wspólnie z Antonim Abrahamem zorganizował w dniu 23 czerwca 1923 roku „Noc Świętojańską” pierwowzór Święta Morza. To z jego inspiracji Rada Gminna występowała do władz państwa o nadanie Gdyni praw miejskich, co w istocie nastąpiło 10 lutego 1926 roku. Wtedy Jan Radtke został, wiceburmistrzem, ale szybko z tej funkcji zrezygnował, ponieważ nie zatwierdził jej wojewoda Młodzianowski. Powodem tego miało być spokrewnienie Radtkego z członkami rady miejskiej w Gdyni: Grubbą i Skwierczem, których matki były jego siostrami. Działalności społecznej jednak nie poniechał. Działał w „Staniczy”, „Sokole”, „Bractwie Kurkowym” i miejscowym chórze. W 1937 roku został wiceprezesa Stronnictwa Narodowego i członkiem Kaszubskiego Komitetu Budowy Koszar w Gdyni. Walczył o to by przyszły port otrzymał nazwę Gdynia, a nie Oksywie, co nie zaskarbiło mu sympatii Oksywan.

Dom Jan Radtke (charakterystyczny domek z wieżyczką na rogu ulic 10 Lutego i Świętojańskiej, zachowany do dziś) był miejscem spotkań wybitnych obywateli gdyńskich i przybyłych gości, budowniczych portu i miasta, artystów, pisarzy, których łączyła jedna idea - Gdynia. Byli wśród nich Antoni



Abraham, Stefan Żeromski, Julian Rummel, Tadeusz Wenda, Adolf Nowaczyński, Feliks Nowowiejski.

W czasie okupacji hitlerowskiej był więźniem obozu w Potulicach. Po powrocie z obozu zamieszkał na Pustkach Cisowskich, bowiem dom mu zabrano, nękać jako kamienicznika tak zwanymi „domiarami”. Obecnie dom jest w posiadaniu jego dalszej rodziny, bowiem pozostał kawalerem, a jego domem opiekowały się siostry. Na jego ścianie od strony ulicy Świętojańskiej jest umieszczona pamiątkowa tablica zawieszona z inicjatywy ówczesnego prezesa Oddziału Gdyńskiego Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego Aleksandra Trzebiatowskiego.

Zmarł 22 grudnia 1958 r. w Gdyni. Jego pogrzeb był wielką manifestacją gdyńian. Pochowany został na Cmentarzu Witomińskim.

Obecnie w Gdyni jest ulica imienia Jana Radtkego (od 1991 roku), a 4 czerwca 2004 roku nadano jednemu z gimnazjów na Obłuzu przy ulicy pułkownika Dąbka też jego imię.

W każdym istotnym opracowaniu na temat Gdyni jest przedstawiana jego sylwetka./-



ZDARZYŁO SIĘ

razem zebrano ponad 2,7 tysiąca złotych.. Koncert był przepięknym widowiskiem, co podkreślił widzowie i władze gminy. Znakomicie wprowadził jego uczestników w atmosferę Świąt Bożego Narodzenia.

17 grudzień 2008 r.

Bolszewo Gm. Wejherowo

„Na pódniebné turé mié wezta,
Piláta zez grifówéch gniózd!
Na skrzydlach dejalów mié niesta
Do slúńca i wéżawnéch gniózd!" (...).

/„Wzénicznô údba” - Aleksander Labuda/

Jerzy Kępka Wójt Gminy Wejherowo, Dyrektor Samorządowego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Bolszewie, Dyrektor Biblioteki Publicznej Gminy Wejherowo im. Aleksandra Labudy w Bolszewie byli organizatorami promocji książki Aleksandra Labudy



„Bogowie i dechę naj przodków (przełożeń do kaszebszczi mitologii)”.

Promocja odbyła się w auli Samorządowego Gimnazjum w Bolszewie, Spotkaniu towarzyszyła zbiorowa wystawa artystów w ramach cyklu „Pasje i hobby mieszkańców naszego regionu”, pt. „Boże Dziecię - kaszubskie Betlejem w rzeźbie”.

Odbyła się również inscenizacja na podstawie sztuki Jaromiry Labuddy pt. „Klucz” w wykonaniu Koła Kaszubskiego przy SG w Bolszewie pod kier. Henryki Albeckiej i w scenografii Bożeny Reszke.

Wysłuchano również referatu prof. zw. dr hab. Tadeusza Linknera Pt. „Mitologia Aleksandra Labudy” oraz słowa o książce - Jaromiry Labuddy.

W części artystycznej wystąpił Kaszubski Zespół Regionalny „Levino” z Łęborka pod kier. Franciszka Okunia. Spotkanie zakończyła „Kolacja kaszubska”.

18 grudnia 2008 r.

Tuchomie

Polski Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów Koło w Tuchomiu, kierowane przez p. Marię Malczewską, było organizatorem uroczystego spotkania opłatkowego, które odbyło się w Centrum Międzynarodowych Spotkań w Tuchomiu.

Leśno Gm. Brusy

W Domu Kultury w Leśnie odbył się VI Zaborski Przegląd Kolędy Kaszubskiej. W konkursie uczestniczyli zarówno soliści jak i szkolne duety. W sumie do rywalizacji przystąpiło 69 osób. Jury konkursu - w składzie: Marian Wiśniewski oraz Władysław Czarnowski - wyłoniło zwycięzców w poszczególnych kategoriach i tak:

Kategoria I (solo - przedszkola i klasy I – III Szkoły Podstawowe):

I miejsce – Natalia Rudnik – SP w Wielkich Chelmach – instruktor Magdalena Rudnik
II miejsce – Magdalena Stanisławska – Przedszkole nr 1 w Brusach – inst. Maria Wolter, Brygida Gierszewska

III miejsce – Elwira Drobińska – SP w Czyczkowie – inst. Anna Pestka

Kategoria II (solo - klasy IV – VI oraz Gimnazjum):

I miejsce: Sandra Meyer – Zespół Kształcenia i Wychowania w Dziemianach – inst. Zofia Wałdoch

ZDARZYŁO SIĘ

II miejsce: Anna Rodzeń – SP w Brusach – inst. Karolina Peplińska

III miejsce ex aequo: Angelika Gierszewska – Gimnazjum w Brusach – inst. Marek Czarnowski
III miejsce ex aequo: Monika Gierszewska – Gimnazjum w Brusach – inst. Marek Czarnowski

Kategoria III (solo - szkoły ponadgimnazjalne oraz dorośli):

I miejsce: Adriana Lemańczyk – KZF „Krebane” – inst. Marek Czarnowski

II miejsce: Halina Szczepańska – KZF „Krebane” – inst. Marek Czarnowski

Kategoria IV (duety – przedszkola i klasy I – III):

I miejsce ex aequo: Kinga Pick i Kinga Przytarska – Przedszkole Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego w Brusach – inst. Kamila Mankiewicz

I miejsce ex aequo: Dominika Lubińska i Małgorzata Pestka - Przedszkole Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego w Brusach – inst. Kamila Mankiewicz

II miejsce: Karolina Hamernik i Katarzyna Warnke – SP w Leśnie – inst. Iwona Butowska

Kategoria V (duety – klasy IV – VI i gimnazja):

I miejsce: Marta Stoltmann i Monika Szmaglik – SP w Brusach – inst. Karolina Peplińska

II miejsce: Lucyna Kłoskowska i Karolina Meller – SP w Leśnie – inst. Iwona Butowska

III miejsce: Joanna Warnke i Anna Rodzeń – SP w Brusach – inst. Karolina Peplińska

Wręczenia nagród (ufundowanych przez Starostwo Powiatowe w Chojnicach, a także Urząd Miejski w Brusach), dokonali Witold Ossowski – burmistrz Brus oraz Marek Buza – etatowy członek Zarządu Powiatu Chojnickiego.

Na zakończenie tego „festiwalu” jego jeden z organizatorów – Marek Czarnowski prezes – Stowarzyszenia „Krebane” – podziękował wszystkim nauczycielom, instruktorom, wykonawcom oraz licznej grupie młodzieży i dorosłych członków Zespołu „Krebane” za udział i sprawne przeprowadzenie Konkursu. Należy także nadmienić, iż przegląd ten sprawnie i z humorem poprowadzili młodzi adepci konferansjerki – Julia Rekowska i Adrian Kamrowski, nagłośnienie i oświetlenie wykonali: Szymon i Stanisław Tecowie, natomiast całość technicznej obsługi imprezy obsłużyli: Ewelina Styp Rekowska, Magdalena Ossowska, Damian Szmaglik, Jakub Bieliński oraz Mateusz Kłoskowski – wszyscy oni są członkami zespołu „Krebane”.

10 stycznia 2009 r.

Gdańsk

Do Biblioteki Głównej Uniwersytetu Gdańskiego na finał XXII Konkursu Wiedzy o Pomorzu zorganizowanego przez Klub Studencki „Pomorania” przybyło 86 uczniów z 31 szkół ponadgimnazjalnych całego województwa pomorskiego..

Finał podzielony został na dwie części: w pierwszej uczniowie rozwiązywali test wyboru, podobnie jak w ostatnich trzech latach przygotowany w dwóch językach – polskim i kaszubskim. Do części drugiej – ustnej z literatury, geografii i historii Pomorza przeszło dziesięć osób z najlepszymi wynikami z testu. Jury w składzie: dr Marek Cybulski, prof. UG Jan Wendt oraz mgr Andrzej Hoja po ocenie wypowiedzi finalistów wyłoniło zwycięzcę. Został nim Wiesław Mielewczyk z Liceum Ogólnokształcącego im. Jana III Sobieskiego w Wejherowie.

Zwycięzcy otrzymali cenne nagrody. Ponadto każdy z uczestników Konkursu otrzymał okolicznościowy upominek. Organizację Konkursu

SYLWETKI

2009 Rokiem Lecha Bądkowskiego

24 lutego 2009 roku, minęła 25 rocznica śmierci Lecha Bądkowskiego, wielce zasłużonego dla Kaszub i Pomorza. Był On niestrudżonym działaczem społecznym, ideologiem ruchu kaszubsko-pomorskiego, publicystą i literatem.

Już w 1943 roku w Wielkiej Brytanii publikował artykuły o Kaszubach i Pomorzu. Tam też założył „Związek Pomorski”. Po powrocie do kraju pracował w największych pismach Pomorza. Podczas strajku w Stoczni Gdańskiej był rzecznikiem komitetu strajkowego i współautorem Porozumienia Gdańskiego z sierpnia 1980 roku. Przewodniczył Komitetowi Założycielskiemu Zrzeszenia Kaszubskiego w 1956 roku. Był jednym z założycieli i pierwszym prezes klubu „Pomorania”.

Zrzeszeniu wyznaczał kierunki programowe i organizacyjne zarówno w praktyce jak i w licznych publikacjach. Swoje poglądy na literaturę kaszubską wyraził w skrypcie „Zarys historii literatury kaszubskiej”, a o programie ruchu pisał w „Kaszubsko-pomorskich drogach”. W sumie opublikował około tysiąc artykułów oraz 30 książek i broszur, w tym wiele powieści i opowiadań. Za najlepsze uważa się „Połów nadziei” i „Pieśń o miłosnym wieńcu”. Opublikował różnorodne prace, a wśród nich „Słowińcy”, eseje historyczne „Odwrócona kotwica” i monografię „Sygnet Świętopełka”. Przełożył na język polski powieść Aleksandra Majkowskiego „Zece i przigóde Remusa”, a także wydał i wydał „Baśnie kaszubskie” Franciszka Fenikowskiego oraz legendy Pomorza Władysława Łęgi. Jest autorem kilku słuchowisk radiowych, w tym kaszubskich.

W 2004 roku w 20 rocznicę śmierci L. Bądkowskiego Oficyna Czec wydała dwie publikacje: „Legendę o pustelniku” (1957) oraz „Obowiązek prawdy”, czyli cztery rozmowy z Bądkowskim (z L. Bądkowskim rozmawiali: Stanisław Działoń, Tadeusz Bolduan, Krzysztof Nowicki, Marzena i Tadeusz Woźniakowie). Również Oficyna Czec wznowiła jego książkę „Bitwa trwa”.

Z kolei Paweł Zbierski wydał monografię pisarza pt. „Na własny rachunek. Rzecz o Lechu Bądkowskim”. Opublikowane zostały także fragmenty rozmów z. prowadzone z nim już na łożu śmierci, spisanych przez Marię Mrozińską i Grzegorza Fortunę.

Zmarł 24 lutego 1984 roku (ur. 24 stycznia 1920 r.) i spoczywa na cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku Wrzeszczu. Poniżej przypominamy zdjęcia z uroczystości pogrzebowych śp. Lecha Bądkowskiego.

W niniejszym wydaniu NG publikujemy także życiorys L. Bądkowskiego opracowany przez red. Sławomira Chochle z Luzina. /tz/



„Siła Żukowa” pobiła pierwszy rekord

Ogromne zainteresowanie towarzyszyło promocji nowej książki o Żukowie o intrygującym tytule „Siła Żukowa”. Spotkanie odbyło się 4 lutego w sali Urzędu Gminy, która ledwie pomieściła jego uczestników.

- Ta siła to kaszubskość tego obszaru, która wypływa z przebogatej historii Żukowa sięgającej czasów książąt kaszubsko – pomorskich. Żukowo jest drugim po Oliwie miejscem, w którym spoczywają członkowie książęcej dynastii. Są to dowodnie księżna i ksieni klasztoru norbertanek Witosława i jej bratanica, księżniczka Damroka. To właśnie ta historia miała ogromny wpływ na późniejsze dzieje Żukowa i okolicy, włącznie ze współczesnymi czasami, które jak najbardziej powinny sięgać do tej wspaniałej historii i tradycji przez nią wytworzonej – wyjaśniał autor książki, Eugeniusz Pryczkowski.

Ta synteza historii i kaszubskości wytworzyła potężny potencjał intelektualny, który stanowi o współczesności miasta wzbogaconej nieustannie przez ludzi osiadłych tu, mających korzenie często w odległych krainach. Książka odsłania mnóstwo dotąd nieznanych faktów z odległej historii, ale i tej najnowszej. Przedstawia wybitne dokonania Karola Kreffty – człowieka, z którego Żukowo może być szczególnie dumne. Zawiera też sylwetki innych, mało znanych postaci, które jednak wniosły znaczny potencjał intelektualny w budowie naszej małej ojczyzny. Jest to też monografia oddziału żukowskiego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, o którym „Dzieje Żukowa” praktycznie przemilczały, a który wniósł ogromny wkład w kulturowy, intelektualny i gospodarczy w życie całej gminy. Ta część szczególnie interesowała członków ZKP w Żukowie, który jest już znaczącym elementem siły Żukowa. Liczy już grubo ponad 100 członków. Co ciekawe, że również tyle było w pierwszych latach działania oddziału, na przełomie 1956 i 1957 roku.

- Nie sądziłam, że mój ojciec również był członkiem ZKP – mówiła, nie kryjąc miłego zaskoczenia, Halina Gołąbek.

To odkrycie możliwe było dzięki aneksowi, w którym podano treść protokołu z zebrania za-

ożyzielskiego oddziału, w którym podano prawie sto nazwisk członków założycieli. Protokół udało się odnaleźć w Archiwum Państwowym w Gdańsku. Ponadto korzystano także z materiałów Instytutu Pamięci Narodowej czy Centralne Archiwum Wojskowego. Cała bibliografia zajmuje aż osiem stron.

- To jest znaczący wkład w rozpoznanie naszej wspaniałej historii i w poznanie współczesności Żukowa i okolicy, którego absolutną perłą jest zespół poklasztorny. Żukowo może być z niego dumne i w oparciu o to wspaniałe dziedzictwo należy budować przyszłość miasta i okolicy – mówił zadowolony burmistrz Gminy Żukowo, Albin Bychowski.

Osobny rozdział poświęcono zespołowi „Bazun” z Żukowa, który pięknie ubogacił promocyjny wieczór. Całość zamknęła się wypisywaniem dedykacji. Była to bodajże najdłuższa część promocji. Sprzedano rekordową ilość 130 egzemplarzy książki.

(an Dosz)



ZDARZYŁO SIĘ

wspomagali: Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, Uniwersytet Gdański, Instytut Kaszubski, Urząd Gminy Sierakowice, Starostwo Powiatowe w Pucku, Starostwo Powiatowe w Wejherowie oraz Oficyna Czec. (Barbara Mudlaff)

11 stycznia 2009 roku

Czyczkowy

W Wiejskim Domu Kultury w Czyczkowie odbył się VII Konkurs Jaselek w Języku Kaszubskim, w którym wzięło udział 12 zespołów prawie ze wszystkich szkół i przedszkoli z terenu Gminy Brusy. Łącznie na scenie wystąpiło 277 aktorów. Na podkreślenie zasługuje dobre opracowanie języka kaszubskiego przez wszystkich występujących. Jury w składzie: Władysław Czarnowski, Anna Stanisławska, Izabela Szyszka przyznało nagrody główne poszczególnym placówkom:

-kat. I- Przedszkola: Przedszkole Zgromadzenia Siostr Zmartwychwstania Pańskiego im. Świętego Józefa w Brusach,

-kat II- Szkoły Podstawowe: Szkoła Podstawowa im. Bł. Ks. Józefa Jankowskiego w Czyczkowie,

-kat. III – Gimnazjum: Gimnazjum w Lubni.

Nagrody za najlepszą grę aktorską otrzymali: - Szymon Jażdżewski za Szkoły Podstawowej z Lubni,; - Magdalena Bruska z Gimnazjum w Lubni.

Nagrody za najlepszą scenografię otrzymała: - Szkoła Podstawowa w Czyczkowie

Nagrody za piękną kaszubszczyznę przyznano:

- Pani Justynie Górskiej z Gimnazjum w Lubni,

- Pani Iwonie Butowskiej i Pani Zofii Peplińskiej ze Szkoły Podstawowej w Leśnie,

- Natalii Rudnik ze Szkoły Podstawowej w Czapiwicach,

- Alicji Czarnowskiej ze Szkoły Podstawowej w Czyczkowie.

Nagrody za najlepszą reżyserię otrzymali:

- Pan Tomasz Kłaman ze Szkoły Podstawowej w Lubni,

- Pani Anna Pestka ze Szkoły Podstawowej w Czyczkowie.

Głównym organizatorem Konkursu był Kaszubski Zespół Folklorystyczny „Krebane”, którego w tym względzie wspierała grupa Gwiżdże i Gimnazjum w Brusach. Pomoc finansową na jego zorganizowanie przekazał Burmistrz Brus i Starosta Chojnicki. O oświetlenie i nagłośnienie sceny zadbał państwo Teca.

16 - 18 stycznia 2009 r.

Tuchomie

Przez trzy dni w Gminnym Ośrodku Kultury w Tuchomiu można było oglądać szkolne grupy podczas XIV Powiatowego (pow. bytowskiego) Przeglądu Zespołów Kolędniczych.

W przeglądzie wzięło udział osiemnaście zespołów. Grand Prix za formę teatralną zdobyła grupa Bingo ze Szkoły Podstawowej w Motarzynie, a Grand Prix za formę muzyczną otrzymała solistka Agnieszka Birecka ze Słupska. W poszczególnych kategoriach laury zdobyli: Szkoła Podstawowa w Niezabyszewie oraz Grupa Teatralna Beleco z Zapcenia (kategoria gwiżdże), Szkolne Koło Teatralne z Lipnicy z przedstawieniem „Szczęśliwy Książę” (spektakl), Zespół Muzyczny z Rekowa, zespół Soli Dei z Tuchomia (zespoły instrumentalno-muzyczne), Zespół Szkół w Brzeźnie Szlacheckim (jasełka), Marlena Brzeska z Tuchomia (soliści). Wyróżnienie otrzymał również tuchomski duet Katarzyna Krywiak i Magdalena Chamier Ciemińska.

Do wojewódzkiego przeglądu w Sierakowicach zakwalifikowała się grupa Beleco z Zapcenia

ZDARZYŁO SIĘ

17 stycznia 2009 r.

Borowy Młyn

Rozegrano tu turniej pingpongowy w ramach Grand Prix Gminy Lipnica. Uczestniczyli w nim 49 zawodników i zawodniczek. Ton rywalizacji nadawali faworyci. Czołowe miejsca w poszczególnych grupach wywalczyli: szkoły podstawowe - chłopcy: 1. Jacek Podgórski (Konarzyny), 2. Filip Pankowiak (Nakla), 3. Cezary Nicia (UKS Gwiazda Borowy Młyn); kategoria kobiet: 1. Jolanta Żarska (Granit Koczała), -2. Angelika Buczkowska (Borowy Młyn), 3. Paulina Wójcik (Konarzyny); kategoria open: 1. Ryszard Klepaczek (Borzytu-chom), 2. Olgierd Buczkowski (Borowy Młyn), 3. Jolanta Żarska (Koczała).

Jezierzyce gm. Słupsk

Starostwo Powiatowe w Słupsku oraz Gminny Ośrodek Kultury Gminy Słupsk byli organizatorami IX Powiatowego Przeglądu Kolęd i Pastorałek W Przeglądzie wystąpili soliści, zespoły wokalne i zespoły ludowe z powiatu słupskiego - w sumie 28 wykonawców.

Celem organizowanego od 1999 roku przeglądu jest popularyzacja kolęd i pastorałek osadzonych głęboko w tradycji polskiej oraz promocja uzdolnionych artystycznie wykonawców. Warto przypomnieć, że na przykład w IV Przeglądzie, który odbył się w 2003 roku w Kępicach wzięło udział blisko 200 uczestników, w V - w Uście też wystąpiło blisko 200 śpiewaków, a w VI - w Głównicych - ponad 220 wykonawców.

IX Przegląd pod względem liczby występujących zespołów i solistów był udany. i wyróżniał się artystycznie. Wielu wykonawców prezentowało dobry poziom, co dostrzegło profesjonalne jury pracujące pod przewodnictwem Jolanty Otwinowskiej ze Słupska.

Jeśli można mieć uwagi, to pewnie tylko do repertuaru, który się powtarza. Wykonawcy nie odkrywają piękna starych zapomnianych kolęd i pastorałek, nie sięgają też odważnie po nowe.

Oto wyniki tegorocznego przeglądu:

Soliści:

I miejsce - Ola Afanasjew z gminy Słupsk („Chrystus się narodził”), II miejsce - Martyna Czarnecka z Ustki („Nie było miejsca dla Ciebie”), III miejsce - Olga Śniegulska z Kępic („Mizerna cicha”).

Zespoły wokalne:

I miejsce - „Tryton” ze Szkoły Podstawowej w Wrześcu („Złota Jeruzolima”), II miejsce - „Świtezianki” z Globina („Bracia Pasterze”), III miejsce - „Trio” z Potęgowa („Kolędnicy, Wędrowcy”).

Zespoły ludowe:

I miejsce - „Bierkowiarki” z Bierkowa („Lulajże, mi lulaj”), II miejsce - „Kłęcianki” z Kłęcina („W żłobie leży”), III miejsce - Zespół Folklorystyczny z Biesowic („Z narodzenia Pana”).

Grand Prix:

Echelle z Ustki („Pocztówka do św. Mikołaja”).

Zespół „Echelle” został także jednym z laureatów zakończonego niedawno Ogólnopolskiego Przeglądu Kolęd i Pastorałek w Szczecinku, w którym wykonawców oceniał m.in. Mieczysław Szczśniak.

23 stycznia 2009 r.

Czersk

Samorząd Gminy Czersk i Marek Jankowski byli organizatorami spotkania Noworocznego, podczas którego omówiono dokonania czerskiego samorządu w2008 roku. Podczas spotkania

NASZE MIEJSCA

Rekowo



Janusz Kopydłowski
Bytów

Wieś Rekowo ma długą historię, sięgającą czasów średniowiecza. Pierwsza pisemna wzmianka pojawiła się w 1437 roku w dokumentach Zakonu Krzyżackiego, w brzmieniu „Rekow”. Przymiotnik od tej nazwy to „rekowski”. Brzmi on jak kaszubskie nazwisko szlacheckie. Rekowo było bowiem gniazdem rodzinnym Rekowskich, herbu własnego „Rak”. W późniejszych polskich zapisach wieś ta występuje jako „Rakowo”. Nazwa wsi pochodzi od pobliskiego, zapewne wówczas, zasobnego w raki, jeziora Rekowskiego, zwanego obecnie Wiejskim.

WXII - XIII wieku Pojezierze Bytowskie było pod względem osadniczym wyraźnie wyodrębnioną jednostką terytorialną. Dość liczne skupiska osad występowały głównie na urodzajnych glebach części środkowowschodniej, wokół Bytowa, gdzie z czasem Zakon Krzyżacki wybudował zamek obronny. Osady takie były również w Borzytuchomiu, Kołczygłowach, Parchowie, Pomysku, Studzienkach, Tuchomiu i Ugoszczy. Pozostałe tereny pokrywały ogromne połacie lasów.

Na przełomie XIII/XIV wieku osadnictwo rolnicze stopniowo wdzierało się w głąb puszczy. Powstało wówczas wiele osad, których mieszkańcy, oprócz hodowli i uprawy roli, zajmowali się również gospodarką leśną, rybołówstwem i zbieractwem. Do tego typu osad należało również Rekowo, leżące wśród lasów nad brzegiem jeziora. Osada ta, podobnie jak inne z tego okresu, składała się z 5 - 10 zagrod, które tworzyły wspólnotę społeczno-gospodarczą. Na jedną zagrodę przypadała przeciętnie jedna włóka, tj. około 17 ha gruntu.

W tamtych czasach najwięcej ziemi znajdowało się w rękach potomków dawnych wolnych „dzieńców”, z których wywodzili się część późniejszego drobnego rycerstwa, czyli panów kaszubskich. Podczas rządów krzyżackich (1329 - 1466) na tym terenie było trzydzieści pięć wsi, w tym dwadzieścia dwie znajdowały się w rękach Zakonu, a trzynaście, m.in. Rekowo, stanowiło własność rycerstwa kaszubsko-pomorskiego. Posiadłości rycerstwa rozmieszczone były głównie na nieurodzajnych glebach południowej i wschodniej części obecnego powiatu bytowskiego. Rycerstwo tego regionu, zazwyczaj bardzo ubogie, było niemal w całości autochtoniczne.

Rekowo jako wieś rycerska otrzymało prawo niemieckie i zgodnie z nim było zobowiązane do wystawiania jednego rycerza zbrojnego na każde wezwanie w granicach kraju. Wśród innych



świadczeń z 1438 roku na rzecz Zakonu, posiadacze wsi zobowiązani byli do płacenia 1,5 grzywny monety pruskiej oraz dostarczania 8 kur rocznie. Rekowo posiadało w tym czasie 30 łanów, czyli w przybliżeniu 500 ha ziemi uprawnej.

W okresie panowania książąt pomorskich z dynastii Gryfitów (1466 - 1637), miejscowa szlachta i panowie kaszubszy usilnie zabiegali o utrzymanie własnej pozycji majątkowej oraz respektowanie swoich praw i przywilejów. Ze stanem posiadania panów kaszubskich w Rekowie zapoznaje nas wykaz sporządzony w 1562 roku przez jedną z komisji, przeprowadzających wizytację domeny bytowskiej. Rekowo zamieszkiwało wówczas 12 panów, którzy posiadali 11 gospodarstw o łącznej powierzchni 29,75 włók (około 530 ha). Drobną szlachta miała gospodarstwa przeważnie o powierzchni od 25 do 50 hektarów; dwa z nich były większe: jedno 70 ha, drugie 90 ha. Tylko niektórzy panowie posiadali na swoich włókach poddanych chłopów i czerpali dochody z czynszów i danin. Drobniejsi posiadacze gospodarowali sami.

Wieś była gniazdem rodowym kaszubsko-pomorskiej rodziny Rekowskich. Rodzina ta nosiła przydomki szlacheckie, takie jak Obrach, Darzek lub Darzen, Gącz, Styp, Wantoch, Wrycz lub Wrycza. Przydomki te spotykamy także u niektórych innych rodzin kaszubskich, jedynie Styp charakteryzuje wyłącznie gałąź Rekowskich. Dokumentem z 15 maja 1607 roku książę pomorski Franciszek i potwierdził nadania rodzinom Styp, Wrycz, Darzek, Wantoch i Mrozek 30 łanów ziemi w Rekowie i wolne rybołówstwo w jeziorach Stanis i Małe Borowo (dzisiejsza Duża i Mała Boruja). W zamian rodziny te zobowiązane były do pomocy przy pracach budowlanych, pełnienia służby wojskowej z dwoma końmi oraz płacenia 3 grzywnien pruskiej monety i funta wosku. W okresie książęcym panującą religią na całej Ziemi Bytowskiej był luteranizm, a Rekowo wraz z pobliskim Sierznem należało do parafii niezabyszewskiej.

W okresie rządów starostów polskich (1637 - 1657), na mocy ordynacji uchwalonej przez sejm warszawski 20 sierpnia 1641 roku, miejscowa szlachta uzyskała wszystkie przywileje i prawa, jakie miała szlachta w Koronie i Prusach Królewskich. Wspomniane prawa i przywileje rozciągnięto także na drobną szlachtę. Pod władztwem polskim w większości parafii, również w Niczabyszewie, osadzono na powrót proboszczów katolickich.



ZDARZYŁO SIĘ



W 1657 roku Ziemia Łęborsko-Bytowska stała się dziedzicznym lennem elektorów brandenburskich. W ślad za napływem niemieckiej administracji powoli zaczął się proces wynaradawiania miejscowej ludności. Do połowy XVIII wieku większość mieszkańców nadal jednak mówiła po kaszubsku i nie znała języka niemieckiego. W tym czasie, w 1780 roku Rekowo liczyło 164 mieszkańców, w tym 154 katolików i 10 ewangelików. Wśród posiadaczy ziemskich źródła wymieniają m.in. Jana Trzebiatowskiego, Józefa Wrycza, Kazimierza Wrycza, Marcina Stypa, Ludwika Gliszczyńskiego, Jana Wrycza, Marcina Wyszka, Jakuba Ciemińskiego, Jakuba Wantocha oraz Cyrzanów i Borzyszkowskich. Postępujące rozdrobnienie majątków szlacheckich skłoniło wielu synów panów kaszubskich do szukania chleba w armii pruskiej. Szczególnie dużą rolę w tym względzie odegrała, założona w 1769 roku, Słupska Szkoła Kadetów. Wśród wychowanków tej szkoły było wielu synów drobnej szlachty bytowskiej.

W XIX wieku działalność kościoła ewangelickiego i podporządkowane mu szkolnictwo elementarne, przyczyniły się do upowszechnienia języka niemieckiego wśród ludności kaszubskiej. Mimo zdecydowanych działań administracji pruskiej, zmierzających do systematycznego likwidowania języka polskiego w urzędach, szkołach i kościołach, ludność południowo-wschodniej części powiatu bytowskiego, bez względu na wyznanie, nadal w większości posługiwała się językiem kaszubskim i polskim. W 1878 roku Rekowo wraz z przysiółkami liczyło 665 mieszkańców, wśród których było 568 katolików, w absolutnej większości Kaszubów.

W drugiej połowie XIX wieku w Rekowie wybudowano kaplicę dla miejscowych ewangelików (obecnie służącą katolikom) oraz budynek szkolny. W 1888 roku na ziemi zakupionej przez mieszkańców wsi od Wantoch von Rekowski, postawiono nowy budynek szkoły elementarnej. Ze względu na dużą liczbę dzieci, w latach 1907 - 1908 wybudowano, przy szosie Bytów - Chojnice, drugi budynek szkolny, który stanął w miejscu najstarszego, z 1873 roku. Do klas katolickich uczęszczało ponad 100 dzieci, a do protestanckich - 18.

Po I Wojnie Światowej, wbrew oczekiwaniom wielu działaczy kaszubskich, Rekowo i sąsiednie wsie na mocy traktatu wersalskiego z 28 czerwca 1919 pozostały w granicach Niemiec. Do II Wojny Światowej był to teren przygraniczny. Granica przebiegała półtora kilometra na południe od Rekowa.

W całej okolicy aktywnie działały w tym czasie koła Związku Polaków w Niemczech, który powstał w 1922 roku. Staraniem jego członków w 1929 roku otwarto w pobliskim Plotowie jedną z czterech w tym rejonie polskich szkół. Obecnie w Plotowie znajduje się w tym miejscu Muzeum Szkoły Polskiej. Zaś na leżącym nieopodal cmentarzu, pomiędzy Plotowem i Plotowem Małym, spoczywają prochy wielu zasłużonych działaczy kaszubskich. W samym Rekowie, pomimo dużej liczby dzieci kaszubskich, władze niemieckie nie zgodziły się na utworzenie polskiej szkoły. W 1928 roku na 120 uczniów aż 90, czyli 75%, stanowiły dzieci z rodzin kaszubskich. Według spisu ludności z 17 maja 1939 roku, Rekowo liczyło 573 mieszkańców, z czego ponad 500 stanowili katolicy, w zdecydowanej większości Kaszubi. Z tej liczby 382 osób utrzymywało się z rolnictwa i leśnictwa, 87 pracowało w rzemiośle i przemyśle, a 7 zatrudnionych było w handlu i usługach.

Okres nazizmu cechował się rosnącymi szikanami i represjami w stosunku do miejscowych działaczy kaszubskich. Osiągnęły one apogeum w czasie wojny, podczas której wielu z nich zapłaciło najwyższą cenę za swoje przekonania i działalność. Po zakończeniu wojny większość ludności okolic Rekowa, ze względu na kaszubskie pochodzenie, mogła pozostać w swoich rodzinnych stronach. Niestety, i ówczesna władza nie wykazywała zrozumienia dla specyfiki kulturowej i etnicznej dawnego pogranicza. Rdzenną ludność kaszubską, w tym przedwojennych działaczy narodowych, spotykały liczne szykany i upokorzenia. Efektem tego w latach 70-tych była fala wyjazdów do Niemiec w poszukiwaniu lepszych warunków życia.

Dzisiejsze Rekowo to wieś spokojna, w której obok rdzennych Kaszubów żyją i pracują również nowi przybysze. Ostatnio z zagranicy często zagląдают tu jej dawni mieszkańcy, wiedzeni wspomnieniami i chęcią obejrzenia Ziemi Ojców, a także turyści i letnicy, zauroczeni pięknem tych okolic. Życie wsi toczy się wokół kościoła, remizy strażackiej i sklepu spożywczego, a w szkolnym budynku, przy szosie z Bytowa do Chojnic, nadal rozbrzmiewa gwar dzieci. Pamięć o dawnych, często trudnych czasach, przypomina stojący w centrum wsi obelisk, upamiętniający poległych podczas I Wojny Światowej oraz głaz ku czci kaszubskich działaczy narodowych, na którym widnieje napis „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród...”

Rekowo liczy współcześnie 347 mieszkańców. Niektórzy, podobnie jak ich poprzednicy sprzed stuleci, żyją z uprawy roli. Słabe gleby jednak sprawiają, że większość osób szuka zatrudnienia poza rolnictwem, głównie w pobliskim Bytowie, lub korzysta z innych, alternatywnych źródeł dochodów, np. z prężnie rozwijającej się tutaj agroturystyki. Część nieurodzajnych pól została rozparcelowana na działki rekreacyjne, na których powstają domki letniskowe. W oknach i na balkonach coraz więcej kwiatów, a w obejściach - schludnie. Z roku na rok Rekowo pięknieje i powoli przeistacza się w wieś rolniczo-turystyczną.

(Zdjęcia współczesnego Rekowa wykonał Zbigniew Talewski)



wręczono doroczne nagrody „Młyńskiego koła” za dokonania w 2008 r., które otrzymali za:

Działalność na rzecz bezpieczeństwa
Franciszek Rogowicz – Dyrektor Oddziału GDDKiA w Gdańsku

za realizację inwestycji – przebudowy odcinka drogi nr 22 - ul. Kościuszki w Czersku,
Działalność na rzecz rozwoju sportu

Stanisław Lorcza, za wieloletnią efektywną działalność na rzecz rozwoju sportu, za znaczący wpływ na kształtowanie pozytywnego wizerunku Czerska

Działalność promocyjna i organizacyjna w stowarzyszeniach i związkach

Koło Gospodyń Wiejskich w Łęgu (na ręce prezes Ewy Reszka) za uzyskanie certyfikatów potraw regionalnych, za systematyczną oraz skuteczną promocję gminy i swojej wsi poprzez udział w licznych imprezach ponadlokalnych i regionalnych

Wspieranie inicjatyw społecznych przez przedsiębiorców

Krystyna Rydzkowska za realizowane od 10 lat inicjatywy na rzecz pomocy dzieciom (w formie balów gwiazdkowych, imprez z okazji Dnia Dziecka i wycieczek letniego), za integrowanie w realizacji tych inicjatyw czerskich kupców oraz różnych instytucji i organizacji pozarządowych

Osiągnięcia kulturalne
Sławomir Narloch za determinację w dążeniu do realizacji swojej autorskiej inicjatywy – spektaklu pt. „Dolor caritas est” oraz za rezultaty kulturotwórcze, promocyjne i integracyjne całego przedsięwzięcia

Edukacja, oświata i wychowanie
Jerzy Jazdzewski za wieloletnią aktywność oraz zaangażowanie w działaniach na rzecz harmonijnego rozwoju dzieci i młodzieży, za organizację różnorodnych pozalekcyjnych i pozaszkolnych form spędzania czasu

Rozwój przedsiębiorczości
Krzysztof Babiński – Usługi Transportowe za zrealizowanie ambitnego planu rozwoju firmy, rozbudowę jej bazy i znaczący wzrost zatrudnienia oraz zakresu usług

Szczególne osiągnięcia w zakresie rozwoju rzemiosła i usług

Roman Górniewicz – Usługi Motoryzacyjne za skuteczną promocję gminy i zajęcie I miejsca w regionie oraz II miejsca w kraju, w Ogólnopolskich Mistrzostwach Drużyn Mechaników Samochodowych

24 stycznia 2009 r.

Czersk

Burmistrz Czerska oraz Fundacja Sztuki im. Gabrieli Faure zorganizowali pod patronatem czerskiego proboszcza ks. prałata Henryka Kotlengi w kościele parafialnym w Czersku koncert kolęd ze wszystkich kontynentów. Kolędy wykonywali Ewelina Wojciechowska mezosopran i Kamil Pękała – baryton, na organach grał Gedymin Gembała.

30 stycznia 2009 r.

Gdańsk

Andrzej Busler z Ośrodka Kultury Kaszubsko-Pomorskiej w Gdyni, a także ks. Sławomir Czalej, dyrektor oddziału gdańskiego „Gościa Niedzielnego” Stanisław Jank z Dębicy Kaszubskiej, Elżbieta i Daniel Kufłowie ze Stowarzyszenia „Żuławy Gdańskie” w Trutnowach, Oddział Bytowski Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Wejherowie, Radio Fabryka z Tczewa - otrzymali

ZDARZYŁO SIĘ

nagrody miesięcznika „Pomerania” - „Skra Ormuzdowa 2008”. Uroczystość wręczenia nagród odbyła się w Sali Mieszkańskiej Ratusza Staromiejskiego w Gdańsku. W części artystycznej wystąpił zespół Zağan Acoustic.

31 stycznia 2009 r.

Gdańsk

TVP Oddział w Gdańsku, Radio Gdańsk i „Gazeta Wyborcza” zorganizowały w Dworze Artusa w Gdańsku debatę na temat „Kim są Kaszubi?”.

Podczas spotkania starano się znaleźć odpowiedź na takie pytania- jak Kaszubi widzą sami siebie; jak są postrzegani oraz jak c h c a by ich widziano?

Tą multimedialną – prowadzoną także w Internecie prowadził redaktor Paweł Zbiński w cyklu reportaży „Na dwa głosy”.

5 lutego 2009 r.

Gdańsk

Instytut Kaszubski był organizatorem kolejnej promocji wydanych przez siebie książek. Tym razem w Tawernie „Mestwin” w Domu Kaszubskim prezentowano książki: Pro memoria Wincenty Mazurkiewicza (1938–2004) oraz Pro memoria Augustyn Szpręga (1896–1949).

Obie zostały opracowane przez prof. Józefa Borzyszkowskiego.

Laudacje wygłosili: dr Jarosław Pająkowski oraz prof. Maria Pająkowska-Kęsik.

12 lutego 2009 r.

Charnowo gm. Ustka

W Charnowie w gminie Ustka oddano do użytku nowy most na rzecze Słupi. Stary, poniemiecki obiekt był w fatalnym stanie technicznym i stanowił zagrożenie dla podróżujących. W związku z tym samorządy powiatu słupskiego i usteckiej gminy, przy wsparciu Regionalnego Programu Operacyjnego doprowadziły do przebudowy, a praktycznie do wybudowania w tym miejscu nowego mostu. Ma on długość 35 metrów, podniesiony poziom o 1,8 m a nośność dziesięciokrotnie większą od poprzedniego - 40 ton! Siedmiometrowej szerokości jezdnia, wzbogaconą o chodnik dla pieszych szer. 1,25 metrów, spełnia wymogi współczesności. Jego budowa trwała krótko, od października 2008r. do końca stycznia br. Jest to niebagatelna zasługa znakomitej Spółki MOST, która wygrała przetarg na wykonawstwo robót. Wartość tych prac wynosi cztery miliony złotych.

Obiekt znajduje się w ciągu drogi powiatowej Charnowo - Gałęzinowo i stanowi część inwestycji, której całość zrealizowana w tym roku obejmie dwa odcinki dróg powiatowych: Charnowo - Gałęzinowo oraz Gałęzinowo - Wielichowo na długości 6,7 km. Dzięki środkom unijnym zostanie poszerzona nawierzchnia dróg do szerokości 5,0 - 5,5 m, powstaną też chodniki i zatoki autobusowe. Cała wartość zadania nie powinna przekroczyć kwoty 9 mln złotych.

12 lutego na moście spotkał się Zarząd Powiatu Słupskiego z władzami gminy Ustka, a także z sołtysiem Charnowa p. Jadwigą Smalcerz, z dyrektorem Zarządu Dróg Powiatowych i szefostwem Spółki MOSTY, podczas tego spotkania dokonano symbolicznego otwarcia tego obiektu. (Leszek Kreft)

16 lutego 2008 r.

Człuchów

Towarzystwo Miłośników Ziemi Człuchowskiej i Miejska Biblioteka Publiczna w Człuchowie byli organizatorami w Klubie Czytelnika MBP - spotkania z cyklu „Patroni Człuchowskich Ulic”.

☞ POFILOZOFIJMY

CZŁOWIEK



Zygmunt Bałtrusiewicz
Człuchów

Marcilio Ficino pisał: „Człowiek pragnie wśród ludzi zyskać wieczną chwałę, a niebo nie wydaje mu się zbyt wysokie ani środek ziemi zbyt głęboki. A skoro poznał porządek ciał niebieskich, ich drogi, skoro poznał ich obroty i to, co z nich wynika – ktoś może zaprzeczyć, iż jego umysł jest jednorodny z umysłem tego, kto stworzył Wszechświat.”

Istotnie, człowiek pragnie aby być uznawanym wśród innych, chciałby aby jego względnie krótki żywot trwał w pamięci ludzi jak najdłużej i był wspomniany jak najlepiej. Mówiąc skrótowo, w człowieku jest zakodowana potrzeba zyskania uznania. Jednakże to uznanie zdobywa się wówczas, gdy swoją działalnością czyni się uczynki sprzyjające ludzkiej egzystencji. Czym większemu kręgowi służy ta działalność i czym ona jest bardziej sprzyjająca populacji tym zyskuje się większe uznanie. Aby móc służyć ogółowi sami mamy obowiązek zadbać, aby nasza osobowość była zdolna do takiej aktywności, a więc zachodzi potrzeba do możliwie pełnego samo udoskonalania. Rzecz nie polega na tym, aby być ideałem, czy idolem tłumów, wystarczy, aby wydobyc z siebie predyspozycję obdarzone przez Naturę. Zresztą nie każdy musi być człowiekiem znanym większym kręgom. Sedno istoty polega, aby swoim postępowaniem, na co dzień sprzyjać własnemu rozwojowi i środowiska.

Nasuwa się pytanie, dlaczego nas wyposażono w te czy inne właściwości, szczególnie mentalne. Jaki jest zawarty w tych ludzkich dążeniach sens przyrodniczy? Aby spróbować dać możliwie sensowną odpowiedź, chyba trzeba zrobić rozeznanie, kim jest człowiek. Temat człowieka jest rozpatrywany od dawna i to pod różnymi aspektami. Na podstawie dotychczasowej wiedzy o nim, spróbuje przedstawić nieco inną wizję istoty ludzkiej, bo ona-według mojej oceny- bardziej odpowiada rzeczywistości. Aby przystąpić do niej, chyba nie od rzeczy będzie przypomnienie bardzo skrótowo niektóre z nich.

* * *

Podaje, jedną z najstarszych idei istoty człowieka opisuje teologia i filozofia indyjska. Zakłada ona, że ludzka dusza nie umiera ze śmiercią ciała. Dusza ta, żyje dalej, ale w nowym cieleniu. W zależności od kasty niższej lub wyższej, żyje w tym nowym cieleniu jako zwierzę lub bóg. Zakłada się, że przyszła forma życia, do której ktoś ponownie rodzi się od nowa, zależy od tego, jakie życie prowadził w poprzedniej egzystencji. Dobre życie prowadzi do wyższej, złe- do niższej formy dalszego istnienia. Stąd wynika, że nowe narodzenie niesie ze sobą nagrodę albo karę.

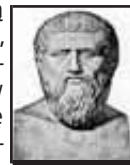
* * *

Jedną z pierwszych koncepcji o człowieku w kulturze zachodnioeuropejskiej opisuje Stary i Nowy Testament. Według tych pism, człowiek jest szczególnym dziełem Boga nadprzyrodzonego. Utwierdza się, że człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boga a los ludzkiej istoty został związany z Nim. Podstawą związania losu

ludzkiego z Bogiem jest dusza człowieka. Według Testamentu dusza człowieka jest tym siedliskiem, w którym dokonuje się wewnętrzne obcowanie z Nim.

* * *

Następną interesującą koncepcją człowieka przedstawił Platon, która ujmuje ludzką istotę jako zjawisko uosabiające i przedstawiające w najogólniejszych zarysach strukturę całego kosmosu. Jeśli w kosmosie uważamy rzeczywistość samą w sobie



–idee- oraz świat zmienny, materialny, to człowiek jest odbiciem tego dualizmu kosmicznego. Człowiek jest połączeniem ciała i duszy. Dusza ludzka jest trojka, a mianowicie: rozumna, zmysłowo popędliwa i zmysłowo pożądliva - wegetatywna. Duszę zmysłowo popędliwą posiadają zwierzęta, a duszę wegetatywną także i rośliny. Podstawowym elementem wyróżniającym człowieka spośród żywej przyrody jest rozumna dusza, ale ta dusza nie jest tylko własnością człowieka, posiadają ją także demony i ciała niebieskie. Istotą funkcji duszy jest ożywienie ciała. Ona jest bytem samoistnym, istniejącym uprzednio bez ciała. Platona zdaniem ludzka dusza jest nieśmiertelna i zakłada jej różnorodne wcielenia, reinkarnację. Według jego koncepcji, człowiek to dusza władająca ciałem jak sternik władający łódką lub jak jeździec koniem, nieśmiertelna i zakłada jej różnorodne wcielenia, reinkarnację.

* * *

Teorię o człowieku przedstawia całkiem inaczej Arystoteles niż Platon. Przeciwstawia się spirytualizmowi platońskiemu, tak samo sprzeciwił się platońskiej koncepcji duszy. Arystoteles był zdania, że dla funkcjonowania duszy ludzkiej są potrzebne organy cielesne. Udowadniał, że poza ciałem nie może istnieć dusza, ale ciało bez duszy jest również martwe. A zatem duszę określa jako akt pierwszy ciała fizycznego, organicznego, mającego możliwość życia. Arystoteles przyjmując, że dusza jest aktem-formą ciała materialnego, a nie czymś czy kimś niezależnym od ciała, obdarzonym wiecznym ruchem.

Arystoteles był zdania, że człowiek jest śmiertelny, tak samo dusza ludzka. Dusza ludzka połączona z ciałem, nie jest substancją oddzieloną od ciała, dlatego umiera wraz z ciałem. Jego zdaniem, dusza nie jest substancją, ale jest tylko formą, aktem ciała.

Arystoteles również sprzeciwił się materializmowi Demokryta, bo to on zakładał, że dusza ludzka jest tylko odpowiednią kompozycją atomów. Twierdził, wbrew Demokrytowi, że organa cielesne są tylko narzędziami bytu psychicznego, a nie jego istotą.

* * *

Również interesujący pogląd o istocie ludzkiej reprezentuje Ibn Sina, czyli Awicenna. Jego poglądy można przedstawić następująco:

- Człowiek jest istotą społeczną; odizolowaną od społeczności nie potrafi rozwiązywać i spełniać ludzkich właściwości.

- Człowiek jest istotą kulturotwórczą, ponieważ jest twórcą i użytkownikiem wielu sztuk pięknych, jak i użytkowych. Człowiek żyje nie tyle w świecie przyrody, ile w świecie sztucznie nadbudowanym, w środowisku kulturowym.



ZDARZYŁO SIĘ

- Człowiek jest użytkownikiem języka. Wprawdzie i zwierzęta również wydają jakieś głosy, ale ów język zwierzęcy nie jest porównywalny do ludzkiego

- Człowiek różni się zwierzęcia w przeżyciach moralnych, zwłaszcza zaś w uznawaniu i przeżywaniu tego, co godziwe i niegodziwe. Człowiek od dziecka jest nastawiony na uznawanie spraw i rzeczy dozwolonych i niedozwolonych. Uznawanie moralnych wartości, których szczegółowy charakter zależy od wychowania. Zwierzętem poczucie wartości moralnych jest obce, ponieważ kierują się w swoim zachowaniu instynktem.

- Człowiek przewidując przyszłość, układa sobie życie w jej perspektywie. Zwierzę natomiast jest pochłonięte przez teraźniejszość.

- Człowiek jest bytem specyficznym, którego dusza jest substancją samodzielną - jest jaźnią odrębną od świata. Ponadto doskonalenie się człowieka odbywa się poprzez duszę jako wewnętrzny ośrodek działania.

Awicenna zakłada nieśmiertelność duszy. Powodem zaś nieśmiertelności duszy jest jej nie powstanie z ciała. Gdyby dusza uzyskała swój byt za przyczyną ciała i wyniku jego oddziaływania, wówczas istnienie jej byłoby związane z losem ciała, taki wniosek wysnuwa ów filozof.

* * *

Zdaniem Kartezjusza istnieją w świecie dwie substancje, myśląca i rozciągła, dusza i ciało. Mają one różne właściwości. Ciała są rozciągłe tj. przestrzenne, pozbawione świadomości, natomiast dusze są świadome, ale pozbawione rozciągłości, czyli nie są przestrzenne. Te dwa stany stanowią oddzielne światy. Ciało ludzkie jest automatem tak jak zwierzę, jednakże w tym automacie mieszka dusza.



Zdaniem tego filozofa, przymiotem duszy jest myślenie, obejmujące wszelkie funkcje psychiczne. Natomiast żadne własności cielesne nie są związane w sposób stały z duszą. Dlatego dusza nie może spowodować, aby coś zmieniło się lub powstało w ciele, również ciało nie może przyczynić się, aby mogło cokolwiek zmienić w zachowaniu duszy. Pomimo tej podzielności ciała i duszy, to ciało może wpływać na kierunek, co dzieje się w duszy i podobnie dusza może zmienić kierunek tego, co dzieje się w ciele.

Zasługuje na szczególne zaakcentowanie jego przewodnią myśl w rozważaniach nad człowiekiem zawartą w słowach „Myślę więc jestem”. Zadaje pytanie: a czym ja jestem, odpowiada: istotą, która myśli. Dalej powiada „Jaźń myśląca, czyli dusza, istnieje, choćby moje ciało było złudzeniem; istnieje więc, niezależnie od ciała, jest niezależną substancją”

Nadto, Kartezjusz był przekonany, że fundamentu wiedzy należy szukać nie w świecie zewnętrznym ale w człowieku. Należy jej szukać w podmiocie – w świadomym duchu, a nie podmiocie, nie w materii.

* * *

Interesująca koncepcje człowieka przedstawia Teilhard de Chardin. Jego zdaniem człowiek pojawił się na tle rozwoju (kosmosu, zawsze istniejącego i zawsze stwarzanego, jeśli przez stworzenie rozumie się jednocześnie rozproszonych elementów i sił. Ów filozof zakłada, że z czasem kiedy w człowieku wyzwala się refleksyjny duch „Ziemię zaczyna otaczać „neofsfera”. Według Teilharda, z naukowego punktu widzenia nie ma na świecie duchów, ale istnieje duch, który



empirycznie można określić jako pewne napięcie świadomości na powierzchni Ziemi. Tej ożywionej sferze naszej planety słusznie można nadać nazwę biosfery lub ściślej – nazwę noosfery.

Tak pojęta, noosfera jest warstwą ducha objawianą na powierzchni Ziemi. Ta jednak duchowa warstwa nie jest czymś obcym dla świata, ale jest innym stanem materii. Teilhard powiada: „Jest rzeczą oczywistą, że z punktu widzenia czysto naukowego i empirycznego nie można mówić o duchu, lecz należy mówić o spirytualizacji. Życie, wzięte integralnie, w swej czasowej i przestrzennej całości, stanowi pewien etap przeobrażenia o wielkiej amplitudzie, w toku którego to, co nazywamy materią w najszerszym znaczeniu tego słowa, niejako odwraca się, skupia w sobie, uzewnętrznia się. Jest to proces obejmujący w interesującym nas zakresie całą historię Ziemi. Fenomen ducha nie jest czymś w rodzaju błyskawicy (rozjaśniającej noc, lecz odzwierciedla on stopniowe i systematyczne przechodzenie od nieświadomości i od Świadomości, od samoświadomości. Jest to zmiana w skali kosmicznej.

W ten sposób można wyjaśnić bez sprzeczności zarówno związki jak i przeciwieństwa między duchem i materią. W pewnym znaczeniu duch i materia są zasadniczo tym samym, jak to utrzymują neomaterialiści. Jednak pomiędzy duchem i materią dokonuje się jak gdyby « odwrócenie znaków », w następstwie którego powstaje pewnego rodzaju przeciwieństwo, jak to głosili dawni spirytualiści. Cała antynomia pomiędzy duszami a ciałami zanika, jeśli się przyjmie hipotezę procesu, który dochodzi do punktu krytycznego. [Teilhard de Chardin, Wybór pism, s. 208.]

Z chwilą gdy pojawia się tak rozumiany duch, następuje jego intensyfikacja o nieproporcyjnym, nieuchronnym i nieodwracalnym charakterze. [Tamże, s. 211]

* * *

Według marksistowskiej koncepcji człowiek jest istotą przyrodniczą. Materialistyczne i ewolucyjne idee zaistnienia i egzystencji człowieka ma na celu podkreślenie genetyczną tożsamość człowieka z otaczającą rzeczywistością.



Jakościowe cechy odróżniające człowieka od innych twórców przyrody, sprowadza się głównie do trzech właściwości a mianowicie: świadomości, pracy i społecznego uwarunkowania.

Świadomość człowieka jest inna niż zwierzęca. Człowiek dysponuje samoświadomością. Zwierzę w swojej świadomości jest zwrócone ku światu, otoczeniu, a przez instynkt jest zawężone do określonego fragmentu przyrody. Świadomość człowieka jest znacznie bogatsza, jest ona refleksyjna, uniwersalna i wolna.

Praca człowieka odróżnia od innych twórców przyrody. Świat pracy jest światem specyficznym ludzkim. Praca ukazuje, że człowiek jest istotą przyrodniczą, nadto, że jest istotą świadomą i panującą nad światem. Zdaniem marksistów, jeśli praca jest działalnością świadomą, to znaczy, iż ona jest celowa. Na skutek pracy człowieka obiektywna rzeczywistość staje się „ludzkim światem” - światem cywilizacji i kultury. Człowiek przekształcając obiektywną rzeczywistość tj. przyrodę i społeczeństwo, człowiek przekształca warunki swojego bytowania, a w wyniku tej działalności zmienia siebie jako gatunek. W ten to sposób ludzki proces tworzenia jest z punktu widzenia człowieka procesem samotworzenia.

Ponadto istnieją społeczne uwarunkowania. Oznacza to, że człowiek żyje w łączności z innymi ludźmi i ten związek jest konieczny dla zachowania bytu i stworzenia warunków dalszego rozwoju człowieka. Marks pisał: „Istotą człowieka to nie abstrakcja tkwiąca w poszczególne jednostce. Jest ona w swej rzeczywistości całokształtem stosunków społecznych”. (cdn...)

Z okolicznościowym odczytem poświęconym Jakobowi Wejherowi wystąpił prezes Towarzystwa M Z Cz. -Wiktor Zybajło.

Spotkaniu towarzyszyła wystawa człuchowski „Kościół pw. św. Jakuba Apostoła w rysunku Jana B. Jakubowskiego” a także ekspozycja pamiątek proboszcza Antoniego Wołka-Wacławskiego „Wspomnienia człuchowskiego proboszcza”.



Jakub Wejher (1609-1657) - pułkownik Wojsk Królewskich, wojewoda malborski, starosta człuchowski w latach 1643-1657. Studiował w Bolonii, przebywał w Hiszpanii i Niemczech, służył w armii cesarskiej. Brał udział w wyprawie smoleńskiej w 1633 roku.

Cieszył się zaufaniem władców polski; Władysława IV i Jana Kazimierza. Ufundował Kościół pod wezwaniem św. Jakuba Apostoła, którego budowę, ukończono w 1647 roku.

Kościół był konsekrowany 25.08.1647 roku przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Macieja Łubieńskiego.

Pobudował szpital w Człuchowie (dokładna lokalizacja nie jest znana, prawdopodobnie przy obecnej ul. Królewskiej), przed wybuchem wojny polsko-szwedzkiej zwanej „Potopem”, obsadził załogą Zamek w Człuchowie i umocnił mury obronne.

5 maja 1655 roku król Jan Kazimierz wyznaczył go dowódcą wojsk królewskich i pospolitego ruszenia w Prusach Królewskich.

Był mecenasem sztuki. Założył miasto Wejherowo rozpoczął budowę, ukończoną po jego śmierci Kalwarii Wejherowskiej. Pochowany 21. lutego 1657 roku w klasztorze franciszkańskim w Wejherowie.

18 lutego 2009 r.
Warszawa

W Senacie RP została uroczystie otwarta wystawa przygotowana przez Europejskie Centrum Solidarności pt.: „Autorytety: Lech Bądkowski” Jej otwarciu dokonali Premier RP Donald Tusk, Marszałek Senatu Bogdan Borusewicz i Zastępca Dyrektora ECS Juliusz Komorowski.

Następnie odbyła się dyskusja panelowa zorganizowana przez Kaszubski Zespół Parlamentarny z udziałem parlamentarzystów i studentów z Klubu Studenckiego „Pomorania” na temat: „Aktualność myśli politycznej Lecha Bądkowskiego. Zadania na XXI wiek”. Referaty wprowadzające wygłosili członkowie Klubu Studenckiego Pomorania:

1. Magdalena Rejnsz „Lech Bądkowski - życie i twórczość”

ZDARZYŁO SIĘ

2. Sławina Klawiter „Lech Bądkowski: mistrz i wychowawca”

3. Maciej Narloch „Wpływ Lecha Bądkowskiego na kształtowanie tożsamości regionalnej”

W dyskusji uczestniczyli parlamentarzyści: Kazimierz Kleina, Jan Kulas, Jarosław Sellin, Jan Wyrowiński. a jej moderatorem był Paweł Zbierski, dziennikarz i publicysta, biograf Lecha Bądkowskiego. Partnerami wystawy zorganizowanej przez Europejskie Centrum Solidarności był : Kaszubski Zespół Parlamentarny, Instytut Kaszubski w Gdańsku, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie.

20 lutego 2009 r.

Bolszewo gm. Wejherowo

Dyrektor Biblioteki Publicznej Gminy Wejherowo im. Aleksandra Labudy był organizatorem lekcji historii dla gimnazjalistów „Wspomnienie o Lechu Bądkowskim”, którą poprowadził Andrzej Busler z Ośrodka Kultury Kaszubsko - Pomorskiej w Gdyni.

Lekcja odbyła się w siedzibie biblioteki w Bolszewie. Lekcji towarzyszyła okolicznościowa wystawa „Lech Bądkowski - 25 rocznica śmierci gdańskiego prozaika, publicysty, współzałożyciela ZK-P”. Czynna była ona w siedzibie biblioteki do 17 marca.

5 grudnia 2005 roku w tej Bibliotece odbyło się spotkanie autorskie z Pawłem Zbierskim - autorem książki „Na własny rachunek: rzecz o Lechu Bądkowskim”. Spotkaniu temu towarzyszyła wystawa okolicznościowa „Lech Bądkowski - życie, dzieło, pamięć”.

Słupsk

W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Słupsku odbyła się impreza wspomnieniowa poświęcona pamięci ppłk lek. Stanisława Szarmacha. Był on założycielem i długoletnim dyrektorem – dyrygentem Wojskowego (Chóru) Zespołu Wokalnego Wiarusy. Zespół ten działa do dzisiaj i na niniejszej imprezie wystąpił z koncertem. Sylwetkę doktora przybliżyła towarzysząca spotkaniu okolicznościowa wystawa fotografii i zapisów kronikarskich.

4 marca 2009 r.

Bolszewo gm. Wejherowo

Wójt Gminy Wejherowo, Dyrektor Biblioteki Publicznej Gminy Wejherowo im. Aleksandra Labudy w Bolszewie byli organizatorami w siedzibie biblioteki wykładu prof. zw. dr hab. Tadeusza Linknera pt. „Od poematu do dramatu Aleksandra Majkowskiego”. Po wykładzie była okazja do konwersacji z profesorem.

Jak dotychczas prof. T. Linkner w bolszewskiej bibliotece wygłosił wykłady 21 października 2000 roku pt. „Aleksander Majkowski, Pamiętnik z wojny europejskiej roku 1914” a 17 grudnia 2008 roku pt. „Mitologia Aleksandra Labudy”.

Zapowiedziano już kolejne spotkania z profesorem i tak 7 maja 2009 roku, o godz. 18 kiedy to wygłosi wykład pt. „Pielgrzymka wejherowska z poematu Aleksandra Majkowskiego”, a 30 września 2009 roku o godz. 18 pt. „Rodzina na przełomie XIX - XX wieku w literaturze kaszubskiej”.

Tadeusz Linkner urodził się 29 stycznia 1949 roku w Chojnicach. Jest Kierownikiem Zakładu Historii Literatury Polskiej XIX w. Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu

Perłowe łzy

*Aleksandra Jaruszewska
Gimnazjum nr 3 w Chojnicach*

Chojnice - miasto nazywane Perłą Pomorza - położone jest na Kaszubach wśród malowniczych lasów i błękitnych jezior. Ziemia Kaszubska jest jedną z najpiękniejszych krain Polski, budzącą podziw od lat nie tylko wśród ludzi, ale także aniołów, których zadaniem jest czuwanie nad bezpieczeństwem i spokojem ludzi, zamieszkujących te piękne tereny.

Wbrew pozorom boscy posłańcy nie opiekują się ludźmi wyłącznie przez spoglądanie z niebios, stąpają także obok nas, przybierając ludzką postać, abyśmy ich nic rozpoznali. Kiedyś nie musieli jednak upodabniać się do ludzi, by zejść na ziemię. Pomagali rybakom podczas połowów, ostrzegali żeglarzy przed sztormem, czuwali nad dziećmi, by ich matki mogły odpocząć. Anioły także często były towarzyszami zabaw, uwielbiały podziwiać ziemię stworzoną przez Boga. Z nieba zstępowały jednak rzadko, w wolnym czasie, gdyż swoje najważniejsze obowiązki spełniać musiały w rajskiej krainie.

Podczas jednej z uczt w Niebiańskim Pałacu jeden z boskich pomocników zachwalał przepiękną krainę na północy Polski.

- Jest taka ziemia, o której nie mogę zapomnieć. Błękit naszego pałacu nawet w połowie nie dorównuje kolorowi i czystości kaszubskich jezior, szum lasów jest głębszy od morskiego, zwierzęta zręczniejsze od niektórych z ludzi! Ile razy wracam tam wspomnieniami, zawsze wydaje mi się, że leżę na zielonej, pełnej pachnących kwiatów łące, wsłuchany w szmer strumieni...

Kilka oczarowanych opowieścią aniołów postanowiło odwiedzić to cudne miejsce. W nocy przybyły na Kaszuby, ich oczom ukazało się jezioro, które w blasku gwiazd wyglądało jeszcze piękniej niż w południe. Zachwyceni i upojeni zapachem krainy, aniołowie zdrzemnęli się na polanie, w pobliżu domostwa, w którym mieszkał ubogi, owdowiwały rybak z czterema córkami. Rankiem pobiegły nad jezioro. Najmłodsza z nich, kilkuletnia Perła, nie mogąc nadążyć, została lekko z tyłu. Słuchała śpiewu ptaków, z zamkniętymi oczami tańczyła wśród kwiatów na skraju lasu. Nagle poczuła, że nadepnęła na coś niezwykle miękkiego.

Przeraziła się i skierowała wzrok na trawę. Ze zdumieniem zobaczyła puchate, białe piórka. Spojrzała przed siebie. Na polanie spoczywały złotowłose istoty ze lśniąco skrzydłami. Początkowo przeraziła się, wiele słyszała o aniołach, ale jeszcze nigdy żadnego nie

spotkała. Zdumiona dziewczynka pobiegła czym prędzej, aby wszystko opowiedzieć siostrze.

- Szybko! Na polanę! Nie uwierzycie! - mała krzyczała już z oddali.

- Co tym razem tak bardzo ci się spodobało, Perelko? - spytała ironicznie jedna panien.

- Na polanie widziałam niezwykle istoty w śnieżnobiałych szatach, z pięknymi skrzydłami! Chodźcie ze mną, naprawdę, to muszą być anioły!

- Taaak... Na pewno! Wczoraj jeszcze opowiadałaś o spotkaniu z wróżką lasu, a teraz o aniołach... Perelko, twoja wyobraźnia naprawdę nie zna granic - odpowiedziała ze śmiechem najstarsza z siostr.

Siostrzyczki początkowo uważały, że nie warto przejmować się fantazjami małej Perelki, lecz zmieniły zdanie, gdy po powrocie do domu ujrzaly kilku tajemniczych młodzieńców, którzy zatrzymali się na gościnę. Swą dostojnością, ale i tajemniczością oniśmielali, ale zarazem zdobyli serca dziewcząt. Przez kilka dni aniołowie pomagali w połowach, wraz z córkami rybaka cieszyli się pięknem okolicy, podziwiali jeziora, obserwowali rośliny i zwierzęta, pomagali dziewczętom w codziennych czynnościach, opowiadali historie z Niebiańskiego Pałacu.

Cudowne dni szybko uciekały. Pan Bóg naglił pomocników do powrotu, nadszedł ostami dzień. Przygnębione dziewczęta nadaremnie prosiły przybyłych o pozostanie. Boscy posłańcy mogli jedynie obiecać ponowne odwiedziny. Smutna Perelka zaczęła płakać. Jeden z aniołów, niezwykle wzruszony Chojen, podarował jej cudowny prezent - zamienił jej spływające łzy w lśniące ziarenka, które na cześć córeczki rybaka zostały nazwane perłami.

Dziewczęta każdego dnia wypatrywały powrotu aniołów. Ich ulubionym miejscem stało się wzgórze wznoszące się nad jeziorem. Rozciągał się stąd widok na całą okolicę. Jednak mijały dni, a boscy posłańcy nie powracali... Tęsknota przerodziła się w smutek, smutek - w kamienny spokój, który początkowo opanował serca dziewcząt, a z upływem lat skamieniały ich piękne ciała.

Z biegiem czasu na wzgórzu powstała osada nazwana od imienia szczodrego anioła Chojnicami - znanymi właśnie jako Perła Pomorza. Ukazane na Chojnickim ratuszu smutne, zapatrzone w dal panie to piękne córki rybaka, które wciąż czekają na ponowne przyjście aniołów...



Mateusz Wisniewski - Jezioro Witoczn

Jeziro Witoczno

*Justyna Kontek
Gimnazjum w Swornegaciach*

Bardzo dawno temu, na rozległych piaszczystych polach, otulonych sosnowymi lasami, gospodarzył Fryderyk. Sąsiedzi wołali na niego Fryc. Miał solidną chałupę, obórkę oraz stodołę. Zbudowania gospodarze usytuowane były na niewielkiej górcie, nieopodal jeziora, z którego żona Fryca, Marteczka, w wiadrach zawieszonych na drewnianych szuńdach, nosiła wodę do chaty. Jezioro okolone było torfiastymi pławami i grząskimi moczarami, na których rosły duże kępy traw.

Fryderyk był bardzo pracowity. Sąsiedzi uważali go za bogatego gospodarza. Miał dwa woły, jedną krowę i kilka kur, którym dokuczały trzy owce. Od kilku dni siedział pod stuletnią sosną, która rosła obok jego domu. Wyciosywał z grubego, twardego pnia sochę. Kiedy skończył, poszedł do chaty coś zjeść. Spożywał posiłek ze swoim synem Witkiem. W pewnej chwili powiedział:

- Już czas na nas, zabierzmy sochę i chodźmy z wołami w pole!

Zaczęli orać pole w pobliżu jeziora. Witek prowadził sochę, a ojciec co pewien czas mu pomagał. Po trzech godzinach ciężkiej pracy Witek zapytał ojca:

- Długo jeszcze?

- Tak - odparł ojciec.

- Ale ja zgłodniałem! Przecież dzisiaj taki upalny dzień.

- Dobrze - rzekł ojciec. - Idź najeść się i wracaj szybko na pole. Musimy dzisiaj skończyć orkę.

Fryderyk usiadł pod drzewem i zasnął, nie myśląc o wołach. Zwierzęta zostały same. Skubały długą i soczystą trawę. Im bliżej jeziora, tym była lepsza i dojralsza. Wtedy, ciągnąc za sobą sochę, woły weszły na pławy. W pewnym momencie bagnisko rozwarło się i zaczęły tonąć. Głośno ryczały, ale Fryderyk spał tak mocno, że nic nie słyszał. Po godzinie obudził się. Wokół

nigdzie nie było zwierząt, a ślady sochy i wołów prowadziły wprost do jeziora i tam kończyły się. Na brzegu pozostał tylko jeden orczyk.

Fryderyk ze swym synem Witkiem długo lamentowali nad wodą z powodu utraty cennych zwierząt. Minął tydzień. Rybak, przyjaciel Fryderyka, łowiąc ryby ujrzał dwa martwe woły z drewnianą sochą. Zawiadomił o tym Fryderyka.

Jak woły mogły dostać się z maleńkiego jeziora do dużego jeziora? Witek domyślał się prawdy: gdzieś w głębi musi być jakiś kanał lub podziemna rzeka! Chłopiec postanowił sprawdzić, czy ma rację. Podczas kąpieli, pewnego gorącego dnia, zanurkował w kierunku tajemniczego otworu na dnie. Nie wrócił już nigdy. Na brzegu pozostało porzucone ubranie.

Jeziro, w którym wypłynęły woły, miejscowi ludzie nazwali Witoczno na pamiątkę pracowitego i odważnego młodzieńca o imieniu Witek. W dzisiejszych czasach ludzie unikają tajemniczego jeziora i ruin zabudowań gospodarczych. Podobno w czasie pełni księżyca słychać płacz chłopca i ryczenie wołów. I/I



Aleksandra Jaruszewska - O trzech siostrach

ZDARZYŁO SIĘ



Gdańskiego. Zajmuje się literaturą Młodej Polski, mitologią słowiańską w literaturze, tematyką regionalną (kaszubską, kociewską i boro-wiaczką), krytyką literacką i edytorstwem. Jest autorem trzydziestu książek - autorskich (11), pod redakcją i innych. Ponadto opublikował blisko 300 artykułów, szkiców i recenzji w książkach posesyjnych, periodykach naukowych, czasopiśmie; nie licząc ponad 200 recenzji, tekstów opublikowanych w prasie codziennej i lokalnej.

Uczestniczył w sesjach i konferencjach naukowych w Polsce i za granicą m. in. w Bremie, Lubece, Toronto i Ottawie, gdzie wygłosił referaty. Wypromował ponad 300 magistrów, w seminariach uczestniczyło kilkunastu doktorantów, z których trzech otworzyło przewody doktorskie, a dwie doktorat obroniły. Zrecenzował blisko kilkadziesiąt doktoratów i habilitacji, uczestniczył w kilkudziesięciu komisjach doktorskich, habilitacyjnych i profesorskich.

11 marca 2009 r.

Gdynia



Gdyńska Miejska Biblioteka Publiczna była organizatorem promocji książki - „Jak Bądkowski ze Słomczyńskim... Literackie listy z pieprzem” pod redakcją Miłostawy Kosmałskiej. Dodatkową atrakcją spotkania, była możliwość wysłuchania niezwykle rzadkiego nagrania Lecha Bądkowskiego - ostatniego zapisu jego głosu w grudniu 1983 roku. Książka „Jak Bądkowski ze Słomczyńskim... Literackie listy z pieprzem” to zapis wieloletniej korespondencji dwóch literatów - Lecha Bądkowskiego z Pomorza oraz Macieja Słomczyńskiego z Krakowa. Książkę

www.najigoche.kaszuby.pl

Magazyn NAJI GOCHE w wersji internetowej!

Archiwum i baza materiałów publikowanych na naszych łamach

ZDARZYŁO SIĘ

przygotowała do druku i wstępem opatrzyła Miłoslawa Kosmulska. Wydawcą jest Oficyna Czac.

Miłoslawa Kosmulska mieszkanka Gdańska urodzona w 1984 roku - wnuczką Lecha Bądkowskiego, jest absolwentką filologii polskiej. Od najmłodszych lat jest zafascynowana swoim Dziadkiem. Fascynację powiększył jej udział w porządkowaniu dokumentów, rękopisów i notatek po Dziadku, które rodzina przekazała Bibliotece Gdańskiej PAN. (Andrzej Busler)

18 marca 2009 r.

Bolszewo gm. Wejherowo

Wójt Gminy Wejherowo, Dyrektor Biblioteki Publicznej Gminy Wejherowo im. Aleksandra Labudy w Bolszewie byli organizatorami wernisażu Tadeusza Podgórskiego pt. Morze w twórczości Tadeusza Podgórskiego " zorganizowanego w ramach cyklu „Pasje i hobby twórcze mieszkańców naszego regionu”. Wystawę będzie można oglądać do 7 kwietnia 2009 roku.



Tadeusz Podgórski mieszka w Wejherowie. Malarstwo uprawia amatorsko. Wykorzystuje różne techniki malarskie: olej, temperę i akwarele. Pełniąc służbę w Marynarce Wojennej zafascynował się morzem, czemu daje wyraz w swych obrazach. Prace Tadeusza Podgórskiego były prezentowane na licznych wystawach indywidualnych i zbiorowych. Aktywnie uczestniczy we wszelkich aukcjach charytatywnych na rzecz dzieci. Obrazy malarza znajdują w zbiorach prywatnych w kraju i zagranicą. Jest członkiem Klubu Plastyków przy ZK-P Wejherowo, Stowarzyszenia Marynistów Polskich oddział w Wejherowie oraz Oksywskiego Klubu Plastyków „Horyzont”.

21 marca 2009 r.

Gdańsk Osowa

Zrzeszenie Kaszubsko – Pomorskie Gdańsk Osowa oraz Rada Duszpasterska Sekcja Kultury parafii św. Polikarpa były organizatorami III Wyjazdowych Rekolekcji Kaszubskich w Pomieczyźnie w g. Przdokowo. W programie m.in. było: zwiedzanie odrestaurowanego pałacu w Leźnie; zwiedzanie z przewodnikiem byłego klasztoru Norbertanek w Żukowie; Kościoła filialnego Jana Chrzciciela w Żukowie; modlitwa nad mogiłą ofiar Marszu Śmierci na cmentarzu w Pomieczyźnie; msza . z liturgią w j. kaszubskim w kościele w Pomieczyźnie; Droga Krzyżowa na stacjach wykutych w kamieniu wokół pomieczyńskiego kościoła. W ubiegłym roku II Rekolekcje odbyły się na Kalwarii Wejherowskiej, a pierwsze w 2007 roku na Kalwarii Wielewskiej.

Opracował Zbigniew Talewski.

⌘ Z REGIONALNEJ PÓŁKI

Kaszubskich pamiątek skarbnice



Zdzisław Zmuda
Trzebiatowski Gdynia

Dnia 26 lutego 2009 roku w Tawernie Kaszubskiej „Mestwin” w Gdańsku odbyła się promocja pomnikowego wydawnictwa Instytutu Kaszubskiego pióra Cezarego Obracht Prondzyńskiego Kaszubskich pamiątek skarbnice – O muzeach na Kaszubach – ich dziejach, twórcach i funkcjach społecznych.

Zakres terytorialny tematyki dzieła wyraźnie określony, aczkolwiek zawężony do terytorium współczesnych Kaszub, świadomie lekko zahaczający o Toruń i niektóre miejscowości pogranicza Kaszub i Pomorza Zachodniego. Zakres tematyczny jest także uwarunkowany specjalnością naukową autora. Socjologiczne podejście do tematu jest zdecydowanie widoczne.

Autor wyznaczył sobie także kryterium historyczne, oparte również na powiązaniach z przemianami tożsamości grupowej Kaszubów, a tym samym w kontekście rozwoju kaszubsko – pomorskiego, także inicjatyw kaszubskich regionalistów i społeczników od małżeństwa Gulgowskich, Aleksandra Majkowskiego. W dziele wydzielony jest okres II Rzeczypospolitej i podzielony na kilka podokresów czas po II Wojnie Rzeczypospolitej. Wspomniane są także muzea znajdujące się na terenie ówczesnych Niemiec. Podział ten wydaje się bardzo sensowny. Kryterium profilowe poszczególnych muzeów dominuje w opisie poszczególnych jednostek. Miejsce Skansenu we Wdzydżach Kiszewskich wydaje się dominujące, także poszczególne muzea etnograficzne jak w Kartuzach, Oliwie, Bytowie znajdują swoje miejsce. W tej informacji siłą rzeczy muszę ograniczyć się do wymienienia tylko niektórych jednostek muzealnych, całość informacji znaleźć może czytelnik w elegancko wydanej siłami „Bernardinum” książce.

Polecam informacje o Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko – Pomorskiej w Wejherowie, Muzeum Hymnu Narodowego w Będominie, informacje o muzeach prywatnych, izbach pamięci, nowych inicjatywach skansenowskich; Sominy, Nadole, Płotowo (tu cykl wydawniczy – myślę – wyklucza aktualizację danych). Zdecydowanie jest to najpełniejsze na ten temat opracowanie.

Bardzo dużo fotografii – chociaż nad ich doborem można się zastanowić.

Brak skorowidzu nazwisk i miejscowości jest dla mnie widocznym dla mnie mankamentem, także brak wyszczególnienia biografów najważniejszych postaci, te informacje zdecydowanie uatrakcyjniłyby dzieło.

Brak jest informacji o malarstwie kaszubskim, inicjatywach muzealnych Mariana Mokwy i Wacława Szczebleskiego.

Osobiście zrezygnowałbym z informacji o różnego rodzaju działaczach państwowych, których rola wynikała z ich ówczesnej pozycji, a ograniczała się do przecinania wstęg.

Książka zdecydowanie nie jest przewodnikiem po muzeach kaszubskich.

Cezary Obracht-Prądyński
Kaszubskich pamiątek skarbnice
O muzeach na Kaszubach – ich dziejach, twórcach i funkcjach społecznych.

Wydawca Instytut Kaszubski
Druk i oprawa: Wydawnictwo
„Bernardinum” Sp. z o.o. Pelplin



Wciąż potrzebne nowe utwory



Eugeniusz Pryczkowski

W ubiegłym roku było niemal 300 uczestników, w bieżącym niespełna dwustu, a więc frekwencja wyraźnie spadła na IV finale Pomorskiego Konkursu Pieśni Bożonarodzeniowej w Szemudzie. Nie ucierpiał jednak poziom konkursu. Również objawiła się duża różnorodność repertuarowa. Korzystano zwłaszcza z nowych kolęd i pastorałek. Jest to na pewno znak czasu, wraz wzrastającej witalności języka kaszubskiego, szczególnie we współczesnej twórczości, znormalizowanej, bardziej odpowiadającej dzisiejszej młodzieży, która w gruncie rzeczy wciąż tak samo cieszy się z Bożego Narodzenia uzewnętrzniając to w pieśni.

- W naszym gimnazjum działa czterdziestoosobowy chór. Dziś przyjechaliśmy w bardzo okrojonym składzie, żeby być w zgodzie z regulaminowymi zasadami. Mimo że u nas rzadko słychać język kaszubski, to młodzież bardzo chętnie się go uczy i śpiewa w nim, nie tylko

kolędy – wyjaśnia Aleksandra Ropela, dyrygentka chóru z Bożegopola w gminie Łęczyce.

- Uczymy się też kaszubskiego na specjalnych zajęciach – dodaje gimnazjalistka, Marzena Marks.

Chór pięknie wystąpił z dwoma kolędami ustępując jedynie chórowi z Gimnazjum w Luzinie. W innej kategorii prawdziwym zwycięzcą byli uczniowie z Przerytego w powiecie lęborskim. Jest to mała szkółka, w której wszyscy uczą się rodnej mowy. Sam występ na prestiżowym festiwalu był nobilitacją, niezależnie od właściwego werdyktu.

- U nas wszyscy biorą udział w różnych działaniach konkursowych. Występujemy z kolędami, na konkursie „Rodnô Mowa” i wielu innych. Dzieci bardzo chcą, jest to też element otwarcia placówki na cały region – podkreśla Lucyna Cyganowska, która przygotowała uczniów do konkursu.

Konkurs jest dużym przedsięwzięciem organizacyjnym. Jest to głównie zasługa dyrektor placówki Grażyny Bochińskiej wraz z nauczycielami i uczniami. Dwie z nich udanie – po kaszubsku – prowadziły całą imprezę.

- Gratuluję szkole i dziękuję. Ufam, że konkurs będzie trwał. Chciałbym też zaproponować, by podjąć organizację konkursów na piosenki kaszubskie. Język będzie żył i się rozwijał, gdy będą powstawały wciąż nowe

utwory – uważa Jan Klawiter reprezentujący w Szemudzie Sejmik Pomorski.

Laureaci

Kategoria: przedszkola i klasy 0-III SP

Soliści

1. Joanna Skrzypkowska SP Luzino
2. Adrian Potrykus SP Koleczkowo
3. Agata Ropela SP Bożepole

Zespoły

1. Zespół „Remus” z SP nr 8 w Wejherowie
2. Zespół Wokalny z Zespołu Kształcenia i Wychowania w Dzierżążnie (przedszkole)
3. Zespół Wokalny z Zespołu Kształcenia i Wychowania w Dzierżążnie SP

Kategoria: klasy IV-VI SP

Soliści

1. Monika Szulc z Zespołu Szkół w Linii
2. Weronika Kitowska z SP w Donimierzu
3. Monika Bojke z SP w Bojanie

Zespoły

1. Zespół Wokalny z Zespołu Szkół z Oddziałami Integracyjnymi w Kielnie
2. Zespół „Spięwné Kwitczi” z ZK-P w Baninie
3. Zespół Wokalny z SP w Łęczycach

Kategoria: gimnazjum

Soliści

1. Angelika Wandtke z Gimnazjum Publicznego w Luzinie
2. Klaudia Szulta z Zespołu Szkół z Oddziałami Integracyjnymi w Kielnie
3. Monika Nadolska z Gimnazjum w Bojanie

Zespoły

1. Zespół Wokalny z Publicznego Gimnazjum w Luzinie
2. Zespół Wokalny z Gimnazjum w Bożympolu
2. Zespół „Wicherki” z Kamienicy Szlacheckiej
3. Zespołu „Zymk” z Publicznego Gimnazjum nr 2 w Żukowie
3. Chóru „Batuta” z Gimnazjum w Szemudzie

Wyróżnienie: Zespół Koła Kaszubskiego z Gimnazjum w Bolszewie

Kategoria: szkoły ponadgimnazjalne, dorośli

Soliści

1. Mirela Bojke z XIX LO we Wrzeszczu
2. Piotr Skrzypkowski z Luzina
3. Genowefa Czech z Staniszewa

Zespoły

2. Zespół „Kasubki” z KGW w Chwaszczynie



Święci z dynastii Arpadów



Ks. Jacek Halman
Borowy Młyn

W historii Kościoła było wielu świętych ludzi i pewnie będzie ich jeszcze więcej. W tej książeczce chciałbym opisać jedną z wielu rodzin tego świata. Chodzi o królewską dynastię Arpadów z Węgier. Pewnie spytasz się, dlaczego akurat rodzina węgierska, a nie polska? Wszystko wyjaśni się po przeczytaniu tej książeczki. Wbrew pozorom rodzina ta miała wiele wspólnego z naszą Ojczyzną. Od wielu lat ludzie mówią, że Polak i Węgier to dwa bratanki. Wróćmy jednak do rodziny Arpadów.

Rodzina ta była o tyle „dziwna”, że pochodziło z niej wielu ludzi, których Kościół beatyfikował lub kanonizował. Dynastia liczyła 412 lat, a aż 17 ludzi wyniesiono na ołtarze! Nie wiem czy jest jeszcze inna rodzina na świecie, w której byliby aż tylu świętych ludzi. Jeśli dodamy do tego siostry zakonne, księży i biskupów, to mamy pokaźną liczbę dobrze wychowanych ludzi. Przyczyna takiego stanu rzeczy może być tylko jedna: WYCHOWANIE! Patrząc na dzisiejszy świat, mam czasami wrażenie, że w wielu rodzinach ma ono wiele o zyczenia, mówiąc prościej: kuleje. Warto zatem przyjrzeć się tej średniowiecznej dynastii, aby samemu wyciągnąć wnioski. Czyż rodzice nie chcą, aby ich dzieci były dobrymi i mądrymi ludźmi? Pewnie, że chcą! Trzeba tylko wiedzieć jak tego dokonać. A Arpadowie mogą nam w tym pomóc. I oby tak się stało! Skoro im się udało, to nam też może! Wszak historia jest przecież nauczycielką życia, prawda?

Kim byli Arpadowie?

Arpadowie to dynastia książąt (889 r. - 1001 r.), a następnie królów węgierskich (do 1301 r.), pierwsza węgierska dynastia narodowa. Za założyciela uznawany jest prawie legendarny Arpad, wódz plemion ugrofińskich, które osiedliły się w kotlinie karpackiej, zwanej dziś Niziną Węgierską. Od niego też została wzięta nazwa dynastii - Arpadowie.

Prawnuk Arpada, Gejza (zm. 997 r.) ochrzcił się w 974 r. Do trwałego schryistianizowania Węgrów przyczynił się jednak jego syn Wajk, który na chrzcie w 997 r. przyjął imię Stefan. W sposób bezwzględny podporządkował on sobie wszystkie plemiona madziarskie. W Święto Bożego Narodzenia w 1000 r. został koronowany na króla Węgier. Zmarł w 1038 r. Mając na uwadze jego zasługi dla chrześcijaństwa 45 lat później został uznany za świętego oraz patrona dynastii i Węgier (stąd określenie Korona Świętego Stefana).

Arpadowie systematycznie powiększali swe władztwo. W 1089 r. Władysław I Święty włączył się do walk o Królestwo Chorwacji po śmierci tamtejszego króla Zwonimira (był jego szwagrem). Ostatecznie oba królestwa połączone zostały unią personalną w 1102r. W skład monarchii węgierskiej wchodziły już tereny Siedmiogrodu i Sławonii. Od połowy XI w.

zaczęli stopniowo wkraczać też na tereny Słowacji. Pod koniec XII w. Arpadowie podporządkowali sobie również ziemię halicko-włodzimierską (rywalizowali na tym terenie m.in. z Polakami). W 1215 r. Koloman, młodszy syn króla Andrzeja II został ogłoszony królem Halicza, jednak już w następnym roku musiał zrezygnować z tego tytułu.

Dynastia wygasła na królu Andrzeju III w 1301 r. Do walk o tron węgierski włączyli się Wittelsbachowie i Przemyślidzi. Ostatecznie w 1307 r. koronę otrzymali Andegawenowie z Neapolu w osobie Karola Roberta. Karol był wnukiem Marii, siostry króla Władysława IV Kumana, przedostatniego władcy Węgier z dynastii Arpadów.

W sumie było ośmiu książąt: Arpad, Szabolcs, Tarhos, Zoltan, Fajsz, Taksony, Gejza oraz św. Stefan I. Królów było aż 25: św. Stefan I (koronowany na króla w 1000), Piotr Orseolo, Samuel, Aba, Piotr Orseolo, Andrzej I, Bela I, Salomon, Gejza I, św. Władysław I, Koloman Uczony, Stefan II, Bela II Ślepy, Gejza II, Stefan III, Władysław II, Stefan IV, Stefan III, Bela III, Emeryk, Władysław III, Andrzej II, Bela IV, Stefan V, Władysław IV Kumańczyk oraz Andrzej III.

Nasze rozważania nad świętością Arpadów zaczniemy od księcia Gejzy, a właściwie od jego syna Wajka, bo to on wprowadził chrześcijaństwo na Węgrzech. A więc, ad rem.....!

Św. Stefan I

Stefan (przed Chrystem - nazywał się Wajk) był synem księcia Gejzy (syn księcia Taksony'ego) i Sarolty (córka księcia Transylwanii - Gyuli). Urodził się w 969 r. w ówczesnej stolicy Węgier - Ostrzyhomiu (Esztergom). Miał jeszcze trzy siostry, niestety nieznanne z imienia. Chrztu udzielił Stefanowi biskup Pasawy (w 974 r. wraz ze swoim ojcem - Gejza), Pilgrim, bierzmował go zaś, św. Wojciech z Pragi. W 997 r. Stefan objął tron książęcy. Dwa lata wcześniej poślubił Gizelę, siostrę księcia bawarskiego Henryka II Klótnika i późniejszą błogosławioną. Św. Stefan z bł. Gizelą mieli dwoje dzieci:

- 1 Otton (zmarł przed 1010 r.)
- 2 Emeryk, następca tronu

Stefan, jako władca rządził Węgrami ponad 40 lat. Udało mu się zjednoczyć różne federacje w jednolitą strukturę organizacyjną. Z drugiej strony wiele troski poświęcał organizacji kościelnej i wykorzenieniu pogaństwa. Założył dwie metropolie (Ostrzyhom i Kalocsa) oraz osiem biskupstw. Zbudował wiele kościołów (m.in. słynna katedra w Szekefeshevar), fundował klasztory (m.in. klasztor w Pannohalma). Papież Sylwester II zgodził się na koronację Stefana na króla Węgier. Koronacja odbyła się 25 grudnia 1000 r. w Ostrzyhomiu. Biografowie podkreślają, że Stefan nigdy nie był agresorem. U schyłku życia przeżył śmierć ukochanego syna Emeryka, w którym widział swego następcę. Zmarł 15 VIII 1038 r., w święto Wniebowzięcia NMP. Obecnie jego wspomnienie obchodzi się 16 sierpnia. W hagiografii katolickiej zapisał się jako wielki czciciel Maryi. Pod Jej opiekę oddał całe państwo i czcił Ją jako „Wielką Panią Węgrów”. Często przystępował do sakramentów (co na owe czasy było bardzo dziwne), praktykował surową ascezę, do tego był niezwykle

pokorny. Dzisiaj jest patronem Węgier, jego syn - św. Emeryk - patronem młodzieży. O rozmiarach jego kultu, także w Polsce, niech świadczy także zapis w „Kronice” Galia Anonima.

Bł. Gizela Bawarska

To żona św. Stefana, króla Węgier. Miała ona wielki udział w chrystianizacji Węgier. Po śmierci swojego męża w 1038 r., musiała opuścić Węgry i oddała się pod opiekę swego brata, księcia Henryka II. Potem wstąpiła do benedyktynek i jako ksieni zmarła w Pasawie w 1060 r. Została beatyfikowana w 1975 r. Jej wspomnienie przypada 7 maja. Gizela była córką Henryka II Klótniwego i Gizeli Burgundzkiej. Z tego małżeństwa pochodzili:

- 1 Henryk II Święty, ur. 6 maja 973, zm. 13 lipca 1024, król Niemiec i cesarz, kanonizowany w 1146 r.
- 2 Bruno, zm. 1029, biskup Augsburga,
- 3 Bł. Gizela Bawarska, od 997 żona Stefana I Świętego, króla Węgier,
- 4 Brygida, zakonnica.
- 5 Ze związku pozamałżeńskiego pochodził:
- 6 Arnold, zm. 1018, arcybiskup Rawenny.

Św. Emeryk

Na świat przyszedł w 1007 r., był synem św. Stefana i bł. Gizeli. Wychowaniem zajmował się sam ojciec (razem ze św. Gerardem Weneccjaninem). Na owe czasy było to prawie „dziwactwo” (ojciec wychowuje syna?! - było to wtedy nie do pomyślenia!). Prawdopodobnie pod wpływem św. Gerarda Emeryk złożył ślubny czystości. Po śmierci swojego brata został następcą tronu. Zawarł małżeństwo z nieznaną dziś księżniczką. Oboje małżonkowie zdecydowali się na trwałą wstrzemięźliwość. Emeryk zmarł bardzo młodo, ranny w czasie polowania. Za staraniem św. Władysława został ogłoszony świętym, razem ze swoim ojcem w 1083 r. Istnieje sporo przekazów świadczących o związkach Emeryka z Polską (m.in. u Długosza). Obecnie Kościół wspomina św. Emeryka 4 listopada.

Św. Henryk II, cesarz

Henryk, syn księcia bawarskiego Henryka Klótniwego, urodził się 6 maja 973 r. Jego wychowawcą był św. Wolfgang, biskup Ratzybony (Regensburga). Siostra św. Henryka, Gisela, wyszła za św. Stefana, króla Węgier.

Po śmierci ojca w 995 r. objął rządy w Bawarii, a po śmierci cesarza Ottona III został wybrany królem Niemiec (1002). Na jego wybór wpłynął św. Wigillis, metropolita Moguncji. 8 września 1002 r. został koronowany w Akwizgranie wraz ze swoją małżonką, św. Kunegundą. Po odniesionym zwycięstwie nad królem Arduinem z Pawii (15 maja 1004 r.) został także królem Włoch.

W wojnie z Bolesławem Chrobrym złączył się przymierzem z pogańskimi Lutykami i Redarami. Wojna toczyła się o przyłączenie Słowian Nadodrzańskich do Polski albo do Niemiec. Długotrwała wojna zakończona została pokojem w Budziszynie, na mocy którego część plemion słowiańskich została przy Polsce, inne przy

Niemczech (1018). W roku 1004 Henryk wznowił biskupstwo w Merseburgu i utworzył nowe w Bambergu (1007) jako biskupstwo misyjne. Wyposażył również bogato katedry w Bazylei, Strasburgu i Ratyzbonie. 14 lutego 1014 roku udał się wraz ze swoją małżonką do Rzymu, gdzie w bazylice św. Piotra papież Benedykt VIII dokonał ich uroczystej koronacji. W drodze powrotnej cesarz podniósł opactwo w Bobbio do godności biskupstwa. W Veronie spotkał się ze św. Romualdem. Dbał o to, by stolice biskupie były obsadzone najgodniejszymi pasterzami. Fundował też liczne klasztory. W 1022 roku na prośbę papieża wyruszył przeciwko cesarzowi wschodniemu, który zagrażał granicznym częściom Włoch. Udał się aż na samo południe Italii i zawarł przymierze w tej sprawie z księciem Normanów.

Kiedy przygotowywał się po raz drugi do wyprawy wojennej do Włoch, zmarł koło Getyngi 13 lipca 1024 roku. Nie pozostawił po sobie potomka. Przypisywano to ślubowi dziewictwa, jaki miał złożyć ze swoją małżonką Panu Bogu. Został pochowany w wybudowanej przez siebie katedrze w Bambergu obok swojej żony, św. Kunegundy. Tam też głównie doznawał czci. Do chwały świętych wyniósł Henryk papież bł. Eugeniusz III w roku 1146 r.

Św. Kunegunda

Kunegundą urodziła się ok. 978 r. Była córką Zygryda, hrabiego Luksemburga. W wieku ok. 20 lat została poślubiona Henrykowi II, księciu Bawarii, który po śmierci Ottona III w 1002 r. został wybrany najpierw królem, a od 1014 r. - cesarzem Niemiec. Oboje żyli jako dziewicze małżeństwo. Św. Henryk otaczał ją taką czcią, że chciał, by z nim dostąpiła zaszczytu koronacji na królową. Dokonał jej w Padeborn ówczesny arcybiskup Moguncji, św. Willigis. W roku 1014 Kunegunda udała się z mężem do Włoch, by w Rzymie z rąk papieża Benedykta VIII otrzymać koronę cesarską.

Kunegundą fundowała liczne klasztory i opactwa, przyczyniła się do budowy katedry w Bambergu. Po śmierci męża wstąpiła do ufundowanego przez siebie klasztoru benedyktynek w Kaufungen. Podczas uroczystości poświęcenia tegoż klasztoru, po Liturgii Słowa, cesarzowa zdjęła cesarskie szaty, ostrygła włosy i odziała się w zgrzebny habit. Swój majątek przeznaczyła na fundację kościelne i dobroczynne. Zrobiło to wielkie wrażenie na uczestnikach ceremonii. Opisuje to wydarzenie ks. Piotr Skarga w „Żywotach Świętych”. Jako zakonnica służyła z oddaniem ludziom, zwłaszcza ubogim. Nie wyróżniała się niczym w ubóstwie i posłuszeństwie, nie wymawiała się od żadnych prac, nawet służebnych.

Zmarła 3 marca 1033 r. Zgodnie z jej życzeniem została pochowana obok męża w katedrze bamberskiej. Natychmiast zaczęto oddawać jej publiczny kult. Innocenty III zatwierdził go w roku 1200.

W ikonografii Święta występuje w stroju cesarskim, najczęściej z mężem św. Henrykiem. Przedstawia się ją także w habitie zakonnym trzymającą w ręku kościół.

Św. Władysław I

Urodził się około 1048 r. w Polsce, zmarł 29 lipca 1095r. w Nitrze, obecnie Słowacja. Król węgierski z dynastii Arpadów, stronnik papieża

Grzegorza VII podczas jego konfliktu z cesarzem Henrykiem IV.

Był synem Beli I, króla Węgier i jego żony nieznannej z imienia córki Mieszka II Lamberta (Mieszko II był drugim synem Bolesława Chrobrego), króla Polski. Urodził się w Polsce, gdzie jego ojciec znajdował się na wygnaniu. Na Węgrzech znalazł się po powrocie Beli, który nastąpił około 1050 roku.

W 1077 roku po śmierci swojego brata Gejzy I został królem Węgier.

W 1077 roku poślubił Adelajdę Szwabską, córkę Rudolfa, księcia Szwabii. Miał z nią córkę Pirostkę (Irenę).

Jego wspomnienie jako świętego obchodzi się 30 czerwca.

Św. Irena (Piroska)

Cesarzowa Irena, urodziła się w 1088 roku pod imieniem Piroska, zmarła 13 sierpnia 1134. Była ona córką króla Węgier Władysława I Świętego z dynastii Arpadów oraz Adelajdy Szwabskiej.

W 1104 roku przeszła na prawosławie i poślubiła cesarza bizantyńskiego Jana II Komnena. Na powtórny chrzcie przyjęła imię Irena. Para cesarska doczekała się ósemki dzieci.

1. Aleksy Komnen (ur. II 1106 - zm. 1142), współcesarz od 1122 to 1142.
2. Maria Komnena (bliźniacza siostra Aleksego)
3. Andronik Komnen (zmarł w 1142)
4. Anna Komnena
5. Izaak Komnen (zmarł w 1154)
6. Teodora Komnena (zmarła 12 maja 1157)
7. Eudokia Komnena
8. Manuel I Komnen następca Jana II (zmarł w 1180)

Irena nie odgrywała znaczącej roli politycznej. Poświęciła się ona religii, będąc osobą bardzo pobożną, oraz wychowaniu ósemki swoich dzieci. Cesarzowa zmarła 13 sierpnia 1134 roku. Została zliczona w poczet świętych kościoła prawosławnego. (cdn)



Zmarła Elżbieta Zawacka

Prof. Elżbieta Zawacka, legendarna „Zo”, jedyna kobieta wśród cichociemnych zmarła w Toruniu – 10 stycznia 2009 r. Za dwa miesiące skończyłaby sto lat.



Byla drugą - po Marii Witte - Polką w historii Wojska Polskiego awansowaną na stopień generała brygady. Założycielka Fundacji Archiwum i Muzeum Pomorskie

Armii Krajowej i Wojskowej Służby Polek, Żarliwa patriotka, nieustraszona bojowniczką o wolność Ojczyzny, bezgranicznie oddana sprawie narodowej.

W czasie okupacji działała pod pseudonimem „Zo”. Jako kurierka Armii Krajowej ponad sto razy przekraczała granicę, przenosząc wiadomości i meldunki. Wstawiła się misją z 1943 roku, kiedy przeprowadziła się przez całą Europę do sztabu naczelnego wodza w Londynie. Na terytorium okupowanej Polski powróciła, skacząc z samolotu ze spadochronem. Była jedyną kobietą wśród 316 polskich cichociemnych. W 1951 roku aresztowała ją UB. Została fałszywie oskarżona o szpiegostwo i skazana na dziesięć lat więzienia. Za kratami spędziła pięć lat.

Prof. Zawacka odznaczono m.in. Orderem Wojskowym Virtuti Militari, pięciokrotnie Krzyżem Walecznych i Orderem Orła Białego. Jest honorową obywatelką Torunia.

Pogrzeb legendarnej kurierki odbył się 17 stycznia w Toruniu.

Marcin Behrent – Toruń

Lech Bądkowski - krótki życiorys

Sławomir Chochla Luzino

Lech Bądkowski (właśc. Lech Mieczysław Zygmunt Buntkowski) urodził się 24 stycznia 1920 r. w Toruniu jako syn urzędnika miejskiego magistratu (skarbnika) Kazimierza Buntkowskiego (ur. 1882) i Zofii z d. Faustmann. Miał brata Tadeusza (ur. 1910) i siostrę Aleksandrę (ur. 1916). Uczęszczał tam do szkoły powszechnej i (od 1930 r.) do Państwowego Gimnazjum Męskiego im. M. Kopernika, profil klasyczny, które ukończył w 1938 r.

Był bardzo dobrym uczniem, zapowiadał się na humanistę. Pod wpływem ojca, który był m.in. przewodnikiem wycieczek, zainteresował się historią i geografiami Pomorza. 21 września 1938 r. został przyjęty na wydział prawa Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie, a 28 września „urlopowany celem odbycia czynnej służby wojkowej”, którą odbył jako elew w Szkole Podchorążych Piechoty w Brodnicy n. Drwęcą. Otrzymał stopień plutonowego podchorążego i przydział do 63 pp, wchodzącego w skład Armii „Pomorze”.

Uczestniczył w kampanii wrześniowej w 1939, dowodził plutonem piechoty i m.in. walczył w bitwie nad Bzurą, którą potem opisał w książce „Żołnierze znad Bzury”. W 1940 r. przedostał się do Francji, a potem Anglii i zaciągnął do Polskiej Marynarki Wojennej. Walczył w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Podhalańskich pod Narwikiem, gdzie wykazał się odwagą. 17 września 1941 r. w miejscowości Douglas w Szkocji został przez gen. W. Sikorskiego odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari, a 20 listopada 1940 r. jako „aspirant Lech Buntkowski” został „kawalerem Orderu Wojennego Virtuti Militari V klasy” (legitymacja nr 8810). Jego oddział stacjonował wtedy w St. Andrews. Potem był w 1 kompanii ppanc 1 Polskiej Brygady Strzelców, w jednostce spadochroniarzy w Szkocji, odbył przeszkolenie dla cichociemnych i miał zostać zrzucony na teren okupowany, do czego nie doszło. Dosłużył się stopnia podporucznika. W Anglii uczył się języka, działał w Związku Pomorskim i napisał broszurę „Pomorska myśl polityczna” (1945), będącą szkicem historyczno-ideologicznym.

W 1946 r. wrócił do Polski i zamieszkał w Gdyni. W 1947 r. ożenił się z Zofią Janiszewską. 30 czerwca 1947 r. w Sądzie Grodzkim w Toruniu uzyskał błyskawicznie „sprostowanie metryki urodzenia” powołując się na brzmienie nazwiska dziadka, które zostało zmienzone podczas zaboru pruskiego. Już jako Lech Bądkowski 20 października 1949 r. otrzymał (z oceną „dobry”) dyplom Wyższego Studium Administracyjno-Gospodarczego przy Wyższej Szkole Handlu Morskiego w Gdyni z siedzibą w Sopocie. Ukończył też (zaocznie) wydział prawa na Uniwersytecie Łódzkim (1951). W 1951 r. zamieszkał też w Gdańsku przy ul. Długiej 79/80 m. 5. Związał się z wybrzeżową prasą - od 1952 r. pisał w „Dzienniku Bałtyckim”, a od 1953 r. w tygodniku „Rybak Morski”. Na początku 1952 r. ukazała się jego pierwsza powieść „Kuter

na strądzie”, napisana w estetyce socrealistycznej, do której pisarz nabrał potem dystansu. W 1953 r. doczekał się córki Sławiny, zam. Kosmulskiej. Od końca lipca 1953 r. działał w Związku Literatów Polskich. Z powodu wojennej przeszłości nie zdobył jednak pełnego zaufania ówczesnych władz i został odsunięty od pracy w prasie codziennej. W latach 1954-56 był kierownikiem Teatru Lalki i Aktora „Miniatura”. W 1956 r. wystawił w nim jedną bajkę dla dzieci, a trzy lata później następną. W 1956 r. był krótko zastępcą redaktora naczelnego tygodnika „Ziemia i Morze”, którym kierowała Maria Boniecka.

W 1956 r. Lech Bądkowski współtworzył Zrzeszenie Kaszubskie (późniejsze Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie) i jego program ideowy, mimo że nie był Kaszubą i nie mówił po kaszubsku. We władzach ZK-P był od początku. Miał legitymację nr 11. Opracował zarys historii literatury kaszubskiej, wydany później jako druk powielany. Przygotował dogłębną analizę pierwszych lat działalności tej organizacji i poszerzenie jej profilu oraz nazwy, co nastąpiło w 1964 r. W l. 1957-66 był prezesem oddziału gdańskiego ZLP. Napisał też wtedy swe najpopularniejsze książki: „Wesoło w tropikach” i „Bitwa trwa”, która miała kilka wydań. 22 lipca 1960 r. otrzymał odznakę honorową „Za zasługi dla Gdańska” (legitymacja nr 180), uzyskał też dla siebie lokal na pracownię literacką przy ul. Targ Rybny 6c/7. W tych latach przetłumaczył z języka kaszubskiego na polski arcydzieło prozatorskie literatury kaszubskiej - powieść „Życie i przygody Remusa” Aleksandra Majkowskiego. Wzbudziło ono wielkie zainteresowanie oraz kontrowersje ze strony niektórych działaczy i naukowców-polonistów, głównie prof. Andrzeja Bukowskiego, który do końca zwalczał pisarza i jego tłumaczenie. Książka się jednak obroniła i szybko została wznowiona. 10 maja 1965 r. Bądkowski otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, a 27 listopada 1965 r. jako prezes Oddziału Gdańskiego ZLP na „XX-lecie pracy publicystycznej i literackiej” otrzymał od Wydziału Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku nagrodę pieniężną w kwocie 5000 zł. W tym samym roku wystawiono w Gdańsku jego sceniczną „Intermedium”. Ponownie wiele pisał do prasy codziennej, m.in. do „Głosu Wybrzeża”, oraz do czasopism, takich jak „Biuletyn ZK-P” i „Pomerania”. Kilka tekstów Bądkowskiego przedstawiono jako sluchowiska w Polskim Radiu Gdańsk. (Zachowało się też kilka jego wywiadów radiowych z późniejszych lat.) Pisał i wydawał mniej więcej jedną książkę rocznie, a niektóre z nich uzyskiwały kolejne wydania. Ale jego gotowa od ok. 1958 r. powieść „Huśtawka” mogła się ukazać dopiero po śmierci autora, w innej rzeczywistości politycznej. Powoli narastał w nim też sprzeciw wobec systemu rządów w PRL-u i w 1968 r. ogłosił - wraz z dwoma pisarzami Wybrzeża Różą Ostrowską i Franciszkiem Fenikowskim - protest wobec wydarzeń marcowych.

Od początku lat 70-tych tempo pracy twórczej L. Bądkowskiego nieco spadło. Jednym z powodów były trudności czynione przez władze i cenzurę, drugim - styl życia, nałogi i problemy zdrowotne pisarza. Niewątpliwie wielostronność zainteresowań i działalności, jaką prowadził,



musiała spowodować rozproszenie jego artystycznej energii i sił, a trzeba dodać, że w swej pracy starał się być drobiazgowy i dokładny. Studia nad niektórymi zagadnieniami pochłaniały mu mnóstwo czasu, podobnie życie towarzyskie, korespondencja z licznymi znajomymi, jak np. z Maciejem Słomczyńskim i różne prace redakcyjne. W tych latach Bądkowski znalazł czas na opracowanie i napisanie wstępów do dwóch książek Augustyna Necla „Z deszczu pod rynnę” i „Rewianie” oraz pracy J. Pobłockiego „Na Kaszubach przed 100 laty”. W połowie lat 70-tych Bądkowski zaplanował sześcioczęściowy cykl powieści o początkach państwowości na Pomorzu, z którego ukończył tylko dwa tomy: „Młody książę” i „Chmury”. Za twórczość i działalność na rzecz Pomorza otrzymał Medal Stolema (1978). Od marca 1979 r. był członkiem Polskiego Klubu Literackiego P.E.N. Łącznie napisał ok. 600 artykułów oraz ponad 30 książek i broszur, niekiedy wznowianych. Stał się obiektem zainteresowania Służby Bezpieczeństwa, założono mu podsłuchy w mieszkaniu i w pracowni, a w aktach otrzymał pseudonim „Inspirator”. Pod koniec lat 70-tych włączył się w działalność opozycyjną środowiska gdańskiego; wśród młodych liberałów i konserwatywistów, m.in. związanych z Ruchem Młodej Polski, miał wielu znajomych i przyjaciół. Pisywał do „Bratniaka” i „Własnego Zdania”. W 1978 r. w tzw. drugim obiegu opublikował dla nich szkic polityczny „Kaszubsko-pomorskie drogi”, który wcześniej zakwestionowała cenzura, oraz podobny materiał pt. „Twarzą ku przyszłości”. W 1979 r. otrzymał wyróżnienie na konkursie Wydawnictwa Pojezierze za niewydaną powieść „Huśtawka”. Starał się też (bezsukcesyjnie) o jej sfilmowanie. Pod koniec życia doczekał się narodzin swego pierwszego wnuka Barnima. (Wnuczka Miłoslawa urodziła się już po śmierci L. Bądkowskiego.)

W sierpniu 1980 r. L. Bądkowski jako przedstawiciel literatów Wybrzeża poparł strajkujących stoczniovców. Od 21 sierpnia 1980 r. był członkiem prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej, jego rzecznikiem prasowym, a także członkiem grupy negocjującej Porozumienia Gdańskie, w której odpowiadał za postanowienia dotyczące wolności słowa w Polsce. (Na taśmie filmowej zachował się fragment jego wystąpienia, wykorzystany potem w filmie o nim.) Założył Klub Myśli Politycznej im. Konstytucji 3 Maja. W 1980 r. został redaktorem rubryki „Samorządność”, która ukazywała się w „Dzienniku Bałtyckim”. 1 sierpnia 1981 r. otrzymał Nagrodę Prezydenta Miasta Gdańska Jerzego Młynarczyka za „zasługi w upowszechnianiu kultury, sztuki i wiedzy o Gdańsku”. 17 sierpnia

1981 r. otrzymał pełnomocnictwo Lecha Wałęsy do „utworzenia i wydawania tygodnika” na białej rubryki „Samorządność” i pod tą samą nazwą. 11 września 1981 r. cenzura, czyli Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, wydała zgodę na tę inicjatywę. Tygodnik „Samorządność” ukazał się w końcu listopada 1981 r. i zdążył wydać 3 numery. Zawieszono go w stanie wojennym, choć oficjalnie Bądkowski był jego redaktorem naczelnym do końca 1982 r. Otrzymał wtedy wynagrodzenie w kwocie 6100 zł. Po 13 grudnia L. Bądkowski przygotowywał czwarty numer „Samorządności”, który się nie ukazał. Skupiał wtedy wokół siebie młodych działaczy regionalnych i solidarnościowych. Za długoletnią działalność na rzecz Pomorza otrzymał Pieczęć Świętopełka Wielkiego kl. złotej (1982). Od końca lat 70-tych L. Bądkowski chorował na raka i zmarł 24 lutego 1984 r. w swym domu przy ul. Długiej w Gdańsku. Został pochowany na Srebrzysku w Gdańsku-Wrzeszczu. Jego pogrzeb, w którym uczestniczyli m.in. Zbigniew Herbert, Bronisław Geremek, Donald Tusk i ok. 5000 mieszkańców Pomorza, stał się manifestacją opozycji przeciw rządowi. Później na jego mogile stanęła rzeźba kaszubskiego Gryfa z napisem „Lech Bądkowski - pisarz, żołnierz, obywatel”.

Bądkowski był złożoną osobowością, miał szerokie zainteresowania i rozliczne sfery działalności. Żył zbyt krótko i praktycznie żadnej z nich nie sfinalizował w postaci gotowego dzieła. Jako pisarz był twórcą drugorzędny, typowym literatem żyjącym z pióra i produkującym kolejne pozycje. Jako publicysta trafiał na opór ze strony ówczesnej sytuacji kulturalno-politycznej, z którą był silnie powiązany i od której nie umiał się odebrać. Jego działalność polityczna zabłysła na krótko i pod koniec życia, a tygodnik „Samorządność”, z którym wiązał wielkie nadzieje, został szybko zamknięty. Nie dane było mu dokończyć zaplanowanych powieści z cyklu pomorskiego. Nieszczęśliwie wybrał też dlań archaizujący język, przepelnięty neologizmami, w zamyśle wzorowany na stylu np. Karola Bunscha czy Antoniego Gołubiewa, co uczyniło jego ostatnie powieści prawie niezrozumiałymi.

Niewątpliwie największe sukcesy odniósł Bądkowski w działalności regionalnej, zwłaszcza

na forum Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Stał się niekwestionowanym autorytetem i wzorem dla następców, których zostawił wielu. Również jego tłumaczenie powieści „Życie i przygody Remusa” Aleksandra Majkowskiego zachowało swoją wartość i jest wznawiane i czytane. Mimo prób, często wartościowych, nie powstała w miarę kompletna i powszechnie dostępna biografia Lecha Bądkowskiego ani omówienie jego twórczości i działalności.

Od 1986 r. Lech Bądkowski jest patronem nagrody literackiej Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. W 1988 r. w domu przy ul. Targ Rybny 6c w Gdańsku, gdzie miał swoją pracownię, staraniem ZK-P wmurowano tablicę z napisem: „W tym domu w latach 1960-1984 mieszkał i tworzył Lech Bądkowski / pisarz, działacz kaszubsko-pomorski / sygnatariusz Porozumień Gdańskich 1980 r.” Od 24 maja 1991 r. Bądkowski jest patronem Szkoły Podstawowej w Luzinie, w której miał okazję bywać; była to pierwsza szkoła jego imienia. Na początku lat dziewięćdziesiątych jego imieniem nazwano jedną z ulic na gdańskich Siedlcach oraz gimnazjum na gdańskim Jasieniu, a w 2000 r. otrzymał on pośmiertnie tytuł Honorowego Obywatela Gdańska. W związku z tym 22 lutego 2000 r. odbył się w Gdańsku wieczór wspomnień o L. Bądkowskim, a 9 marca 2000 r. otwarto w MKT Plama w Gdańsku Zaspie wystawę „Lech Bądkowski - człowiek, pisarz, obywatel”. W Gdańsku, Luzinie, Rumi i Starogardzie Gdańskim znajdują się niewielkie i peryferyjne ulice Bądkowskiego.

3 maja 2006 r. prezydent RP Lech Kaczyński odznaczył go pośmiertnie Orderem Odrodzenia Polski. Od początku 2006 r. miesięcznik „Pomerania” opublikował kilkanaście wspomnień ludzi, którzy znali Bądkowskiego. Mają się one ukazać drukiem. Powstał też o nim film „Kryptonim Inspirator”, pokazywany m.in. w Gdańsku, Luzinie i Gdyni oraz w telewizji Gdańsk. W ostatnich latach, prócz mniej lub bardziej rocznicowych spotkań, wznowiono też część jego dorobku, opublikowano liczne archiwalia i napisano o nim trzy książki oraz pracę magisterską. Rok 2009 został na Kaszubach ogłoszony Rokiem Lecha Bądkowskiego. Przy wsparciu Sejmu RP przygotowywana już jest broszura okolicznościowa o nim. (SC)



⌘ POEZJA

TRYPTYK Z NOWYM SŁOWEM ROKU



Zygmunt Jan Prusiński

A nad borem szept poezji

Nie będę wchodził w kolizję, przyroda ma swoje prawa – układa się światło, a porost drzew przy stawach nie milczy.

Chciałbym złożyć przysięgę za Polskę – czy można o niej pisać że jest wolna, jak te trawy spowite z pieśni bez nut ?

Zaczekam na ostatnie słowo – ureguluję czas wiersza nad potokiem dla kobiety, która wciąż czeka że przeniosę ją do snu.

Moje kamienie to życie

Zbieram kamienie jak modlitwy złożone na skrzydłach, ptak biały odleci tam przeniesić wieści za ostatni słoneczny las.

Każdy kamień to inny blues w kolorze, zrywam jesień dawno zapomniane – jest czas zastanowić się nad jutrem.

Bo ludzie to cienie minionego dnia, kobieta otwarta na miłość skubie korę z drzewa – sosna nie krwawi żywicą.

Rozjaśnij siebie od środka

Nie znam cię od ostatniego deszczu – wiersze w labiryncie nic nie znaczą wedle naszych zimnych pocałunków.

Wychowujemy syna z upadłą kartą., ty zamknięta na wysuszonej polanie nuczisz introwersję stłuczoną we mgłę.

Nie podejść do tej nagiej granicy, boję się obudzić puste kartki ciszy w szumie następstw zwyrodnienia.

14.01.2009 - Ustka

**Internetowe
archiwum
Naji Goche:**

www.najigoche.kaszuby.pl

Sprawdź!!!

O Kaszubach w Kanadzie (1858-2008) w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko – Pomorskiej w Wejherowie

Redakcja i korekta Sławina Kwidzińska
Opracowanie graficzne i skład Anna
Maciejewska i Maciej Ostoja-Lniski
Zrealizowano przy pomocy finansowej
Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa
Narodowego w 40 lecie istnienia
Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki
Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie
Wydawcy Instytut Kaszubski Muzeum
Piśmiennictwa i Muzyki
Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie
Druk i oprawa Wydawnictwo
Bernardinum Sp. z o.o Pelplin

Spis treści

- Wstęp
- O Kaszubach w Kanadzie (1858-2008)
- Kanada i Ontarijskie Kaszuby
- Podróż przez Atlantyk i osadnicy kaszubszy w Ontario
- Od Katolickiego Ośrodka Młodzieżowego „Kaszuby” do Muzeum
- I Parku Dziedzictwa Polskich Kaszubów w Wilnie
- Ks. Piotr Biernacki i o. Ignacy Rafał Grzondziel, David Shulist,
- Shirley Mask-Connolly i inni
- Informacje prasowe o uroczystościach w Wilnie i Barry's Bay
- oraz potomkowie osadników kaszubskich w wileńskim skansenie.
- Krzysztof Kaszubski, Madonna Kaszubska i Madonna Gdańska
- Janusza Charczuka z Toronto-Combermere.

Wstęp

W Pałacu Przebendowskich - w siedzibie Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie - otwarto w lipcu 2008 roku wystawę O Kaszubach w Kanadzie 1858-2008, przygotowaną z okazji 150-lecia przybycia pierwszych emigrantów kaszubskich do prowincji Ontario w Kanadzie. Przybywszy osiedlano wzdłuż pionierskiego szlaku - drogi Opeongo, na mało urodzajnych terenach, w puszczy, którą sami najpierw musieli wykarzczać, żeby otrzymać darniowe działki o powierzchni 100 akrów (40 ha). W 1858 roku na statku „Heinrich” przybyło 16 rodzin, pochodzących głównie z południa Kaszub - z miejscowości Lipusz, Parchowo, Kościerzyna i Sierakowice. Spis ludności przeprowadzony w 1861 roku wykazywał już 260 kaszubskich osadników, zamieszkałych na terenach dzisiejszego powiatu Renfrew.

Historię tych pierwszych rodzin kaszubskich (np. rodziny Szulistów, Etmarskich, Szczypiorów, Maszków i innych) i ich potomków w trzecim-czwartym pokoleniu, można było prześledzić na prezentowanej wystawie i nie tylko... Wzrok przyciągały widoki pięknych kanadyjskich krajobrazów, tak bardzo podobnych do naszych rodzimych - kaszubskich, ilustrowana mapa Kanady oraz portrety osadników i fotografie z różnych uroczystości rodzinnych: z wesel, z pogrzebów, z przełomu XIX i XX wieku. Ekspozycję wzbogacały bardzo ciekawe i różnorodne zabytki, m.in. figurka Matki Boskiej Swarzewskiej z Kaplicy Leśnej z

Ośrodka Franciszkańskiego Kaszuby w Kanadzie, różaniec franciszkański ojca Ignacego Rafała Grzondziela - szczególnie zasłużonego dla zachowania dziedzictwa kulturowego i tożsamości Kaszubów kanadyjskich. Na ekspozycji prezentowane były oryginalne listy Prymasa Polski, ks. kard. Stefana Wyszyńskiego, Kardynała Karola Wojtyły oraz Arcybiskupa Sławoja Leszka Głódzia, skierowane do Ojca Ignąca. Warto było zwrócić uwagę na dokumenty i pamiątki związane z księdzem Piotrem Biernackim - pierwszym kapłanem wywodzącym się z rodziny kaszubskich emigrantów: świadectwo jego urodzin i chrztu, akt ślubu rodziców z 1884 roku wystawiony przez parafię Sw. Stanisława w kanadyjskim Wilnie, notatnik księdza z 1915 roku i inne archiwalia oraz liczne, różnorodne publikacje poświęcone genealogii, historii osadnictwa kaszubskiego, wydawane w Polsce i w Kanadzie.

Zachwył budziły przepiękne ikony z symboliką pomorsko-kaszubską: Matka Boska Gdańska, Matka Boska Kaszubska i Krzyż Kaszubski „napiasane” przez Janusza Charczuka, obecnie mieszkająca Toronto, a niegdyś Gdańska, z których dwie zostały ofiarowane przez autora Bazylice Mariackiej w Gdańsku.

Matka Boska Gdańska w aureolę ma wpisana gdańską koronę. Dzieciątko Jezus ubrane jest w mundurek marynarski, jedną rękę trzyma w charakterystycznym geście błogosławieństwa, a w drugiej ręce żaglowiec - kogę gdańską z widocznym herbem Gdańska na rufie. W aureoli Pana Jezusa i Matki Boskiej są osadzone ozdobne bursztyny, pochodzące ze złóż znad Bałtyku.

Ekspozycję wzbogacała projekcja filmu Kaszubi kanadyjscy w reżyserii Henryka Bartuła - gdańszczanina z Ontario.

Wystawa powstała z inspiracji i przy współudziale Józefa Borzyszkowskiego, przede wszystkim na bazie jego bogatego archiwum i kolekcji kanadyjskich pamiątek, których gros otrzymał przed laty od opiekunki ks. Rafała Grzondziela - Wandy Ostrowskiej i ks. prał. Ambrożego Pięką oraz Elżbiety i Tadeusza Kayów-Kwiecińskich. Ekspozowane były również unikatowe dzieła i pamiątki użyzione przez ks. infułata Stanisława Bogdanowicza, Wandę Żelazowską, Henryka Bartuła, Petera von Lipinsky'ego, Henryka Solskiego oraz Instytut Kaszubski i Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie.

Ekspozycja czynna była do końca 2008 roku, a funkcję komisarza wystawy pełniła Janina Kurowska.

Wystawa i niniejsza publikacja są kolejnym znakiem naszej pamięci o losach i dokonaniach braci Kaszubów, ich potomków i przyjaciół w Kanadzie...

O Kaszubach w Kanadzie 1858-2008

Z okazji 150-lecia przybycia pierwszych emigrantów kaszubskich (zarazem polskich i słowiańskich) znad Bałtyku do prowincji Ontario w Kanadzie -A.D. 2008 sporo się mówi i pisze o



„Kaszubach kanadyjskich” - tu w Polsce i tam w Kraju Klonowego Liścia. Pierwsi emigranci kaszubszy przybywający do Kanady pochodzili z południa Kaszub - z parafii Lipusz, Leśno, Wiele i Parchowo, czyli ówczesnych powiatów Chojnice, Kościerzyna i Kartuz. Do Ameryki wyruszyli z Bremen na statku „Heinrich”, szukając w Kanadzie godniejszego i lepszego życia niż to pod pruskim panowaniem. Osiedlono ich na mało urodzajnej Wyżynie Madawski w pow. Renfrew, wzdłuż świeżo wytyczonej (głównie na mapie) drogi Opeongo. Krajobraz terenu, gdzie niemal na bezdrożach w buszu zaoferowano im pod farmy darmowe 100-akrowe (40 ha) działki, zagospodarowywany przez Kaszubów, bogaty w jeziora i wzgórza, przypomina dziś rodzinne strony pionierów. Ale nie krajobraz, chociażby w najmniejszym stopniu, decydował o miejscu ich osiedlenia...

Z czasem przybywali tam dalsi osadnicy z Kaszub i innych regionów Polski, zwłaszcza Galicji, ulegając często kaszubizacji. Przez kilka pokoleń, do połowy XX wieku, kaszubszczyzna była tam językiem życia codziennego - obok języka polskiego w kościele i angielskiego w szkołach i urzędach. Dziś posługują się nią nieliczni przedstawiciele najstarszego i średniego pokolenia - czwartego i piątego potomków pionierów polskości w Kanadzie, którzy stworzyli tam w 1875 r. najstarszą polską parafię - Wilno, nazwaną tak na cześć miejsca pochodzenia pierwszego proboszcza.

Pierwsze dziesiątki lat życia kaszubskich osadników w nowym świecie były bardzo trudne. Z czasem na ich farmach pracowali głównie starcy i kobiety z dziećmi. Młodzi mężczyźni trudnili się wyrębem lasów w bliższej i dalszej okolicy lub szukali innego źródła dodatkowych zarobków daleko w kraju, co ułatwiała zbudowana po latach kolej, po której dziś pozostały zaledwie ślady.

W latach I wojny spora grupa Kaszubów - polskich Kanadyjczyków z Ontario zgłosiła się do woj-ska polskiego, walcząc o niepodległość Rzeczypospolitej pod dowództwem gen. Józefa Hallera.

Korzystniejsze warunki życia na ontaryjskich Kaszubach, obejmujących kilka parafii - miejscowości (Wilno, Barry's Bay, Round Lake Center, Combermere, Brudenell), zamieszkałych przez kilka tysięcy osób o kaszubskim rodowodzie, stanowiących dziś mniejszość w okolicy, nastąpiły po II wojnie światowej dzięki pomyślniejszej koniunkturze gospodarczej w Kanadzie i rozwojowi turystyki. To drugie zjawisko nastąpiło m.in. za przyczyną nowej fali emigrantów polskich, z których wielu nabyło działki letniskowe nad kaszubskimi jeziorami. Szczególnym jednak bodźcem było powstanie w sąsiedztwie Barry's Bay w 1953 roku Katolickiego Ośrodka Młodzieżowego „Kaszuby”, założonego przez o. Ignacego - Rafała Grzondziela (1912-1998). Wokół jego „Kaszub” rozwinęły się w latach 50. i 60. wspaniałe ośrodki polskiego harcerstwa, którego o. Grzondziel był kapelanem.

Wśród Polonusów z miast, zwłaszcza Toronto, wspierających w latach 60. i 70. działalność kaszubsko-polską na kanadyjskich Kaszubach znaleźli się Paweł Brzeski (1914-2008) oraz Jadwiga i Eugeniusz Chruścicy - ona hafciarka rodem z Chwaszczyna, on ś.p. artysta-rzeźbiarz (1914-1984) rodem z Warszawy, preferujący w swojej pracy tematykę kaszubską.

Patronem wielu ważnych przedsięwzięć polskich w I połowie XX wieku, także pracy o. Ignacego, był ksiądz prałat Piotr Biernacki (1888-1958), najpiękniejsza postać wśród wielu zasłużonych duchownych pochodzących z lokalnej kaszubskiej społeczności - organizator parafii w Barry's Bay, inspirator licznych przedsięwzięć na rzecz wspólnoty i zachowania jej tożsamości.

Dzięki o. R. Grzondzielowi, P. Brzeskiemu oraz, i E. Chruścielom nawiązane zostały bliższe kontakty z Macierzą i Kaszubami w Polsce. Z czasem pojawiły się w Ontario organizacje społeczne mające na celu ochronę i promocję kaszubsko-polskiego dziedzictwa Kanady. Najbardziej znaczący to - reprezentujący powojenną emigrację - Polski Instytut „Kaszuby”, założony w 1985 roku, któremu przewodniczy od lat Anna Żurakowska - wraz z mężem - słynnym lotnikiem Januszem - laureatka Medalu Stolema. Największym osiągnięciem Instytutu, obok kilku wystaw w Ottawie, jest wydanie przed laty albumu The Proud Inheritance. Ontario's Kashuby. Młodszym kalendarzowe podmiotem, nawiązującym do starych inicjatyw społecznych, jest Wilno Heritage Society, powołane do życia w 1997 roku przez potomków pierwszych osadników, którym przewodniczy David Shulist. Największym dokonaniem tego stowarzyszenia jest budowa miniskansenu w Wilnie, w miejscu, gdzie kiedyś istniała stacja kolejowa, otwartego w 2002 roku jako Park Kaszubsko-Polskiego Dziedzictwa. Zgromadzono w nim budynki starej zagrody, dawne narzędzia i maszyny rolnicze oraz trzy krzyże - typowe dla Kaszub w Polsce i Kanadzie. Innowacją w tym parku są pamiątkowe kamienie ku czci protoplastów najstarszych rodów, wywodzących się z Kaszub w Polsce. Co roku 3 maja gospodarze organizują Kaszubski Dzień Polski. Kuratorem wileńskich wystaw i skansenu jest Shirley Mask-Connolly, autorka licznych opracowań dotyczących dziejów poszczególnych rodów i całej wspólnoty, w tym monografii dotyczącej emigrantów przybyłych na statku „Agda”, laureatka Medalu im. Bernarda Chrzanoskiego „Poruszył wiatr od morza”. Dobrym duchem tamtejszych Kaszubów - Kanadyjczyków o kaszubskim rodowodzie - był zmarły przed kilku laty redemptorysta, ks. Alojzy Rekowski, autor

tomu opowieści - sagi o dziejach Kaszubów w Polsce, Kanadzie i USA, a zwłaszcza Barry's Bay i okolicy oraz tłumacz epopei H. Derdowskiego O Panu Czorlińskim na język angielski, wydanej w 2000 roku.

Wśród polskich badaczy dziejów emigracji kaszubskiej w Kanadzie najznajmniejszy jest doro-bek ks. Władysława Szulista z Lipusza - bywalca w Kanadzie i USA, odwiedzanego również często przez „rodaków” zza Wielkiej Wody. Od kilku lat potomkowie Kaszubów z Kanady odwiedzają indywidualnie i zbiorowo - w tym Kaszuby. Do ambasadorów kaszubszczyzny w Kanadzie, rozproszonych po wszystkich prowincjach tego państwa, należy m.in. bardzo aktywny Peter von Papatka-Lipinsky z Edmonton w Albercie, najbardziej chyba ofiarny na rzecz kaszubszczyzny w Polsce..., urodzony w Berlinie. Podobnie jak Shirley Mask-Connolly współpracuje on blisko z organizacjami genealogicznymi i kaszubskimi w całej Ameryce.

Warto bowiem zauważyć, iż renesans kontaktów polsko-kanadyjsko-kaszubskich i wzrost troski o kaszubskie dziedzictwo kultury w Kanadzie idzie w parze z podobnymi działaniami w USA. Na szczególną uwagę i uznanie zasługuje działalność ks. Paula Brezy w Winonie i Keith'a Kaszubika z Nowego Jorku - współpracującego z Blanche Krbechek z Minnesoty, najbardziej ofiarną redaktorką naczelną tamtejszego „Przyjaciela Ludu Kaszubskiego” i współtłumaczką na język angielski Kaszube pod Widnem H. Derdowskiego oraz Zece i przigode Remusa Aleksandra Majkowskiego, wydanych w latosi jubileuszowym roku - A.D. 2008 przez Instytut Kaszubski w Gdańsku. Szczególny charakter ma działalność Stowarzyszenia Gdańszczan w Mississauga w Toronto, powstałego w okresie obchodów 1000-lecia Gdańska, goszczącego wraz ze wspomnianymi wyżej organizacjami i ontaryjskich Kaszub m.in. zespół „Kaszuby” z Kartuz i profesorów Uniwersytetu Gdańskiego oraz przedstawicieli mediów gdańskich, promujących Kaszuby po obu stronach Atlantyku.

Pierwsi Kaszubi w Kanadzie

Hipotetyczna lista pasażerów przybyłych na statku „Heinrich” w 1858 r. z portu w Bremen do Quebec:

1. Walery Etmański (ok. 31 lat l.), żona Weronika z domu Turzyńska (32 l.) i dwójka dzieci: Maria (7 l.) i Jan (prawie 2 l.), z Lipusza.
2. Albret Flis (55 l.), żona Wiktoria z domu Pellowa (ok. 48 l.) i piątka dzieci: Jan (32 l.), Józefina (29 l.) Katarzyna (26 l.), Marianna (23 l.) i Augustyn (16 l.) z Kościerzyny.
3. Józef Hinca/Hinz - nic nim nie wiadomo. Ślad po nim ginie.
4. Józef Jezierski (ok. 31 l.), żona Agnieszka z domu Romlewska (ok. 31-32 l.) oraz trójka dzieci: Joanna (9 l.), Elżbieta (6 l.), Kazimierz (3 l.), z Kościerzyny.
5. Andrzej Kryszyński (ok. 55 l.), żona Maria z domu Romlewska (ok. 65 l.) z Kościerzyny.
6. Albert Konstanty Kulas (38 l.) żona Dominika z domu Kostka (29 l.) oraz syn Wawrzyniec (3 l.), z Lipusza.
7. Jakub Kulas (lat 50), żona Elżbieta z domu Bryszka (39 l.) oraz szóstka dzieci: Jan (17 l.), Maria (14 l.), Małgorzata (12

l.), Teodora (9 l.), Henryk nazywany Andrzej (4 l.) Marcin (1,5 l.), z Lipusza.

8. Józef Kulas (48 l.) żona Małgorzata z domu Kalinowska (ok. 44 l.) i trójka dzieci: Antoni (13 l.), Franciszek (9 l.), Jan (3 l.), z Lipusza.

9. Jan/zw. Józefem Olszewski (36 l.), żona Katarzyna z domu Kobierzyńska (27 l.), córka Mariana (1 l.), z Libusza (później przeprowadzili się z Kanady do Winony).

10. Albert Omernik/Homernik (ok. 43 l.), żona Wiktoria z domu Stroik (32 l.) czwórka dzieci: Elżbieta (8 l.), Antoni (5 l.), Maria (2,5 l.), Małgorzata (6 miesięcy), z Libusza (później przenieśli się do Poloni, Wisconsin).

11. Antoni Prinz/Prync (ok. 60 l.), żona Magdalena z domu Kinowska (ok. 45 l.), dzieci: Michał (19 l.), Franciszek (18 l.), Maria (16 l.), Weronika (11 l.), Józef (9 l.), Paulina (7 l.), Peter (5 l.), Józefina (3 l.), z Lipusza.

12. Kazimierz Reca (41 l.), żona Regina z domu Styp-Rekowska (35 l.) oraz czwórka dzieci: Paulina (8 l.), Augustyn (7 l.) Dorota (4 l.), Michał (10 miesięcy), z Lipusza, gdzie ojciec Reginy był nauczycielem.

13. Michał Szczypior (44 l.), żona Marianna z domu Gosz (33 l.), piątka dzieci: Mateusz (13 l.), Franciszka (11 l.); Augustyn (9 l.), Franciszek (5 l.), Józef (1,5 l.) z Sierakowic.

14. Tomasz Szulist (36 l.), żona Rozalia z domu Waldoch (ok. 43 l.) oraz dwie córki: Marcjana/Małgorzata (5 l.), Marianna (11 l.), z Lipusza.

15. Paweł Trzebiński (ok. 45 l.), z żoną Marianną z domu Kostka (ok. 35 l.) oraz dwójka dzieci: Marianna (5 l.), Jan (prawie 2 l.), z Lipusza i Parchowa.

16. Antoni Zybert/Siewert (ok. 35 l.), żona Maria z domu Jereczek (ok. 52 l.) wdowa po Antonim Jakubik, z córką Marią Jakubik (17 l.) i synem Franciszkiem Jakubik/Kubik (ok. 24 l.), z Parchowa.

Lista z artykułu Shirley Mask Conolly „First Kashubs to Canada: List of Probable Passenger on the Ship Heinrich in 1858”, [w:] News from the Wilno Heritage Society, Spring/Summer 2008, volume 7, Number 1, s. 6-7. /tz/



« Osadnicy kaszubscy w Ontario. Wyrób pauczy kanadyjskiej



PRO MEMORIA

Augustyn Szpręga (1896 – 1949)

Zebrał i opracował – Józef Borzyszkowski

Ilustracje ze zbiorów Rodziny Augustyna Szpręgi, Redaktora tomu i Muzeum Zamkowego w Malborku

Redakcja i korekta: Sławina Kwidzińska,
Opracowanie graficzne i skład: Anna Maciejewska i Maciej Ostoja-Lniski
Wydanie książki dofinansowało Starostwo Powiatowe w Malborku
Copyright by Józef Borzyszkowski and Instytut Kaszubski Gdańsk 2008

Wydawcy: Instytut Kaszubski Muzeum Zamkowe w Malborku
Druk i oprawa:

Wydawnictwo Bernardinum Sp. z o.o.
83-130 Pelplin, ul. Biskupa Dominika 11

Książka podzielona jest na następujące części i rozdziały:

Część I- Portret Augustyna Szpręgi w historiografii

1. Józef Borzyszkowski, Augustyn Szpręga (1896-1949) - kaszubski działacz niepodległościowy, pomorski urzędnik państwowy i społecznik, pisarz borowiacki.

2. Cezary Obracht-Prondzyński, Losy Pomorza w I połowie XX wieku.

3. Mariusz Mierzwiński, Augustyn Szpręga i zamek w Malborku.

Część II - Nieznane prace historyczno-literackie Augustyna Szpręgi

Józef Borzyszkowski, Wprowadzenie

I. Borowiacy i Zaborczycy. Powieść historyczno-obyczajowa, tom I.

Część III- Najbardziej znane publikacje Augustyna Szpręgi z czasów II RP.

Józef Borzyszkowski, Wprowadzenie.

1. O.W.R (Okręg kaszubski) i Delegacja ziemi kaszubskiej u Naczelnika Państwa.

2. 30-lecie strajku szkolnego na Pomorzu 1906-1907, Grudziądz 1937

*

Tomasz Hebel - prezes Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Malborku

Augustyn Szpręga – pierwszy powojenny Starosta Malborski.

8 maja 1945r. zaczął urzędowanie pierwszy po II wojnie światowej starosta malborski Augustyn Szpręga, powołany na to stanowisko przez Pełnomocnika Tymczasowego Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Prusy Wschodnie. Urodził się 9 kwietnia 1896r. w Czersku na Pomorzu. Jako uczeń szkoły powszechnej był przywódcą strajku szkolnego 1906/7. Po I wojnie światowej działał w Organizacji Wojskowej Pomorza, gdzie organizował pomoc i przerzut ludzi do powstania wielkopolskiego. Po powrocie Pomorza do Polski, jako pracownik Starostwa Krajowego w Toruniu, organizował Wydział Budowlano - Drogowy i pełnił funkcję komisarza do spraw przejścia mienia samorządowego administracji niemieckiej. W 1935r. zaczął wydawać „Dzieje Pomorza”, pismo regionalne o charakterze naukowym. Odznaczony został



Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Niepodległości, Orderem Virtuti Militari, Odznakami Honorowymi Wojsk Wielkopolskich i Frontu Pomorskiego oraz Pięściem Pamiętkowym Organizacji Wojskowej Pomorza. Po wybuchu wojny został aresztowany przez Niemców i przeszedł więzienia w Gniewie, Suszu, Auklamie oraz w Szczecinie. Tak pisał po latach: - „To chyba cud boski, że ocalałem. Okupanci szukali mnie gorliwie wszędzie, tylko nie po obozach..”

Jako starosta malborski organizował życie publiczne miasta i powiatu w niezwykle trudnym okresie (wałające się bandy szabrowników, maruderzy Armii Czerwonej, wszechwładza Urzędu Bezpieczeństwa, korupcja partyjna). Był człowiekiem prawnym i nie mógł się z tym pogodzić. Gdy życiu jego zaczęło zagrażać niebezpieczeństwo, we wrześniu 1945r. złożył swój urząd. Osiadł w Kościuszkowie (obecnie Szaleniec koło Starego Pola). Zmarł 13 maja 1949r. w Malborku, gdzie został pochowany. Jest również autorem wspomnieniowej powieści „Borowiacy i Zaborczycy w czasie strajku szkolnego”. Profesor Józef Borzyszkowski, były wojewoda gdański, tak pisze o Augustynie Szprędze: „Warto przypomnieć tę postać, gdyż niewiele jest podobnych do niego bohaterów, których pamięć powinna się zachować, zwłaszcza w Czersku i Malborku”.

Piśmiennictwo:

1. Borzyszkowski J., Borowiacy Augustyna Szpręgi, „Pomerania” 4, 2000, s. 31.

2. Jedliński W., Malbork dzieje miasta, s.255.

3. Jedliński W., Wspomnienia z tamtych lat. Byłem pierwszym starostą., „Gazeta Malborska”, nr 30/208, (27.07.1995 r.)

**

Józef Borzyszkowski

Wstęp

Początek serii wydawniczej Instytutu Kaszubskiego, zatytułowanej Pro memoria, związany jest z postacią niezwykłej pisarki, a zarazem pełnej uroku i piękna kobiety Róży Ostrowskiej. W naszej świadomości i historiografii zapisała się ona jako niepowtarzalny kierownik literacki Teatru „Wybrzeże” w Gdańsku, m.in. współtwórczyni wspaniałego

przedstawienia Tragedia o bogaczu i Łazarzu, zrealizowanego w reżyserii Tadeusza Minca i scenografii Mariana Kolodzieja. Została zwolniona z pracy z powodu protestu przeciwko „Wydarzeniom marcowym 1968 roku”. Nie mniej znaczącym jej dokonaniem jest opracowanie wspólnie z Izabellą Trojanowską pierwszego Bedekera kaszubskiego (I wyd. Gdynia 1962). Jednak najbardziej wyróżniającymi ją jako pisarkę pozostają wdzydzkie powieści: Wyspa (I wyd. 1960) i wydana pośmiertnie Mój czas osobny (1977).

W 2000 roku w Instytucie Kaszubskim przygotowaliśmy wieczór wspomnień poświęcony Róży - w 20-lecie śmierci. Ich autorzy, spisawszy je, przekazali teksty do Instytutu, gdzie wzbogacone nieznanymi dotąd wierszami i innymi utworami bohaterki wieczoru złożyły się na tom pt. Pro memoria Róża Ostrowska (1926-1975), wydany Gdańsk-Wejherowo 2003.

Niemal jednocześnie, wspólnie z Nadleśnictwem Kościerzyna, wzmocniliśmy pamięć o Róży Ostrowskiej „stolemowym głazem” ze stosowną tablicą-pomnikiem, zlokalizowanym przed pierwotnym wejściem do Kaszubskiego Parku Etnograficznego we Wdzydzach, poświęconym uroczyscie z udziałem rodziny i przyjaciół.

Tom Pro memoria Róża Ostrowska (1926-1975) został bardzo życzliwie przyjęty przez Czytelników. Rychło pojawiły się sugestie przygotowania dalszych, związane z rocznicami nieżyjących od lat bliskich nam postaci i tych, którzy niespodziewanie przechodzili na drugą stronę...

I tak kolejne tomy tej serii to:

- Pro memoria Józef Bruski (1908 1974) i Robaczko-wo, Gdańsk 2003

- Pro memoria Lech Bądkowski (1920 1984), Gdańsk 2004

- Pro memoria Anna Łajming (1904-2003), Gdańsk 2004

- Pro memoria Maria Kowalewska (1921-2004), Gdańsk 2005

- Pro memoria Józef Ceynowa. (1905-1991), Gdańsk 2005

- Pro memoria Leonard Brzeziński (1904-1984), Gdańsk 2005

- Pro memoria Tadeusz Bolduan (1930-2005), Gdańsk 2006

- Pro memoria Ks. Bernard Sychta (1907-1982) a Kociewie... Jego poprzednicy i następcy, Gdańsk - Starogard Gdański 2007

- Pro memoria Edmund Jonas (1893-1940), Gdańsk 2007

- Pro memoria Feliks Marszałkowski (1914-1987), Gdańsk 2007

- Pro memoria Ks. Józef Tischner (1931-2000). Filozof szczęśliwych darów, Gdańsk 2007.

W przygotowaniu - obok niniejszego tomu - jest kolejny, poświęcony postaci Wincentego Mazurkiewicza - niezwykłego szkolnego ze Śliwie -serca Borów Tucholskich, tak bliskich Czerskowi. Przygotowując te książki, korzystam zwykle z pomocy wielu przyjaciół i sympatyków bohaterów, a także przedstawicieli ich rodzin. W przypadku tomu poświęconego L. Bądkowskiemu współwydawcą jest Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, a dotyczącego ks. B. Sychty Pomorska Wyższa Szkoła Polityki Społecznej i Gospodarczej w Starogardzie.

Na liście dalszych propozycji czekających na realizację, obok tomów choćby tylko związanych z Zaborami, dotyczących postaci Juliana Rydzkowskiego i Albina Makowskiego - zasłużonych i honorowych obywateli Chojnic - znalazł się niniejszy, dotyczący pochodzącego z sąsiedniego dla Śliwie i Chojnic właśnie Czerska, poświęcony Augustynowi Szprędze. Mimo

przypomnienia jego sylwetki i dokonań przed laty na łamach „Pomeranii” (J. Borzyszkowski, Borowiacy Augustyna Szpręgi, „Pomerania”, 2000, nr 4), jego postać na Kaszubach i Pomorzu, a zwłaszcza w rodzinnym Czersku i Malborku, gdzie dokonał twórczego żywota, była i jest nadal prawie nieznaną.

Katalizatorem przyspieszającym nasze działania stał się malborski oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, powstały przy naszej sympatii za przyczyną starań dr Tomasza Hebła. On to, jako obywatel Malborka, upomniął się również w imieniu ZK-P u władz malborskich miasta i powiatu o pamięć o pierwszym powojennym staroście malborskim, jakim był Augustyn Szpręga. Za jego przyczyną, a z naszej inicjatywy, Instytut Kaszubski w Gdańsku, Starostwo Powiatowe w Malborku oraz Muzeum Zamkowe w Malborku przygotowały konferencję poświęconą postaci A. Szpręgi, która odbyła się na zamku w 2006 roku. Wówczas to podjęto decyzję o przygotowaniu pod patronatem malborskich władz samorządowych z udziałem Muzeum Zamkowego niniejszego tomu oraz o ufundowaniu stosownej tablicy ku pamięci A. Szpręgi w Malborku. Uczestnicząca w malborskiej konferencji wnuczka A. Szpręgi, Gabriela Wierzbicka z Gdańska, przekazała na rzecz Izby Pamięci, mającej powstać w mieście -w szkole, która wybierze bohatera niniejszego tomu za swojego patrona, bezcenne unikatowe pamiątki: Honorową Odznakę Organizacji Wojskowej Pomorza i także Frontu Pomorskiego oraz pamiątkowy pierścień OWP z nr. 5.

Realizacja tych decyzji wymagała jednak, jak się okazało, sporo czasu. W tzw. międzyczasie przypomnieliśmy postać Szpręgi w rodzinnym Czersku, który w 2007 roku jako miasto obchodził swoje 80-lecie. Obszerny szkic biograficzny poświęcony A. Szprędze znalazł się w tomie Ludzie Czerska XIX i XX wieku.

Księga Pamiątkowa z okazji 80-lecia nadania praw miejskich, autorstwa J. Borzyszkowskiego i C. Obracht-Prondzińskiego. Było to kolejne w historiografii pomorskiej przypomnienie tej pięknej postaci - życia i dokonań A. Szpręgi. Wcześniej jego biogram znalazł się w Słowniku biograficznym Pomorza Nadwiślańskiego (J. Borzyszkowski, Augustyn Szpręga – (w) Słownik ..., t. IV, Gdańsk 1997 s. 320-321) Wciąż jednak poruszyliśmy się w kręgu prac biograficznych przy niewielkim poszerzeniu bazy źródłowej, wykorzystywanej od pierwszej publikacji z łamów „Pomeranii”, wywołanej piękną decyzją Gabrieli Wierzbickiej, która resztki spuścizny rękopiśmienniczej po dziadku, za zgodą jeszcze wówczas żyjącego w Hamburgu wuja – syna Augusta, Henryka, przekazała w moje ręce. Odtąd towarzyszyła mi myśl o publikacji nie tylko biografii, ale zachowanych w rękopisach utworów literackich A. Szpręgi, znanego dotąd wyłącznie z opowiadań dokumentacyjno-historycznych. Realizacja tej myśli dokonała się w postaci niniejszego tomu, zawierającego głównie owe dzieła literackie obok artykułów -owoców malborskiej konferencji, wzbogaconych m.in. dokumentami archiwalnymi, wydobytymi ze zbiorów malborskich przez dr. Mariusza Mierzwińskiego.

Z własnych zbiorów wydobyłem fragmenty spuścizny Juliana Rydzkowskiego, pasjonującego się dorobkiem takich ziomeków z chojnickiego powiatu jak A. Szpręga. Przez lata prowadziłem też doraźnie dalsze poszukiwania, między innymi w rodzinnym Czersku, także wśród przedstawicieli żyjącej tam nadal na ul. Chojnickiej licznej i ciekawej rodziny Sprzędów. Odsyłany „od Annasza do Kajfasza”, ludzony niekiedy obietnicami, ostatecznie musiałem zostać przy tym, co było już w moim posiadaniu. Na konto Czerska można zapisać jedynie króciutkie wspomnienie o

A. Szprędze seniora honorowych obywateli Czerska - honorowego prezesa tamtejszego oddziału Oddziału ZK-P, pana Jerzego Rogońskiego (vide s. 65-67) oraz zbiór starych widokówek drecha dr. Jerzego Affeltowicza z Gdańska, członka Instytutu Kaszubskiego, autora powieści borowiackiej, wydanej w naszej oficynie pt. Gdy napisy w kamieniu porosną mchem. Z życia w Borach w XIX wieku, (Gdańsk 2004.

I tak powstał niniejszy tom, składający się z trzech części.

Część I to trzy artykuły, pierwotnie zaprezentowane w postaci referatów na wspomnianej konferencji malborskiej, wzbogacone licznymi ilustracjami -fotografiami i reprodukcjami oryginalnych dokumentów.

Część II zawiera dwie nieznanne dotąd powieści historyczno-obyczajowe A. Szpręgi, w których spotykamy chyba po raz pierwszy w dziejach literatury kaszubsko-pomorskiej dialogi borowiackie. Trudno uwierzyć, iż są to jedyne tego rodzaju prace bohatera tomu. Nie tracę nadziei, że w jakiś zapomnianych kątach, zakamarkach archiwalno-bibliotecznych, także prywatnych, mogą znajdować się dalsze.

Część III obejmuje dotąd chyba najszerzej znane, choć w bardzo wąskim kręgu zainteresowanych konkretną problematyką, publikacje A. Szpręgi. Pierwsze teksty pochodzą z Księgi Pamiątkowej Dziesięciolecia Pomorza i dotyczą Organizacji Wojskowej Pomorza z lat 1918-1920. Druga pozycja w tej części to samodzielny druk, przygotowany przez A. Szpręgę z okazji uroczystości 30-lecia Strajku Szkolnego na Pomorzu, jakie zorganizował on w samym Czersku. Całość tomu, podobnie jak poprzednie, stanowi, jak sądzę, ciekawą namiastkę biografii bohatera, której uzupełnienie i powstanie w doskonalszej postaci, także za przyczyną tej książki, stanowi częśćkę marzeń wydawcy. /-/



Wnuczka A. Szpręgi Gabriela Wierzbicka przed portretem Dziadka w Malborku podczas poświęconej mu sesji A.D. 2006

U księżnej pani w Smołdzinie



Wiesław Wiśniewski
Słupsk

Próba odpowiedzi na pytanie, jak przebiegał proces germanizacji Słowińców - gdzie się zaczął, jak rozwijał za prowadziła nas do Smołdzina. Dzisiejsza murowana, zelektryfikowana i starannie wyasfaltowana wieś w naszym się nie łączy z życiem Słowińców. Tym życiem, którego obraz znaleźć można jeszcze tylko w skansenie w Klukach.

Bardzo skromnie także Smołdzino manifestuje świadomość własnej, niezwykle bogatej i - dodajmy - wyjątkowo jak na te tereny udokumentowanej historii słowińskiej; widać to tylko w nazwie Słowińskiego Parku Narodowego, którego dyrekcja ma tutaj swoją siedzibę oraz w nazwie głównej ulicy, której za patrona przydano sławnego pastora tutejszej parafii ewangelickiej z połowy XVII wieku, autora pierwszych książek do nauki religii w języku słowińskim Michała Mostnika, zwanego także Pontonusem.

Rowokół - święta góra dawnych Pomorzan, miejsce kultu i pogańskich obrzędów, a później - już w czasach chrześcijańskich - pokutnych pąci za odkupienie grzechów, dziś nie wiedzieć, czemu wstydliwie ukrywa swoją przeszłość przed turystami. Brzydka stalowa wieża strażnicza stoi w miejscu, gdzie kiedyś znajdowały się ołtarze ofiarne, na których składano obiady pomorskim bóstwom, a potem stał tajemniczy kościółek, z którego dzwony - jak głosi legenda - do dziś spoczywają na dnie Łupawy. Przez tę wieżę, na której młody strażnik ostentacyjnie sprawdza bilety wstępu i grozi milicją za posiadanie aparatu fotograficznego, odziera się to miejsce z wszelkiego romantyzmu. Ktoś postarał się o to, aby to, co mogło być ze względu na swoją autentycznie bogatą i fascynującą przeszłość miejscem głębokich przeżyć i wzruszeń, było dziś pretekstem do

nieporozumień i demonstrowania długiej listy administracyjnych zakazów. To pewnie taka nasza współczesna specyfika.

Ze szczytu Rowokołu zaś widać legendarną Ziemię Słowińców na przestrzeni kilkunastu kilometrów jak na dłoni, aż po zwieńczony łańcuchem żółtych, ruchomych wydm błękitny brzeg Bałtyku. Z jednej strony rysują się ginące w sienie mgiełce kontury położonych na drugim brzegu jeziora Gardno wsi Rowów i Dębica, nieco bliżej zaś - domostwa Retowa, Wysokiej, Czystej, Gardny Wielkiej, z drugiej - bardziej osamotniony Smołdziński Las, Żelazne i - najdalej - Kluki, już na skraju rozległego jeziora Łebsko.

Czy to jest cała Ziemia Słowińców? To kolejne pytanie w naszych „Spotkaniach z przeszłością” i kolejna zagadka.

Jeżeli wierzyć niemieckiemu archeologowi Walterowi Wittowi, który inaczej niż doc. dr Józef Spors ze słupskiej WSP (porównaj dwa poprzednie odcinki „Spotkań”) ocenia pochodzenie Słowińców, formułując tezę o pełnej odrębności etnicznej całej tej krainy od zarania wieków, wtedy to, co widzimy ze szczytu Rowokołu, jest całą Ziemią Słowińców. Witt twierdzi mianowicie, że Ziemię Słowińców stanowi obszar leżący dookoła Rowokołu w promieniu około 14 kilometrów, obejmujący w przeszłości garść małych osad. W takim promieniu - jak utrzymuje ten badacz - stwierdzono występowanie archeologicznych dowodów na istnienie tu innej niż na całym Pomorzu kultury materialnej. Teren ten obejmuje, obok wspomnianych wsi, jeszcze kilka innych, położonych bardziej na południe i zachód od Smołdzina - aż po Stowięcino. Inni badacze, m.in. Hilferding, Parczewski i Lorentz, rozciągają Ziemię Słowińców również znacznie w kierunku wschodnim - po Głównicy, Poblocie, Cecenowo.

I tu znów natrafiamy na kolejny spór badaczy. Parczewski, który uważa Słowińców za podgrupę Kaszubów, odnajdując w XIX wieku w słownictwie mieszkańców Głównicy, Poblucia i innych, bardziej od Smołdzina odległych na wschód miejscowości dużą liczbę wyrazów charakterystycznych dla języka słowińskiego, przyjmuje ten fakt

jako dowód na prawdziwość swojej tezy. To jest ta sama grupa etniczna - utrzymuje. Jego krytykom natomiast ten sam fakt pozwala wysunąć tezę najzupełniej odwrotną: o rozciągniętej w czasie ekspansji Słowińców z zachodu na wschód.

Z braku możliwości rozstrzygnięcia tej kwestii pozostawiamy tego rodzaju sprawy innym, bardziej w piśmie uczonym. Spróbujmy skoncentrować się na faktach, które mają pełne źródłowe potwierdzenie.

A fakty te mówią, że tereny, które dziś widzimy z wierzchołka Rowokołu, jeszcze przed stu laty wyglądały zupełnie inaczej niż obecnie. Bowiem dzisiejszy ich wygląd jest w równym stopniu dziełem natury, co prowadzonej tu przez człowieka przez cały wiek XIX melioracji. A więc to, co dziś widzimy jako zielone pola i łąki, było kiedyś płytkimi, bagnistymi jeziorami, bądź rozległymi mokradłami porośniętymi charakterystyczną roślinnością bagienną.

Z tego morza bagien i moczarów wylaniały się tu i ówdzie poszczególne wyspy niewielkich, płaskich wznieścień. U podnóża najwyższego, czyli Rowokołu (115 m n.p.m.), rozsiadło się Smołdzino, dalej wznosiły się: Pagór Czysty, Pagór Będzichowski, Pagór Ziemiński i kilka innych. Są to te miejsca, na których Słowińcy zbudowali swoje pierwsze osady. Później, od chwili rozpoczęcia walki o osuszenie możliwie największej powierzchni bagien, przybywało wsi, pól uprawnych oraz łąk i pastwisk.

W pierwszym wyglądzie tej krainy - jak pisze Bożena Stelmachowska - „z całą wyrazistością rozpoznajemy jakby rezerwat osobliwy i refugium, w którym człowiek mógł czuć się stosunkowo izolowany od wpływów ówczesnego świata. Jeżeli Słowińcy byli grupą, która pod naporem osadnictwa niemieckiego przesuwała się z zachodu na wschód, a przecież tak być mogło, to zapewne szukali terenów o cechach refugialnych, tj. mało atrakcyjnych i trudno dostępnych. Jeżeli natomiast trwali na swoich dziedzinach od dawien dawna, to przetrwanie ich na Pomorzu Środkowym aż do progu XX stulecia stało się możliwe dzięki wspomnianym cechom tego regionu”.

Kiedy Bożena Stelmachowska z UAM w Poznaniu prowadziła tu swoje badania w końcu lat pięćdziesiątych, Słowińiec, stary Bonek z Gardny Wielkiej opowiadał jej, iż słyszał od swojego dziadka, że tam, gdzie dziś widać uprawne łąki, rosły nieprzebyte chaszczki i krzewy, stanowiące siedlisko nieprzeliczonych stad wilków, które były prawdziwą plagą tych okolic. Ich nocne wycie zniechęcało obcych, czyniło te strony odludnymi i niechętnie odwiedzanymi przez napływających z zachodu germańskich przybyszów, których rodzima, słowińska ludność nazywała Pomarenkami.

O tym, jak układało się współzycie Słowińców z miejscową przyrodą, stary Bonek już nie mówił. Dla niego i jego współbraci była to rzecz zwyczajna. Trwali tu nie tylko wbrew mokradłom i wilkom, ale także innemu groźnemu żywiołowi - ruchomym piaskom. Z innych historycznych przekazów wiemy, że swego czasu Łeba podzieliła los starożytnych Pompejów; została całkowicie zasypana piaskiem. Lecz kiedy znikła pod zwałami piasku spore miasto, leżące u ujścia spławnej rzeki, fakt ten odnotowują światowe kroniki. Kto natomiast liczył, ile zaborcze, lotne



piaski pochłonęły małych, słowińskich osad rozsiedlonych na wąskim przesmyku między morzem a jeziorem Łebsko? I walka z tym nieznanym gdzie indziej żywiołem także była ceną za prawo do trwania na tym zapomnianym przez Boga i ludzi pustkowiu - Ziemi Słowińców.

Wracamy jednak do Smołdzina. Pierwsza wzmianka historyczna o tej miejscowości pochodzi z roku 1281. W dokumencie sporządzonym na polecenie księcia pomorskiego Bogusława IV z okazji nadania klasztorowi Norbertanów w Białobokach licznych dóbr rozsianych po całym Pomorzu, wymieniona jest m.in. villa Smolseno w kasztelanii słupskiej. 19 lat później Smołdzino wraz z całą kasztelanią przechodzi na własność możnego rodu pomorskiego Świeców. Ci, jak wiemy z opisu wydarzeń historycznych, odступują tę ziemię Krzyżakom.

Reformacja, która obejmuje tę część Pomorza, zmienia dość istotnie stan władania wieloma dobrami ziemskimi należącymi do przedstawicieli Kościoła. Wiadomo, że w 1546 roku Smołdzino znalazło się we władaniu rodziny Świętoszów von Tessen. Od 1608 wraca w skład dóbr książęcych. Ostatni z książąt pomorskich, Bogusław XIV, podarował je najpierw swojej małżonce Erdmuncie, a następnie - w roku 1622 - swojej siostrze Annie, wdowie po księciu de Croy.

I to jest bardzo ważna data w dziejach tej miejscowości, stanowiącej dotąd - niezależnie od przynależności prawnej - niejako naturalną stolicę Ziemi Słowińców. Księżna Anna bowiem osiada w Smołdzinie na całe czterdzieści lat. Sprowadza tu swój dwór i liczne służby, co ma znaczący wpływ zarówno na rozwój tej wsi, jak i okolicznych osad. W trzy lata później książę Bogusław osobnym aktem - co jest wielce znaczące - nadaje Annie również Rowokół. Oznacza to, że Rowokół był miejscem szczególnym nie tylko w sensie tradycji, ale również stanowił oddzielną dziedzinę. Prawdopodobnie, ze względu na swoje kultowe znaczenie, pozostawał zawsze w bezpośredniej podległości władzy książęcej.

To właśnie księżna Anna zwraca uwagę na skromnego duchownego protestanckiego, Michała Mostnika. Sprowadzony do Smołdzina jeszcze przez księżnę Erdmuntę Mostnik ma opiekować się nowo wybudowanym kościołem ewangelickim. Ten kościół wzniesiono w miejsce istniejącego tu od XIII wieku kościoła katolickiego pod wezwaniem św. Stanisława. (Oprócz tego istniał ów tajemniczy kościółek pod wezwaniem św. Mikołaja na szczycie Rowokołu).

Nowy kościół ewangelicki, którego fundatorem jest landrat Łęborka Świętosz von Tassen, jest na

razie kościołem filialnym parafii w Gardnie Wielkiej. Ale wkrótce, jeszcze przed przybyciem do Smołdzina księżnej Anny, owa filia znacznie usamodzielniała się, głównie dzięki działalności Mostnika, któremu księżna Erdmunta w roku 1610 powierza funkcję osobistego kapelana. Księżnej Annie, która wyjechała do Smołdzina najprawdopodobniej w rok po otrzymaniu tych dóbr, czyli w roku 1623, i ten stosunkowo nowy kościół wydaje się za skromny. Każe go więc zburzyć, a na jego miejsce wzniesie okazałą świątynię. Była ona gotowa w roku 1632 i od tej pory datuje się istnienie w Smołdzinie samodzielnej parafii ewangelickiej, której pełnoprawnym pastorem od tego momentu zostaje Michał Mostnik.

Kościół ten przetrwał wieki, wielokrotnie grabiony w trakcie licznych wojen, które przetaczały się przez Pomorze, a także w części burzony i odbudowywany. Stracił m.in. wieżę, której mosiężne okrycie pełniło swego czasu rolę stągwi na piwo w tamtejszym browarze. Najmniejszy ślad natomiast nie pozostał po książęcej rezydencji - pałacu, który przecież musiał istnieć w Smołdzinie w czasie tak długiego pobytu dwóch księżnych, zwłaszcza Anny. Nie zachował się też żaden opis jak mieszkała, jakie życie dworskie prowadziła dumna Gryfitka, której szczytki, obok prochów jej syna Ernesta, do dziś spoczywają w specjalnych sarkofagach w Słupsku.

Źródła pisane mówią o tym, że za czasów Mostnika i księżnej Anny mieszkańcy Smołdzina i okolic mówili wyłącznie po słowińsku. I to skłoniło pastora nowo utworzonej parafii ewangelickiej do przełożenia opracowanego przez Marcina Lutra katechizmu protestanckiego na język słowiński. (Por. poprzedni odcinek „Spotkań z przeszłością”). Wraz z dworem musieli się jednak pojawić - jak byśmy ich dzisiaj nazwali - liczni specjaliści pochodzenia niemieckiego. Wielu z nich osiedliło się tutaj na zawsze. Zapuścili korzenie. Te rodziny stały się niewątpliwie forpaczka późniejszej, za panowania pruskiego szczególnie intensywnej kolonizacji niemieckiej.

Faktem jest, że wraz z przybyciem księżnej obok starej osady leśnej zaczęło tu powstawać nowe osiedle, tzw. Górne Smołdzino, położone tuż obok Rowokołu, a po części na zboczu tej góry. Jego zabudowa zasadniczo różniła się od tradycyjnych osiedli słowińskich. Można powiedzieć, że w połowie XVII wieku do Ziemi Słowińców wkroczyła zachodnia Europa, spychając to, co miejscowe, w dół, za rzekę Łupawę. Ale to był dopiero początek tego procesu. O jego kolejnych etapach - w następnym spotkaniu. I-/

Zrzeszenie Kaszubsko - Pomorskie w Szczecinie Kaszëbë – wołają nas

Ewa Julianna Kwidzińska

Reaktywowany został szczeciński oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. W spotkaniu, które zorganizowano w Archiwum Państwowym, uczestniczył senator RP Kazimierz Kleina, były wojewoda słupski, założyciel Kaszubskiego Zespołu Parlamentarnego, liczącego kilkudziesięciu posłów i senatorów. Są w nim między innymi Donald Tusk i Jarosław Wałęsa.

Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie jest jedną z największych organizacji pozarządowych w Polsce. Powstało 2 grudnia 1956 roku, oddziały ma w całej Polsce, gromadzi Kaszubów i nie-Kaszubów, a wśród jego członków jest wiele znanych osobistości, m.in. premier Donald Tusk, prof. Józef Borzyszkowski i aktorka Danuta Stenka.

Prezesem oddziału szczecińskiego, reaktywowanego po pięciu latach przerwy w działalności, został dr Ryszard Stoltmann, rektor Wyższej Szkoły Techniczno-Ekonomicznej. Oddział, którego członkami są znani profesorowie wyższych uczelni, działacze społeczni, politycy a także studenci i świeżo upieczeni absolwenci szkół wyższych, będzie wspierał wysiłki na rzecz ochrony tradycji i rozwoju kultury kaszubsko-pomorskiej. W planach są różnorodne działania na rzecz edukacji regionalnej, organizacja festiwali, wystaw, wycieczek, spotkań propagujących język i kulturę kaszubską, uświadamiających tożsamości Pomorza Zachodniego. Delegaci oddziału wezmą udział w XI Zjeździe Kaszubów w Łęborku.

Podczas spotkania w Archiwum Państwowym senator Kazimierz Kleina, Kaszub z dziada pradziada, mówił o działalności Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, możliwościach krzewienia języka kaszubskiego i kultury pomorskiej. Jako członek Zarządu Głównego ZKP wręczył legitymację nowym jego członkom. Warto dodać, że działania zrzeszenia wspiera także poseł Magdalena Kochan, która choć nie jest Kaszubką, to jednak przyjęta została w poczet honorowych członków Kaszubskiego Zespołu Parlamentarnego.

(Ewa Julianna Kwidzińska
Kurier Szczeciński/luty 2009)



45. Medal - Anna księżna Croy, 1660, awers i rewers, kat. nr 62

Listy do redakcji NG



Chojnice 10.12.2008;05.01.2009; 22.01.2009

Szanowny Panie Zbigniewie Talewski

Najpierw składam Panu serdeczne podziękowanie za Pana trud, za troskę i poświęcaną zaszczytnej a zbyt mało docenianej przez innych Pana działalności wydawniczej i innej regionalnej działalności na Kaszubach Gochach itd. – wydawcy „Naji Gochë”.

Wydawnictwo to czytam od pewnego czasu tj. od zauważenia go w księgarni „Wiedza” w Chojnicach i stał się on moim ulubionym periodykiem także mojego kolegi z Brus Kazika Sledź.

Już wcześniej zamierzałem napisać do Pana o pewnych sprawach i miałem już ułożony list, ale wreszcie teraz zdecydowałem się poważnie, stanowczo napisać.

Po 1989 r. nie zaprzestał Pan działalności na rzecz Kaszub i nawet zwiększył zakres. I to cieszy między innymi mnie, Pomorzanina, Zaboraka, więc składam za tę działalność serdeczne podziękowanie jako głos z ludu, pana czytelników „Naji Gochë”. Pan był w innej „opcji” niż ja. Niż ukształtowany w dobrej rodzinie, w mym otoczeniu, środowisku, mój charakter, me odczucia. Ja wciąż w opozycji do PZPR, komunistów itd. O Wydarzeniach Grudniowych w 1970 roku słyszałem już wtedy mając 11 lat. Mój wujek był wtedy w Gdyni i Gdańsku i o Katyniu też wtedy słyszałem. W sierpniu 1980 r. – 14 lutego byłem w Gdańsku – czytałem oryginalne ulotki z Stoczni w Gdańsku. Byłem też wielkim miłośnikiem Leszka Moczulskiego i KPN. Takie są me dzieje z młodości. Gdy nastał stan wojenny nie mogłem być całkiem bierny jako patriota i poeta. Była pewna działalność... listy, ulotki, plakaty i były wiersze pisane z odczuć mego gorącego serca. Teraz to przeszłość, ale wciąż w pamięci mej i w sercu tamte dni młodości, i wciąż ten hardy charakter, gdy dzieje się niesprawiedliwość w mym odczuciu, np. w pracy. Teraz odkrywam się wobec Pana. Mijają czasy i zacierają się ślady tamtych zdarzeń, czynów. A chciałbym, aby Pan wiedział, bo bardzo cenię Pana, stał się Pan mi bliski, mile mnie oceniając na łamach „Naji Gochë”. Zamieszczając me wiersze kilkakrotnie.

Więc piszę do Pana, bo chciałbym zaznaczyć u Pana, że byłem młodym zapaleńcem, „radykałem” „ekstremą” z pewną działalnością inną niż Pan. Nie wszyscy piszący byli za Komuną, a teraz czytam wydawany przez Pana periodyk „Naji Gochë” i dziękuję Panu za jego treść, za jego wydawanie. Pan był członkiem innej „opcji” rozwoju. Pan członek m.in. PRON-u, a ja gorący i zaangażowany członek ZMW (Związek Miłujących Wolność - red.) zwalczający WRON i ich zwolenników.

Ale co łączą nas – to Kaszuby, regionalizm, Gochy, Zabory.

Może nieudolne me wiersze, niedobre, ale pisane były na gorąco, z gorącym gorącym sercem na krzywdy, które wtedy się działy. Wysyłam ksero z „Głosu Wybrzeża” na potwierdzenie mych słów i wiersze niektóre z tamtych czasów „Wojny polsko-jaruzelskiej” jak mówi i pisze autor w tytule książki.

„Czym więc ma być literatura, jeśli nie opisywaniem prawdy, głoszeniem wolności” – „oddaje przeżycia, emocje, napięcia, stan duszy człowieka w tamtym czasie”. – tak pisze pisarz Stanisław Srokowski. Ja myślę tak samo jak on to ujął.

Wysyłam do Pana więc kilka wierszy z poezji – ZMW – z stanu wojennego. Coś z działalności ZMW.

Wysyłam też, myślę, że cenne dla Pana, regionalne DVD przeze mnie nagrane z moich zbiorów.

I DVD z Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Chojnice 2008 r.

zespół Folklorystyczny Ziemi Czerskiej z Czerska zespół Dance E Identidad z Ekwadoru zespół „Szczecinianie” z Szczecina.

II DVD „Kaszebë” z Chojnic w Krojanach na Rekrutacji Szarych Ułańskiej pod Krojantami z 1939 r. – 2008 r.

Kiedyś wysłałem do Pana skserowane kartki z książki „Dzieje Kościoła Polskiego” dotyczące Pomorza i wywnioskowałem min. z listu do Pana Stefana Fikusa, że było to czytane z zainteresowaniem. Mam teraz przed sobą II tom tego wydawnictwa i tam są różne ciekawe rzeczy warte szerszego udostępnienia. Myślę, więc, jeżeli interesuje to Pana w dalszym ciągu wysłać ksera na różne tematy związane z działalnością Pana i tutejszymi regionami.

Na początek może coś z starych dziejów o Świętopelku, w kontekście budowy Pomnika Świętopelka II Wielkiego w Gdańsku.

P.S. W zeznaniach Pit w zeszłym roku chciałem podarować 1% z podatku na rzecz Fundacji „Naji Gochë”, ale nie mogłem nigdzie zdobyć numeru KRS, a potem gdy wyszły „Naji Gochë” z podanym numerem było już za późno.

Myślę uczynić to w tym roku i namówić innych do tego.

Teraz kończę już i życzę Panu dobrego zdrowia i dalszej owocnej działalności w 2009 r. i dalszych latach.

Wierny czytelnik „Naji Gochë” - Wiesław Marczak z Chojnic

P.S. „Turcje” (występy w Chojnicach) też mam nagrane w całości i tego Pana co Pan miał na okładce „Naji Gochów” o pojednaniu polsko-tureckim.

„Nasza Poezja” Z(wiązek) M(iłujących) W(olność) (13 grudnia 1981, 1120)

I stan wojenny w dzień św. Łucji został ogłoszony. Generał Jaruzelski jak wszechwładny rządzić chce.

Jako „car” kacyk Breźniewa – jego lewa ręka. Prawą Gierek był – lewą Jaruzelski generał armii.

13 grudnia z soboty na niedzielę. Kiedy ludzie spokojnie spali sobie. Niecny czyn dojrzał w partyjnych głowach. Ogłoszono wojenny stan, by zlikwidować „Solidarność” nam.

„Trzynastego wszystko się zdarzyć może” w piosenkę jest.

Trzynastego – piękny słoneczny dzień, A w Gdańsku działacze „Solidarności” internowani gdy spokojnie obradowali nad wyjściem z kryzysu Polski.

17 – tego w rocznicę Grudnia chciano zamanifestować

Zamanifestować chciano przeciw bezprawiu, I na cześć poległych robotników w 1970 r. w Grudniu

A „twardogłowym” w partii jako pretekst posłużyło to

I stan wojenny ogłoszono w Polsce 13-tego.

„I bronić Polskę będziemy” – mówią oni.

Lecz przed kim? – my ludzie pytamy się Przed kim? – przed ludem pracującym miast i wsi?

Czarna Wrona niby gapa hitlerowska Teraz rozgnieździła się w Warszawie My jej nie chcemy, my nie popieramy ich wcale.

My nie chcemy hitlerowców ani sowietów.

Lecz my orły, my młodzi, my solidarni, Nie damy się. Orzeł Wronę zwycięży. Godłem Polski orzeł jest. (Wiesław Marczak)

„...Wysyłam ksero z „Głosu Wybrzeża” na potwierdzenie mych słów...”

Michał Pruski

Sumienie wolne od cla

„Głos Wybrzeża” 19.06.1982 r.

Nie wierzę ludziom, którzy mają sezonowe twarze. Boję się ich, bo kiedy spotkamy się po długim niewidzeniu, mógłbym nie rozpoznać ich postaci na ulicy i prosząc o przeprowadzenie przez jezdnię, dostać się przypadkiem pod tramwaj. Mnóstwo osób ginie w ten sposób w bezradziejnej nieświadomości, że oto pod koła pchnęła ich ta sama ręka, która jeszcze wczoraj klepała po łopatkach. Niespodziewanie wróciły czasy, kiedy opowiadając wierszyk o kotku i stłuczonym jajeczku trzeba przede wszystkim mieć na względzie, czy jajo nie pochodziło od czarnej kwoki. Należy zważać na to także i w tym wypadku, gdy niewinną z pozoru dykteryjkę opowiada się osobie tudzież z pozoru zupełnie niewinnej. Krzaki malin czepiają się odzieży a kanał ma wąski przekrój.

A jednak nie wszyscy obnoszą sezonowe oblicza. Cena odwagi znowu poszła w górę. Oto otrzymałem, odważny na pierwszy rzut oka, pakiet poezji wypisanej wielkimi kulfonami, na papierze w kratkę. Napisało tam m.in.:

„Dobre są sabotaż komunie zadane (i dobrzy byli partyzanci prawi) najlepiej z bronią w ręku napaść i z komunistami się nie układać (w polskich lasach drzew dosyć jest), szubienice można postawić w każdym mieście, będą na nich mogli wisieć partyjni, których nazwiska teraz zapamiętujemy, zginie wielu partyjnych, zrobimy wam pogrom.” – Związek Miłujących Wolność – ZMW.

Czyż po takiej lekturze nie szkoda trudu na przekonanie naiwnych, że piosenka wciąż ta sama porbrzmiewa przez lata. Szkoda żółci na próżno wylewanej – wszystko płynie – po nas przyjdą następni.

Tych kilka nieuporządkowanych uwag pragnę z całego serca zadedykować pewnej autorce anonimowego listu skierowanego na moje nazwisko, w którym roi się od tryskających jadem epitetów. Pani owa doradza mi, abym nie podpisywał się pod swoimi tekstami, gdyż pokalam w ten sposób własne dzieci. Przyszan szczerze, że pismo to poruszyło mnie dogłębnie. Nie chodzi jednak o to, że poczułem się osobiście dotknięty, o nie! Anonim głęboko mnie zasmuca, bowiem jest najjaskrawszym przykładem nietolerancji, obludy i tchórzostwa. Z listu tego wyziera pyszczek kreta – ślepego kopiącego zajadłe norki.

„Nie podpiszę się, bo boję się takich jak ty” – brzmi pointa. A szkoda – bo moglibyśmy umówić się gdzieś na kawę i pokopać pod sobą wzajemnie – twarzą w twarz. Być może okazałyby się wówczas, kto z nas jest gorszym – idąc za twoimi słowami – skurwielem. Jak powiedziałem – odwaga jest w cenie, głupota tania jak barszcz. Skoro jednak do osobistej wymiany poglądów nie dojdzie, być może znajdą się inni skłonni podyskutować bez maski.

Podpisuję się własnym nazwiskiem tkwiąc w przekonaniu, że takich jak ty nieczęsto będę miał szczęście spotykać.

Od red. Dziękuję za list i za ceną przesyłkę (imprezy utrwalone na dosłanych przez Pana płytach) za szczere słowa i wyrażonej oceny mojej osoby i działalności. Życzę również wszystkiego dobrego.

Listy do redakcji

Pragnę Pana uspokoić, że mimo pozornie innych „obozów” i prezentowanych poglądów, zarówno Pan i ja robiliśmy tyle, na ile było nas stać, po to, by wszystko to wyszło na korzyść naszej ojczyzny - Polski i Polaków, zwłaszcza w tym naszym regionalnym wymiarze.

Muszę Pana uspokoić, że moje otoczenie, moja rodzina, wszystko, co mi ona dała w zakresie wychowania było godne, uczciwe... nakazywało mi szanować i służyć przede wszystkim drugiemu człowiekowi.

Na ile mi się to udawało i po jakiej byłem stronie w tamtym gorącym czasie walki i demokratycznej transformacji może skromnie świadczyć wystawiona mi przez IPN „legitymacja” nadająca mi status pokrzywdzonego, który otrzymałem za to czym i jak „nagradzał i karał mnie” za moją działalność w tym okresie na rzecz tych zmian o które obaj i... wszyscy My Polacy z taką determinacją (każdy na swym miejscu) walczyliśmy... No cóż... czasami (w mej świadomości) rodzi się pytanie czy warto było i czy warto nadal być bez reszty oddanym wspólnym – społeczeństwu – sprawom... kto teraz wystawi nam (np. Panu i mnie) odnośną jak tamta gówna „wartą – legitymację - zaświadczenie” pokrzywdzonego... Jak mówi przysłowie... „łaska pańska jest...” a zwłaszcza tych co dzisiaj i teraz na naszych plecach wdrapali się na Olimp władzy i spoczęli na laurach, wiedząc, że są jeszcze głupcy, którzy nadal w ich imieniu pociągną ten wózek... z bagażem idei, z których się wyobcowali... Selavi!!!/tz/



Szanowny Panie!

Poppełniłam tekst o kolejnej wsi Przymuszewo na Zaborach i o mojej wychowawczyni p .Felicji Przewoskiej.

Gratulujemy Panu tak wspaniałego wydawnictwa, jakim jest to czasopismo „Naji Goche”. Nasi rodacy w kraju i zagranicą bardzo się cieszą, że mogą czytać teksty o swoich korzeniach rodzinnych w zakresie osób, miejscowości i wydarzeń.

Wiele razy mówili mi ten temat.

Okazuje się, że mężczyźni też często czytają pojeź. Jeszcze raz dziękujemy Panu za ten ogromny wysiłek dziennikarski i redakcyjny.

Janina Głomska/Brusy



Szanowny Panie Redaktorze!

Kuzynka z Lipnicy przysłała mi „Naji Góché”. Bardzo panu dziękuję za takie wyróżnienie. Przeczytałam całą gazetę od A do Z, wszystkie artykuły są ciekawe. Nie mówiąc już o wierszach, kiedyś w audycji kaszubskiej usłyszałam wiersz „Dwie drogi” pani M.Reszki, chciałabym przeczytać więcej jej wierszy, są piękne, przemawiają do serca. Tak samo wiersze pana A.Szczepaniaka są cudowne. Podobają mi się pani A.Peplińskiej i pani G.Gdańskiej wiersze. Dobrze, że teraz więcej wiem na temat „wojny Palikowej” i o Ewangelikach na Gochach. Jestem dumna z pana Redaktora i pana Benedykta Reszki, że została wskrzeszona pamięć o Kościele Ewangelickim w postaci tablicy upamiętniającej ten piękny Kościół i z książki „Ewangelicy na Gochach”. Ja dokładnie pamiętałam, gdzie stał Kościół i jak zobaczyłam zdjęcia na ostatniej stronie to pamięć ożyła i ta ambona, wszystko jak żywe i prawdziwe. Tak jak pisze pan Benedykt, że ten

Kościół wzbogacał panoramę wsi. Mnie zawsze serce się ścisnęło na takie barbarzyństwo, to przecież był piękny zabytek, dlatego powstał mój wiersz „Noc taka piękna”. Bardzo się cieszę z tego, że została otwarta „Leśna Strażnica Tradycji i Patriotyzmu” chwala panu za to, a pana gazeta jest naprawdę wspaniała, mam już trzy pana gazety i ciągle czytam je na nowo i myślę, że wszyscy Kaszubi powinni ją kupować i nie tylko Kaszubi jest tego warta i dziękuję z całego serca za te wszystkie rzeczy, które są w tej gazecie. Bardzo podoba mi się płyta zespołu „Kaszuby” słucham jej kilka razy dziennie. Prawie wszystkie piosenki znam, ale muszę się panu przyznać, kiedy kilka lat temu usłyszałam piosenkę „Żeby wrócił ten czas, kiedy bydelko pasł” to ryczałam jak bóbr, potem ja sobie nagrałam i tak ryczałam z tęsknoty, może jestem sentymentalna romantyczka, ale wolę być taka, a nie jak niektórzy w niczym piękna nie dostrzegają. U nas w Debrznie odbył się już piąty Przegląd Zespołów Ludowych i Biesiadnych im. Św. Andrzeja i od pięciu lat zasiadam w jury i jak śpiewają zespoły kaszubskie to płaczę i siłą muszę powstrzymać łzy, a nasza Pani Dyrektor Domu Kultury mówi przy całej widowni i zespołach, że teraz nagrodę dla zespołu Kaszubskiego wręczy Kaszubka z krwi i kości pani Irena Klinger, która płacze jak słyszy pieśni kaszubskie, a ja dumna i wzruszona wręczam nagrodę i życzę tym „moim” zespołom wielu sukcesów i gratuluję za piękne występy. Dzięki pana gazecie mniej tęsknię za Borowym Młynem.

Z poważaniem - Irena Klinger Debrzno



Brusy, 12.02.2009

Pan Zbigniew Talewski
Redaktor Naczelny Naji Goche

W numerze 6/2008 Naji Goche p. Janina Głomska stawia mi zarzuty, które trudno zrozumieć.

W artykule o Potulicach nie znalazłem zdania mówiącego o kierowaniu do obozu przez sołtysów. „Nie wolno deprecjonować ludzi”. Staralem się zebrać dane o ofiarach, a nie sprawcach. Ludzie ginęli i umierali, a społeczeństwo zapomniało o nich np. Medard Palubicki za zbieranie danych o zbrodniach hitlerowskich został skierowany do Stutthofu, gdzie zginął.

Władze PRL nie dopuszczały informacji o pomordowanych przez Sowietów ale i Niemców, w ogóle minimalizowano straty. W książce „Dzieje Brus i okolicy” z 1984 r. na str. 393 podaje się, że przez hitlerowców zostało zamordowanych 83 osób. Podczas gdy tylko jesienią 1939 r. zostało zamordowanych 50 osób, a w obozach koncentracyjnych zginęło 57 osób.

Następny zarzut, że stawiałem błędne hipotezy nie jest uzasadniony. Pani Głomska w swoim artykule tylko mimochodem wspomina „że tak wielki proceder był podyktowany budową poligonu wojskowego SS na tych terenach”. Moim zdaniem nie można mieszać wysiedlenia Polaków i osadzenia Niemców, która to akcja zakończyła się wiosną 1943 r. z akcją przesiedlenia i wysiedlenia z projektowanego poligonu. Akcja wysiedlenia z projektowanego poligonu rozpoczęła się w sierpniu 1943 r. i dotyczyła bynajmniej 5,5 tysiąca osób, z których około 40% wywożono do Potulic i na roboty przymusowe do Niemiec.

Zgadzam się z Panią Janiną Głomską, iż „ludzie powinni znać prawdę”.

Z poważaniem

Marian Jutrzenka Trzebiatowski

REKLAMA

KLINIKA DLA
ZWIERZĄT

Andrzeja
BACZYŃSKIEGO

Specjalista
chorób psów
i kotów

Wykonujemy
badania USG i RTG
oraz w pełnym
zakresie
badania
profilaktyczne
i zabiegi
chirurgiczne
małych zwierząt
i koni

Nasz adres:

76-200 Słupsk, ul. Armii Krajowej 29
Tel. 0-59 842 80 94, Fax 0-59 842 80
95, Tel. kom. 0 601 682 503
e-mail: anbacz@weterynaria.slupsk.pl,
www. weterynaria.slupsk.pl

REKLAMA

Stary świat Somin

Koncepcja programowo-przestrzenna zespołu muzealno-rekreacyjnego

Arch. Krzysztof Szarejko Gdańsk

Przedmiotem opracowania jest koncepcja Zespołu Muzealno-Rekreacyjnego w formie zagrody prezentującej cenne przykłady dawnej zabudowy wsi kaszubskiej z lokalizacją określoną do fragmentu wschodniej części wsi Sominy. Dopuszczenie możliwości budowy zagrody stanowiącej przykład tradycyjnego budownictwa i kultury dla tego zakątka Kaszub.

Koncepcja zawiera wytyczne programowo – przestrzenne dla potencjalnych użytkowników przedmiotowego terenu, które zobowiązani będą uwzględniać szereg elementów charakteryzujących tradycyjną zabudowę regionu a mianowicie usytuowanie budynków, ich wysokość gabaryty oraz kształty dachów a także zasady stosowania w budynkach lokalnie pozyskiwanych materiałów budowlanych.

Osadnictwo na Kaszubach cechuje duża różnorodność form układów osadniczych wywodzących się zarówno z uwarunkowań naturalnych, jak i historii. Tradycja regionalna to także szereg elementów jej układu funkcjonalno-przestrzennego, kształtowanie otoczenia i formowanie zespołów zabudowy.

W efekcie prac stworzone zostanie małe muzeum na wolnym powietrzu, złożone z budynków o tradycyjnej drewnianej konstrukcji z możliwością wykorzystania zespołu do organizacji i dla potrzeb indywidualnego wypoczynku.

Krajobrazowe ukształtowanie zagrody obejmuje analizę lokalizacji oraz ekspozycję zespołu z zewnątrz. Miejsce wyznaczone na teren zagrody znajduje się na obszarze o wyjątkowym zgrupowaniu tradycyjnej zabudowy oraz posiada drzewostan wymagający planowego dostosowania na potrzeby przeszłej inwestycji. Wskazane będzie wykonanie inwentaryzacji drzewostanu i selektywne wykorzystanie tylko tych form zieleni, które są gatunkowo cenne lub powinny mieć wpływ na podkreślenie układu przestrzennego zagrody. Względem krajobrazowe ekspozycji zagrody

wymagają zastosowania od strony ulicy wiejskiej prześwitującej bariery widok, której dopełnieniem będzie rozmieszczenie nowych drzewek owocowych w układzie niewielkiego sadu. Na podstawie wizji lokalnej i prac kameralnych ukięrowanych na próbę określenia ukształtowania przestrzennego projektowanego zespołu zagrody ustalono główną zasadę kompozycji z wykorzystaniem umownego zasięgu widokowego z wybranych punktów obserwacji i przy założeniu dwóch ciągów widokowych. Układ przestrzenny zabudowy otwiera się na kierunku północno-wschodnim tworząc wewnątrz architektoniczno-krajobrazowe i jednocześnie eksponuje się ścianę elewacji południowo-zachodniej. Pozostałe elewacje ograniczają się do ekspozycji skróconej ze względu na bliskie sąsiedztwo rzeczki i zabudowy istniejącej. Uzupelnienie projektowanego terenu i jego otoczenia zielenią wysoką, szlachetną oraz tamami upraw przydomowych związane jest z potrzebą podkreślenia tradycyjnej zasady sąsiedztwa zagrody z zielenią towarzyszącą, warunkującej kształtowanie tradycji krajobrazu osadniczo-rolnego.

Założenia programowo-przestrzenne zagrody nawiązują do formy zagrody wielobudynkowej o ukształtowanym podwórzem gospodarczym i usytuowaniem poszczególnych budynków wynikającym z tradycyjnego ich przeznaczenia. Dotyczy to funkcjonalnego układu zagrody i lokalizacji takich obiektów, jak domu rolnika, budynku inwentarskiego, stodoły i budynku gospodarczego. Projektowana w proponowanej lokalizacji zagroda pełnić będzie oprócz walorów kulturowo-krajobrazowych, także rolę komercyjną w zakresie kultury i sztuki ludowej regionu, co w koncepcji programowo-przestrzennej sprawia, że skład zespołu wchodzi szereg budynków o zróżnicowanym przeznaczeniu: budynek schroniska, budynek mieszkalny, budynek inwentarski, budynek stodoły, chałupa pasterza oraz budynek gospodarczy, który będzie zaprojektowany i wybudowany od podstaw z wykorzystaniem tradycji miejsca. Dopełnieniem układu przestrzennego są takie

obiekty jak piwnica ziemianka, studnia-żuraw i piec chlebowy. W bezpośrednim otoczeniu zagrody planuje się organizację tradycyjnych upraw przyzagrodowych w postaci ogrodu kwiatowego, warzywnika i niewielkiego sadu stanowiących obowiązujące fragmenty kompozycji ruralistycznej. Teren zagrody wydzielony będzie żywopłotami i ogrodzony drewnianymi płotami ażurowymi wyposażonymi w furty i bramy. Nawierzchnie podwórza i bezpośredniego otoczenia budynków wyłożone zostaną brukiem i kamieniem łamanym. Wejścia na teren zagrody pokrywają się z ciągami pieszymi. Wjazd proponuje się od strony ulicy wiejskiej poprzez projektowany parking. Przystosowanie zespołu dla potrzeb rekreacji zakłada potrzebę zagospodarowania brzegu jeziora, urządzenie miejsc wypoczynkowych, placu zabaw dla dzieci, zaplecza sanitarnego. Ważnym elementem, bo wymagającym podjęcia decyzji formalno-organizacyjnej będzie funkcjonalne określenie zakresu i okresu świadczeń usług gastronomicznych.

Niniejszy Program stanowi propozycję nowoczesnej ochrony lokalnych wartości kulturowych w połączeniu z udostępnieniem zespołu dla różnorodnych form edukacji regionalnej, takich jak wystawy sztuki ludowej, warsztaty kulinarne i rękodzieła, imprezy kulturalne i rekreacyjne. Miejsce to może stać się mecenatem kultury kaszubskiej i niewątpliwą atrakcją turystyczną.

Kształtowanie tradycji architektonicznej w niniejszym opracowaniu obejmuje szereg istotnych cech charakterystycznych zabudowy wiejskiej, między innymi typową dla wsi a pomorskich, konstrukcję słupowo-ryglową oraz tradycyjną konstrukcję zrębową o wyraźnym podkreśleniu kolorystyki naturalnego drewna w układzie poziomych belek ścian i pionowego deskowania szczytów dachów. Na etapie projektowania konstrukcji bardzo istotne będzie przejęcie tradycyjnej proporcji przy wymiarowaniu przekrojów elementów konstrukcyjnych i osłonowych.

Ustalenie proporcji wysokości ściany do wysokości dachu powinno uwzględniać obowiązujące



Jerzy Szpakowski wójt gm. Studzienice z planem skansenu.



normatywy użytkowe, Przyjęto, że budynki nawiązujące do tradycji budownictwa wiejskiego regionu powinny być brylowo zwarte a ich wysokość od poziomu gruntu nie przekroczy 9,0 m. Dachy strome o nachyleniu min. 30% do max. 45% z tolerancją +/- 2% pokryte będą dachówką ceramiczną np. holenderką, a dla budynków stodoły, inwentarskiego i chałupy owczarza przekrycie stanowić będzie strzecha.

Zastosowane materiały budowlane, a przede wszystkim drewno i kamień kontynuują wyraźne lokalną tradycję i wzbogacają estetykę budynków. Zakłada się, że przy budowie zagrody użyte zostaną tradycyjne technologie i narzędzia, a inwestycja ta będzie stanowiła przykład możliwości ochrony i wykorzystania wartości tradycyjnej kultury materialnej Kaszub. Jednocześnie przy realizacji inwestycji powinny mieć zastosowanie rozwiązania techniczno-materiałowe podnoszące walory użytkowe pomieszczeń w budynkach oraz w zakresie ich wyposażenia w infrastrukturę techniczną. Być może należy także rozważyć wykorzystanie niekonwencjonalnych systemów źródeł zasilania, a także utylizacji zanieczyszczeń.

Program użytkowy

Budynek schroniska

Powierzchnia użytkowa 261 m² parter z zagospodarowaniem poddasza i podpiwniczenia. Powierzchnia zabudowy: 160 m²; kubatura 1650m³

Wykorzystanie: stała ekspozycja, szkolenia regionalne, konferencje, zaplecze gastronomiczne, ew. mieszkanie lub pokoje gościnne.

Budynek mieszkalny

Powierzchnia użytkowa 123 m² parter z zagospodarowaniem poddasza. Powierzchnia zabudowy 105m²; kubatura 525 m³

Budynek stodoły

Powierzchnia użytkowa 101m², powierzchnia zabudowy 135 m², kubatura 607m³



Kościół zbudowany został w latach 1755-1757 przez cieślę Westphala z Bytowa. Jest on drewniany o konstrukcji zrębowej, salowy. Dwukondycyjna wieża posiada konstrukcję słupową. Dach kościoła dwuspadowy pokryty jest gontem. Zakrycia dobudowana została na początku XX wieku. Kościół w przeszłości był kościołem ewangelickim, obecnie pw. Królowej Polski jest kościołem katolickim, filialnym parafii w Ugoszczy.

Wykorzystanie: galeria sztuki, pracownie i ekspozycja sztuki ludowej.

Budynek inwentarski

Powierzchnia użytkowa 95 m², powierzchnia zabudowy 149 m², kubatura 571 m³

Wykorzystanie – ekspozycja wyposażenia owczarni, bufet letni, noclegi na sianie

Chałupa pasterza

Powierzchnia użytkowa 26 m², powierzchnia zabudowy 36 m², kubatura 144 m³. Wykorzystanie – biuro, ekspozycja sprzętu owczarza.

Budynek gospodarczy

Powierzchnia użytkowa 30m², powierzchnia zabudowy 40m², kubatura 12m³.

Wykorzystanie – zaplecze socjalno-sanitarne.

Całkowita powierzchnia zabudowy terenu zagrody wynosić będzie w granicach działki o obszarze 3500 m². Całkowita powierzchnia zabudowy wynosić będzie 650 m².

Projektowany wskaźnik powierzchni zabudowy na projektowanym obszarze wyznaczonym liniami zabudowy wyniesie około 0,20 powierzchni obszaru zespołu muzealno-rekreacyjnego. /-/



Chór w Koczale działa już 11 lat

Koczalski Chór działa od października 1998 roku. Inicjatorką jego powstania była pani Felicja Drwęcka, która do chwili obecnej nieprzerwanie kieruje chórem.

Początkowo był to chór wielopokoleniowy. Z czasem dzieci i młodzież śpiewające w chórze utworzyły własne schole. Obecnie chór działa w składzie 20-osobowym: Teresa Drozd, Felicja Drwęcka, Barbara Dunda, Maria Ginter, Jadwiga Gugniewicz, Elżbieta Hinc, Bernadeta Konopacka, Maria Kownacka, Zofia Muszyńska, Urszula Myca, Irena Mysza, Lucyna Nesterowicz, Kazimiera Piórczyńska, Maria Stenwald, Lidia Strzelczyk, Gabriela Szulc, Irena Tybora, Elżbieta Zblewska, Zenona Zblewska i Ryszard Sawirski.

W swoim repertuarze chór ma pieśni religijne, ludowe i biesiadne. Swoimi występami uświetnia liturgię Mszy Świętych w kościołach w Koczale, Bielsku i Starznie oraz okolicznościowe imprezy gminne i powiatowe.

Tradycyjnie już chór występuje podczas gminnych dożynek i Dnia Seniora oraz daje krótki koncert koled podczas ostatniej w roku sesji Rady Gminy. W 2007 roku chór występował podczas Powiatowych Dożynek w Przechlewie.

Chór jest również inicjatorem i współorganizatorem Święta Pieczonego Ziemniaka, które każdego roku odbywa się w innym sołectwie i uroczystej wigilii dla osób samotnych. Imprezy te cieszą się ogromną sympatią mieszkańców i na stałe weszły do kalendarza imprez w naszej gminie.

W ubiegłym roku w uznaniu zasług chóru władze gminy przy udziale sponsorów zorganizowały 3-dniową wycieczkę do partnerskiej gminy Bad Saarow w Niemczech.

(Strona Internetowa Gm. Koczala)

✠ CZY WIESZ...

Człowiek, który myśli:

- nie wygłasza tyrad udowadniając, że ma zawsze rację;
- nie twierdzi, że rozwiąże każdy problem;
- koncentruje się na określonej sprawie i stara się nie kierować emocjami;
- umie przyznać się do błędu;
- zawsze pyta o cel – dla niego to najważniejsze;
- zdaje sobie z tego sprawę, jak coś powinno być zrobione, nawet, jeśli nie jest w stanie tego sam wykonać;
- nie myśli szybko, za to robi to coś gruntownie. /-/

Klub Studencki „Pomorania” w Toruniu

Maciej Narloch

Klub Studencki „Pomorania” – Karno Sztuderów „Pomoraniô” powstał w Toruniu z inicjatywy studentki etnologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika Magdy Świerczyńskiej. Spotkanie organizacyjne odbyło się 29 listopada 2007 roku, gromadząc 17 członków.

Patronem naukowym Klubu został znany Kaszubski prof. dr hab. Jan Perszon dziekan Wydziału Teologicznego UMK. Dzięki niemu Wydział Teologiczny jest miejscem regularnych cotygodniowych spotkań członków Klubu poświęconych historii i kulturze Kaszub oraz Pomorza. Nazwa Klubu jest nawiązaniem do historycznej tytulatury książąt gdańskich z dynastii chmielińskiego-kaszubskiego (dux Pomoraniae w odróżnieniu od zachodniopomorskiego dux Pomeraniae).

Toruńska „Pomorania” jest ściśle związana z istniejącym od 1962 Klubem Studenckim o tej samej nazwie działającym na Politechnice Gdańskiej i Uniwersytecie Gdańskim, którego założycielem był torunianin Lech Bądkowski. Od kwietnia 2008 roku Klub Studencki „Pomorania” w Toruniu funkcjonuje jako równoprawny partner gdańskiej „Pomeranii” na podstawie Regulaminu filii KS „Pomorania”. Klub funkcjonuje również jako koło naukowe zarejestrowane na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu na podstawie ustawy o szkolnictwie wyższym. Należy ponadto zauważyć, że jest również nierozłącznie powiązany z toruńskim Oddziałem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Ten potrójny charakter organizacyjny doskonale oddaje charakter Klubu – jako organizacji studenckiej, naukowej i według sformułowania Lecha Bądkowskiego – będącej podchorążówką Zrzeszenia.

Założyciele Koła mieli nadzieję wypełnić lukę, jaką jest brak organizacji zrzeszającej młodych Kaszubów na największej uczelni północnej Polski. Działalność Klubu stanowi kontynuację dawniejszej działalności „Pomeranii”, która dwukrotnie istniała na toruńskiej uczelni - na przełomie lat 60. i 70. oraz ponownie w latach 90. ubiegłego stulecia, kiedy to kierował nim znany kaszubski publicysta Tomasz Piechowski. Dziejom dawnej toruńskiej „Pomeranii” został poświęcony artykuł Janiny Borzyszkowskiej Początki „Pomeranii” w Toruniu zamieszczonym w książce Społeczność zrzeszona wydana w 1971 w Gdańsku z okazji 15-lecia istnienia Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, którą skany można znaleźć również na stronie internetowej gdańskiej „Pomeranii” – www.pomorania.pl

Toruń, choć dzieli go znaczna odległość od ziemi kaszubskiej, pełnił zawsze ważną rolę w jej historii. Kształciło się tu i pracowało wielu znanych działaczy kaszubskich – m.in. Hieronim Derdowski, Jan Karnowski, Edmund Jonas, Franciszek Jank i Lech Bądkowski; wydawano najważniejsze kaszubskie książki – m.in. O Panu Czorlińskim co do Pucka po sece jachoł w 1880 roku oraz Żecé i przigodé Remusa. Zjercadlo kaszubskie w 1938 roku. Jest również miastem rodzinnym jednego z najwybitniejszych działaczy kaszubskich, ideologa ruchu kaszubsko-pomorskiego Lecha Bądkowskiego. Członkowie Klubu „Pomorania”, do których należą, chcą zająć się szczególnie popularyzacją historii Torunia w kontekście jego związków z Kaszubami, jak też rozbudzeniem zainteresowania regionem wśród studentów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika nie

tylko z Pomorza. Szczególnie mamy nadzieję na współpracę ze starszymi, doświadczonymi członkami Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Toruniu, z ich rady i wiedzy na tym polu.

Spośród najważniejszych wydarzeń w życiu Klubu z zeszłego roku należy wymienić wizytę studyjną w Sejmie RP w lutym 2008 roku oraz organizację konferencji „Co z Bądkowskiego na dziś?”. Działalność Klubu polegała jednakże przede wszystkim na samokształceniu, członkowie Klubu organizowali spotkania odczytowe podczas których dyskutowali zagadnienia związane z historią regionu, jego literaturą oraz pomorską samorządnością. W 2009 roku organizujemy lektorat języka kaszubskiego w ramach kursu „Poznaj Pomorze”, którymi celami jest uzyskanie przez uczestników wiedzy na temat regionu pomorskiego, języka kaszubskiego, kaszubsko-pomorskiej kultury, literatury, historii i geografii, ze szczególnym uwzględnieniem grup etnograficznych Kaszubów, Krajniaków, Kociewiaków, Borowiaków, Olędrow, Lesoków i Krosznajderów. Zapoznanie się z różnymi grupami etnicznymi zamieszkującymi Pomorze powinno uświadliwić na kwestie wielokulturowości i ochrony praw mniejszości w naszym regionie. Podobny kurs w formule lektoratu jęz. kaszubskiego jest organizowany od 1992 roku na Politechnice Gdańskiej i Uniwersytecie Gdańskim.

We władzach naszej organizacji obecnie zasiadają: Sławina Klawiter jako prezes, autor artykułu – wiceprezes, Judyta Majkowska – sekretarz, w skład Komisji Rewizyjnej – Magdalena Świerczyńska, Julia Majkowska oraz Kamila Śliwicka.

Podczas pierwszego spotkania (spotkania oplatkowego) z członkami Oddziału Toruńskiego w grudniu 2007 roku w siedzibie Okręgowej Komisji Lekarskiej mieliśmy okazję wysłuchać referatu pani mgr Renaty Lesner –Szwarc dotyczącego kultury mieszkańców indonezyjskiej wyspy Bali. Chociaż przykład to odległy, można chyba śmiało wskazać na analogię między sytuacją tego odległego zakątku świata coraz bardziej ulegającego wpływowi Zachodu a Kaszubami, które stoją w XXI wieku przed wyzwaniem

zachowania własnej tożsamości. Dbałość o zachowanie kaszubskiej kultury, która jest tak bliska sercu każdego prawdziwego Pomorzana, nie jest dla nas jedynie antykwarycznym historyzmem, zamkniętym na nowe problemy i zjawiska. Członkowie Klubu chcą nie tylko poznawać interesującą historię Pomorza i Kaszubów, ale także aktywnie włączyć się w tworzenie jego kultury, pamiętając o jej źródłach i uczestniczyć w kształtowaniu oblicza społecznego i gospodarczego naszego regionu – Kaszub i Pomorza.

Jesteśmy przekonani o konieczności podjęcia takich działań ponad zarysowującymi się podziałami w ruchu kaszubskim, wiedząc, że znajomość własnego regionu jest niezbędnym składnikiem tożsamości niezależnie od tego, czy nazywa się ją regionalną czy narodową, niezależnie od wyboru śpiewanego hymnu.

Chcielibyśmy włączyć w nasze działania jak najszerszą grupę osób studiujących na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. Wszystkich zainteresowanych działalnością Klubu serdecznie zapraszamy do odwiedzenia strony Klubu pod adresem – www.pomeraniatorun.vgh.pl – oraz rozpropagowanie wśród młodzieży studiującej informacji o Klubie.

Adres Klubu:
Wydział Teologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu
Klub Studencki Pomorania
ul. Gagarina 37; 97-100 Toruń



Maciej Narloch jest studentem UMK w Toruniu aktualnie słuchaczem V roku prawa, oraz II roku filozofii. Pochodzi z Chojnic gdzie urodził się w 1985 roku. Jest On wiceprezesa Klubu Studenckiego „Pomorania” w Toruniu. Od 2008 roku należy do Oddziału ZK-P w Toruniu, w którym pełni funkcje sekretarza. Prezesem toruńskiego oddziału ZK-P jest dr Wojciech Szramowski.



Członkowie Klubu podczas spotkania. Od lewej: Julia Majkowska, Judyta Majkowska, Maciej Narloch, Małgorzata Marjuszyc, Agnieszka Mudlaff, Sławina Klawiter, Kamila Śliwicka, Magdalena Świerczyńska. Na zdjęciu zabrakło Pawła Grzesiaka.

„look_4_faces” Anny Piotrowskiej (z d. Talewskiej)

Po premierze podczas Międzynarodowej Konferencji Tańca Współczesnego w Bytomiu (lipiec 2007), jak również po występach w Berlinie i Brukseli nadziesiąt czas na warszawską premierę najnowsze solowe przedstawienie Anny Piotrowskiej pt.: „Look 4 faces”.

Na uwagę zasługuje współpraca przy tym wydarzeniu z Agnieszką Mazur i Marcinem Morawickim. Przedstawienie „Look 4 faces” powstało jako efekt końcowy procesu w ramach projektu: „In the middle of one continent”, który został zrealizowany w ramach advancing performing arts project (apap VI) na zaproszenie Śląskiego Teatru Tańca.

tytuł przedstawienia: „look_4_faces”

premiera: 10 lipca 2008, Bytom

kreacja i wykonanie: Anna Piotrowska

koncepcja, kostium: Anna Piotrowska

współpraca koncepcyjna/ słowo pisane: Agnieszka Mazur

zdjęcia i współpraca koncepcyjna: Marcin Morawicki

muzyka: Aleksandra Gryka

wokal i flet: Anna Kaźmierowska, Anna Piotrowska_Jr

wizualizacja: Marcin Morawicki, Karolina Pluska

zdjęcia: Tomasz Dyczewski

charakteryzacja: Agnieszka Rudzińska

rzeźbiarz: Kazimierz Kostka – Wodnica k/Ustki

konsultacja: Zbigniew Talewski Słupsk

grupa badawcza: mufmi teatr tańca

producenci: Śląski Teatr Tańca (apap), eferte_Fundacja Rozwoju Tańca (www.eferte.pl)

warszawska premiera zrealizowana jest dzięki wsparciu finansowemu Miasta Stołecznego Warszawy

„In the middle of one continent” bóg najbardziej aktualny – projekt wyobrażeniowy oparty na pytaniach (work in progress)

Czy bóg istnieje? Czy wiemy jak patrzeć żeby go zobaczyć? Czy umiemy go nazwać?

Jakie mamy oczekiwania a co możemy dać w zamian?

Punktem wyjścia do projektu stały się wierzenia pogańskich Słowian. To właśnie od czczonych przez nich czterogłowego Świętowita – bóstwa wojny i urodzaju rozpoczęty został proces możliwej / niemożliwej kreacji nowego boga.

Poza akcją środowiskową, zaangażowaniem w projekt ludowego rzeźbiarza i fotografa, została podjęta próba poszukiwań słowiańskiej tożsamości również poprzez formę sceniczną.

A.P: Jak w nim może zmieścić się ona. Dalej nie wiem, zastanawiam się, siedząc na tronie w koronie z rogami obfitości na męskiej piersi, gotowej na przyjęcie orderu. Orderu doskonałości i obfitości zasług mojego oblicza. Moje stopy wnikają w ziemię urodzaju, to ja karmię narody, to ja daję im wiarę i nadzieję. Najważniejsze – najeść się i nie czuć nic. Patrzeć w moje boskie oblicze czworakich twarzy. Jestem obliczem: pierwszym, drugim, trzecim, czwartym. Z jednego powstało cztery. Tam gdzie patrzę, tam jest mój bóg, moja

nieskończoność mocy. Wybiegam do przodu, by i tak wrócić do siebie.

ANNA PIOTROWSKA '74

Tancerka, choreograf, reżyser, instruktor tańca współczesnego, Fundator i Prezes Zarządu Fundacji Rozwoju Tańca (www.eferte.pl), założycielka „mufmi teatr tańca” przy Klubie DGW w Warszawie.

Ukończyła: kurs instruktorski tańca współczesnego w Krakowie, Prywatną Wyższą Szkołę Businessu i Administracji (Warszawa) – studia magisterskie – kierunek zarządzania, Wyższą Szkołę Ekonomiczno-Informatyczną (Warszawa) – studia licencjackie, Państwową Szkołę Stenotypii i Stenografii (Warszawa).

Pomysłodawca i koordynator wielu ogólnopolskich i międzynarodowych programów edukacyjno-kulturalnych: PolemiQi, Atak przestrzeni, Kierunek. (Europa_Warszawa).taniec, SoloDuo_Polska, laboratorium choreografii, British 4 Polish Dance i in.

Laureatka „SoloDuo Dance Festival” (Budapeszt 2005/2006), juror tego Festiwalu (2007)

Stypendystka *British Council Awards 2004 – Young Polish Arts Entrepreneur*

Producent przedstawień teatru tańca. Juror Doliny Kreatywnej programu TVP2 w dziedzinach taniec i animacja kultury.

Anna Piotrowska uczestniczyła jako gość w festiwalu Gramigna Festival (Palermo 2007), International Poesifestival (Sztokholm 2007), Nu Dance Fest (Bratysława 2007/2008), Fabriaktionen (Berlin 2008), Working Title Festival (Bruksela 2008), jak również wielokrotnie jako gość Międzynarodowej Konferencji Tańca Współczesnego (Bytom), Międzynarodowego Festiwalu Współczesnych Form Tańca (Kalisz - główna nagroda 2007), Międzynarodowych Spotkań Teatrów Tańca (Lublin), wielokrotnie gość festiwalu *SoloDuo Dance Festival* (Budapeszt 2005-2009).

Reżyser ruchu w teatrze współczesnym w Szczecinie - „Eine kleine” w adaptacji i reżyserii Pawła Kamzy (premiera, listopad 2007), reżyser ruchu

w teatrze Łaźnia Nowa w Krakowie - „Wyzwolenie” w adaptacji i reżyserii Pawła Kamzy (premiera, marzec 2008). W lutym 2008 roku zrealizowała dwie autorskie produkcje dla Polskiego Teatru Tańca w Poznaniu pt.: „farfalla” i „6/9”.

Gość programu APAP VI, advancing performing arts project, w ramach tego programu powstało solowe przedstawienie „Look 4 faces” wystawiane w Bytomiu, Berlinie i Brukseli.

Agnieszka Mazur

Z wykształcenia psycholog. Od wielu lat związana z teatrem tańca Anny Piotrowskiej - mufmi teatr tańca. Wykładowca „Psychologii reklamy” na Uniwersytecie Warszawskim. W wolnej chwili studiuje historię sztuki. Mieszka w zielonym sercu miasta.

Marcin Morawicki

Marcin jest fotografem. Urodził się w Warszawie, ale mieszka w Konstancinie. Zajmuje się zdjęciami do kolorowych magazynów. Jest studentem Instytutu Twórczej Fotografii w Opawie. Przemieszcza się samochodem. Jest członkiem kolektywu fotografów DobrzeDobrze.pl.



Ziemia człuchowsko - chojnicka w okresie drugiej wojny północnej 1655-1660



Wiktor Zybała Człuchów

Ziemia człuchowsko-chojnicka w latach drugiej wojny północnej, była miejscem przemarszów wojsk obcych i własnych, oblegano Chojnice i zamek w Człuchowie. Dokonywano rekwizycji, płonęły miasteczka i wsie (niektóre wsie znikły z powierzchni ziemi – nie zostały nigdy odbudowane). Wojna odciśnęła piętno na rozwoju gospodarczym regionu, który przez dziesiątki lat leczył rany zadane przez wojnę.

Przyczyny wojny to złożona sytuacja polityczna w Europie polegająca na rywalizacji Francji i Szwecji z Habsburgami w latach wojny trzydziestoletniej 1618-1648, dążenie Szwecji do utworzenia z Morza Bałtyckiego „wewnętrznego morza szwedzkiego”. Stąd zainteresowanie władców Szwecji Prusami Królewskimi. Pretendowanie Wazów władców Polski do tronu szwedzkiego.

Szwecja za wszelką cenę starała się zdobyć oparcie na bałtyckim wybrzeżu Rzeczypospolitej. Prusy Królewskie stanowiły główny cel kampanii królów Szwecji, podzielających, pogład Albrychta Stanisława Radziwiłła (m.in. starosty tucholskiego), który w latach trzydziestych XVII stulecia nazywał Prusy Królewskie: „... Gardłem i szyją Rzeczypospolitej; nikt dobrowolnie nie odda swego gardła na ścięciecie...”.

Zdawał z tego sprawę król Jan Kazimierz, który za wszelką cenę starał się przygotować obronę Prus Królewskich przed szwedzkim agresorem. Wyciągając wnioski z doświadczeń z wojny o ujście Wisły w latach 1626-1629, której działania wojenne toczyły się na terenie Prus Królewskich m.in. na ziemi człuchowsko-chojnickiej. W kwietniu 1627 roku pod Amersztynem doszło do starcia wojsk hetmana Stanisława Koniecpolskiego z szwedzkimi najemnikami prowadzonymi z Niemiec przez pułkowników Hansa Streiffa i Maksymiliana Teuffla. Wojska polskie rozgromiły oddziały szwedzkie, a dowódcy dostali się do polskiej niewoli. Bitwa pod Amersztynem zaważyła na losach wojny i przyczyniła się do zawarcia 6-letniego rozejmu pomiędzy Szwecją i Polską 26 października 1629 roku w Starym Targu.

Szwecja pomimo zawarcia rozejmu prowadziła dalej działania wywiadowcze na terenie Prus Królewskich. Agentom szwedzkiego wywiadu udało się dotrzeć do posłów Sejmiku Generalnego. Polski kontrwywiad poinformował o tym Jana Kazimierza, który w liście do posłów Sejmiku z 14 stycznia 1654 roku pisał: „...Nie mało stąd Rzeczpospolita ponosi niebezpieczeństwa, gdy do wiadomości nieprzyjacielskich przechodzą instrukcje sejmikowe, które secretia [tajemnice] Rzpolitej w sobie zawierają. Życzy wtedy J.K.M., aby takich materiałach consilia [rady], które w sobie salutem publicam [dobro publiczne] zatrzymują, secretis byli tractowane...”.

Na dworze Jana Kazimierza nie miano złudzeń, widziano, że król Karol X Gustaw uderzy na Polskę, dlatego prowadzono intensywne

przygotowania do odparcia najazdu. Sytuacja Polski była trudna. Cała granica wschodnia stała w ogniu, albo groziła lada dzień pożarem. Wiedział o tym Karol Gustaw i jego doradca zdrajca Hieronim Radziejewski, który znał nastroje panujące w kraju, nieprzychylnie dla Jana Kazimierza. W Warszawie zdawano sobie sprawę, że w zbliżającej się wojnie ważną rolę odegrają Prusy Królewskie. Wiadome było, że Karolowi Gustawowi chodzi o „dominium maris Baltici”.

W maju 1655 Jan Kazimierz mianował wojewodę malborskiego pułkownika (m. in. starostę człuchowskiego) Jakuba Wejhera dowódcą wojsk w Prusach Królewskich, zalecając przygotowanie prowincji do obrony. Rozkazy królewskie odwołały oddziały koronne znajdujące się na Litwie, kierując je do Prus Królewskich. Jakub Wejher otrzymał zadanie obsadzenia ważnych punktów obrony załogami, zwłaszcza: Pucka, Torunia i Człuchowa.

Do obrony Prus Królewskich wystawiano 3600 żołnierzy zaciężnych, około 600 piechoty łanowej oraz 3000-4000 pospolitego ruszenia, nie licząc oddziałów zaciężnych utworzonych przez większe miasta. Nie były to siły duże, zbyt mała była ilość piechoty. Piechotą pułkownik Jakub Wejher obsadził ważniejsze punkty oporu m.in. zamek w Człuchowie. Jazdę, dragonię, pospolite ruszenia zamierzał użyć do działań w polu.

Za zgodą Jana Kazimierza stany Prus Królewskich prowadziły rozmowy z elektorem brandenburskim Fryderykiem Wilhelmem, które zakończono 12 listopada 1665 roku w Ryńsku zawarciem sojuszu obronnego. Na mocy, układu załogi brandenburskie miały obsadzić niektóre miasta w Prusach Królewskich oraz wzmocnić załogę zamku w Człuchowie.

Decyzja o podjęciu działań wojennych przeciwko Polsce podjęte zostały na dworze szwedzkim na przełomie lutego i marca 1655 roku. Pierwszym głównym celem było opanowanie Kurlandii i Żmudzi, by nie dopuścić Rosjan do Bałtyku. Następnie przenieść ciężar operacji na zachodnie obszary Rzeczypospolitej. Karol Gustaw poinformowany przez wywiad, iż Prusy Królewskie są dobrze przygotowane do obrony postanowił w pierwszej kolejności uderzyć na Wielkopolskę.

9 lipca 1655 roku, z spod Szczecina, wyruszyła armia feldmarszałka Arvda Wittenberga w sile 12700 ludzi z 72 działami z zadaniem opanowania Wielkopolski i stworzenia tu bazy operacyjnej do działań w Prusach Królewskich, w których planowano udział dalszych sił pod dowództwem samego Karola Gustawa. 24 Lipca wojska A. Wittenberga dotarły pod Ujście, gdzie stało około 15000 pospolitego ruszenia pod dowództwem wojewodów Krzysztofa Opalińskiego i Andrzeja Grudzińskiego. Pierwsza próba Szwedów uchwycenia si marszu przeprawy odparta została przez chłopską piechotę łanową, ale wysłane przez A. Wittenberga oddziały zdołały opanować źle strzeżoną przeprawę na zachód od Ujścia, pod Dzieńbodem i zagroziły osaczeniem Polaków. Niechętni Janowi Kazimierzowi wojewodowie zamiast wycofać się spod Ujścia i podążyć ku armii króla polskiego skapitulowali przyjmując „protekcję” Karola Gustawa nad Wielkopolską. Praktycznie Wielkopolska znalazła się pod szwedzkim

panowaniem. Jesienią 1655 roku najeźdźcy osiągnęli szczyt powodzenia większość kraju znalazła się w rękach Szwedów, Jan Kazimierz opuścił kraj, jedynie Prusy Królewskie odmawiały uznania władzy szwedzkiej.

Regułą prowadzenia wojen w połowie XVII wieku przez Szwecję, było, że wojna karmi się sama, ale taka metoda miała uboczne skutki – prowadziła do oporu ludności na zajętych terenach. Karol Gustaw w wojnie z Polską starał się to zmienić zależając mu na pozyskaniu szlachty litewskiej i koronnej.

Armia szwedzka składała się z różnorodnego elementu [tak było we wszystkich armiach Europy z polską łącznie]; awanturników, obieźwistów, nicponiów zaprawionych w rabunkach i grabieżach w długotrwałych działaniach wojny trzydziestoletniej. Wojna była dla nich nie tylko źródłem utrzymania, lecz i szybkiego wzbogacenia.

Przed wkroczeniem armii szwedzkiej do Polski latem 1655 roku Karol Gustaw dla dowódców wydał instrukcję, w której nakazywał dbałość o prowiant i utrzymanie dyscypliny, nakazywał ściganie maruderów i karać winnych podpałek i gwałtów. Niestety nabyte nawyki trudno było wykorzenić. Szkot Patryk Gordon kondotier i pamiętnikarz, który jako kawalerzysta w armii A. Wittenberga wkroczył do Polski napisał, że podczas marszu pod Ujście stracono 470 żołnierzy winnych pładrowania i gwałtów. Antoni Mączak uważa, że podana liczba, straconych jest zawyżona.

Polska armia nie była wyjątkiem na europejskim teatrze wojny. Historyk, członek Krakowskiej Akademii Umiejętności, Towarzystwa Historyczno Literackiego w Paryżu Teodor Morawski [1797-1879] w wielotomowym opracowaniu „Dzieje Narodu Polskiego” o czasach „potopu” pisze: „...Wszelkie nieledwie kłęski polskie szły z niedbalstwa, z nieostrożności. Nieprzyjacieli najczęściej zastawał wojsko przy, biesiadzie, bez posterunku i straży. Nie było i szpiega [...] Polacy mieli wojsko obywatelskie, szlacheckie; stany do karności, przywykłe miejski i włościński. Najmniejszy miały w nich udział. Dodajmy: przy braku żołdu, łupiestwo w taki weszło obyczaj, że „więcej Tatarzyn w kraju by nie splądrował” [...] Czarniecki szubienicą karać musiał niesfornych...”

Maruderzy, dekownicy, rabusie byli zakazali każdej armii ich poskromienie było trudne pomimo stosowania drastycznych środków. Stefan Czarniecki podczas kampanii w Wielkopolsce z chwytanych na gorącym uczynku kazał wieszać się samym, a niekiedy osobiście zaciął konia spod przestępców zawieszonych na drzewach i wrotach. Ci, którzy dopuszczali się świętokractwa-rabowali kościoły, plebanie wrzucano żywcem w ogień. Niektórych żołnierzy, którzy dopuścili się przestępstw na cywilnej ludności wiązano za nogi u końskich ogonów i włączono po cierniach i krzakach, aż dokonali żywota.

Szwedzi na początku wojny tak jak w całej Polsce oszczędzali majątki szlachty na ziemi człuchowsko-chojnickiej – chodziło o pozyskanie zwolenników dla króla szwedzkiego. Bez względu nie natomiast rekwirowali inwentarz w wsiach królewskich i folwarkach. Ale kiedy szala wojny

przechyliła się na stronę Polski dopuszczali się grabieży folwarków i dworów szlacheckich.

Na początku września 1655 roku Szwedzi przystąpili do operacji wojskowej mającej, zadanie opanowania Prus Królewskich. Na wody Zatoki Gdańskiej wpłynęła eskadra K.G. Wrangla. Pierwsze uderzenie skierowano na Hel, który 8 września został zajęty przez Szwedów. Desanty z statków próbowały również opanować Puck, toczyły się też walki z oddziałami Jakuba Wejhera i pospolitym ruszeniem powiatów nadmorskich. XV-XVII stulecia, nazywane były „małą epoką lądową”. Żegluga po Bałtyku była możliwa od marca do października. W obawie przed zamrożeniem akwenu eskadra K.G. Wrangla odpłynęła do portów szwedzkich na okres zimy.

Operację lądową w Prusach Królewskich we wrześniu rozpoczął generał Hindrich Horn na czele regimentu jazdy fińskiej i oddziałów świeżo zwerbowanych w Niemczech, kierując się w kierunku Bydgoszczy po drodze ścierał się z oddziałami Jakuba Wejhera, utrudniającymi marsz Szwedom. W literaturze istnieje pogląd, iż Szwedzi dotarli do Bydgoszczy 20 września. Ale jak wynika z listu H. Horna do Karola Gustawa nastąpiło to wcześniej, bowiem w liście datowanym 12 września m.in. czytam: „...według Waszej Królewskiej Wysokości ostatnio nadesłanego rozkazu [...] 10 przybyłem do Bydgoszczy z taką ilością ludzi, o jakiej Waszej Królewskiej Mości donosiłem wcześniej, że dostarczę...” w liście H. Horn zawiadamia króla, że zamierza uderzyć na Chojnicę i Człuchów

Z Bydgoszczy oddziały H. Horna skierowały się w kierunku Chojnic i Człuchowa. Chojnice nie posiadały wojskowej załogi, bowiem Jakub Wejher posiadanymi wolnymi siłami wzmocnił załogę zamku w Człuchowie, ważnego punktu strategicznego. Po krótkim oporze chojnickich mieszczan 17 września 1655 r. Szwedzi zajęli miasto. Podczas krótkiego oblężenia ucierpiało przedmieście spłonął klasztor augustianów, miasto obłożono kwaterunkami i wysoką kontrybucją – 6400 talarów reńskich.

Kolejnym etapem działań wojsk szwedzkich po dowództwem, pułkownika Aleksandra Weissentina było zdobycie człuchowskiej fortyfikacji, która została dobrze przygotowana do obrony przez Jakuba Wejhera. Krzyżackie średnio-wieczne mury otrzymały m.in. w kilku słabszych strategicznych punktach osłonę w postaci ziemskich szańców. Załoga liczyła ok. 200 osób byli to żołnierze i człuchowscy mieszczanie. Szwedzi zdawali sobie sprawę, że oblężenie może potrwać parę tygodni, dlatego usunięto rodziny mieszczańskie z domów, zamieniają

je na kwatery żołnierskie, ludność przeniosła się do budynków inwentarskich. Oblężanie zamku rozpoczęło się w trzeciej dekadzie września. Trwało około 4-5 tygodni, jak wszyscy zgodnie piszą zamek podał się, kiedy jeziora i fosa zostały skute lodem. W XVII wieku zima następowała wcześniej, należy sądzić, że w końcu października jeziora były już zamrożone. W literaturze regionalnej na temat oblężania zamku w Człuchowie występują liczne nieścisłości. K. Kościński pisze, że Szwedzi rozpoczęli oblężenie w roku 1656.) A. Błażejowski (w roku 1917 zmienił nazwisko na Blanke), że zamek oblegany był kilka miesięcy, powielają za A. Błażejowskim: A. Kunzedorf- Samulowska, J. Kloskowski, K. Ślaski. O poddaniu człuchowskiej fortyfikacji zaważyły nie tylko warunki atmosferyczne, ale też zmęczenie załogi oraz świadomość, o beznadziejności walki- opanowane były przez Szwedów poza Chojnicami Tuchola, Świecie i inne miasta. Południowe krańce Prus Królewskich znajdowały się pod Szwedzkim panowaniem. Zdobyć zamek w Człuchowie umożliwiło Szwedom kontrolę nad ważnym dla nich traktem prowadzącym z Wielkopolski na Pomorze Gdańskie. Po kapitulacji załogi człuchowskiego zamku gen. H. Horn pozostawił część żołnierzy na ziemi człuchowsko-chojnickiej, natomiast z głównymi siłami w końcu października na rozkaz króla Karola Gustawa ruszył w kierunku Warszawy, by połączyć się z armią królewską.

Szwedom nie udało się opanować w całości Prus Królewskich północna część z Gdańskiem łącznie znajdowała się w rękach Jakuba Wejhera najwierniejszego stronnika Jana Kazimierza. Podjęto działania dyplomatyczne, które miały przekonać jego do przejścia na stronę króla szwedzkiego, jak to zrobiła część szlachty i magnatów. Zapewne za zgodą Karola Gustawa Hieronim Radziejewski, który znał Jakuba Wejhera jeszcze z czasów kiedy razem studiowali we Włoszech w końcu grudnia 1655 wysłał list do J. Wejhera, w którym namawiał go do podania się królowi Szwecji w którym m.in. czytamy: „...Proszę, abyś nie chciał stracić w przepaść fortunę swoją po pozorem stateczności, gdzie największe podpory i

najgruntowniejsze fundamenta puściły ...” w liście wyrażał gotowość spotkania, bowiem wiele miał do przekazania list kończy się postscriptum, informującym, iż poprzedniego dnia wojewoda chełmiński Jan Kos:“(...) z wielą obywateli (...) przyjął protekcję króla szwedzkiego”. Do spotkania z Jakubem Wejherem nie doszło, nie wiemy czy odpowiedział na list zdrajcy i zausznika Karola Gustawa.

Na początku 1656 roku zaszły znaczne zmiany na teatrze wojny w Prusach Królewskich. 24 Lutego, Szwedzi opanowali Malbork, nie oznaczało to całkowitego opanowania Prus Królewskich, nadal bronił się Gdańsk i Puck, którego załogę wzmocnił Jakub Wejher swymi ludźmi po wyjściu z Malborka. Opór Gdańska dotkliwy był dla Szwedów, bowiem uniemożliwiał im zorganizowanie najkrótszej linii komunikacyjnej z krajem macierzystym, musieli korzystać z portów zastępczych. Szwedzi na zajętych terenach, zaczęli też odczuwać, zagrożenie z strony organizującej się partyzantki w okolicach Tucholi, Chojnic i Człuchowa.

Z pod Warszawy 9 kwietnia 1656 roku armia polska licząca około 12000 regularnej armii i w przybliżeniu ok. 2500-4000 tzw. rabaniarzy –uzbrojonej czeladzi i chłopów skierowała się na Pomorze. 21 kwietnia dotarła do Bydgoszczy, słaby szwedzki garnizon po dwu dniach skapitulował. W głąb Prus Królewskich rozesłano silne podjazdy, które dotarły m.in. do Tucholi i Świecia. Jednocześnie z północy oddziały Jakuba Wejhera wsparte przez partyzantów zaatakowały Chojnice. W czasie oblężenia miasto poniosło duże straty materialne; spłonęły szpital i kościół św. Jerzego, spichlerze, browary, stajnie i domy mieszkalne. Po kilkudniowym oblężeniu, napotykając duży opór Szwedów - J.Wejher zrezygnował z zdobycia Chojnic. (cdn)



Powyższy tekst jest częścią referatu, jaki Autor wygłosił na sesji zorganizowanej w czerwcu 2008 r. przez Urzędy Człuchowa i Chojnic pt. „Związki Chojnic i Człuchowa”.



Zamek Człuchowski wg wizji znanego artysty plastyka z Człuchowa Jana Bernarda Jakubowskiego.

Obowiązek prawdy

Rozmowa red. Krzysztofa Krzywickiego z Lechem Bądkowskim opublikowana w Faktach nr 9 z 28 lutego 1982 r.

- Suwerenność literatury i niezależność pisarza - to postulaty powracające ostatnio w rozmowach o literaturze? Co dla Pana znaczą owe hasła i jak winny funkcjonować w społecznej świadomości?

- Tak, stoję na gruncie suwerenności literatury i pisarskiej niezależności pisarza. Literatura jest (powinna być) suwerenna i nie podlega naciskom ideologii (partia komunistyczna. Kościół) lub sterowaniu. Oczywiście ulega i będzie ulegać uwarunkowaniom psychicznym i materialnym swojego czasu, czy lepiej mówiąc będzie je w sposób bardziej lub mniej wyraźny odzwierciedlać. To ostatnie dobrze znają historycy badający źródła. Mogą one zawierać wiele błędów i być mało wiarygodne w odniesieniu do faktów, lecz zawsze oddają klimat i część rzeczywistości czasu, w którym powstawały.

Suwerenność literatury i pisarska niezależność pisarza, to kwestia zaufania do demokracji, do stanu świadomości społeczeństwa, w którym literatura powstaje. Pisarz jest także obywatelem, w moim głębokim przekonaniu powinien zawsze o swoim obowiązku obywatelskim pamiętać - oczywiście w szerokim i nie do różnym rozumieniu tego obowiązku. W naszych konkretnych warunkach trzeba sobie zdawać sprawę z konieczności możliwie sensownego łączenia na przykład wipisanego w naszą psychikę umiłowania wolności z wymaganiami czasu, co naturalnie jest trudne, ale daje też pewną korzyść, jak stały wysiłek intelektualny i hartowanie nerwów.

- Czy można przeciwstawić „suwerenną literaturę” i „prawdziwe życie”. Inaczej mówiąc, czy pisarz może funkcjonować w dwóch sferach, na dwóch obszarach niejako osobno zachowując dwie teorie postępowania: jedną artystyczną, drugą etyczną, związaną raczej z postępowaniem i działaniem?

- Nie widzę tu przeciwstawienia. Suwerenna literatura jest składnikiem prawdziwego życia. Natomiast owszem, Panie Krzysztofie, pisarz może występować na „dwóch obszarach niejako osobno”, przy czym nacisk kładę na słowo „niejako”. Niektóry pisarz nawet musi. Rozumiem przez to nie dwie różne teorie postępowania, tylko dwie praktyki, w naturalnym, technicznym sensie słowa „praktyka”. Tak się złożyło, że ja, autor przede wszystkim tematu współczesnego, w ostatnich latach zajmę się tematem historycznym (ani ucieczka, ani chytre szukanie kostiumu) i właśnie od kilku lat wróciłem do działalności społeczno-politycznej, a plus minus od dwóch lat wszedłem w działalność polityczną, tout court. Nie znajduję w sobie z tego powodu jakiegś dwoistości. (Ale radę bym podwoił ilość czasu).

- Jeśli przyjmiemy, że istnieją przynajmniej dwie sfery istnienia pisarza, która (w jakich momentach) jest decydująca moralnie, historycznie, która ważniejsza, wystawia autorowi świadectwo: kim był właściwie w oczach własnych, w opinii społecznej?

- Mówię teraz o doświadczeniu własnym, zupełnie świeżym, więc tym samym o „oczach własnych” opinię społeczną odkładając, na kiedy indziej. Kiedy w czasie Wielkiego Strajku na Pomorzu w dniu 21 sierpnia '80 wraz z gronem literatów szedłem z gotową deklaracją do Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej (pierwszy raz byłem tam 17 sierpnia), aby już tam pozostać jako członek jego Prezydium, byłem przede wszystkim obywatelem, który wszystko czym jest i wszystko co ma rzuca na jedną szalę w najgłębszym przekonaniu, że tak właśnie musi postąpić, bo tak mu nakazuje obowiązek obywatelski. To znów w niczym się nie kłóciło z obowiązkiem czy statusem literata, ale obowiązek obywatela był głównym, może raczej jedynym. Literat tylko wspierał obywatela i wyostrzał jego odpowiedzialność.

Dodam, że wtedy nie miałem żadnego własnego scenariusza wydarzeń, na nic nią liczyłem, dopuszczałem wszystkie możliwości rozwoju sytuacji. Widzi Pan, miałem 19 lat i stopień plutonowego podchorążego najmłodszego rocznika ze szkoły - w Brodnicy nad Drwęcą, kiedy jako dowódca plutonu piechoty szedłem na wojnę i brałem udział w bitwie nad Bzurą, której obrazu do dziś nawiedzają mnie od czasu do czasu. Dalsze wrażenia tego porządku nastąpiły. Coś z tych rzeczy... Idziesz spełniać obowiązek. To nie znaczy, że o niczym nie myślisz, bo, niestety, myślisz i wyobrażasz sobie, ale musisz mieć kategorię busole i w określonych sytuacjach nie wahać się. Krótko mówiąc w czasie Wielkiego Strajku czułem się żołnierzem-obywatelem, który musi sprostać obowiązkowi; reszta jest nieważna.

- Wspomniane problemy w ostatnich latach stanowiły pewien próg dla polskich autorów. Mówią wprost trzeba było określić swój stosunek wobec fałszywej rzeczywistości. Obserwaliśmy przynajmniej trzy postawy: koniunkturalną, sprzeciwu i ucieczki przed tym wyborem... Myślę, że wyraźne linie podziału przebiegały przez całe środowisko. Jak Pan to widzi? Powstaje problem ceny określonych postaw. Rachunki trzeba było i trzeba nadal (w mniejszym niż to było do przewidzenia, stopniu) regulować nieomal natychmiast. Rachunki własne i we własnej twórczości. Bywało, że pozostawało albo milczenie, albo sukces pozorny, czyli premia za różne formy dworskości, które przyjmowało wielu autorów.

- Owszem, przez środowisko przebiegały linie podziału, ale niekoniecznie wyraźne. Występowały też obszary graniczące. Ludzie są



Lech Bądkowski

bardzo różni, wielu z nich ulega ciśnieniu okoliczności zmiennych i swoim rozterkom, trzeba to rozumieć. Cena? Powiem szczerze, nigdy się nad tym nie zastanawiałem, w każdym razie w odniesieniu do siebie. Zastanawiałem się natomiast nad niektórymi kolegami, którzy zapłacili rzeczywistości wysoką cenę (może i ogromną.) za oportunistę. Pokryli ją kosztem talentu. Milczenie zaś nigdy nie jest, nie musi być całkowite. Trzeba tylko zrezygnować z premii, jak Pan to określił, otrzymywanej za służbę u dworu.

- Należy Pan do tych pisarzy, którzy podjęli decyzję, czyli uznali, że samo pisanie nie wystarczy. Czy myślał Pan o ryzyku? O ile wiem, nie była to pierwsza tego typu decyzja. Czy jest to, więc kwestia temperamentu, czy też wynika z potrzeby zgodności pisarskich i społecznych celów, jakie - by tak powiedzieć - streszcza w sobie pisarz?

- Właściwie już odpowiedziałem. Wykonując kategorię obowiązek o ryzyku myśleć nie należy, w każdym razie myśl taką należy oddalać. W odpowiedzi na drugą część pytania: przede wszystkim potrzeba zgodności pisarskich i społecznych celów, a następnie, na drugim planie kwestia temperamentu. Usposobienie określa rodzaj, zakres, siłę działań oraz wytrwałość w działaniach, ale nie stanowi, jak sądzę, czynnika decydującego o ich podjęciu. Tu właśnie decyduje wymieniona przez Pana -potrzeba zgodności.

- Czy wynikało to z konieczności przezwyciężenia bezsilności, czy też imperatywu działania i dlatego poszedł Pan do Stoczni? Owo wejście było wręcz symboliczną decyzją wielu ludzi polskiej kultury zwłaszcza w czasie, gdy nikt nie miał pewności dalszego biegu wydarzeń. Przypuszczam, że znane rozstrzygnięcie przyniosła między innymi sytuacja, w której tak wielu ludzi z tak wielu środowisk podjęło jednoznaczne decyzje. Dopiero potem dołączyli Inni, znacznie ostrożniejsi. I głośni dopiero wtedy, gdy już było bezpiecznie, gdy sprawy się wyjaśniły.

- Oczywiście, samo pisanie nie wystarczy, w każdym razie mnie nie wystarczy. Ale nie utrzymuję, że analogiczną decyzję, powinni podjąć wszyscy, to znaczy decyzję czynnej i jawnej

ZAPROSZENIE

Organizatorzy XI Światowego Zjazdu Kaszubów zapraszają twórców ludowych do prezentacji swoich wyrobów na stoiskach ustawionych na terenie kompleksu zamkowego w Bytowie. Uroczystość odbędzie się 4 lipca 2009 r. Zjazd będzie miał międzynarodowy charakter.

Stoiska zostaną udostępnione za darmo. Każdy twórca otrzyma do dyspozycji jedno stoisko (namiot) o wymiarach 3 m x 2 m ustawione na terenie zamkowym.

Bytowski kompleks zamkowy 4 lipca będzie małym kaszubskim miasteczkiem. Na jego terenie zostaną ustawione 3 sceny, na których będą prezentować się zespoły z różnych rejonów Kaszub. Będą występować kaszubskie zespoły folklorystyczne oraz grupy, które grają muzykę kaszubską w współczesnej aranżacji i tworzą nowe nurty w kaszubskiej muzyce.

Wspólne biesiadowanie, śpiew, występy zespołów i inne zaplanowane atrakcje będą trwały do późnych godzin wieczornych. Całe spotkanie zakończy koncert gwiazdy. A spotkanie poprowadzą osoby, które związane są z Kaszubami, znają specyfikę regionu i działają na rzecz jego promocji.

Mamy nadzieję, że XI Światowy Zjazd Kaszubów w Bytowie będzie wielkim świętem wszystkich Kaszubów, miejscem do wymiany doświadczeń, lepszego poznania siebie nawzajem i zapoznania się z nowymi kierunkami rozwoju kultury kaszubskiej. Dlatego żadnego z twórców ludowych nie może zabraknąć podczas naszego święta.

Prosimy o przesłanie zgłoszenia udziału w XI Światowym Zjeździe Kaszubów w Bytowie do 15 maja br. na adres: Bytowski Centrum Kultury, ul. Wojska Polskiego 12, 77-100 Bytów lub e-mail: l.grosz@bck-bytow.pl, kontakt: Lilianna Grosz, tel. 059 822 55 12, 059 822 25 44.

KARTA ZGŁOSZENIA

NA XI ŚWIATOWY ZJAZD KASZUBÓW W BYTOWIE

**Niniejszym zgłaszam udział
w XI Światowym Zjeździe Kaszubów
w dniu 04 lipca 2009 r. w Bytowie**

1.	Imię i nazwisko twórcy/nazwa jednostki/organizacji	
2.	Dziedzina twórczości/produkty	
3.	Adres do korespondencji, w tym koniecznie nr telefonu /faksu oraz adres e-mail	
4.	Nr rejestracyjny samochodu	
5.	Wymagania dot. stoiska	

Data:

.....

Podpis uczestnika

walki ze złem toczącym Polskę. Uważam natomiast, że wszyscy powinni byli się opowiedzieć na rzecz zerwania z gigantycznym kłamstwem, chociażby ostrożnie, wtedy, gdy to było tak potrzebne. Później opowiedzieli się wszyscy.

Tak, dobrze Pan to powiedział: konieczność przewyciężenia bezsilności, tak właśnie... Chętnie i bez wymówek witam tych ostrożniejszych, jeśli to nie szakale, które natychmiast odskoczą przy pierwszym poryku wracającego lwa.

- Co ten fakt wyboru znaczy w Pana życiu nie tylko pisarskim? Także z perspektywy dnia dzisiejszego, gdy jest już pewien dystans wobec Sierpnia, poczucie sukcesu, a równocześnie niepokój, że to wszystko zostanie zmarnowane. Zarówno przez niecierpliwość, jak i konserwatyzm.

- Mój sierpniowy wybór - określony przecież całym dojrzałym życiem poczynając od Bzury - znaczy dla mnie wykonanie obowiązku. Niechaj nie będzie cienia podejrzenia, że licytuję kogokolwiek fałszywą powściągliwością. I, Bóg mi świadkiem, a ludzie chyba też, że żadnego kuponu nie obciąłem, właśnie z podium cofnąłem się w szeregi, aby pracować nie spektakularnie, nie w świetle reflektorów.

Tak: poczucie sukcesu, ulga, zadowolenie. I tak: poczucie niepokoju. Pierwsze, to już przeszłość. Drugie, to nasz dzień dzisiejszy i jutrzejszy. Ma Pan rację, obawiam się. zmarnowania, Tak: poczucie sukcesu, ulga, zadowolenie. I tak: poczucie niepokoju. Pierwsze, to już przeszłość. Drugie, to nasz dzień dzisiejszy i jutrzejszy. Ma Pan rację, obawiam się zmarnowania, ale nie wszystkiego. Całkowita utrata wydaje mi się niemożliwa. Z przyczyn, w które tu nie będę wnikał, wstrząs polskiego długiego gorącego lata, które trwa, był dramatycznie niezbędny. Gdyby nawet nastąpiła reakcja, zdrowe skutki wstrząsu będą świadomościowe i społecznie czynne, powiedzmy, na pokolenie, plus minus trzydzieści lat. Mam nadzieję. To sporo czasu.

Ale obawiam się utraty wielu wartości, które były i jeszcze są w zasięgu naszej mocy, mądrej mocy. W publicystyce, do której wróciłem, staram się dać temu wyraz, oczywiście daleko nie tak jasny, jak bym tego pragnął. Ten dotkliwy niedostatek wynika nie tyle z ograniczeń cenzorskich, które wyraźnie zmalowały, ile z samoograniczeń, żeby nie wylać dziecka z kąpielą. Mam szereg ważnych uwag krytycznych pod adresem przywództwa „Solidarności”, ale żeby móc je wypowiedzieć bez skrępowań, dwa warunki musiałyby być spełnione: 1. prawo tak samo dobitnej mojej wypowiedzi krytycznej pod adresem władzy, 2. prawo przywódców „Solidarności” do publicznej obrony, raczej w ogóle do zabierania głosu powszechnie słyszalnego w społeczeństwie.

Z kilku bliskimi współpracownikami redagujemy „Samorządność”, gazetkę w gazecie, po prostu mamy w naszej autonomicznej gestii na łamach „Dziennika Bałtyckiego” 1/3 strony trzy razy w tygodniu. Zabiegamy o coś znacznie więcej. Wokół naszego małego zespołu uformował się znacznie szerszy krąg, który nazwał się Kołem Inicjatywy Społecznej. Staramy się oddziaływać na władzę, i na społeczeństwo w duchu krytyczno-pozytywnym, czy konstruktywnym. Kropla w morzu, rzecz pewna. Ale niech takich kropli będzie więcej, niech drążą.

(cdn)

Sz. Państwo Drodzy Czytelnicy i Przyjaciele

Fundacja „Naji Gochë” (www.najigoche.kaszuby.pl; gochy@op.pl) Słupsk/Borowy Młyn ul. Jeziorna 29 – Organizacja Pożytku Publicznego - zwraca się z gorącą prośbą o przekazanie na rzecz naszej Fundacji **1% kwoty podatku dochodowego** należnej od Szanownych Państwa Skarbowi Państwa za 2008 rok.

O ile przychylicie się Państwo do naszej prośby to niniejszą darowiznę należy wyszczególnić w składanej do Urzędu Skarbowego rocznej deklaracji podatkowej wskazując naszą Fundację (**Fundacja „Naji Gochë”**) podając numer naszego konta (**Bank Poczty S.A. O/Szczecin nr 76 1320 1830 3173 2756 2000 0001**)

Fundacja nasza w oparciu o inicjatywę obywatelskie działa na rzecz tradycji i regionalnej, w tym przede wszystkim podejmujemy wysiłki w zakresie promocji naszego Regionu i oraz jego mieszkańców. Poprzez utrwalanie lokalnej historii przyczyniamy się do patriotycznego i obywatelskim wychowania młodzieży, wzbudzając w niej miłość, poczucie świadomości i dumy z przynależności do społeczności Małej - Kaszubsko - Pomorskiej i Wielkiej - Polskiej - Narodowej Ojcowizny. Takie to działania podejmujemy m.in. wydając od 2001 roku regionalny magazyn społeczno - kulturalny „Naji Gochë”, który do 60 % nakładu rozprowadzany jest bezpłatnie m.in. do szkół i bibliotek.

Organizacja nasza podejmuje realizowane przez siebie przedsięwzięcia aktywizujące miejscowe społeczeństwo we współdziałaniu z innymi działającymi na Pomorzu organizacjami w tym z miejscowymi Szkołami i Samorządami z lokalnymi Oddziałami ZK-P (np. *Lipnica, Karsin, Czersk Bytów Miastko, Słupsk*) czy z Stowarzyszeniem CMS w Tuchomiu.

W 2009 roku zamierzamy m.in. kontynuować zainaugurowane w roku poprzednim: - *Spotkania (publicystów, literatów, animatorów. życia społ - kult.) „Na Gochach”*,

- *Zainicjowaną w 2006 roku inicjatywę budowy Izb/Strażnicy Tradycji i Patriotyzmu (takowe wzniesiliśmy w 2006 roku na terenie Leśnictwa Dywan Gm. Dziemiany i w 2008 nad j. Gwiazdy k/ Borowego Młyna)*

- *Podjąć się działań (m.in. poprzez org pleneru rzeźb/ malarsk) na rzecz wyposażenia*

Kalwarii w Borowym Młynie w zgodne z ideą tego miejsca znaki naszej wiary,

- *Zorganizować w dniach rocznicy wybuchu II wojny światowej „Biegi Pokoju i Jedności Europejskiej”*,

- *Przeprowadzić ponadpowiatowy konkurs literacko, plastyczny historyczny dla młodzieży szkół podstawowych i gimnazjalnych,*

- *Jak co roku upamiętnić poprzez rocznicowe spotkania pomorską dynastię Grafitów, suwerennych władców naszego słowiańsko-pomorskiego księstwa, w tym - podjąć się idei budowy w Słupsku pomnika księcia Bogusława X Wielkiego Gryfity*

- *Kontynuować wydawanie magazynu regionalnego „Naji Gochë”*

Dziękując Państwu za dotychczasową udzielane wsparcie, jakie okazuje nie tylko naszej organizacji społecznej - życzymy dalszych udanych i satysfakcjonujących przedsięwzięć biznesowych a także wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

Z wyrazami szacunku

Zbigniew Tulewski - Prezes Fundacji (601 503 600)

Związek Szlachty Polskiej w Chojnicach



Tomasz Marcin Cisewski-Chojnice

Związek Szlachty Polskiej powstał w 1995 r. Jest organizacją społeczno-kulturalną zrzeszającą szlachtę dawnej Rzeczypospolitej Wielu Narodów. Działa na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej oraz poza jej granicami.

Celem Związku jest integracja i reprezentacja środowiska szlacheckiego oraz ochrona dobrego imienia szlachty Rzeczypospolitej Wielu Narodów, popularyzacja i promowanie kultury, dorobku i najlepszych tradycji szlacheckich oraz odrodzenia i zachowania etosu rycerskiego, zachowanie dorobku kulturalnego środowiska szlacheckiego oraz pomników przeszłości szlacheckiej, wspieranie rozwoju, samodoskonalenia się i edukacji współczesnej szlachty dla dobra Ojczyzny i jej samej.

Związek realizuje swoje cele poprzez prowadzenie działalności społecznej, kulturalnej, wydawniczej i filantropijnej, organizowanie odczytów, seminariów, spotkań dyskusyjnych i towarzyskich, konferencji i kongresów, współpracę z organizacjami pokrewnymi ideowo i pomocnymi w realizacji celów statutowych.

Teraz jeszcze kilka słów warto poświęcić na temat działalności Związku Szlachty Polskiej w Chojnicach. W lutym 2008 r. Związek Szlachty Polskiej zorganizował spotkanie z Panem Przemysławem Pragertem- autorem „Herbarza szlachty kaszubskiej”. Spotkanie cieszyło się ogromnym zainteresowaniem, przybyło ponad 70 osób. Następnie w czerwcu odbyły się dwa spotkania wyłącznie dla członków Związku, w lipcu delegacja Związku obecna była na imprezie „Dni Rytle”. W sierpniu delegacja Związku w osobach Panów Marcina Forkiewicza –Sekretarza Zarządu Głównego i Tomasza Cisewskiego- Regionalnego Przedstawiciela Związku w Chojnicach obecna była na zjeździe rodziny Ossowskich w Starogardzie Gdańskim. W tym samym miesiącu delegat Związku obecny był również na zjeździe Lew Kiedrowskich.

Dnia 26 września 2008 r. odbyło się spotkanie członków i sympatyków Związku Szlachty Polskiej w Chojnicach. Spotkanie rozpoczęło się o godz. 18.00 w sali konferencyjnej Miejskiej Biblioteki Publicznej w Chojnicach.

W spotkaniu wzięło udział kilkanaście osób. W trakcie spotkania Tomasz Marcin Cisewski wygłosił referat na temat: „Drobna szlachta ziemi zaborskiej od drugiej połowy XVI do połowy XX w. na przykładzie wybranych rodzin”. W szczególności referent zwrócił uwagę na rodziny Cisewskich, Czapiewskich, Ossowskich, Łąckich, Janta Połczyńskich, Kowalewskich, Sikorskich, Zamek i Szpot Gliszczyńskich.

Następnie p. Ewelina Wika Czarnowska zaprezentowała zebrany uczestnikom spotkania ostatni numer Verbum Nobile ze szczególnym uwzględnieniem tekstów, które dotyczą szlachty kaszubskiej.

Ponadto w trakcie spotkania nastąpiło wręczenie legitymacji p. Aleksemu Cissewskiemu.

Rok 2008 zakończył się spotkaniem oplatkowym 14 grudnia w Chojnicach. Wśród osób uczestniczących w spotkaniu byli przedstawiciele Chamier Ciemińskich, Leliwa Pruszków, Wika Czarnowskich, Łąckich, Ossowskich i Cisewskich.

W trakcie spotkania nastąpiło wręczenie legitymacji p. Kazimierzowi Chamier Ciemińskiemu, który ma swoje korzenie w Gliśnie na Gochach.

Dnia 3 stycznia 2009 r. odbyło się w Chojnicach spotkanie reprezentacji członków Związku Szlachty Polskiej z zainteresowanymi kandydatami, którymi są: pp. Henryk Ossowski i Andrzej Janowski. Związek reprezentowały następujące osoby pp.: Siegfried J. v. Janowski- konsultant genealogiczny Związku, Martin v. Janowski, Marta Wika Czarnowska, Tomasz M. Cisewski.

Ponadto w trakcie spotkania poruszony został problem tworzenia oddziału Związku Szlachty Polskiej w Chojnicach.

Spotkanie zakończono deklaracją, iż oddział Związku Szlachty Polskiej w Chojnicach powstanie w ciągu najbliższych kilku miesięcy.-/-



Na razie pozwoliłem sobie napisać krótko o Związku. Dołączyłem zdjęcie ze spotkania 3 stycznia, które odbyło się przy ul. Młyńskiej 4. /-/-



Zmarli z parafii Borowy Młyn

Stefania Stoltman

z domu Bukowska córka Jakuba i Marty z d. Hapka - ur. 5 sierpnia 1926 r., zmarła 27 stycznia 2009 r, Pochowana została na cmentarzu parafialnym w Borowym Młynie

Wieczny Odpoczynek racz dać Jej Panie!

Zmarli z innych parafii

Felicja Przewoska z Brus

Poniżej publikujemy wspomnienie o niej autorstwa Janiny Głomskiej:

Pani Felicja /ur.1919 - zm.24.01.2009/ była długoletnim nauczycielem w Szkole Podstawowej w Brusach.

Klasę Ib objęła jako wychowawczyni w roku 1961 i prowadziła przez 6 lat. Była wspaniałym wychowawcą i nauczycielem.

Uczyła nas w klasie I-III wszystkich przedmiotów. Od klasy IV następowały pewne zmiany przedmiotowe ,a wraz z nimi pojawiali się nowi nauczyciele. Jednak na prośbę dyrektorki i rodziców pani Felicja sprawowała nad nami dłuższą opiekę, ucząc j. polskiego i innych przedmiotów do klasy VI włącznie.

Nasza pani miała wiele zdolności, które przekazywała swoim wychowankom. To wybitny człowiek , można powiedzieć współczesna Siłaczka. Wszystkie jej lekcje to majstersztyk szkolnictwa polskiego. Ach ,co to była za polszczyzna. Każde zdanie miało swoją rytmikę ,tonację łacińską, akcent .Te lekcje to prawdziwa uczta duchowa dla oczu i słuchu i innych zmysłów.

Kiedy ją odwiedzałam ,będącą na zasłużonej emeryturze, nic się u niej w zakresie bycia człowiekiem przez duże C nie zmieniło. Doskoniała pamięć, świetny język, życzliwe nastawienie do ludzi. I ta głębia spostrzeżeń... Nie to nie jest do zapamiętania. Takich ludzi się nie zapomina.

Przez te 6 lat p. Felicja dała się poznać również jako wspaniały wychowawca, a nie tylko nauczyciel i pedagog.

Zawsze do lekcji przygotowana, sumienna i troskliwa o swoje szkolne dzieci. Pamiętam ją przy tablicy w sali lekcyjnej zwanej „Kurnikiem”/klasa niewielka gabarytowo, na strychu szkoły/, gdy wykladała j. polski, matematykę, geografii, czy botanikę. Czasem pochyloną nad wiszącą mapą, by swoim dzieciom przybliżyć Włochy-ot taki but na południu Europy. Tłumaczyła wszystko zrozumiale, z pasją, z ikłą. Powtarzała, jeśli była taka potrzeba. Na wychowaniu muzycznym grała nam na cymbalkach, tamburynie, fortepianie-instrumentce, który bardzo lubiła. Czasem przynosiła na lekcje radio, co było wtedy zupełną nowością. Była też nauką rytmiki. Zachęcała nas również do gry na instrumentach. Niektórzy skorzystali z tych zaproszeń ,grając w szkolnej orkiestrze, czy śpiewając w szkolnym chórze.

Oprócz zajęć lekcyjnych urzędowała wycieczki –piesze ,rowerowe i pociągami.

Oglądaliśmy drzewo rosnące nieopodal szkoły i na jego podstawie poznawaliśmy tajniki sporządzania opisu. Odwiedziliśmy Orlik i klasztor ,w tym kaplicę oraz Raduń, gdzie żaywaliśmy kąpieli w tamtejszym jeziorze.

Na zajęciach z wychowania fizycznego ślizgaliśmy się na stawie, który udostępnił szkole prywatny gospodarz i ćwiczyliśmy różne figury gimnastyczne nawet w piwnicznych izbach szkoły. Były wyjazdy na olimpiady powiatowe , osiągnięcia...

Każda lekcja p. Felicji była wykorzystana do maksimum i w większości prowadzona jako konglomerat wiedzy z różnych dziedzin. Były to bardzo ciekawe lekcje. Pani uczyła nas przy tym kojarzenia faktów-ważnej umiejętności we wnioskowaniu . Nie było dłużyzn i niepotrzebnego balastu – wszystko odbywało się rzeczowo ,logicznie, sumiennie.

Nasza klasa była dobrze wychowana, co jest też niewątpliwą zasługą naszej pani. Uchodziliśmy za najlepszą klasę w szkole pod względem nauki i wychowania i to od I do VIII klasy włącznie. Klasa była zwarta, solidarna, zintegrowana, życzliwa sobie i bliźnim.

Pani Felicja była też wieloletnim opiekunem biblioteki szkolnej. Oj, czytaliśmy wtedy książki. W młodszych latach chodziliśmy tam z panią całą klasą, a w późniejszych latach już sami. Zawsze można było polegać na jej dobrym doradztwie w zakresie lektury szkolnej i nadobowiązkowej. A asortyment był szeroki - od książek historycznych, przez podręcznicze i przygodowe oraz inne.

Jej zasługi są przeogromne. Formowanie młodego człowieka wymaga wiele wiedzy, poświęceń i samozaparcia. Te cechy posiadała nasza wychowawczyni. Żyła szkołą i swoimi uczniami. Skrupulatnie poprawiała wiele naszych klasówek, zeszytów, dyktand. Cieszyła się z osiągnięć swoich dzieci, wykazywała też błędy.. Odwiedzała nasze domy, rozmawiała z naszymi rodzicami. Ciągłe komuś pomagała i to bez rozgłosu, bez sztukaterii, po cichu.

Można ją nazwać cichym bohaterem, człowiekiem o ogromnej erudycji i bogatym sercu, pracującą ciężko i wytrwale.

Będąc na emeryturze interesowała się swoimi uczniami i cieszyła się, gdy ją odwiedzali.

Była wybitnym nauczycielem, którego się nie zapomina. Wymagająca ,twórcza ,pomysłowa ,o szczególnie wybitnym charakterze, wiele dająca z siebie, pracująca wedle biblijnej zasady „Wymagajcie od siebie, choćby inni od was nie wymagali” .To prawdziwy wzór nauczyciela i wychowawcy. Pani Helcia, jak ją wszyscy nazywaliśmy, miała swój wielki wkład w naszą edukację i kształtowanie postaw oraz osobowość. Nie bez kozery, ktoś kiedyś powiedział, że najmłodszym dzieciom potrzebny jest najmądrzejszy nauczyciel.

Ja miałam wielkie szczęście na taką mądrą i zacną osobę trafić. Chylę przed nią głowę. Była moim wielkim autorytetem z czasów szkolnych w Brusach. I tak już zostanie.

Dzięki Ci, Panie Boże za takiego wychowawcę i nauczyciela.

Janina Głomska

Nauczyciel

A kiedy odchodzą w zaświaty nauczyciele Ci formujący ciało i dusze

I kiedy człowiek uprzytamnia sobie Ile w sobie z nich ma

Wtedy rodzą się dusze ogromne Wtedy rodzi się miłość

Która niech zawsze trwa

Apostrofa do Pani Felicji

Tyle Ci, Pani Felciu ,zawdzięczamy Te piękne krajobrazy i marzenia

Malunki słowem i dzielenie czuciem Te harmonie muzyczne i ludzkie

Te przeogromne tabuny wrażeń

I tę miłość ,co góry przerosi

Przyjmij ten hołd od swych dzieci

Które w świat poszły ogromny

By nieść też kaganiec oświaty

I jak nas uczyłaś

By dążyć tam Gdzie jeszcze nie doszły



19 listopada 2008 roku w Stadthagen w Niemczech zmarł nagle podczas pełnienia obowiązku pracy, nasz kuzyn

śp. Leszek Dobrowolski

syn Luby z d. Kułapińskiej i Aleksandra Dobrowolskiego.



Leszek Dobrowolski (pierwszy z lewej) jego żona Anna i syn Aleksander.

Leszek urodził się 24 września 1946 roku w Człuchowie, tu dorastał, ukończył szkołę podstawową i zawodową. Potem osiadł w Gdyni, gdzie się ożenił. Prze wiele lat pracował w energetyce ciepłej. W 1983 roku – w okresie stanu wojennego wyemigrował do Niemczech. Osiadł w Stadthagen tu podjął pracę w Fabryce Kabli, w której był cenionym specjalistą od pomiarowania.

Nie stracił kontaktu z krajem, był częstym gościem w Polsce, gdzie utrzymywał kontakty biznesowe, a przede wszystkim rodzinne. W Człuchowie nadal mieszkała jego matka i liczni krewni. Ostatni raz widzieliśmy Leszka w kwietniu 2008 r. w Człuchowie podczas uroczystości (patrz zdjęcie) pogrzebowej Jego matki, która zmarła 11 kwietnia 2008 r. Należy przypomnieć, że urodziła się ona 17 października 1921 roku na kresach ówczesnej Rzeczypospolitej (również jej mąż) na Szarkowszczyźnie na pograniczu dzisiejszej Białorusi i Litwy. W Człuchowie osiadła z najbliższymi (z dwiema siostrami Marią i Walentyną) w 1945 roku, wracając z robót przymusowych z Niemiec.

Ciało Leszka po uroczystym nabożeństwie odprawionym w języku polskim przez polskiego kapłana spoczęło na małym cmentarzu katolickim w tym niemieckim mieście. W ostatniej drodze towarzyszyła mu liczna rodzina, żona, dzieci, wnukowie oraz krewniacy przybyli z Polski.

Spoczywaj w Pokoju.

Niech Ci ta niemiecka ziemia lekką będzie. /t/

Z życia społeczności Zrzeszonej



Eugeniusz Pryczkowski

Nowa aranżacja Bytowskiego Oddziału ZKP

W stronę nowych pieśni

Festiwal Kaszubskiej Muzyki Współczesnej „Kaszubskie aranżacje” to nowa propozycja dla miłośników kaszubskiej muzyki. Wyszła od Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego w Bytowie i już po pierwszym razie wskazała przede wszystkim różną świadomość młodych wykonawców i ich opiekunów wobec kaszubskiej muzyki.

- Trzeba znaleźć taką formułę, by nie powielić festiwalu w Luzinie – zastanawiali się jurorzy.

Jest to jak najbardziej możliwe. Bytowski festiwal powinien pójść o krok dalej. Mianowicie powinien sięgać wyłącznie – zgodnie z nazwą – do współczesnej muzyki. Uniknięto by przez to parodii, które wyczyniano z niektórymi dawnymi pieśniami, na trwałe wpisany w kulturę regionu. Oglądając to widowisko można było się zgodzić z od lat wygłaszaną opinią szefa „Kaszubów” Franciszka Kwidzińskiego, który konsekwentnie dba o oryginalność wykonywania dawnych utworów. A przecież nowych dzieł jest tak dużo, że zespoły – choćby ich były setki – mają wybór dostatecznie duży.

W gruncie rzeczy tak właśnie uczyniła większość bytowskich wykonawców. Oni zyskali akurat największe uznanie jurorów za najlepsze interpretacje i kunszt artystyczny, także wykonanie od strony językowej, o co na kaszubskich festiwalach powinno się szczególnie dbać. Tu również w sukurs przychodzi nowa śpiewniki zapisane w znormalizowanej ortografii. Do nich należą przede wszystkim „Pieśni Rodny Zemi” i świeżo wydany „Nótë kaszëbsczë” oraz „Dlô Was Panie” ujmujący pieśni kościelne. Regulamin bytowskiego konkursu nie wyklucza – i słusznie – pieśni religijnych. Nieco zamętu z kolei pojawiło się w kwestii strojów. W pierwszej wersji regulaminu zachęcano do zakładania strojów z elementami kaszubskimi, w wersji festiwalowej zaś zalecano kompletne stroje. Zdecydowanie lepiej byłoby pozostawić dowolność wykonawcom. Strój w sposób marginalny wpływa na ocenę występu.

Bytowski festiwal bez wątpienia jest bardzo trafną inicjatywą. Po pewnych regulaminowych korektach ma on dużą szansę na dobry rozkwit. Również miejsce jest znakomite. Na Ziemi Bytowskiej, zwłaszcza w samym Bytowie kaszubszczyzna się odradza. W wielu szkołach uczyony jest język kaszubski. W zakresie szkół średnich stan ten jest lepszy niż w jakimkolwiek innym powiecie. Jest to też teren o wspaniałych tradycjach śpiewawczych. Warto choćby wspomnieć dokonania „Modraków” z Parchowa, „Gzubbów” z Tuchomia, czy „Gochów” z Lipnicy. Również chóry, zwłaszcza „Cassubia cantat”, swego czasu należały do czołówki całego regionu.

Rzyska jedynka w zapisie tytułu imprezy świadczy jednoznacznie, że w przyszłym roku będzie drugi festiwal, który oby stał się chlubą oddziału ZKP w Bytowie, także władarzy miasta i innych darczyńców, którzy tym razem jeszcze się słabo spisali.

Jan Antonowicz

Wyniki

Soliści: Im. Natalia Szroeder z Parchowa, Il m. Agnieszka Panków z Leżna, wyr. Julia Las z Parchowa.

Zespoły wokalne: Im. „Śpięwné kwiôtczë” z Bantina, Ilm. Duet Marlana Brzeska i Krzysztof Jenta z bytowa, III ex. „Wlôczëga” z Brus i Duet „FA-MI” z Bytowa.

Zespoły wokalnie – instrumentalne: Ilm. Kapela zespołu „Gzubbë”, Ilm. Młodzieżowa Kapela Kaszubska z Lipnicy.

Pielęgnowanie tożsamości wzorcem społecznego działania

Part w Parchowie reaktywowany

Niedawno pisałem w „Nordzie” o słabej kondycji niektórych oddziałów Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego. Dotyczy to między innymi partów z bytowskiej ziemi, na której z kolei notujemy wyraźny rozwój działań w zakresie edukacji regionalnej. Nie ulega wątpliwości, że właśnie to ożywienie przekłada się na pobudzenie uspionych partów. Tak stało się w Parchowie, w którym już od lat oddział był zawieszony. Teraz reaktywowano go, a nowym prezesem został Adam Leik, wiceburmistrz Bytowa, bardzo zaangażowany wraz ze swoim zwierzchnikiem w działalność regionalną.

- Chcemy, żeby Parchowo kojarzone było nie tylko z zespołem „Modraki”. Prowadzona jest już od kilku lat nauka języka kaszubskiego w szkołach. Widzimy jednak, że trzeba wzmocnić współpracę z dyrektorami szkół i zachęcić ich do jeszcze większej aktywności w zakresie edukacji regionalnej. Zależy nam, by Parchowo znów stało się zauważalne na mapie kulturalnej Kaszub – podkreśla nowy prezes.

Jego zastępcą został Waldemar Kapiszka, który przed laty prowadził ten oddział, sekretarzem - Joanna Szroeder, skarbnikiem - Józef Głodowski, zaś Jaromir Szroeder został członkiem zarządu. Na samym starcie współpracę zadeklarowało około 20 chętnych, w tym także nauczyciele. Również wójt gminy Parchowo, Andrzej Dołębski, złożył wolę przystąpienia do ZKP, co daje nadzieję na dobrą współpracę z lokalnymi władzami.

Gmina Parchowo należy do jednej z najbardziej kaszubskich gmin w regionie. Jest jedną z dziesięciu, w której bez dodatkowych konsultacji można wprowadzić dwujęzyczne nazwy miejscowości. Uczyniły to już trzy gminy powiatu

kartuskiego. Może właśnie Parchowo będzie pierwszą poza tym powiatem. Oprócz tego taki przywilej mają też Szemud i Lina z wejherowskiego i gmina wiejska Puck, w której działają aż trzy(!) oddziały w Swarzewie, Łebczu i Strzelnie. Jak na razie nie słychać tam nic o działaniach w tym kierunku.

Zrzeszenie Kaszubsko – Pomorskie ma 89 oddziałów. Aż dwadzieścia cztery nie zorganizowały walnego zebrania wyborczego w ubiegłym roku, z tego piętnaście jest z terenu Kaszub. Szczególnie niepokojący jest zanik działalności w wybitnie kaszubskich gminach, takich jak: Studzienice i Tuchomie pod Bytowie, czy Cewice pod Lęborkiem. Pierwsze kroki w kierunku reaktywacji poczyniono w Starej Kiszewie pod Kościerzyną. Jest szansa, że w przyszłym roku odrodzi się tam kaszubskie działanie, na czym zależy zarówno wójtowi Marianowi Pickowi i wielu innym członkom istniejącego jeszcze przed kilkoma laty oddziału. Swe wrota dla tych działań otwiera też ośrodek agroturystyczny „Wrota Kaszub”.

Zrzeszenie Kaszubsko – Pomorskie jest jedną z największych organizacji pozarządowych w Polsce. Porównywalne są jedynie Związek Podhalan i Związek Górnośląski. Istotą działania ZKP jest ugruntowanie regionalnej, zwłaszcza kaszubskiej, tożsamości. Zakorzenie się mieszkańców tej ziemi (także przybyłych tu po wojnie i później) jest fundamentalną sprawą mającą bezpośredni wpływ na dbałość o kulturowy, oświatowy i gospodarczy rozwój regionu. Głównym spoiwem mieszkańców jest język, kultura i historia. To są podstawowe elementy, które pozwalają mówić z dumą za Sędzickim: „Jam Kaszubą rodem, Kaszubą zostanę”. Dlatego wszelkie działania w celu ich zachowania są konieczne. Tam gdzie język zanika, słabnie też naturalna odpowiedzialność za wspólny los mieszkańców i Tatzëzny. Na tej płaszczyźnie ZKP ma bardzo dużo do zrobienia. Dlatego aktywne oddziały, które umieją sięgać po sprawdzone w Europie mechanizmy pielęgnowania własnej tożsamości, stają się wzorcami społecznego działania. Oddział w Parchowie, wsi o przepięknych tradycjach kaszubskich, ma tu znakomite pole do popisu.

Powstaje kaszubska telewizja

Jesienne perypetie wokół jednego do tamtego czasu telewizyjnego magazynu kaszubskiego „Rodnô Zemla” oraz wielkie zmiany, które już niebawem mają być wprowadzane w telewizji, spowodowały władarzy Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego do zintensyfikowania działań nad powołaniem telewizji regionalnej o wyraźnym kaszubskim profilu. Nazwa projektu brzmi: Kaszubsko – Pomorska Telewizja Regionalna.

- Istnieje realna szansa stworzenia telewizji – zapewniał na ostatnim posiedzeniu Rady Naczelnej Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego prezes organizacji, Artur Jabłoński. - Do kierowania projektem dwujęzycznej telewizji regionalnej musimy powołać fundację spośród osób prawnych i fizycznych zaangażowanych w działania na rzecz kaszubsko-pomorskiej idei regionalnej lub

mających doświadczenie na rynku medialnym - wyjaśniał.

Podmiotem wiodącym w całym przedsięwzięciu będzie ZKP, od ponad 50 lat reprezentujące Kaszubów, które gwarantuje ciągłość idei regionalnej. Ponadto swój akces zgłosili także Kaszubski Instytut Rozwoju z Kościerzyny zarządzany również przez ludzi ZKP, który w ciągu kilku lat okazał się znakomitą kuźnią projektów i doświadczenia w pozyskiwaniu środków krajowych i z UE oraz Agencja Media Kaszëbë prowadząca Radio Kaszëbë, która dysponuje już potencjałem ponad dwudziestoosobowego zespołu doświadczonego w pracy w mediach elektronicznych.

- Być może warto zastanowić się nad powiększeniem liczby podmiotów - założycieli fundacji - zastanawiali się członkowie Rady Naczelnej, którzy jednakże z entuzjazmem przyjęli przez głosowanie główne idee całego projektu.

Jeszcze w bieżącym roku rozpisany będzie konkurs na częstotliwości. Każde województwo będzie miało prawo do jednej publicznej i jednej komercyjnej telewizji. KPTR będzie nadawcą komercyjnym lub pożytku publicznego z siedzibą w Gdyni lub Gdańsku. Program emitowany ma być za pośrednictwem satelity, podobnie jak czyni to już Telewizja Silesia, zyskująca coraz większą oglądalność także na Kaszubach. Członków Rady Naczelnej nurtowała też kwestia finansowania. Zakłada się, że telewizja będzie finansowana z budżetu MSWiA na kulturę mniejszości, z rynku reklam, od sponsorów i fundatorów, z grantów samorządowych oraz z Funduszu Misji Publicznej.

W pierwszym okresie nadawania (do 1 roku) KPTR emitować będzie do 3 godzin programu regionalnego, z czego 1,5 godziny to produkcja własna (informacja, publicystyka, relacje wydarzeń kulturalnych i sportowych), a drugie 1,5 godziny to programy zakupione od niezależnych producentów z regionu (talk-show, itp.). Dwie godziny mają wypełnić filmy animowane dla dzieci dubbingowane na język kaszubski, kolejne dwie to emisja programów (głównie filmów dokumentalnych i reportaży) pochodzących z różnych regionów Europy - udostępnionych przez regionalne telewizje Fryzów, Irlandczyków, itd.

Artur Jabłoński prezes ZKP ... w tej kwestii...

Telewizja jest dziś najpoważniejszym narzędziem w kształtowaniu świadomości zbiorowej. Ma kapitalne znaczenie w procesie zachowania i rozwoju tożsamości oraz dla tworzenia wspólnoty regionalnej. Inicjatywa stworzenia niezależnej telewizji regionalnej wychodzi ze środowisk kaszubskich, bowiem status prawny Kaszubów otwiera drogę do sukcesu w takim działaniu. Dla powodzenia projektu potrzebna jest współpraca środowisk kaszubskich między sobą, życzliwość mieszkańców Pomorskiego oraz wsparcie samorządu regionalnego i polityków na wszystkich szczeblach.

Działacze reaktywowanego partu chcą, żeby Parchowo kojarzone było nie tylko z zespołem „Modraki”.



Tomasz Łącki Kiedrowice

ZAPUSTY

Zapusty to koniec karnawału, czasu zabaw, radości i często sporego spożycia alkoholu. Rozpoczynają się w niedzielę, trzy dni przed Środą Popielcową. Już w sobotę gospodynie pieką racuchy i pączki w takiej ilości, aby starczyło ich do wtorkowego wieczora. Pierwotnie w czasie zapustów obowiązywał zakaz wykonywania cięższych prac domowych. W okresie tym należało brać udział w hucznych zabawach, ponieważ od Środy Popielcowej rozpoczyna się Wielki Post, a co za tym idzie, zakaz urządzania jakichkolwiek zabaw oraz czas dobrowolnych postanowień zmierzających do poprawy człowieka. We wtorkowy wieczór należy spożyć przysłowiowego śledzia, który jest uwierczeniem zabaw i tańców.

Środa Popielcowa wprowadza Kaszubów, także tych z badanego terenu, w okres Wielkiego Postu. Wierni Kościołowi mieszkańcy Kiedrowic wybierają się do Domu Bożego, aby posypać głowę popiołem, który symbolizuje marność i nicość człowieka wobec Wszechmocnego Pana. Dnia tego obowiązuje ścisły post, który przez mieszkańców badanego terenu jest traktowany jako świętość.

Również w Niedzielę Palmową wszyscy udają się do kościoła, aby poświęcić uprzednio przystrojone kwiatami i zieleń gałązki palmowe. Wiązanki takie po poświęceniu trzyma się w domu, gdyż są one ochroną przed piorunami i groźnymi chorobami. Pierwotnie stosowane były jako lekarstwo. Okruchy wianków w połączeniu z herbatą posiadają właściwości lecznicze także dla ludzi.

„Należy ukruszyć od nich i wypić z herbatą, tak samo bydłu dodaje się je do paszy. Tak szerokie zastosowanie palmy motywuje się powszechnie nie mocą czy właściwościami tej rośliny, ale faktem jej poświęcenia, które sprawia, że zawiera w sobie Bożą moc przeciwko wszelkiemu złu” (J. Perszon, Na jastra, Wielki post i okres wielkanocny w wejherowskim”

Tę informację potwierdzili informatorzy z Kiedrowic. Te gałązki palmy, które były święcone w roku poprzednim, spala się w piecu, a ich miejsce zajmują nowo poświęcone.

Wielki Czwartek i Piątek to dni, w których kiedyś gospodynie zajmowały się pieczeniem chleba. W czasie tych dni przesadza się także kwiaty do większych doniczek lub owocowe drzewka w ogrodzie, ponieważ gwarantuje to szybki i dobry ich rozwój.

WIELKANOC

Po okresie Wielkiego Postu nadchodzą święta Wielkiej Nocy, które na Kaszubach były związane z licznymi wierzeniami i zwyczajami. Jednym z takich zwyczajów, pierwotnie bardzo przestrzegany, dziś już niepraktykowany, jest obmywanie się źródłaną wodą przed wschodem słońca w pierwszy dzień świąt. Cała społeczność wiejska udawała się nad rzeki, przemycano twarz zimną wodą.

„Udawano się tam w obrzędowym milczeniu, bez oglądania się za siebie, po czym czerpano wodę i w podobny sposób powracano do domu. W domu wodą źródłaną obmywali się wszyscy domownicy w

nadziei zachowania na cały rok dobrego zdrowia a już przede wszystkim ustrzeżenia się od chorób skórnych” (Ryszard Kukier „Kaszubi”)

Obrzędu obmywania się w rzece nie pamięta żaden z moich informatorów. Znają to natomiast z opowiadań ich przodków.

W pierwszy dzień świąt wszyscy bez wyjątków udają się na rezurekcję, która rozpoczyna się o godzinie szóstej rano. W parafii, do której należą, pod wezwaniem Chrystusa Króla w Zapceni, msza ta spotyka się z niecodzienną oprawą muzyczną. Grają akordeony, trąby i flety. Śpiewa także chór dzieci, któremu przewodzi, grając na gitarze, jedna z naszych parafianek. Po porannej mszy następuje uroczyste, świąteczne śniadanie, które zgodnie z tradycją nie może się odbyć bez jajek gotowanych na twardo. W Boże Narodzenie, podczas Wigilii, członkowie rodziny łamią między sobą opłatek. Podczas Świąt Wielkanocnych domownicy dzielą się jajkiem. Podobnie jak w Gody jako pierwsza czyni to najstarsza osoba z rodziny. Jak dowiedziałem się od moich informatorów, zwyczaj ten nie gościł na naszych terenach zbyt długo, mimo to zaobserwować można stopniowy jego zanik.

Wielki Piątek i Wielka Niedziela są dniami, które mogą służyć również jako przepowiednia warunków pogodowych, jakie będą panowały w dalszej części roku.

„Jeśli w te dni pada, rok będzie suchy, ale ziemia nie będzie spragniona, jeśli zaś świeci słońce, żniwa będą mokre, deszcz częsty, ale gleba będzie zawsze zbyt sucha” (R. Kukier „Kaszubi”)

W drugi dzień Wielkiej Nocy w tak zwany lany poniedziałek odbywa się kaszubski *degus*. Młodzież męska wczesnym rankiem obchodzi po domach wioski z jałowcami, którymi *degują* (uderzają nagie nogi dziewczyn) oraz oblewają je sporą ilością zimnej wody. W zamian za to rodzice paniąnek częstują chłopców jajkami, słodyczami a nierzadko nawet dają im banknoty. Mimo że dziewczyny mają pokłute nogi i mokrą pościel, są zadowolone z zaistniałej sytuacji, gdyż świadczy to o tym, że mają powodzenie u płci przeciwnej, nie zostaną starymi pannami. Dawniej *degowanie* miało aprobatę wszystkich mieszkańców danej społeczności. Dziś bywa z tym różnie. Zdarza się, że młody mężczyzna z *degywku* i wiadrem wody zostaje wyproszony z mieszkania. Najprawdopodobniej jest to związane z migracją ludzi miastowych w nasze kaszubskie strony.

Drugi dzień świąt niesie za sobą jeszcze jeden bardzo istotny zwyczaj, który bardzo podoba się dzieciom. Rodzice każdemu ze swych pociech pierwszego dnia uctwowania Zmartwychwstania Pańskiego, wieczorem, kiedy dzieci już śmacznie śpią, przygotowują przeważnie w stodole lub drewni, gniazda, gdzie wkładają czekoladowe jajka, zające i baranki oraz inne słodkości. Nazajutrz, kiedy dzieci się obudzą, uparczywie szukają „zniesionych przez zajacą” słodyczy. Zwyczaj ten przynosi uśmiech na twarzach dzieci jak i rodziców.

Ci pierwsi zadowoleni są, że otrzymali prezenty, a matka z ojcem mają satysfakcję z poszukiwań swych pociech za gniazdami i ich zawartością. Oprócz wyżej wymienionych zwyczajów pozostaje jeszcze jeden, a mianowicie spożywanie trunków przez męską część kaszubskiego społeczeństwa. Młodzież zarówno w pierwszy jak i w drugi dzień świąt spędza czas na okolicznych zabawach lub dyskotekach. /-/

Trzy pokolenia Złosz Czapiewskich w Osowie



Tomasz Marcin Cisewski-Chojnice

Paweł Złosz Czapiewski z Osowa, jako wdowiec, zawarł związek małżeński z panną Franciszką Sikorską z Małego Gliśna, koło Brus, w sierpniu 1853 roku. Według informacji z księgi kościelnej pan młody miał lat 32, a panna młoda 21 lat. Franciszka Sikorska była córką Antoniego Sikorskiego i Marianny zd. Pułczyńskiej [ADP, Księga ślubów parafii Brusy 1842-1945, nie posiada sygn.]

Do 1864 roku brak informacji, aby cokolwiek stwierdzić na temat sytuacji majątkowej Pawła i Franciszki Czapiewskich. W 1864 roku nabył "majątek" w Osowie od Zbrowskiego pochodzącego z Kossobud za tysiąc talarów. Prawdopodobnie chodziło o obszar nieco ponad 26 ha, tak przynajmniej wynika z późniejszych dokumentów.

Po ślubie Paweł i Franciszka zamieszkali w Osowie. Tam 15 września 1854 r. urodziła się Michalina, ochrzczona 17 września (rodzice chrzestni: Teodor Sikorski i Julianna Sikorska - zapewne siostra Franciszki). W 1856 roku narodziła się córka Józefina ur. 12 marca a ochrzczona 16 marca (rodzice chrzestni: Wincenty Sikorski-sądzę, że brat Franciszki, i Barbara Sikorska z Gliśna). W 1858 roku przyszła na świat córka Marianna (rodzice chrzestni: Wincenty Sikorski z Gliśna i Władysława Wysocka z Osowa), 11 marca 1860 r. urodził się Józef (rodzice chrzestni: Antoni Czapiewski i Karolina Kamrowska), w 1862 syn Leon (rodzice chrzestni: Jakub Czapiewski i Wiktoria Czapiewska) [Księgi chrztów parafii Wiele 1768-1874 w formie elektronicznej otrzymałem od Pani dr Małgorzaty Klinkosz, za co serdecznie dziękuję]. Ponadto było jeszcze trzech synów Teodor, Wincenty i August, nie jest jednak znana kolejność ich przyjścia na świat. Prawdopodobnie najmłodszym z potomstwa Pawła i Franciszki była córka Dominika urodzona w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych.

Najstarsza córka Pawła i Franciszki - Michalina wyszła za mąż 22 stycznia 1872 r. za Józefa Łąckiego ur. 1847 r. w Osowie [Księga ślubów parafii Wiele 1837-1890 w formie elektronicznej otrzymałem od Pana dr. Tomasza Rembalskiego, za co serdecznie dziękuję]. Józef Łącki był synem Kazimierza Łąckiego i Jadwigi z. d. Czapiewskiej.

Józefina wyszła za mąż za Jana Kowalewskiego, który nabył od jej rodziców nieruchomości o łącznym obszarze ponad 9 ha w zamian za ściśle określone dożywocie oraz 50 talarów. Warunkiem kontraktu było to, że miał w ciągu tygodnia ożenić się z córką sprzedających, czyli Józefiną. Akt notarialny został zawarty dnia 31 stycznia 1874 r. Stronami umowy byli z jednej strony Paweł i Franciszka Czapiewscy z Osowa a z drugiej strony Jan Kowalewski z Osowa. Kontrakt został zawarty w obecności notariusza Emila Salbacha i tłumacza Aleksego Górskiego [APB, Ekspozytura w Chojnicach, Akta gruntowe Sądu Powiatowego w Chojnicach, Osowo k. 65].

Jan Kowalewski pochodził z Osowa, urodził się w roku 1851, był synem Łukasza i Marianny z. d. Niesiołowskiej. Jan zmarł w 1937 roku, Józefina zmarła w 1951. Nie pozostawili potomstwa. Oboje pochowani we Wiele.

Marianna w roku 1879 urodziła córkę Helenę. Nieco później wyszła za mąż za Jana Przytarskiego. Z nim miała jedną córkę Józefinę ur. 1882, po jej narodzinach Marianna umiera. Pozostawiła, więc dwie córki, z których młodsza też zmarła w wieku dziecięcym.

Wincenty mieszkał w Osowie, był dwukrotnie żonaty, gospodarował na niewielkim kawałku ziemi. Teodor być może wyemigrował do Ameryki, był bowiem jeden Teodor Czapiewski z Osowa, który znalazł się w Ameryce, ale nie ma pew-

ności czy to ta sama osoba [J. Borzyszkowski, Wielewskie Góry, Dzieje Wiele i jego kalwarii, Gdańsk 1986, s. 205].

Najmłodsza z potomstwa Pawła i Franciszki, Dominika, wyszła za mąż za Maksymiliana Czapiewskiego (1867-1921), syna Michała Czapiewskiego i Franciszki z. d. Kowalewskiej. Dominika mieszkała w bliskim sąsiedztwie swojego brata Leona.

Paweł Złosz Czapiewski umiera 29 listopada 1886 r. wiadomo naprawdę ile lat przeżył inne dane są w księgach kościelnych a inne w aktach stanu cywilnego. [T. M. Cisewski, Genealogia szlachty zaborskiej, „Verbum Nobile”, Gdańsk 2007, s. 31-32].

Leon ur. 30 września 1862, ochrzczony 5 października we Wiele, jego rodzice chrzestni to Jakub Czapiewski i Wiktoria Czapiewska. Według informacji, które udało mi się odnaleźć był on piątym dzieckiem Pawła i Franciszki. W wieku 24 lat został współwłaścicielem gospodarstwa rolnego po swoich rodzicach, a kilkanaście lat później zostało ono z powrotem scalone a Leon był jedynym właścicielem.

W 1881 roku Paweł i Franciszka Złosz Czapiewscy kupują od Jakuba i Julianny Szczęsnych posiadłość o powierzchni około 42 arów oraz nieruchomość położoną przy skrzyżowaniu wiejskiej drogi i drogi prowadzącej do Brody. [APB Ekspozytura w Chojnicach, Akta gruntowe Sądu Powiatowego w Chojnicach, Osowo k. 52]

W 1886 r. zawarto jeszcze jeden kontrakt między Leonem a jego rodzicami, który dotyczył przeniesienia własności nieruchomości nabytych od Szczęsnych.

Leon zawarł związek małżeński z Michaliną z. d. Łącką, urodzoną 16 lutego 1867 roku, w dniu 27 lutego 1886 r. w Urzędzie Stanu Cywilnego w Karsinie., zm. 5.7.1950. Michalina była córką Franciszka Łąckiego i Franciszki z. d. Przytarskiej.

Rodzina Łąckich mieszkała na osowskim osiedlu Białe Bloto. Z przeprowadzonych przeze mnie badań archiwalnych wynika, że Łąccy sprowadzili się do Osowa w latach 90-tych XVIII wieku. Stało się to za sprawą małżeństwa Łąckiego z Ossowską (jakże by mogło być inaczej!). Pierwszy Łącki do Osowa przybył z miejscowości Bielawy. Jednakże genealogia Łąckich będzie jeszcze przedmiotem odrębnego opracowania. W każdym razie mieszkali w Białym Błocie a stare zabudowanie Łąckich położone było właśnie przy błotku/stawie. Tamten budynek mieszkalny już dawno nie istnieje.

Potomstwo Leona i Michaliny:

- 1) Franciszek urodzony pod koniec 1886 r., zmarł po kilku dniach,
- 2) Bolesław ur. 1887, zm. ok. 1938 zamieszkały w Małym Gliśnie,
- 3) Marianna 1890-1971, zamężna z Franciszkiem Czapiewskim 1878-1956, Osowo Wybudowanie,
- 4) Leokadia 1893-1985, zamężna z Józefem Miszewskim, zam. Małe Gliśno,
- 5) Bernard zmarł jako niemowlę,
- 6) Bronisław zm. w grudniu 1901 r., przeżył 1 rok,
- 7) Alojzy 1903-1996, żonaty z Heleną Ossowską 1915-2005, Osowo,
- 8) Jan 1905-1986, żonaty z Klarą Ossowską/Ossowską 1911-1980, Osowo,
- 9) Franciszka zamężna z Janem Langowskim, Osowo,
- 10) Anna zamężna z Klemensem Plominem, Małe Gliśno/Odry.

Niestety nie ma już osób pamiętających pierwsze dekady ubiegłego stulecia, ale rzeczą powszechnie wiadomą jest, że w tamtym okresie popularne były sezonowe wyjazdy na roboty w głąb Niemiec czy na Żuławy Wiślane. Na taki zarobek wyjeżdżała z pewnością najstarsza córka Leona i Michaliny - Marianna, gdyż dysponowała pewną sumą, którą pożyczyla swojemu ojcu, chyba nie była to mała kwota skoro za hipotekowano ją na nieruchomości będącej własnością Leona.

W pamięci najstarszych żyjących członków rodziny pozostaje jeszcze wspomnienie o fotografii ślubnej Leona i Michaliny z roku 1886. Leon jak na mężczyznę w tamtych czasach przystało oczywiście długie wąsy, zresztą nosił je całe życie, a na głowie na tymże zdjęciu założony miał cylinder. Fotografia ta przechowywana była w domu ich córki Marianny. Niestety w czasie okupacji, kiedy mąż Marianny, Franciszek, nie podpisał wniosku na „eindeutschung” (1944 rok) rodzina została częściowo wywieziona do Potulic (Franciszek-mąż), na wyspę Jersey (Franciszek i Antonisynowie Franciszka i Marianny, Antoni już stamtąd nie wrócił), a Marianna z najmłodszym synem się ukrywała. Wiadomo, że w tym czasie domostwa były plądrowane i zapewne wówczas zaginęła także wyżej wspomniana rodzinna pamiątka.

Leon i Michalina w pamięci wnuków zostali zapamiętani jako osoby wysokiego wzrostu. Leon został także zapamiętany jako osoba, która lubiła wiedzieć, co się wsi dzieje, czego dowodem było to, że mnóstwo czasu spędzał przy wiejskiej pompie i podpytywał sąsiadów. W związku z tym, że mieszkał blisko szkoły często stał przy drodze i czekał z cukiernikami na swoje wnuki przechodzące obok jego zagrody.

Myszę, że warto również wspomnieć kilka słów o zabudowaniach. Budynek mieszkalny był drewniany, nowy murywany wybudowany w latach 50-tych XX w..

Stary dom niewątpliwie był większy niż nowy. W starym domu znajdowały się duże trzy pokoje i dwie kuchnie. Do domu wchodziło się po kilku kamiennych schodach, dom stał na lekkim wzniesieniu. Niestety nie znajdują się w posiadaniu autora żadne fotografie, które obrazowały by wnętrze omawianego domu.

Najtrudniej jest pisać o osobach, które pozostają jeszcze żywo w pamięci. W przypadku przodków żyjących dwieście czy trzysta lat temu sprawa jest o wiele prostsza. Pisze się to, co się znalazło w archiwach i w literaturze. Są to przede wszystkim daty, sytuacja majątkowa, miejscowości i parafie, w których kolejni przedstawiciele rodziny mieszkali. Natomiast, jeśli idzie o osoby, które jeszcze się pamięta albo też pamięta się ich wspomnienia jest to wiele trudniejsze. Trudniej jest dokonać selekcji własnej wiedzy.

Alojzy Czapiewski (pradziadek autora) urodził się 20 sierpnia 1903 roku w Osowie. Na pewno do szkoły chodził w Osowie, bo szkoła, która jest w tej miejscowości jest już bardzo stara. Na pewno od lat młodzieńczych musiał pracować w gospodarstwie rodziców.

Alojzy Czapiewski ożenił się z Heleną Ossowską z Osowa, córką Franciszka Wutkiewicz Ossowskiego II i Pauliny Borrowskiej. W okresie międzywojennym rodzina Ossowskich nie używała już pierwszego członka nazwiska. Matka Heleny, Paulina, pochodziła z Odrów. Paulina Ossowska zmarła wcześniej, w 1929 roku, w wieku 60 lat. Helena będąc najmłodszym dzieckiem miała zaledwie 14 lat. Odtąd mieszkała razem z ojcem. Ponadto w tym samym domu mieszkała też siostra Franciszka Ossowskiego - Michalina. Dom był jeszcze po ich rodzicach. Znajdowały się w nim dwa pokoje i dwie kuchnie. Każda z rodzin miała, więc tylko jeden pokój, a rodziny były liczne. Prababcia wspominała, że pokoje były dość duże, bo mieściły się w nich trzy łóżka.

W grudniu 1943 roku Alojzy został powołany do armii niemieckiej. Jednakże udało mu się odroczyć termin do początku stycznia, że względu na błogosławiony stan żony. Na początku stycznia pradziadek wyruszył na wojenną tułaczkę pozostawiając żonę i trójkę dzieci oraz sędziwych rodziców. Matka miała wówczas lat 76, a ojciec 81. Alojzy na początku został wysłany do niemieckiego miasta Hildesheim, później znalazł się we Włoszech. Już w maju 1944 roku w czasie walk pod Monte Ciasno, walczył w polskiej armii, w II korpusie generała Władysława Andersa.

Po wojnie Alojzy i Helena zajmowali się pracą na roli do połowy lat 80-tych. Alojzy zmarł 29 października 1996 r., a Helena zm. 8 stycznia 2005 r. /-

Ustalenia na temat miejsca pochowania gen. Michała Sokolnickiego (1760-1816) na podstawie ocalałej z zawieruchy wojennej i będącej w moim posiadaniu korespondencji z lat 1922-1923

Stefan Sokolnicki Wrocław

Korespondencja wymieniona powyżej toczyła się pomiędzy: Zofią Sokolnicką (1870-1927), posłanką na sejm II RP, Gabrielem Sokolnickim (1877-1975) profesorem Politechniki Lwowskiej (moim ojcem), Michałem Sokolnickim (1880-1967) historykiem i dyplomatą (bratem Gabriela S.), Michałem Sokolnickim (1874-1945) z Brzozy, Janem Sokolnickim (1883-1953) z Nacisławic i Komitetem Budowy Grobów Zasłużonych na tzw. Skałce Wielkopolskiej w kościele p.w. św. Wojciecha w Poznaniu. Jej tematem było zamierzone przez Komitet przeniesienie i złożenie na Skałce Wielkopolskiej, wśród zasłużonych Wielkopolan, także prochów generała Michała Sokolnickiego urodzonego w Wierzei pod Poznaniem.

Korespondencja powyższa, składająca się z dwudziestu kilku listów, ilustruje problem kilku wersji, podawanych w różnych źródłach, dotyczących miejsca, gdzie te prochy zostały złożone i gdzie ówczasie mogą się znajdować. Ostatecznie sprawą zajął się i wyjaśnił ją Michał Sokolnicki (1880-1967), który z racji swego wykształcenia i wiedzy (napisał m.in. monografię gen. Michała Sokolnickiego) zrobił to kompetentnie i rzetelnie.

Zwłoki gen. Michała Sokolnickiego, zmarłego 24 września 1816 r. w wyniku upadku na bruk z konia i urazu czaszki, doznane-go dnia poprzedniego w czasie parady wojskowej na placu Saskim w Warszawie, zostały umieszczone w katakumbach na ówczesnym cmentarzu Świętokrzyskim. Uroczysty pogrzeb, z honorami wojskowymi odbył się 26 września tegoż roku.

O miejscu pochówku generała, oprócz ustnych przekazów rodzinnych, pisze Kazimierz Władysław Wójcicki (Wójcicki) (1807-1879), autor dzieła p.t. „Cmentarz Powązkowski pod Warszawą” T. 1-3 1855-1858, w tomie trzecim poświęconym innym cmentarzom Warszawy, na stronie 7. Cmentarz Świętokrzyski założony został w 1781 r. u zbiegu ulic Emilii Platter, Wspólnej i Nowogrodzkiej na Koszykach, zawiadywali nim księża Misjonarze z kościoła p.w. św. Krzyża (stąd nazwa cmentarza). Cmentarz ten oficjalnie zamknięto w 1836 r. a ostatecznie zlikwidowano w 1863 r. Teren cmentarza został rozparcelowany i przeznaczony

pod zabudowę. Wcześniej zniszczeniu i likwidacji uległy podmyte przez wodę katakumby. Tylko tablice z nich przeniesiono częściowo do pobliskiej kaplicy cmentarnej św. Barbary i na mur okalający cmentarz a następnie do wybudowanego w 1883 r. kościoła p.w. św. Piotra i Pawła. Tu tablicę nagrobną generała Sokolnickiego, prawdopodobnie tę z katakumb, widział w latach przed rokiem 1917 „wmurowaną za głównymi drzwiami w bardzo niefortunnym miejscu” Jan Sokolnicki z Nacisławic (zaprowadził go i pokazał mu ją jego stryj Tadeusz, syn Michała jednego z dwu bratanków Generała) a w latach II wojny światowej inny kuzyn Stanisław Sokolnicki (syn Tadeusza Sokolnickiego 1894-1954).

Wg dzieła Władysława Wójcickiego treść napisu na tablicy (marmurowej, niewiadomo czy z katakumb czy z oddzielnego pomnika) brzmiała:

„Tu leżą zwłoki Michała Sokolnickiego, generała dywizji wojska polskiego, zmarły dnia 24 września 1816 r. światłem, cnotą i męstwem znakomity; Jak ojczyźnie służyć, potomnym przykład zostawił.”

Kościół p.w. św. Piotra i Pawła uległ całkowitemu zniszczeniu w latach II Wojny a w raz z nim bezpowrotnie ostatni ślad grobu generała Michała Sokolnickiego.

Ostatecznie, w powyższym świetle, o złożeniu prochów generała Michała Sokolnickiego na Skałce Wielkopolskiej w kościele p.w. św. Wojciecha w Poznaniu, oczywiście nie mogło być mowy. Na prośbę rodziny Sokolnickich, przekazaną listownie przez Zofię Sokolnicką, Komitetowi Budowy Grobów Zasłużonych na Skałce Wielkopolskiej, w prasie poznańskiej ukazało się sprostowanie uznające za nieaktualną, wcześniej opublikowaną przez Komitet, wiadomość o przeniesieniu i złożeniu na Skałce w dniu 14 października 1923 r. prochów także generała Michała Sokolnickiego.

Uczczenie generała Sokolnickiego, zgodnie z zapowiedzią ww. Komitetu, zostało spełnione przez umieszczenie w kościele p.w. św. Wojciecha w Poznaniu w kaplicy Legionów pomnika z napisem następującej treści:

Michał Sokolnicki
Ur. się 1760 R. we Wielkopolsce
Umarł podczas parady na Saskim Placu
23.09.1816 R.
Generał
Wojsk Polskich
Dowódca
Pułku Strzelców



We wojnie
Kościuszkowskiej
Adjutant
Generała Kniaziewiczza
Pierwszy bohater
We wojnie
Przeciw Austryjakom 1809 R.
Oficer sztabu cesarskiego
we wyprawie na Moskwę
Dowódca jazdy polskiej
w bitwie pod Lipskiem
Autor
Wielu dzieł historycznych.

Stąd nieprawdziwe i polegające na nieporozumieniu są informacje, umieszczane w niektórych źródłach, jakoby miejscem pochówku generała Michała Sokolnickiego były katakumby na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, Skałka Wielkopolska w kościele p.w. św. Wojciecha w Poznaniu lub jakiegokolwiek inne!

Z listu autora:

W NG nr w artykule „Zapomniany zdobywca Słupska; życiorys sapera” jego autor Andrzej Szutowicz m.in. napisał, że „Jego (gen. M. Sokolnickiego –red.) prochy zostały przeniesione do Poznania, gdzie spoczywają w kościele p.w. św. Wojciecha, w krypcie zasłużonych Wielkopolan”.

Powyższy cytat z tego artykułu o gen. Michale Sokolnickim h. Nowina (brat mojego prapradziadka Jana Nepomucena S.) niestety nie odpowiada prawdzie. W załączeniu pozwalam sobie przesłać wiarygodną „historię” na ten temat. Z poważaniem Stefan Sokolnicki.

(Wrocław, 14 stycznia 2006 z uzupełnieniami z 29 stycznia 2007)

Dwa uściski (Podać rękę oprawcy, czy nie?)



Mjr. Andrzej Szutowicz
Drawno

1. Uścisk pierwszy

Scena przedstawiona na zdjęciu zapewne została utrwalona przypadkowo. Reporter chciałby uwiecznić moment „przywitania” przez niemieckiego komendanta obozu, przybyłych do Oflagu VII A w Murnau, wziętych do niewoli polskich oficerów. Na tym zdjęciu generacja polska stoi nieco przed szykiem pozostałych jeńców. Najbardziej wysunięty do przodu, to dowódca pobitej pod Tomaszowem Lubelskim Armii Lublin, gen. dyw. Tadeusz Piskora. (Został tzw. najstarszym obozu). Przed nim znajduje się niemiecki oficer w mundurze generała Wehrmachtu, jest to najprawdopodobniej komendant obozu gen. mjr Schemmel. Możliwe, że był inwalidą wojennym, który z racji wieku lub stanu zdrowia otrzymał to stanowisko. Nic o nim nie wiadomo, Można się jedynie domyślać, że był weteranem pierwszej wojny światowej i że w działaniach wojennych 1939 r. nie brał udziału. Pewnie odebrał meldunek gen. Piskora i tradycyjnie jak bywa w takich sytuacjach zgodnie z wojskową tradycją wyciągnął w kierunku polskiego generała prawicę. Ręka niemieckiego generała zawisła w powietrzu, generał Piskora stał niewzruszenie na baczność nie odwzajemnił uścisku. Ten moment uchwyciło zdjęcie. Gen. Piskora nie znał gen. Schemmela i pewnie osobiście nic do niego nie miał, lecz uznał, że nie może podać ręki przedstawicielowi armii która 1-go września zbrodniczo najechała Polskę. Kolejny wyczyn gen. T. Piskora nastąpił 11 listopada 1939 r. na jego rozkaz na plac apelowy wyszły czwórkami pododdziały z poszczególnych bloków. Nienagannie ubrani oficerowie polscy stanęli na zbiórce.

Gdy gen. Piskora wyszedł, wówczas beliniak płk Hanka-Kulesza wystąpił i zameldował o wykonanym rozkazie. Generał podziękował i przemówił. Powiedział, że wojna dopiero się zaczęła i to napaścią przez dwóch odwiecznych wrogów, że



tworzy się armia poza granicami kraju, że trzeba trwać w spokoju i oczekiwaniu na koniec wojny. Na zakończenie wznosił okrzyk „Niech żyje Polska”. Odpowiedziało mu gromkie „Niech żyje”. Niemcy wszczęli alarm otoczyli wszystkich, aresztowali generała i odprowadzili go do budynku Komendy. 12 listopada wywieziony został do obozu karnego.

2. Uścisk drugi

2.1. Burzliwa kariera SS – mana z Kaszub

Okrzes 1-szej wojny miał chlubny. Mając zaledwie 15 lat wstąpił na ochotnika do armii. Był dwukrotnie ranny i oprócz przerw na leczenie cały czas walczył na froncie. W wieku 17 lat, został podporucznikiem. Zakończył wojnę jako porucznik i dowódca kompanii. Za męstwo otrzymał dwukrotnie Krzyż Żelazny. Następnie w „Freikorpsach” uczestniczył w tłumieniu powstań na Śląsku za co otrzymał „Odznakę za Męstwo” i „Order Orła Śląskiego” 2. i 1 klasy. Do NSDAP wstąpił w 1930 r., rok później był w SS. Brał udział w tłumieniu tzw. „puczu Röhma” i w „nocy długich noży” z 29 na 30 czerwca 1934 r.. W lipcu 1934 r. doprowadził do zamordowania SS-mana barona Antona von Hochberg und Buchwald. W SS szybko awansował w 1934 r. był już SS-Gruppenführerem. Ojcem chrzestnym jednego z jego synów był sam Himmler. W kampanii przeciw Polsce nie brał udziału. 7 listopada 1939 r. do funkcji szefa śląskiej policji i SS (został nim w 1938 r.) dołączył tytuł „Pełnomocnika Komisarza Rzeszy ds. Umocnienia Niemczyzny”. Osobiście kierował wypędzeniem Polaków z powiatu żywieckiego (tzw. Saybuscher Aktion) w ramach, których od września do grudnia 1940 r. wygnano z domów i wywieziono 17413 osób. Następnie witał rodziny niemieckie przesiedlone ze Wschodu na Śląsk. Już pod koniec 1939 r. zaproponował Himmlerowi założenie w Oświęcimiu obozu koncentracyjnego. Koncepcję opracował SS-Oberführer Arpad Wiegandt z Wrocławia. Mimo początkowych sprzeciwów Berlina, von dem Bach dopiął swego. Plan zaakceptowano. Pierwszy transport więźniów do obozu nadzedł 14 czerwca 1940 r. Obóz ten wizytował dwa tygodnie później. W odwecie za ucieczkę więźnia Tadeusza Wiewojewskiego nakazał przeprowadzić prewencyjne egzekucje wśród miejscowej ludności. Rozkazy te anulował Himmler. Po napaści na ZSRR został Wyższym Dowódcą SS i Policji „Środkowa Rosja”. Podlegały mu grupa egzekucyjna (Einsatzgruppe B) Artura Nebe. Ponoślił moralną odpowiedzialność za masakry Żydów, dokonywane od lipca do września 1941 r. przez jego podwładnych w Rydze i Mińsku. W planach Himmlera był przewidziany na stanowisko Wyższego Dowódcy SS i Policji w Moskwie. W sierpniu 1941 r. zorganizował słynną pokazową egzekucję 100 ludzi dla Himmlera pod Mińskiem. Podczas tej egzekucji Reichsführer zasłabł i wymiotował. Zaoocowało to zmianą metod likwidacji Żydów na „mniej krwawą”, czyli na gazowanie. 9 listopada 1941 został SS – Obergruppenführerem. W marcu 1942 stwierdzono u niego wyczerpanie nerwowe, którego powodem były przeżycia wynikające z udziału w egzekucjach Żydów. Szacuje się, że za ten

okres działalności ponosi bezpośrednią odpowiedzialność za śmierć 230 000 ludzi. W czasie rekonwalescencji zajmował się nim naczelny lekarz SS prof. dr med. Ernst Robert Grawitz. Po odzyskaniu równowagi psychicznej został Pełnomocnikiem Reichsführera SS ds. Walki z Bandami. Po wybuchu Powstania Warszawskiego ok 5 sierpnia przybył do Warszawy rozpoczął jak to nazwał swoją „historyczną misję”. Został dowódcą „Korpsgruppe von dem Bach”, podlegał pod względem politycznym Himmlerowi, a militarnym – dowódcy 9. Armii gen. Nikolausowi von Vormannowi. Jak sam przyznał ponosił pełną odpowiedzialność za okres dowodzenia armią, która wg jego opinii z 1946 r była w wielkiej mierze „kupą świń?”. 2 października przyjął kapitulację powstańców. Podczas realizacji warunków kapitulacji doszło do jego spotkania z gen. dyw. Tadeuszem Bór-Komorowskim. Czy Tadeusz Komorowski wiedział, z jakim draniem rozmawiał? Pewnie tak. Ale czy wiedział, że w żyłach tego SS –mana jest więcej polskiej jak niemieckiej krwi?

2.2. Pochodzenie arcykata

Erich Julius Eberhard von dem Bach urodził się 1 marca 1899 r. w Łęborku. Pochodził z starej kaszubskiej katolickiej rodziny Żeleńskich, od pokoleń osiadłej na Pomorzu. Jego przodkami od XVIII w. byli Michał von Żelewski (ok. 1700-1785) i Anna Zofia von Pirsch (Pierzchwa) których syn Franciszek (ok. 1735-1788) poślubił Ewę von Kętrzyńską. Ich synem był Andrzej Klemens von Żelewski (ur., 1778) który ożenił się z Konkordią von Grubba. Ich pierworodny Otton August Ludwik Rudolf von Żelewski (1820 - 1878) poślubił Antonię Fryderykę z d. von Żelewską. Jednym z ich potomków był Otton Jan von Żelewski (1859 - 1911), który poślubił Elżbietę Ewelinę Szymańską z Torunia. Otton Jan i Elżbieta von Żelewscy byli rodzicami Ericha von dem Bacha – Żelewskiego. Analiza genealogiczna wskazuje, że jego przodkowie nigdy nie używali członu nazwiska „Bach” ponadto jego ojciec, nie zginął na froncie 1-szej wojny (był to kuzyn Ericha, Oskar) lecz zmarł śmiercią naturalną. Czy von dem Bach mógł znać język polski? Jest to raczej wątpliwe. Natomiast jest możliwe, że wiele słów rozumiał gdyż nim wstąpił do armii w 1914 r. uczył się w Wejherowie, Brodnicy i Chojnicach. W miastach gdzie język polski był powszechnie używany. Jego krewny kupiec Józef Żelewski u którego swego czasu zamieszkał na stacji był polskim działaczem narodowym w Brodnicy.

2.3. Na szczęście czuł się Niemcem

Zradością uznać trzeba wybór von dem Bacha który z uporem podkreślał, że jest Niemcem co zresztą z nadgorliwością neofity udowadniał czynami. 4 grudnia 1940 r. zameldował Himmlerowi o podjętej przez siebie decyzji rezygnacji z polskiej części nazwiska –Żelewski. Na co uzyskał zgodę swego szefa. Przy argumentacji tej decyzji kłamał, że jego przodkowie żenili się z czysto niemieckimi kobietami, wśród wielu nazwisk domniemanych przodków nie wymienił swojej matki Szymańskiej. Mimo, że pochodził z katolickiej rodziny od najmłodszych lat był ewangelikiem.

Dlatego nie wiadomo, kiedy nastąpiła zmiana wyznania. Podawał się za potomka krzyżackiego komtura i za przedstawiciela pruskiej arystokracji. Nielegalne przyjęcie nazwiska Bach spowodowało, że wielu Kaszubów autentycznych Bach – Żelewskich musiało po wojnie dla spokoju rezygnować z owego „Bach”. Z arystokracją też nie miał nic wspólnego gdyż ojciec był kupcem i agentem ubezpieczeniowym.

2.4. Uścisk dłoni

Los sprawił, że 4i 5 października w Ożarowie spotkało się dwóch generalów pieczętujących się polskim herbem, Tadeusz Komorowski h. Korczak i Eryk von dem Bach dawny Zelewski h. Brochwicz III. Były honory wojskowe i udokumentowany piękny żołnierski uścisk. W tym czasie za Wisłą stał inny polski szlachcic, którego korzenie tkwiły w Rokosowie na Wielkopolsce. W przeciwieństwie do von dem Bacha jego matka nie była Polką, lecz Rosjanką. Co ciekawe nauczyła swego syna słynnego „Katechizmu polskiego dziecka” Władysława Bełzy. Syn ten też sobie coś zmienił i stał się Konstantym Konstantynowiczem gdyż tatuś miał za bardzo polskie imiona Ksawery Wojciech.

Mimo, że faktycznie był szlachcicem h. Glaubicz z upodobaniem podkreślał swoje robotnicze pochodzenie. Ten trzeci szlachcic to oczywiście marsz. ZSRR Konstanty Rokossowski. Zatrzymany nad Wisłą jakby na próbę lojalności przyglądał się z swojej Pragi (ojciec pochowany został na tamtejszym cmentarzu bródnowskim) płonącej Warszawie. W tym czasie inny z głównych postaci Powstania Warszawskiego był już rozstrzelany (inna wersja mówi, że nastąpiło to 04.10.1944 r.), Jego uśmiercenie jest chyba jedynym dobrym uczynkiem von dem Bacha w tym okresie. Nazywał się Bronisław Mieczysław Władysławowicz Kamiński był generałem SS, dowódcą Brygady SS i wszyscy chcą by był Rosjaninem, zresztą on też chciał. Zwierzęco nienawidził Polski i Polaków. Spacyfikowana Ochota to jego dzieło...

Generał Bór - Komorowski podejmując decyzję o wybuchu powstania wziął za nią na siebie całą odpowiedzialność. Poderwał Warszawę do boju wiedząc o postępowaniu Armii Czerwonej wobec oddziałów AK realizujących Akcję Burza na Kresach Rzeczypospolitej, stąd nie mógł liczyć na jakiegokolwiek sojusznika czy kombatanckie braterstwo z tą armią. Powstanie okazało się heroiczną tragedią która pochłonęła życie 200 000 Warszawiaków. Z tego niemal 1/3 została wymordowana przez oddziały podległe SS – manom, także tym o polskich genach (von dem Bach i Kamiński). 50 tys. osób trafiło do obozów koncentracyjnych, a 165 tys. na roboty do Rzeszy. Ponad 350 tys. ludzi przesiedlono do innych miejscowości Generalnej Guberni, pozostawiając ich bez środków do życia. Berlingowscy którzy jako jedyni ruszyli na pomoc powstańcom (dziś o tym raczej się nie wspomina) wykrywawili się (3,5 tyś) bo marszałek o polskich korzeniach ich nie wspart.

Gdy się zawałał było już po wszystkim a Stalin jakby na to czekał, przeniósł go na inny boczny front. Marszałek wpadł jeszcze bardziej, bo to nie Komorowski, który wziął całą odpowiedzialność na siebie, wini się za klęskę powstania. Wini jest on Rokossowski ze swoim generalissimusem. Czyżby Bór – Komorowski , wódz jednej z najlepiej zorganizowanych podziemnych armii okupowanej Europy, przewidział to i dlatego na spotkaniu z von dem Bachem tak swobodnie się

prezentował ? Zdjęcia z tego spotkania szokują atmosferą. Może te uśmiechy to retusz propagandy? Może ewentualny grymas przerobiono Komorowskiemu na uśmiech ? Jest to oczywiście możliwe. Jednak twarde uścisk jeszcze nie tak dawno Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych (od 30 września do kapitulacji powstania) z arcybrodniarzem jest niestety autentyczny.

3. Dalsze losy

Generał Tadeusz Piskor po Murnau przeszedł jeszcze Oflagi VIII B Silberberg, IV C Colditz, X C Lübeck i VI B Dössel. Był wdowcem, w 1940 r. w niewoli ożenił się per procura z Lucyną z Kacperskich. Uwolnienia doznał 30 kwietnia 1945 jako jeniec Oflagu VI B Doessel. Wyjechał do Anglii i osiadł w Londynie. Przez nieugiętą postawę niewola odcisnęła swoje piętno na jego zdrowiu. Był mocno schorowany, ale mimo to działał w Komisji Historycznej Sztabu Głównego i przewodniczył Komisji ds. Żołnierzy 1939 r. W 1946 r. urodził się mu syn Jerzy późniejszy oficer armii kanadyjskiej. Generał zmarł 21 marca 1951 r. w Londynie, pochowany początkowo na cmentarzu St. Mary's w Kensal Green. 23 września 1990 urna z prochami spoczęła w Tomaszowie Lubelskim.

Gen Tadeusz Bór – Komorowski miał dobrą opinię wśród Niemców sam von dem Bach wspominał, że wielu oficerów niemieckich, w tym dowódcą dywizji pancerniej SS gen. Köllner i oficer łącznikowy Himmlera w sztabie Hitlera SS Gruppenführer Hermann Fegelein (mąż siostry Ewy Braun) znali Tadeusza Komorowskiego jeszcze z armii austriackiej lub jako wybitnego zawodnika konkursów hipicznych (Komorowski został na olimpiadzie w Berlinie w 1936 r. wraz z przedstawicielami innych narodowych drużyn hipicznych przyjęty przez Hitlera). Początkowo Fegelein miał wielkie pretensje do von dem Bacha, „*że oszalał, idąc na tak wielkie ustępstwa wobec polskich bandytów*”. Ponoć między nimi wywiązała się na temat Bora następująca polemika; *W końcu zapytał: „A co to za facet ten »Bór« ? ”. „Ach - odpowiada von dem Bach. - Nie wie pan tego? To jest przeczcie ten znany skoczek konny, hrabia Komorowski”.* „*O, to ten! Oczywiście, znam go. Fantastyczny facet. Jeśli tak, to co innego, chwileczkę, proszę*” - *wykrzyknął podniecony Fegelein. Po kilku minutach oddzwonił i przekazał zgodę Hitlera na warunki kapitulacji* Tadeusz Bór – Komorowski po kapitulacji razem z 20 oficerami z KG AK 6 października 1944 dojechał koleją do Krukłanek w Prusach Wschodnich następnie przewieziono ich do obozu jednostki Waffen-SS. Gdzie wszystkich zakwaterowano w schludnym baraku, mieli być przyjęci przez Himmlera. Do spotkania jednak nie doszło. Po pobycie na Mazurach trafił do Oflagu Langwasser koło Norymbergii, od lutego 1945 do Oflagu w Colditz, a od kwietnia do obozu Markt-Pongau w Alpach Tyrolskich. Pomimo nacisków nie podjął współpracy z Niemcami i nie wydał rozkazu Armii Krajowej o zaprzestaniu walki z nimi. Po wojnie przebywał na emigracji w Wielkiej Brytanii, gdzie do 1946 był Naczelnym Wodzem Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie, 1947–1949 pełnił urząd premiera rządu RP na uchodźstwie. Od lipca 1956 wchodził w skład emigracyjnej Rady Trzech. Zmarł 24 sierpnia 1966 w Buckley w Anglii.

Von dem Bach 15 października 1944 przybył do Budapesztu i zburzył za pomocą moździerza 600 mm „Thor” miejscowy zamek. Następnie został dowódcą Korpusów SS w Tył Korpusu Armijnego SS „Odra” walczył nad Odrą m.in. w okolicach Schwedt. Po klęsce Niemiec początkowo uniknął niewoli. Aresztowany został przez Amerykanów 1 sierpnia 1945 r. Podczas procesu w Norymberdze wystąpił jako świadek oskarżenia i przez to uniknął odpowiedzialności za własne zbrodnie. 1946 przesłuchany został przez polskiego prokuratora Jerzego Sawickiego któremu powiedział o polskich korzeniach matki.

Polskość ta już nie przeszkadzała mu. Podczas zeznań przed Trybunałem stwierdził, że „moja matka była Polką”. Zeznania jakie składał obciążały nie tylko SS ale i Wehrmacht. Przez oskarżonych nazwany został „świńskim psem”, „brudną świnią”, „psim synem”. Później w 1951 r. twierdził, że w 1946 r. przekazał kapsułkę z cyjankiem Hermannowi Göringowi przez co pomógł mu w dokonaniu samobójstwa. Większość historyków kwestionuje to. W 1947 zeznał w Warszawie, lecz Amerykanie odmówili przekazania go Polsce. W 1947 r., jako więzień w Norymberdze niejako wrócił do wiary ojców i wziął z żoną (poślubioną w 1922 r.) Ruth Apfeld katolicki ślub kościelny. W 1949 opuścił areszt.

Od tego czasu ciągnął był po różnych sądach za pojedyncze przestępstwa i zbrodnie z lat trzydziestych, Za ludobójstwo dokonane w Polsce i ZSRR nigdy nie poniósł odpowiedzialności. Zmarł 8 marca 1972 r. w szpitalnym więzieniu w Monachium. Odsiadywał wówczas wyrok za zabójstwo w 1933 r. trzech komunistów.

4. Refleksje

Erich von dem Bach - Zelewski jest obok feldmarszałka Yorcka – Gostkowskiego drugim najczęściej wymienianym przedstawicielem szlachty kaszubskiej który doszedł na wyżyny dowódcze w armii niemieckiej. Niestety zapomina się przy tym, że jego sumienie obciążone jest prawie pół milionem istnień ludzkich. Chcąc usilnie udowodnić, że jest prawdziwym Niemcem pograżał się przechodząc metamorfozę z bohatera wojennego (I wojna światowa) w ludobójcę. Jako początkujący SS –man zajmował się klasyczną kryminalną robotą, wojna dała mu możliwości rozwinięcia swoich ponurych zdolności był jednym z prekursorów przymusowych wysiedleń ludności. Oświęcim, Holocaust, Powstanie Warszawskie wynoszą go na szczyt zbrodniarzy wojennych w historii.. Z uporem maniaka wyrzekał się słowiańskiego pochodzenia, ale w sytuacji zagrożenia życia przyznał się do matki Polki i katolicyzmu (ślub). Tym samym potwierdził, że człowiekowi jest trudno uciec od swoich korzeni. Gdy trwoga minęła chcąc poprawić wśród kamratów z SS swój wizerunek stwierdził; „Byłem do końca człowiekiem Hitlera. I jestem do dziś jeszcze przekonany o jego niewinności” Nie pomogło, postawy w Norymberdze nigdy mu nie zapomniano. Von dem Bacha nie wymaga się z historii regionu, dlatego jego los niech dowodzi, do jakich patologii może doprowadzić nieakceptowanie swego rodowodu. A przecież mógł służyć gorliwie Rzeszy tak jak feldmarszałek Manstein – Lewiński, który czując się Niemcem przyznawał się do swoich słowiańskich przodków co nie przeszkodziło, że do dziś postrzegany jest jako wybitny niemiecki strateg./-/

Jastrë

Jan Antonowicz Banino

Jastrë są przëszlé

Zymkówégó lëftu smúcze ju wiév
I ptòszka rozchòdò sã snòzi spiév
Nòtëra zëmówi skúncza swój spik.
Wiesolégó alleluja czëc krzik.

Ref. Jastrë są przëszlé - snòzë swiãta
Ceszą sã knòpi i dzëwczãta,
W gón jidã zwëczy, dëgòównë nëczy
I zajców nòmni trzech.
Tatink darënk swim dzòtkóm spròwiò
Synk swóji matce tczã óddòwò
Wszëtcë bë chclë zëczbów dac wiele
W tëch dniach chóc całi miech.

Le swiãt tëch tak snòzich chùtkò je kùnc
Tej znova do swégó trzëba mdze przinć
I zëbë tak chcało wszëtkò w nas trwac
Bë miłosc swiãt nowëch ni músza zdac.

Ref. Jastrë są przëszlé - snòzë swiãta
Ceszą sã knòpi i dzëwczãta,
W gón jidã zwëczy, dëgòównë nëczy
I zajców nòmni trzech.
Tatink darënk swim dzòtkóm spròwiò
Synk swóji matce tczã óddòwò
Wszëtcë bë chclë zëczbów dac wiele
W tëch dniach chóc całi miech.

Żeczba !

Jack. Jò cë zëczã, zëbë cë wiedno jak
nòlepi szło w tim zëcym i zëbë të jak
nòmni sã músza jiscëc na ten swiat, i
zëbë të mia wszëtkò, co le chcesz.

Magda. Bóg cë zaplac, a niech cë tész
wszëtkò wëchòdò, co të le môsz so
udbóné.

J. Ee, kó to jakós wszëtkò jidze do pr-
zòdkú. Në tej dójzë kúsa, zëbë to sã
spelnilo.

Tómk. Në, to ju sygnie! Të nie wiész,
zë nawet nòlepszë szkòdzy jak tegó je
za wiele.

**A jò cë zëczã, zëbë të wiedno bëła
úsmiëchniãtò i zëbë të na swóji drodze
spòtika le samëch mądreç lëdzy.
(przëmiërzò sã do kúsa).**

J. Pó co taczë zëczbë, skòrno je zarò
wiedzec, zë sã nie spelnia.

T. A czëmúz to bë sã ni miałë zjiscëc?

J. Kó przëzdrzë sã w zdradło, tej
bãdziesz zarò wiedzòł.

M. Hej, hej! Jastrë nie są pó to, zëbë
sã sztridowac, le gòdzëc i sã nawzes
miłowac.

T. Tak jak jò jem za zgòdã, to na swie-
ce nie dò.

J. Niech cë bãdze, kó tej të dostóniesz
gwës fúl gniòzdo ód zajca.

T. To co jò bëm chcòł dostac sã nie
zmiescy w nizòdnym gniòzdzë.

M. A cëz të môsz za pòtrzebë
wiòldzë?

T. A móm! Brëkújã kómpúter, zëbë
miec e-maila doma i sã łączëc z całim
swiãtã, brëkújã autòł, zëbë jezdzëc do
szkòłë a nie tòklowac sã wcyg auto-
búsama, brëkújã tész telefon kómòrkò-
wi z aparatã i ekrana, co pòkòzywò
tegó, z jaczim jò gòdóm.

M. Në, nie je to ju dosc, a tejesz zëbë
zajc za ce płacył rechúnczi.

T. A, to bë bëło nòlepi.

J. Wiész, tész za to ni môszë. Kó młodz-
ëzna w twójim wiekú, to mò jesz taczë
rozëmkk, zë przëklòdò wògã do taczich
drobnëch rzeczi, a mni mészli ó inwësto-
waniu w siebie: úczbã, mészlenié, zëcë
kùlturowé.

T. Kó na starégó tész dëcht mie tész nie
wëzdrzisz.

J. Në nié, ale jò so mészlã, zë zajc
doch rozëm swój mò i przëniesë cë tëli,
na kùli môsz so zasłuzóné.

**(mòzna tu zrobic szpòs i wnëkac z dëg-
ówkã, a wënëkac jich zjizbë, a na kùncu
Jack óstòwò sóm i gòdò)**

J. Jò wiedno gòdóm, zë Pón Bóg nie
rëchlëwi, ale sprawiedlëwi.

⌘ POEZJA

Wiersze



Maciej Michalski Słupsk

Przenicowany świat

Wolność i sprawiedliwość
niepoprawne pojęcia
co to żyją lub umierają jednocześnie

nowa - urodzona pod gilotyną - era
jest strzeżona przez
kartę praw podstawowych

skomponowaną na pohybel
starym i prostym jak dziesięć przykazań
ustawom

jej przenicowane na lewo terytorium
wyznaczają stalowe wieże
telefonii komórkowej

z antenami wymierzonymi w moje okna

Czas

Jest czas, kiedy z Bogiem gadam,
Dusza w chmurach trwa szczęśliwa
I czas, kiedy z chmur opadam,
Wtedy tęskni na wpół żywa.

Czas uniesień i radości
Kiedy dłoń bliźniego cieszy
I czas wzgardy w samotności
Gdy strwożony rozum grzeszy

Jest czas wiary, tej bez granic
Która Bożą dłoń porusza
I czas, kiedy wszystko na nic
I pełna zwątpień, cierpi dusza.

Czas miłości nieśmiertelnej
Co z odwagą bierze krzyż
I agonii czas śmiertelnej,
Musisz stanąć, przed czym drżysz.

Czas udziałem jest człowieka,
Decyduje, w jakim stanie,
Wodospadem istnień rzeka,
Wpadnie w wiekiuste trwanie.

Bez dystansu

Zawsze stawałem nie po tej stronie,
Wśród ludzi prostych i szczerych.
Przez co ciągnąłem się w ogonie
I nie zrobiłem kariery.

Zawsze nęciła mnie mądrość, świętość,
Czyste i prawe sumienia.
Miałem zaś w koło ludzką przeciętność,
Chciwe, zawzięte stwózenia.

Odruchy serca brano za słabość
Więc nie wspominam mile,
Gdy przelożonym sprawiała radość
Jazda na „lysej kobyle”!



Poeta jest m.in. członkiem Grupy Poetyckiej
Wtorkowe Spotkania działającej przy Staro-
stwie Słupskim. Publikowany powyżej wiersz Pt.
„Przenicowany świat” otrzymał wyróżnienie w IX
Agonii Poetyckim „O Wieniec Akanta” odby-
wającym się pod hasłem: „Wolność. Po co Wam
Wolność?”. „Akant” to tytuł ogólnopolskiego mie-
sięcznika literackiego ukazującego się od 12 lat. /tz/

W I E R S Z E



Irena Klinger Debrzno

„Wspomnienie o Borowym Młynie”

Przy oknie cień wiatru się schował,
Na stole pali się lampa naftowa.
Przy piecu drzemie ciocia zmęczona,
W zimowym chłodzie stoi na dworzu pompa
słomą i workiem otulona.

Cień wiatru patrzy w okno urzeczony,
Jak dzieci rysują dom i pagórek ośnieżony.
Płomień w lampie zafalował,
Ktoś piosenkę kaszubską zaintonował.

Ciocia z drzemki się ocknęła,
Jakiś cień w oknie zobaczyła.
Cień wiatru się przestraszył i zawirował,
Zahuczał i przy młynie w tartaku się schował.

Później przeleciał przez pola,
Zaszumił w zimowych borach.
To cień wiatru noc całą w drzewach śpiewał,
I cały bór do rana kaszubską pieśnią
rozbrzmiewał.

(04.12.2008)

„Szukałam Boga”

Szukałam Boga wszędzie
I nigdzie nie mogłam Go odnaleźć.
Na Mlecznej Drodze też Go nie było,
Nie mówiąc już o miliardzie innych galaktyk.
I mówiłam: Boże, Boże mój, gdzie jesteś,

Pomóż mi, bo mi ciężko i bardzo źle.
A Pan Bóg, proszę bardzo, schował się
W wiejskim, ślicznym Kościele.
Na moich Gochach w Borowym Młynie
Dla mnie On jest prawdziwy, realny
choć to tylko Oltarz.
Tam Pan Bóg – starzec w srebrnym
obłoku i promieniami słonecznymi
trzyma w rękach Krzyż z Panem Jezusem
i przemawia do mnie ciszą doskonałą.
Właśnie w tym Kościele wierzę
w Ciebie Boże najbardziej.
Bo tutaj modliłam się do Ciebie,
gdy byłam mała.
To tutaj śpiewałam najpiękniej jak umiałam
na Twoją Boże cześć i chwałę.
Dziękuję Ci Panie mój, że właśnie tu się schowałeś.
Wybacz mi, że prawie o Tobie zapomniałam,
tyle lat mnie tu nie było.
To tutaj czuję się jak dziecko,
choć już jestem starszą panią.
Tu zawsze drzwi do Ciebie stoją otworem
i w każdej chwili mogę się do Ciebie
modlić Boże i przemawiać cudowną ciszą,
wtedy jestem w siódmym niebie.
Tu najbardziej Kocham Borowy Młyn
I Panie Boże Ciebie.

(26.11.2008)

„Dawno temu”

To było dawno, dawno temu,
Gdy wszystko było po staremu.
Babcia miała pokój mały
Starymi meblami zastawiony cały.
Gdy przyjeżdżałam chora i blada
Babcia mnie zaraz do łóżka kładła.
Gdy się wyspałam i odpoczęłam
zaraz na stare meble patrzyłam.

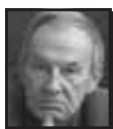
Były tam dwa łóżka ciemne rzeźbione,
każde pod swoją ścianą ustawione.
i stół z obrusem z pluszu ciemnozielonym
i białym haftem przyozdobiony.
W rogu za drzwiami szafka z lustrem stała,
którą babcia szafonierką nazywała.
Pod piecem obita zielonym pluszem stała,
ale już była trochę wyliniała.
Było też tam okno z białymi firanami
i z zielonymi pluszowymi zasłonami.
Przy oknie stał kwiatnik z różnymi kwiatami.
Na podłodze leżał chodnik trochę wydeptany.
Na ścianie przy Babci łóżku obrazy
święte w ciemnych ramach wisiały.
Chociaż dwa razy dziennie się do nich modliłam,
to mnie trochę przerażały.
Gdzie się podziało to dawne mieszkanie,
te stare kąty tak bardzo kochane.
Zginęło to dawno temu, teraz się
jakby tego pokoju nie było.

(14.05.1980)

„Cicha noc”

W tę cichą, świętą noc
Cud się w Betlejem dzieje.
A Pan Bóg tak się cieszy,
Że całe niebo jaśnieje!
I lilie wokół zakwitają
Z tej wielkiej Bożej radości
I świat cały odczuwa ten
Powiew Bożej miłości.
Noc cudowna i wspaniała
Noc Jezusa i Maryji.
Noc ciszy i świętości
Przed którymi niebo się chyli.
Świat jest ukołysany,
Noc zimna i cisza mroźna wokół
Ta mała Boża Dziecina
Wprowadza w nasze serca pokój.

Wiersze



Andrzej Szczepanik Bytów

ZBLIŻENIE

Moja modlitwa powstaje z marzeń
O Twej dobroci niepojętej.
Codziennie szukam w katalogu zdarzeń
Myśli czekam przez Ciebie dotkniętej..

W ciszy, półmroku chłodzie kościelnym
Rozmowę zaczynam nieśmiałą, intymną
Podzielę się z Tobą słowem pokrętnym
I myślą nie zawsze przychylną

W tęczowym świetle uspionych witraży
Drogowskaz widzę rozpiętego krzyża

Zastygłe milczenie umęczonej twarz
Myśl mą przedziwnie do Ciebie zbliża.

Zapachy czuję świec i kadzidła
Szepty czyjeś pokorne slysze
Nade mną rozwiń Panie skrzydła
A ja z wdzięczności wiersz napiszę

I czytał będę tym, co zwątpili
W Twoje na ziemię zesłanie
Daj im łaskawie to, co wymodlili
Bo dla nich zmartwychwstałeś Panie.
(Kwiecień 2006)

MODLITWA

Nie mogę zgłębić Twojej wielkości Panie
Zrozumieć ogromu i trudów stworzenia
Chcę poznać moje powołanie
I żyć gotowy Twych żądań spełnienia

Otocz, więc Panie grubym szczęścia murem
Moją rodzinę dzieci i wnuki
Rozwiń z ich życia niebezpieczeństw chmurę
Rozjaśnij umysł światłem Twojej nauki

Bo jesteś Panie dla mnie tajemnicą
Która wypełnia wciąż nasze umysły
Jesteś ostoją, na którą wciąż liczą
Szarpane zwątpieniem rozedrgane zmysły

Bądź Panie pewien mojej lojalności
Bo będę wierny Twojej nauce
Chcę pozbyć się nieporadności
W wierzenia wciąż niedokończony sztuce
(Czerwiec 2006)

*Poeta – autor tych wierszy jest członkiem grup poetyckich: Wers w Bytowie oraz Wtorkowe Spotkania działającej przy Starostwie Słupskim. Jego wiersze m.in. były publikowane w kolejnych Almanachach wydawanych przez to Starostwo, publikowaliśmy je również na naszych łamach NG /tz/

Problemy genealogiczne i heraldyczne rodzin pomorskich na przykładzie Ossowskich



Tomasz Marcin Cisewski
Chojnice

Ossowscy to stary, pomorski ród szlachecki. Pomorska szlachta niewątpliwie różni się od szlachty z pozostałych ziem Polski. Skoro Ossowscy są jednym z rodów pomorskich to te różnice można zauważyć również na przykładzie tego rodu. Postanowiłem więc Państwu przedstawić problemy genealogiczne i heraldyczne rodzin pomorskich na przykładzie Ossowskich.

Zacznę od tego czym jest genealogia. Otóż Genealogia jest nauką pomocniczą historii, badającą stosunki pokrewieństwa między ludźmi oraz określająca daty narodzin, ślubów i zgonów [*Słownik wyrazów obcych*, pod red. E. Sobol, wyd. PWN 2000, s. 383].

Zdaniem prof. J. Borzyszkowskiego w „badaniach genealogicznych chodzi o poznanie, o zakorzenie w świecie uznawanych powszechnie wartości, o naukę z historii, o umocnienie dobrych tradycji i ich wzbogacenie. Chodzi o kształtowanie postaw prorodzinnych - obywatelskich, osadzonych w świecie wartości chrześcijańskich i cywilizacji oświeconej Europy[...] O kształtowanie drogą wiedzy i przykładu ludzi o mentalności reprezentantów pracy organicznej- kreatorów nowej, lepszej rzeczywistości...[. J. Borzyszkowski, *Dlaczego należy badać dzieje pomorskich rodzin i czego się po nich spodziewać?*[w:] *Nasze Korzenie. Wokół poszukiwań genealogicznych rodzin pomorskich*, Gdańsk 2006, s. 16].

„Rodzinna historia, nie tylko na Pomorzu, to także historia Państwa i Kościoła, Polski i Europy, a niejednokrotnie – poprzez migracje – wręcz ogólnoludzka, powszechna... W teź historii wciąż niedostatecznie ukazywana jest rola kobiety – nie tylko w rodzinie będącej ostoją tradycji, rodu, często ratującej rodzinę przed... majątkową zgubą czy naturalnym zejściem z tego świata! Badania dziejów rodziny zapewniają również jej trwanie; ukazują ciągłość i zmiany[...] Tak pisze J. Borzyszkowski w tomie *Nasze Korzenie. Wokół poszukiwań rodzin pomorskich*, wydanym przez Instytut Kaszubski w 2006 r. Wspomniany tom jest pokłosiem seminarium pod tym samym tytułem, które odbyło się w Domu Kaszubskim 5 listopada 2005 r.

Zdaniem prof. C. Obracht-Prondzyńskiego „na badania i poszukiwania rodzinne należy spojrzeć także jako na specyficzne zabiegi pedagogiczne, wychowawcze.

Dzięki nim przekazuje się nie tylko rodzinna, ale także lokalną czy regionalną wersję historii, co jest tym ważniejsze, że na Pomorzu odbiega ona od centralistycznego modelu wiedzy historycznej przekazywanego w polskich szkołach” [C. Obracht-Prondzyński *Genealogiczne badania na Pomorzu - fenomen społeczny* [w:] *Nasze Korzenie op. cit.*, s. 24].

Ucząc się historii na kolejnych szczeblach edukacji z przykrością stwierdzam, że w szkole, iż lokalnej historii brakowało.

Dzisiaj jest już z tym lepiej niektóre szkoły wprowadzają historię regionu z elementami kultury, odrębnościami językowymi. W szkole nie było mowy o odrębnościach pomorskiej szlachty! Autorzy podręczników przedstawiali wyłącznie szlachtę zamożną, posiadającą folwarki i chłopów pańszczyźnianych pracujących 7 dni w tygodniu!

Dopiero później dzięki własnej determinacji, zapoznawaniu się z lekturą regionalną czy to pochodzącą z okresu międzywojennego czy czasów obecnych dowiedziałem się o specyfice pomorskiej szlachty. O tym, że większość posiadała niewielkie działki i utrzymywała się pracą własnych rąk. W XIX w. posiadając już niekiedy wyłącznie zagrody (m.in. z powodu nadmiernego rozdrobnienia gospodarstw) pracowali u zamożniejszych gospodarzy, a niejednokrotnie emigrowali w głąb Niemiec czy nawet do dalekiej Ameryki.

Przykładem takiej rodziny są właśnie Ossowscy.

Nazwisko Ossowski to jedno z najczęściej występujących nazwisk na południu Kaszub. W całej Polsce to nazwisko nosi 6522 osoby z tego 1721 w dawnym województwie gdańskim, a 1028 w dawnym województwie bydgoskim. Występuje jeszcze druga forma nazwiska osób wywodzących się z tego samego rodu, tj. Osowski. W całym kraju jest 4971 osób o takim nazwisku, z tego 690 mieszka na terenie dawnego województwa gdańskiego [B. Kreja *Księga nazwisk ziemi gdańskiej*, Gdańsk 1998].

Ossowscy (Osowscy) jest to stary pomorski ród szlachecki. Gniazdem pomorskich (w innych dzielnicach Polski były inne niespokrewnione rody Ossowskich) Ossowskich jest miejscowość Osowo w gminie Karsin, powiat kościerski, województwo pomorskie [J. Borzyszkowski *Tam, gdzie Kaszob poczatk. Dzieje i współczesność wsi gminy Karsin*, Gdańsk-Karsin 2001, s. 363]. Nazwisko Ossowscy / Osowscy pochodzi, więc od nazwy miejscowości Osowo, czyli jest nazwiskiem odmiejscowym. Natomiast nazwa Osowo pochodzi, jak twierdzi B. Kreja (w wyżej cytowanym opracowaniu) od nazwy „osika” drzewa charakterystycznego dla tamtejszej okolicy.

19 stycznia 1350 roku Mikołaj z Osowa wystąpił jako świadek w przywileju komtura tucholskiego na młyn w Czarsku. Następnie 7 listopada 1374 roku wielki mistrz krzyżacki, Winryk von Kniprode przebywający w Swornychgaciach, wystawił przywilej dla Hansa z Osowa i przeniósł należące dziedzicznie do Hensila (Hansa), liczące 20 łanów (ok. 340 ha) Osowo na prawo chełmińskie [B. Knitter, *Parafia wielewska i bliższe jej okolice Karsin-Odry, Tczew 1937*, s. 39]. Oznacza to, iż Hans z Osowa nie otrzymał tych dóbr w 1374 a jedynie zwyczajowe prawo polskie, którym dotąd rządzący się mieszkańcy tej wsi zostało zastąpione prawem chełmińskim (była to jedna z postaci prawa niemieckiego). Zapewne Hans był krewnym Mikołaja, być może synem. Hans był sędzią ziemskim zaborckim, czyli piastował ważny urząd. Jego działalność jest potwierdzona w dokumentach wystawionych między rokiem 1370 a 1383. Ostatnia wzmianka o nim pochodzi z 13 marca 1383 roku, prawdopodobnie wkrótce po tym zmarł [K. Bruski, *Lokalne elity rycerstwa na Pomorzu Gdańskim w okresie panowania zakonu krzyżackiego*, Gdańsk 2002, s. 286-290].

Brak jest informacji między 1383 a 1570. Nie udało mi się odnaleźć w literaturze przedmiotu informacji o ponownym nadaniu Osowa, stąd można przypuszczać, że zachowana była ciągłość jednego rodu. Jednak nie można również wykluczyć i takiej sytuacji, że nie wiem o istotnym opracowaniu, które mogłoby podważyć tę tezę a może być i tak, że istnieją dotąd niezbadane i nieznane dokumenty dotyczące nadań po wojnie trzynastoletniej 1454-1466.

Według lustracji z 1570 roku, było w tej wsi czterech właścicieli szlacheckich a wśród nich trzech Ossowskich: Maciej Osowski posiadał 2 włóki (32-34 ha); Paweł Osowski 4 ½ włóki (około 75 ha) miał też ogród; Jerzy Osowski (Ossowski) herbu Prus I posiadał 6 ½ włóki (105-110 ha) [*Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich t. VII*, pod red. B. Chlebowskiego, W. Wawelskiego, F. Sulimierskiego, wyd. Warszawa 1886, s. 655]. W tym samym roku opłacili też pobór Wojciech, Paweł i Grzegorz Ossowscy herbu własnego ze wsi Mokre, województwo Pomorskie, pow. Tucholski [W. Wittyg, S. Dziadulewicz *Nieznana szlachta polska i jej herby* wyd. Gdańsk 1994]. Jednocześnie z innego źródła można się dowiedzieć, że Ossowscy z Mokrego pieczętowali się Leliwą (z rozmowy tel. z Leszkiem Ossowskim z Gdyni dnia 11 sierpnia 2008 dowiedziałem się, iż ta rozbieżność prawdopodobnie spowodowana jest tym, że ten herb własny był zbliżony do herbu Leliwa). Tak, więc mamy tutaj sytuację typową dla pomorskich rodzin. Przedstawiciele jednego

rodu pieczętują się różnymi herbami i to już w 1570 r. To też może być argument na to, iż już wtedy Ossowscy od pokoleń byli zasiedlałą szlachtą, bo te różnice zazwyczaj oznaczały, że przedstawiciele rodu zapominali pierwotny herb przodków i stąd pieczętowali się różnymi herbami. A jeszcze mamy informację, którą podaje J. Krzepela, że Ossowscy pieczętowali się także herbem Brochwicz. Z notatki przesłanej mi przez Leszka Ossowskiego wynika, że gałąź Ossowskich w miejscowości Owidz pieczętowała się h. Prus I pod koniec XVIII wieku.

Pieczętowanie się różnymi herbami występowało także u innych rodzin, nie trzeba szukać daleko wystarczy przywołać Czapiewskich wielokrotnie przecież skoligańczy z Ossowskimi, czy też Cisewskich (Cisowskich, Cysewskich i inne odm), którzy w 1570 r. pieczętowali się h. własnym a w 1772 r. herbem Księży.

W 1648 roku również są cztery rodziny w Osowie, ale tylko jedna rodzina Ossowskich. Ossowscy posiadają w Osowie w 1648 roku 4 ½ włoki, w tym samym roku odnajdujemy również w Odrach jedną rodzinę Ossowskich (4 ½ włoki folwarkowej, tj. około 75 ha). [*Słownik geograficzny... op. cit.*, s. 655],

Taryfy podatkowe z 1682 roku wymieniają osiem rodzin szlacheckich w Osowie a wśród nich dwie rodziny Ossowskich: Pani Marcinowa Ossowska zapłaciła podatek od jednego ogrodu w wysokości 4 groszy; Pan Michał Ossowski od 3 morgów (48-51 ha) zapłacił 2 gr 4 ½ den. [S. Kętrzyński *Taryfy podatkowe ziem pruskich z R. 1682*, Toruń 1901, s. 132].

W 1717 roku na symple dali m.in.: Marcinowa Ossowska, i Michał Osowski [*Słownik geograficzny... op. cit.*]. W XVIII wieku dwa razy Ossowscy z Osowa byli posłami ziem pruskich: w 1733 roku Ossowscy, a w 1764 jeden Ossowski [J. Krzepela, *Rody ziem pruskich*, Kraków 1927, s. 68].

W drugiej połowie XVIII w. wieś Osowo składała się z 14 działów!

Ossowscy szczególnie licznie rozrodzeni byli w dawnym powiecie tucholskim, w krainie od dawna nazywanej zaborami. Zabory są subregionem Kaszub, nazwa ta

występowała już w dokumentach średniowiecznych, także nie należy nazwy Zabory wiązać z okresem zaborów państw ościennych w XIX wieku. W średniowieczu Zabory to trzy polany skupione wokół Czerska, Wiela i Brus. Zabory to teren za Borami Tucholskimi. Poza Osowem rodzina ta występowała w takich miejscowościach jak: W 1648 roku odnajdujemy również w Odrach jedną rodzinę Ossowskich (4 ½ włoki folwarkowej, tj. około 75 ha) [B. Knitter *op. cit.*]. W 1772 roku Ossowscy mieszkali m.in. w Małych Chełmach koło Brus [*Dzieje Brus i okolicy* pod red. J. Borzyszkowskiego, Chojnice- Gdańsk 1984, s. 121].

Wyżej powołany *Słownik geograficzny...* podaje, że w tym samym czasie Zawada wraz z młynem i tartakiem należały do Chrystiana Ossowskiego. Wysiewał tam 20 korców żyta, 2 jęczmienia, 2 grochu, 3 tartarki własnej miary. Bydło latem i zimą pasł w lesie. Czyszu płacił 52 floreny i 60 korców żyta. Podatku płacił 10 talarów i 60 groszy. Według stanu z 1885 roku obszar Zawady wynosił 274 ha.

J. Krzepela w wyżej cytowanym opracowaniu podaje, że w 1786 roku Ossowski na majątku Barchnowy (Starogard Gdański-Pelplin), 1796 roku Ossowski był współdziedzicem majątku Owidz. Ponadto występowałi jeszcze w wielu innych miejscowościach przede wszystkim na terenie parafii wielewskiej i czerskiej.

Podstawowymi źródłami wiedzy na ten temat są akta stanu cywilnego, księgi kościelne czy też księgi wieczyste inaczej mówiąc akta gruntowe. Do dzisiaj w niektórych miejscowościach, zwłaszcza drobnoszlacheckich, jak np. Osowo mieszkają obecnie potomkowie rodzin szlacheckich zasiedlałych tam od kilku wieków, mamy tam jeszcze m.in. Ossowskich. W wielu przypadkach istnieje możliwość sporządzenia ciągów genealogicznych bez większych problemów do końca XVIII wieku.

Jednakże nie zawsze jest to możliwe a czasami, mimo że możliwe to żmudne i trudne, np. gdy rodzina się przenosiła do innej miejscowości. Wówczas trudno stwierdzić czy osoba o danym imieniu i nazwisku w konkretnej miejscowości jest tą samą

osobą, która np. 30 lat temu urodziła się w zupełnie innej miejscowości. Dobre warunki mamy, gdy zachowały się księgi małżeństw, w których napisano skąd pochodzą oboje nupturci. Niestety, nie zawsze księgi te istnieją. Brak ksiąg ślubów doskwiera w przypadku parafii wielewskiej, zachowały się one dopiero od roku 1837. Brak ich m.in. doskwiera w przypadku mojej linii Ossowskich. Mój przodek Krzysztof Ossowski, którego chrztu nie udało się odnaleźć w Osowie, zawarł związek małżeński z Anną Czapiewską z Osowa, ok. 1815 r., a więc zgodnie z regułą, że ślub odbył się parafii zamieszkania panny młodej powinien być odnotowany w -księdze małżeństw, której brak, (*bo jak wcześniej wspomniałem istnieją dopiero od 1837 r.*) Anna Czapiewska z Osowa ochrzczona została we Wielu w 1794 r. [T.M. Cisewski, *W mateczniku Ossowskich*, Pomerania nr 7-8/2008].

Warto wspomnieć, iż nie można bezkrytycznie wierzyć informacjom zawartym w aktach zgonu. Wśród dokumentów kościelnych i aktów stanu cywilnego należy, na ile jest to możliwe zbadać wszystkie dokumenty dotyczące danej osoby, dlatego że są w nich rozbieżności. Uważam, że bardziej wiarygodne są dokumenty dotyczące chrztu czy urodzenia niż dokumenty potwierdzające śmierć danej osoby.

Podsumowując należy podkreślić, że Ossowscy są starą, zasiedlałą, pomorską szlachtą. Przedstawiciele tego rodu pieczętowali się herbami Prus I, Brochwicz odm., własnym a właściwie Leliwą. Tak jak wcześniej wspomniałem posługiwanie się różnymi herbami jest typowe dla drobnej pomorskiej szlachty. Warto jeszcze dodać, że wybitnym znawcą heraldyki pomorskiej jest Przemysław Pragert autor kilkutomowego "Herbarza szlachty kaszubskiej", który jako pierwszy od XVII wieku podjął się kompleksowego opracowania tak wąskiej tematyki. Dowiedzenie, którym z herbów pieczętowali się nasi przodkowie możliwe jest wyłącznie po przeprowadzeniu poszukiwań genealogicznych. Jest to jedyny sposób na dotarcie do linii, z której pochodzimy. /-/

Porady prawne:

Administracyjne | Alimenty | Rozwody | Umowy | Spadki

Ponadto przygotowywanie pism sądowych, urzędowych oraz umów.

Otrzymasz profesjonalną obsługę za atrakcyjną cenę. Dowiesz się m.in. czy przysługuje Ci spadek, otrzymasz informacje czy poprawnie przygotowałeś umowę, otrzymasz pomoc w sporządzeniu umowy przedwstępnej, sprzedaży, najmu, dzierżawy i innych, otrzymasz pomoc w uzyskaniu alimentów.

Doradztwo Prawne, mgr Tomasz Cisewski, ul. Młyńska 4, Chojnice, tel. 052 397 67 07, 0508 743 653

Wokół miejsca pochówku zdobywcy Słupska

Czyli sprostowanie błędów



Mjr. Andrzej Szutowicz
Drawno

Kampanię pruską odbył w sztabie Napoleona. W 1807 wstąpił do tworzącej się armii polskiej. W stopniu generała brygady 12 lutego objął komendę nad chojnickim zgrupowaniem pospolitego ruszenia. Podległe mu oddziały, razem ok. 1300 ludzi, zgrupowane były w Chojnicach, Tucholi, Jeziorkach i w Człuchowie. 13 lutego w okolicach Czarnego nawiązał osobisty kontakt z maszerującą pod rozkazy gen Dąbrowskiego grupą gen. Ménarda w skład której wchodziła wracająca do ojczyzny polska Legia Północna. Po zaprowadzeniu dyscypliny w szeregach podległego pospolitego ruszenia, przegrupował swoje wojska do Rekowa (koło Bytowa), najprawdopodobniej zajął rejon obejmujący Rekowo - Wojsk, i tu 17 lutego zaplanował operację zdobycia Słupska.

Następnie tego samego dnia „stanął” w Bytowie. Stąd wyruszył na Słupsk, miasto zdobył 19 lutego 1807 r. Słupsk opuścił 25 lutego. Krótko stacjonował w Motarzynie lub w Gostkowie i wykonując kolejne rozkazy przegrupował się przez Bytów w kierunku Kościerzyny a następnie pod Gdańsk. Jako dowódca jazdy pospolitego ruszenia walczył na Pomorzu Gdańskim brał udział w zdobyciu Gdańska- Nowego Portu i Wisłoujścia. Jeszcze w czasie trwania walk o Gdańsk dekretem Napoleona, otrzymał Krzyż Kawalerski Legii Honorowej. Po zdobyciu Gdańska w maju 1807 r. wchodził w skład załogi miasta. Swymi działaniami z pierwszej połowy 1807 r. przeszedł do historii Kaszub i Pomorza.

1. Reakcja na biografię

Podawana w licznych publikacjach i materiałach informacja jakoby „Poznańska Skalka” (panteon wybitnych Wielkopolan w kościele św. Wojciecha w Poznaniu, stworzony na wzór krakowskiej Skalki) była ostatecznym miejscem wiecznego spoczynku zdobywcy Słupska z 1807 r., jest błędna. Okazuje się, że nigdy nie przeniesiono doczesnych szczątków gen. dyw. inż. Michała Sokolnickiego z Warszawy do Poznania. Pełnego wyjaśnienia w tej sprawie udzielił potomek brata Generała (Jana Sokolnickiego) p. Stefan Sokolnicki z Wrocławia. Na podstawie ocalałej korespondencji rodzinnej z lat 1922-1923, w liście odnoszącym się do biografii Generała (Andrzej Szutowicz „Zapomniany zdobywca Słupska. Życiorys sapers”) zamieszczonej na str. 76 - 78 nr 4/2008 (37) „Naji Goché”, przedstawił On rodzinne ustalenia na temat miejsca pochowania gen. Michała Sokolnickiego. Znajdują one pełne potwierdzenie w dostępnych źródłach odnoszących się do „Poznańskiej Skalki” i losów Cmentarza Świętokrzyskiego.

2. Korespondencja rodzinna i jej efekt

Pięsmną wymianę poglądów w sprawie doczesnych szczątków gen. Sokolnickiego prowadzili między sobą:

- posłanka na sejm II RP Zofia Sokolnicka (1870-1927)

- profesor Politechniki Lwowskiej Gabriel Sokolnicki (1877-1975) ojciec autora listu p. Stefana Sokolnickiego

- historyk i dyplomata, Michał Sokolnicki (1880-1967), rodzony brat Gabriela

- Michał Sokolnicki (1874-1945) z Brzozy,

- Jan Sokolnicki (1883-1953) z Nacesławic

- Komitet Budowy Grobów Zasłużonych na Skalce Wielkopolskiej w kościele p.w. św. Wojciecha w Poznaniu.

Głównym tematem składającej się z dwudziestu kilku listów korespondencji była zamierzona przez Komitet Budowy Grobów Zasłużonych realizacja przeniesienia i złożenia na „Poznańskiej Skalce” prochów „zasłużonego Wielkopolanina, generała Michała Sokolnickiego”. Okazuje się, że autorzy listów również nie byli całkowicie zgodni co do losu generalskich szczątków. Przedstawiano różne wersje miejsca pochówku oraz jego dalszych losów. Ponieważ wśród korespondentów był historyk Michał Sokolnicki, ostatecznie to jemu przypadło wyjaśnienie całego problemu, co raczej nie dziwi gdyż był autorem książki poświęconej Generalowi. W swych ustaleniach bazował na fundamentalnej trzytomowej pracy Kazimierza Władysława Wójcickiego (1807 – 1879) *Cmentarz Powązkowski pod Warszawą* której trzeci tom poświęcony innym warszawskim nekropoliom zawiera także informacje dotyczące Cmentarza Świętokrzyskiego. Poszczególne tomy tej pracy powstały w latach 1855 – 1858 (w 1970 r. wydano jej reprint).

3. Wypadek

Gen. dyw. inż. Michał Sokolnicki, zmarł 24 września 1816 r. z powodu urazów doznanych w wyniku wypadku w dniu 23 września 1816 podczas wojskowej parady na Placu Saskim w Warszawie. W trakcie trwania tej parady gen. Sokolnicki spadł z konia na bruk, doznał urazu czaszki, które okazały się śmiertelne. Śmierć generała przedstawiana była czasami jako przykład efektu szykan i nadpobudliwości Wielkiego Księcia Konstantego w stosunku do podległych oficerów Królestwa Kongresowego. Tymczasem takie pojmowanie sprawy było niewłaściwe gdyż jak wspomniano był to tragiczny wypadek. Dwa dni po śmierci 26 września 1816 r. odbył się uroczysty pogrzeb Generała. Pochowano Go zgodnie z obowiązującym ceremoniałem wojskowym. Trumna z ciałem została umieszczona w katakumbach na ówczesnym cmentarzu Świętokrzyskim.

4. Cmentarz Świętokrzyski

4.1. O cmentarzu w kilku zdaniach

Stefan Sokolnicki bazując m.in. na posiadanych materiałach przedstawił krótki rys historii cmentarza. Został on „założony w 1781 r.... zawiadywali nim księża Misjonarze z kościoła p.w. św. Krzyża (stąd nazwa „Świętokrzyski”). Cmentarz ten oficjalnie zamknięto w 1836 r. a ostatecznie zlikwidowano w 1863 r. Teren cmentarza został rozparcelowany i przeznaczony pod zabudowę. Wcześniej zniszczeniu i likwidacji uległy podmyte przez wodę katakumby. Część tablic pochodzących z cmentarza przeniesiono do miejscowej kaplicy św. Barbary i na mur okalający cmentarz a następnie do wybudowanego w 1883 - 1886 kościoła p.w. św. Piotra i Pawła.” Cmentarz ten był (oprócz epidemicznych) pierwszym warszawskim cmentarzem pozamięskim. Jego lokalizacją obejmowała ul. Marszałkowską, Nowogrodzką, Emilii Plater, Wspólną, Śródmieście, szacunkowo zajmował teren ok. 14971,77 m². Na pewno ciekawostką jest to, że w jego katakumbach

pochowano powieszonych 9 maja 1794 r. zdrajców ojczyzny tj. Józefa Ankwicza (pierwszy podpisał drugi rozbiór Polski), hetmanów Piotra Ożarowskiego i Józefa Zabiłkę. W katakumbach umieszczono także taką kreaturę jak zmarłego w 1798 r. marszałka sejmu rozbiorowego Adama Ponińskiego, a domniemana morganatyczna żona ostatniego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego Elżbieta Grabowska zd Szydłowska (1749 - 1810) też miała na tym cmentarzu swoją mogiłę.

4.2. Cmentarz Świętokrzyski w Tygodniku Ilustrowanym i nie tylko

W latach 1883 – 1886 Tygodnik Ilustrowany (nr 28/1883 r., nr 128/1885 r., nr 183 /1886 r.) zamieścił artykuły J. T. Starożyka, w którym przedstawiono losy cmentarza i jego kościołów. Autor podaje, jako rok założenia cmentarza 1781 wtedy to Misjonarze na terenie nabytym od Paulinów rozpoczęli budowę murowanego kościoła (kaplicy św. Barbary), katakumb (trzy budynki na 836 miejsc), dwóch kostnic, domu dla kapelana , służby cmentarnej i parkanu okalającego teren cmentarza (wytyczono kwatery po 800 grobów) z bramą od ul Nowogrodzkiej. Ceremonii poświęcenia świątyni i cmentarza dopełnił 09.08.1783 r. ks. bp . Antoni Okęcki, biskup poznański i Kanclerz Wielki Koronny (za panowania króla Stanisława Augusta). Na cmentarzu grzebano zmarłych z parafii Św. Krzyża, a ponadto stał się on miejscem spoczynku; poległych podczas Insurekcji Kościuszkowskiej, od 1799 r. zmarłych ze szpitala Dzieciątka Jezus, w latach 1806 -1809 żołnierzy ze szpitali wojskowych (Ujazdowskiego i Radziwiłłowskiego) i zmarłych z ran żołnierzy z siedmiu lazaretów polowych. Przed 1818 r. przeniesiono tam kości wojskowych, pochowanych na terenie obecnego Ogrodu Botanicznego. Niestety cmentarz położony był na terenie podmokłym, i już w latach 1816-1817 konieczne było wykopanie rowów i kanałów odprowadzających wodę. Woda jednak podmywała i systematycznie uszkadzała fundamenty katakumb. Niejako dodatkowe grzebanie żołnierzy powodowało, że cmentarz szybko zapelniał się. Masowe pochówki poległych i zmarłych (w wyniku cholery) podczas Powstania Listopadowego zapelniły go całkowicie „a przytem grunt gliniasty i wilgotny utrudniał kopanie głębszych dołów”. Już w latach 20-tych XIX w. cmentarz był niemal zapelniony. Pierwsze zamknięcie cmentarza nastąpiło 29 lipca 1831 r. pojedyncze osoby chowano jednak dalej. Dopiero Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych, Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dnia 7 marca 1836 r. zabroniła dalszego grzebania na nim zmarłych i 1-go kwietnia 1836 r. Cmentarz Świętokrzyski został zamknięty (założony był drugi tzw. „na Koszykach” który istniał do 01.10 1838). „Odtąd miejsce wiecznego spoczynku, zaniedbane przez Misjonarzy, a przez pobożnych zupełnie zapomniane. pozostawało na lasce i niełasce ludzi dobrej lub złej woli. Groby ... były zapadłe, nagrobki i krzyże poobalane, a katakumby (w 1851 r. zawałiła się pierwsza część katakumb, a druga groziła tym samym) w ruinie... W pieczarach i po ziemi poniewierali się tu i ówdzie kości nieboszczyków, jakby ziemia je wyrzuciła.... „Grabieżcy, co noc tłumem wchodzili dla wydzierania tablic marmurowych, i już je prawie wszystkie zabrali! Tak zniknęła tablica wielka, z napisem *generałowi Sokolnickiemu, wmurowana w katakumby; dziś gotowe do upadku; - pozostały tylko płyty kamienne, i na nich ślady zbójczej siekiry a młota, co próbowały, szukając na zdobyc, kosztowniejszego marmuru!*”

(Wójcicki) „Walące się katakumby rozebrano, a cegły użyto na fundamenta pod domy w alei Jerozolimskiej i przy ulicy Żurawiej; płyty zaś marmurowe i z piaskowca, z napisami imion nieboszczyków, posłużyły na chodnik w dziedzińcu jednego z tych domów”. Za uporządkowanie cmentarza wzięli się pod przewodnictwem majstra Hipolita Świderskiego „rzemieślnicy warsztatowi” kolei warszawsko - wiedeńskiej którzy, odnowili także cmentarnie kościołek (zdeławastowany i zamieniony na składowisko rupieci). Za ich sprawą kościółek utrzymał św. Barbarę jako swoją patronkę. Ponadto „katakumby, grożące zawaleniem się, rozebrano, a ciała nieboszczyków złożono w jedną mogiłę; tablice grobowe umieszczono w parkanie murowanym otaczającym cmentarz, szczątki zaś pomników usunięto i zapadłe groby zniwelowano”. Na początku 8 września 1866 kościółek pw św. Barbary stał się kościołem parafialnym dla dzielnicy Koszyki. „Z dawniejszych budowli, wzniesionych przez misjonarzy, pozostały tylko dwie kostnice murowane w rogach cmentarza, od strony ulicy Nowogrodzkiej, parkan murowany okalający cmentarz i część katakumby, gdzie obok spoczywał Michał Sokolnicki, jedyna pamiątka pozostała z rozebranych katakumb, służąca obecnie za kaplicę przed pogrzebową...”

W 1885 r zgodnie z Tygodnikiem Ilustrowanym „Tablice grobowe z rozebranych katakumb, pisane w językach polskim, łańcińskim, francuskim i niemieckim, są umieszczone w parkanie murowanym okalającym cmentarz, w części zaś na ścianach zewnętrznych kaplicy przedpogrzebowej i w samym kościele. Św. Barbary. Wszystkich tablic jest 297 i 10 zatraczonych, jak świadczą pozostałe po nich wnęki...”

„W 1881 roku dzięki funduszom Tekli Rapackiej kościół św. Barbary uległ rozbudowie a w końcu podjęto decyzję o budowie nowego. Prace ruszyły w 1883 r. „Podczas kopania ziemi na dreny i fundamenta, znaleziono mnóstwo kości ludzkich, a przy niektórych były mundury oficerskie, z guzikami okładanymi srebrną blaszką, z wytłoczonym orłem polskim, bardzo pięknie przechowanym. Znajdowano także guziki mosiężne żołnierzy polskich różnej broni, lecz silnie zardzewiałe, oraz ucznia w mundurze z guzikami szkoły wydziałowej. Kości nieboszczyków pochowano w dwóch wielkich dołach, obok kościoła starego”. Konsekracja nowego kościoła, który otrzymał patronów św. Piotra i Pawła nastąpiła 29 czerwca 1886 r. Dokonał jej arcybiskup Wincenty Popiel. Stary kościółek przeznaczono jako przedpogrzebowy.

5. Tablica nagrobna

Z relacji Jana Sokolnickiego z Nacesławic wynika, że przed 1917 r. widział on wmurowaną w kościół

tablicę nagrobną generała Sokolnickiego. Pokazał mu ją jego stryj Tadeusz, syn Michała jednego z dwóch bratanków Generała. Jak stwierdził była „wmurowana za głównymi drzwiami w bardzo niefortunnym miejscu”. Treść napisu tej tablicy na podstawie wspomnianej przez Stefana Sokolnickiego pracy Kazimierza Władysława Wójcickiego mogła brzmieć następująco:

„Tu leżą zwłoki Michała Sokolnickiego, generała dywizji wojska polskiego, zmarły dnia 24 września 1816 r. światłem, cnotą i mężstwem znakomity; Jak ojczyźnie służyć, potomnym przykład zostawił.”

W latach wojny 1939 -1944 tablicę poświęconą Generalowi widział w kościele pw św. św. Piotra i Pawła inny kuzyn Sokolnickich, Stanisław Sokolnicki (syn Tadeusza Sokolnickiego 1894-1954). Po Powstaniu Warszawskim kościół został przez Niemców wysadzony w powietrze i uległ całkowitemu zniszczeniu. Jego gruzy pochłonęły także ostatni ślad grobu generała Michała Sokolnickiego. Jak wynika z listu Stefana Sokolnickiego pochłonęły ostatecznie.

J. T. Starożyk w artykule „Dawny cmentarz Świętokrzyski przy ulicy Nowogrodzkiej w Warszawie” (Tygodnik Ilustrowany Nr 128. z 1885 r.) również odnosi się do tablicy pamiątkowej po gen Sokolnickim. Wyjaśnia on, że

„Tablice grobowe, jakie się dotąd przechowywały, mam spisane i przekonywam się z nich, że na tym niewielkim cmentarzu spoczywa znaczna liczba dostojników wojska, wojowników i osób z najpierwszych w kraju rodzin. Między nazwiskami zasłużonych Polaków, znalazłem tablice grobowe generała Sokolnickiego i biskupa Wodziańskiego, pierwszą w parkanie dotykającym fabryki żelaznej, a drugą także w parkanie od ulicy Leopoldyny, o których K. Wł. Wójcicki pisze w „Cmentarzu powązkowskim” tom I str. 14 i tom III str. 2, że skradzione zostały. Przytaczam tu dosłownie ich napisy.

MICHAŁOWI SOKOLNICKIEMU
Generalowi Dywizji Wojska Polskiego,
Krzyża Wojskowego Polskiego,
Legii Honorowej Komandorowi,
Zmarłemu w 55 Roku Życia.
Pozostali Krewni w Żalu
położyli 1817.
Światłem, cnotą i mężstwem znakomity,
iał Oyczyźnie służyć, potomnym
przykład zostawił”.

Wynika stąd, że jest to druga tablica i sądząc po treści jest bardziej tablicą pamiątkową niż nagrobną. Pozostaje jedynie niewyjaśnione, którą z tablic widzieli wspomniani wyżej Sokolnicy? Z dużą dozą prawdopodobieństwa można przyjąć, że tą pamiątkową.

6. Wyjaśnienie wątpliwości

Na nasuwające się pytanie dlaczego rodzina Sokolnickich pozwoliła na takie a nie inne potraktowanie grobu swego wielkiego krewnego?

Odpowiedź można znaleźć w wyjaśnieniu prof. Gabriela Sokolnickiego skierowanym w

liście do Komitetu Budowy Grobów Zasłużonych z dnia 27.IX.1923 r.: „... Katakumby, kryjące zwłoki generała Michała Sokolnickiego na b. cmentarzu Świętokrzyskim w Warszawie uległy podmyciu i zapadły się. Stało się to w okresie powstania 1863 roku, lub bezpośrednio potem. Rodzina, w panujących wtedy warunkach politycznych nie miała żadnej ingerencji i społeczeństwo nie miało możliwości odrestaurowania cmentarza. Dzisiaj z cmentarza nie pozostało prawie nic a mianowicie plac, na którym stoi kościół św. Piotra i Pawła oraz tablice grobowe, częściowo wmurowane w dawnym parkanie cmentarnym, częściowo zaś (m.in. tablica Generała) przeniesione do kruchty kościelnej...”

7. Przyczyna błędu

Wobec przytoczonych przez przedstawiciela rodziny Sokolnickich faktów, oraz dzięki artykulom Tygodnika Ilustrowanego wiadomo, że nie jest możliwe by nastąpiło złożenie prochów gen. Michała Sokolnickiego w kościele p.w. św. Wojciecha w Poznaniu. Ponadto nigdzie w znanych opisach tego kościoła nie wspomina się o tym jakoby pochowano w nim gen. Sokolnickiego. Swego czasu „na prośbę rodziny Sokolnickich, przekazaną listownie przez posłankę Zofię Sokolnicką, Komitetowi Budowy Grobów Zasłużonych, w prasie poznańskiej ukazało się odpowiednie sprostowanie demontujące uprzednią, jak się okazało błędną informację Komitetu o umieszczeniu na „Skałce” w dniu 14 października 1923 r. doczesny szczątek Generała.” Powielanie przez obecne źródła błędów o poznańskim miejscu spoczynku Generała jest na pewno nieporozumieniem będącym wynikiem złego skojarzenia poniższego napisu z umieszczonym przez Komitet epitafium honorującego na „Poznańskiej Skałce” gen. Sokolnickiego.

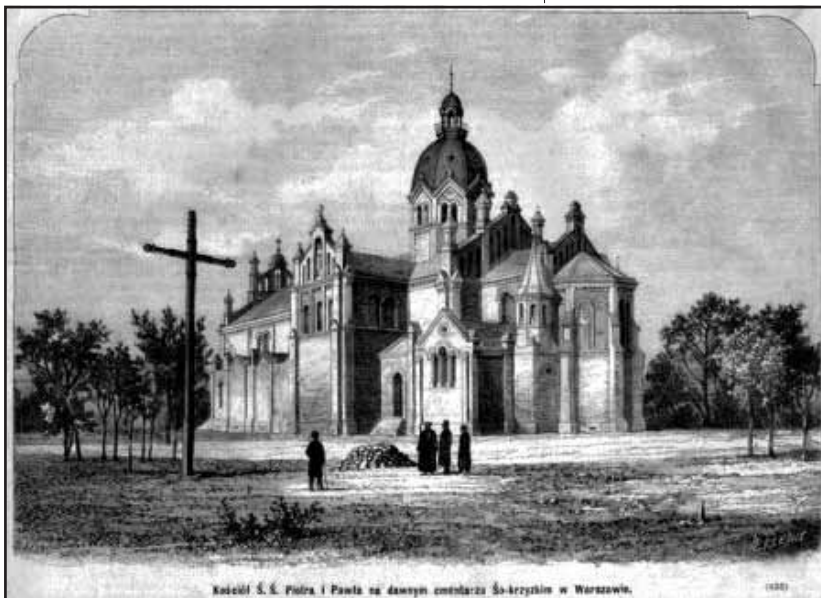
Michał Sokolnicki
Ur. się 1760 R. we Wielkopolsce
Umarł podczas parady na Saskim Placu
23.09.1816 R.

General
Wojsk Polskich
Dowódca
Pułku Strzelców
We wojnie
Kościszowskiej
Adjutant
Generała Kniaziewiczza
Pierwszy bohater
We wojnie
Przeciw Austryjakom 1809 R.
Oficer sztabu cesarskiego
we wyprawie na Moskwę
Dowódca jazdy polskiej
w bitwie pod Lipskiem
Autor
Wielu dzieł historycznych.

Natomiast zupełnie pozbawione podstaw jest twierdzenie jakoby miejscem pochówku generała Sokolnickiego były katakumby cmentarza Powązkowskiego (starego) w Warszawie.

Bez ciągu dalszego?

U honorowany przez Wielkopolan Generala spoczywa gdzieś w wspólnej mogile w Warszawie. Jego kości wymieszane z innymi szczątkami pochowanych na dawnym Cmentarzu Świętokrzyskim są już niemożliwe do odnalezienia. W Warszawie nie ma pamiątki po Generale nie wspomina go popiersie czy tablica. Natomiast aż się prosi by na rogu ulic Emilii Plater i Wspólnej na przykościelnym placu położyć skromną tabliczkę wspominającą zdobywcę Słupska, jednego z najwybitniejszych polskich saperów. /-



⌘ OGŁOSZENIA

Konkurs

dla młodzieży nt.: To się zdarzyło w mojej miejscowości (lub gminie) (Opis wydarzenia z przeszłości, które najbardziej mnie zaciekało)

Celem konkursu jest wzbudzenie zainteresowania młodzieży historią swego miasta, wsi i bliskiej okolicy. Poznawanie wydarzeń z przeszłości oraz życia ludzi, którzy historię naszej małej ojczyzny tworzyli, może się stać wspaniałą przygodą intelektualną, a także początkiem trwalszego poszukiwania wiedzy o regionie.

Tematem prac mogą być fakty z dawnych wieków lub niezbyt odległe w czasie; historie przeczytane lub zasłyszane, opowiedziane przez rodziców, dziadków lub innych starszych ludzi. Mogą to być zarówno opowieści o zdarzeniach jednostkowych, jak i toczących się przez dłuższy czas, np. dzieje jakiejś rodziny bądź losy poszczególnych osób.

Warunkiem jest, by treść opowiadania miała związek z najbliższą okolicą autora pracy.

1. W konkursie mogą wziąć udział uczniowie szkół podstawowych, gimnazjów oraz szkół ponadgimnazjalnych.
2. Prace mogą być napisane przez jednego autora lub 2, 3-osobowy zespół autorski.
3. Objętość prac dowolna.
4. W pracy napisanej w oparciu o ustną relację należy podać dane osoby informującej (imię i nazwisko, wiek).
5. Praca powinna być opatrzona godłem, zaś dane o autorze (imię i nazwisko, adres, szkoła i klasa) należy podać w załączonej kopercie oznaczonej tym samym godłem.
6. Prace należy nadsyłać pod adresem: Zrzeszenie Kaszubsko - Pomorskie, ul. Wysoka 3 p. 210, 89-600 Chojnice, lub składać w czytelnicy Miejskiej Biblioteki Publicznej we Wszechnicy Chojnickiej, ul. Wysoka 3.
7. Prace będą oceniane komisyjnie. Najlepsze zostaną nagrodzone.
8. Termin składania prac upływa 15 maja 2009 r. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w czerwcu br. O terminie podsumowania i wręczenia nagród uczestnicy zostaną powiadomieni w stosownym czasie.

**

Zrzeszenie Kaszubsko- Pomorskie, odział w Chwaszczynie uprzejmie informuje, że rusza kolejna edycja „**Kursu Haftu Kaszubskiego**” prowadzonego przez Koło Gospodyń Wiejskich w Chwaszczynie. Osoby zainteresowane udziałem w tymże proszone są o kontakt z paniami: Salomeą Rzeszewicz- opiekunem kursu (058- 552 83 10), bądź panią Anną Barsowską- przewodniczącą KGW (058- 552 80 61, 602 537 205). Kurs jest bezpłatny- zajęcia są dotowane przez gminę Żukowo- „Kòlibkã Kaszëbszczégò Wësziwù”.

(Anna Dunst)

⌘ WYDARZENIA

Gimnazjalny Konkurs Wiedzy o Kaszubach i Pomorzu

W dniu 7 marca 2009 roku w Gimnazjum Publicznym im. Pisarzy Pomorsko – Kaszubskich w Luzinie odbył się II i III etap VI Gimnazjalnego Konkursu Wiedzy o Kaszubach i Pomorzu. W konkursie wzięła udział młodzież z całych Kaszub. Do trzeciego etapu zakwalifikowała się grupa ośmiorga uczestników z Gimnazjów w Gowidlinie (3 osoby), Luzinie (2 osoby) i po jednej z Mrzezina, Tuchlina i Bożego Pola Wielkiego. Swoją supremację osiągnęła w II etapie konkursu Magdalena Bigus z Gowidlina potwierdziła w III etapie i finale. W finale Magdalena stoczyła wyrównany bój z Adamem Dorszem z Brzezina, zwyciężając wykazała się wspaniałą wiedzą o Kaszubach. Laureaci otrzymali sympatyczne nagrody i szacunek dla osiągniętej przez nich wiedzy.

Pytania nota bene stosunkowo trudne ułożył A. Miłosz z Donimierza. Tym razem spora grupa pytań dotyczyła Lecha Bądkowskiego, którego rok świętuje obecnie Zrzeszenie Kaszubsko – Pomorskie.

Powyższy konkurs potwierdza dobitną rolę tej największej wsi w województwie pomorskim w kulturze kaszubskiej. Liczymy, iż konkurs ten znajdzie się w grupie konkursów kuratorskich i tym samym zachęci jeszcze licznější grupę młodzieży do udziału w nim.

(Zdzisław Zmuda Trzebiatowski)

Prezentowane zdjęcia przedstawiają migawki z Wojewódzkiego Konkursu o Remusie, który odbył się w tej szkole (piszemy o nim w tym numerze) w styczniu br. /tz/



Blok warsztatowy klubu Pomorania w Toruniu

„SPOTKANIA Z KULTURĄ POMORSKĄ”

SPOTKANIE ORGANIZACYJNO - ZAPOZNAWCZE

20 lutego: Zapoznanie uczestników kursu. Prezentacja organizacji uczestniczących w projekcie. Prezentacja programu kursu.

SPOTKANIE I

1 marca: Zarys historii Pomorza

- I. Pomorze średniowieczne. Maciej Narloch.
 - II. Pomorskie dynastie. Damian Syldatk.
 - III. Pomorze w czasach nowożytnych od 1466 roku do 1772 roku.
 - Wesele w dawnym Gdańsku. Mgr Magdalena Rejnsz.
 - IV. Pomorze pod zaborami.
 - Udział Pomorzan w powstaniach narodowych. Powstanie starogardzkie. Maciej Narloch
 - Młodokaszubi. Mateusz Czaja.
 - Filomaci pomorscy pod zaborami. Liceum im. Pomorskich Filomatów w Chojnicach. Katarzyna Kaczmarek.
 - Pomorze w latach międzywojennych.
 - VII. Pomorze w latach II wojny światowej. Pomorskie organizacje podziemne.
 - Pomorze w trakcie II wojny światowej- eks-terminacja inteligencji. Mgr Magdalena Rejnsz.
 - VIII. „Zabytki języka kaszubskiego”. Małgorzata Mitka.
- Zaproszeni goście – dr Michał Targowski.

SPOTKANIE II

15 marca: Grupy narodowościowe i etnograficzne zamieszkujące Pomorze

- I. Kaszubi. Ewa Piotrowska.
 - II. Słowińcy. Iga Gabriela Koszutowska.
 - III. Kociewiacy. Michał Kargul.
 - IV. Język kaszubski i język polski - razem czy osobno? Agnieszka Kozłowska.
 - V. Menonici na Żuławach i Powiślu. Katarzyna Murawska.
 - VI Tożsamość regionalna mieszkańców pogranicza kaszubsko-kociewskiego. Magdalena Świerczyńska.
 - VI. Krosznajderia. Nieznana kraina nieznanymi mieszkańcami. Maciej Narloch.
- Zaproszeni goście – mgr Renata Lesner – Szwarz, kadra naukowa z Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej, mgr Michał Kargul – Kociewski Oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Toruniu.
- Temat dyskusji:
Stan badań nad grupami etnograficznymi na Pomorzu.
Czy rzeczywiście obserwujemy zanik kultur ludowych?

SPOTKANIE III

29 marca: Socjologia Pomorza i pomorska myśl polityczna. Dzień Jedności Kaszubów.

- I. Koncepcje polityczne Floriana Ceynowy. Magdalena Świerczyńska

II. Lech Bądkowski jako polityk. Maciej Narloch

- III. Narodziny Solidarności na Pomorzu.
 - IV. Wybrane aspekty wielkiego handlu gdańskiego w czasach feudalnych. Karol Kapica
 - V. Początki kształtowania się tożsamości narodowej Kaszubów.
- Msza katolicka w języku kaszubskim.

SPOTKANIE IV

4-5 kwietnia: Dwudniowa Konferencja „Młodzi a literatura kaszubsko-pomorska” 4 kwietnia

- I. Literatura regionalna, mikrojęzyk – zagadnienie teoretyczno – literackie. Literatura regionalna i literatura mniejszości a kształtowanie tożsamości. Dr Dariusz Brzostek
- II. Historia literatury kaszubskiej.
- III. Proza kaszubska - prezentacja wybranych fragmentów utworów.
- IV. Poezja kaszubska – prezentacja wybranych fragmentów utworów.
- V. Literatura kociewska.
- V. Florian Ceynowa – ojciec literatury kaszubskiej.

5 kwietnia

- I. Hieronim Derdowski – Katarzyna Kaczmarek.
- II. Aleksander Majkowski – Julia Majkowska.
- III. Jan Karnowski – Maciej Narloch.
- IV. Lech Bądkowski – Maciej Narloch.
- V. Anna Łajming – Justyna Ziółkowska.
- VI. Róża Ostrowska – Sławina Klawiter.
- VII. Wycieczka śladami literatury pomorskiej w Toruniu.

Zaproszeni goście: prof. Józef Borzyszkowski, prof. Cezary Olbracht –Prądzyński, poetka Anna Makurat, Malwina Kreft – członek Rady Naczelnej Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego ds. młodzieży, Senator Andrzej Grzyb – pisarz i poeta kociewski. Przedstawiciele wydawnictw pomorskich.

Temat dyskusji: Jakie szanse i perspektywy literatury regionalnej?

SPOTKANIE V

19 kwietnia: Prawa mniejszości narodowych, etnicznych i językowych w kontekście pomorskim.

- I. Ochrona praw mniejszości w prawie międzynarodowym i krajowym. Maciej Narloch.
- II. Ustawa o mniejszościach narodowych, etnicznych i językowych.
- III. Prawno-karna ochrona mniejszości.
- IV. Panel dyskusyjny.
- IV. Historia Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.
- V. Historia Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Toruniu. Dr Wojciech Szramowski.
- VI. Realizacja uprawnień mniejszości narodowych, etnicznych i językowych na gruncie pomorskim.

- Literackie teksty kaszubskie i nauka kaszubszczyzny w szkołach (podstawowych, gimnazjach, liceach) na przykładzie Szkoły podstawowej w Czyczkowach, Gimnazjum w Brusach i Kaszubskiego Liceum Ogólnokształcącego w Brusach”. Justyna Ziółkowska

Zaproszeni goście: Łukasz Grzędzicki – Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskie, dr Piotr Chrzczonowicz –Katedra Prawa Karnego i Polityki Kryminalnej WPIA UMK, prof. Tadeusz Jasudowicz - Katedra Praw Człowieka WPIA UMK, dr Michał Balcerzak - Katedra Praw Człowieka WPIA UMK, senator Jan Wyrowiński., posłowie z Kaszubskiego Koła Parlamentarnego, przedstawiciele obecnych w Toruniu mniejszości narodowych i etnicznych

SPOTKANIE VI

1-3 maja Wizyta Studyjna w Łączyńskiej Hucie. Folklor, zwyczaje ludowe Kaszub i Pomorza. Tradycyjnej

- I. Ścinanie kani. Judyta Majkowska.
 - II. Czarne wesele. Iga Gabriela Koszutowska.
 - III. Ostatnie czarownice. Maciej Narloch.
 - IV. Zwyczaje zazywania tabaki na Kaszubach – spotkanie poglądowe. Adam Lewiński.
 - V. Demonologia kaszubska w kulturze pomorskiej a filozofia mitu. Maciej Narloch.
 - VI. Rola tańca w życiu człowieka. Kontekst pomorski. mgr Kinga Sulc.
 - VII. Pusta noc na Kaszubach – obrzędy pogrzebowe. Katarzyna Murawska
 - VII. Tematy zaproponowane przez uczestników Kursu – w szczególności etnologów, studentów filologii polskiej – folklorystów, historyków.
- Uczestnicy: uczestnicy kursu „Poznaj Pomorze”, KS „Pomorania” w Gdańsku, Koło Studentów „Tatczeszna” w Słupsku.

SPOTKANIE VII

17 maja: Gramatyka i literatura kaszubska

- I. Rozwój samogłosek nosowych w języku kaszubskim. Małgorzata Mitka.
- II. Rozwój jerów w języku kaszubskim. Małgorzata Mitka.
- III. Poemat z południa Kaszub – „O Panu Czorlińszcim, co do Pucka po sece jacho!”. Justyna Ziółkowska.
- IV. „Żécé i przigodë Remusa” – epos młodokaszubski. Emilia Maszke.
- V. „Worzałowe žéce” Jan Karnowskiego . Maciej Narloch.

SPOTKANIE VIII

31 maja

Wg propozycji uczestników kursu

SPOTKANIE IX

14 czerwca

Podsumowanie kursu.

Widziane z mojego okna

Zygmunt Jan Prusiński Ustka

Wczoraj (18 stycznia) późną porą w II programie polskiego radia odbył się spektakl teatralny pt. „Pochodnia”, o Inwazji na Czechosłowację w 1968 roku. Tragiczną postacią był czeski student Jan Palach, który w akcie protestu się podpalił prawie pół roku potem jak tego samego dokonał Ryszard Siwiec na stadionie „Dziesięciolecia” w Warszawie. To, co dokonał żołnierz Armii Krajowej władze wolnych Czech i Słowacji, przyznały Ryszardowi Siwcowi z Przemyśla najwyższe odznaczenia.

Interesująca jest wzmianka, jak zachowała się rodzina Siwców:

„W 2001 prezydent Republiki Czeskiej, Vaclav Havel przyznał pośmiertnie Ryszardowi Siwcowi order Tomasza Masaryka pierwszej klasy.

19 sierpnia 2003 został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (rodzina zmarłego odmówiła przyjęcia odznaczenia od Prezydenta Kwaśniewskiego 4 września 2003).

4 września 2006 w dniu święta narodowego Słowacji ambasador tego kraju Frantisek Rudzicka przekazał na ręce Wita Siwca, syna zmarłego nadany pośmiertnie Order Białego Podwójnego Krzyża”.

- I to jest piękne i szlachetne.

Nie ma autorytetów w literaturze

Motto: „Ojczyzna ojczyzn. Kraina narodów, które są równymi członkami jednej rodziny ludzkiej. Nie federacja i konfederacja. Kraj istniejący, dlatego, że ludzie różnych narodowości i różnych kultur nazywają go swoją ojczyzną, domem, arką przymierza. Jedną z najpiękniejszych, postromantycznych utopii, jaką zrodził wiek XX” – Józef Mackiewicz.

22 lutego 2009 roku, napisałem na wyszukarce hasło, mój tytuł artykułu który wczoraj napisałem późną nocą: „Józef Mackiewicz – wielki pisarz”, no i dotarłem do (do korytarza Prawdy), a jest nią wyspecjalizowana witryna, Tylko Prawda: <http://tylkoprawda.akcja.pl/>

Zaczem rozpocznę temat zapisu na różne sposoby melodyki w prozie, a więc w stylu mojego odbioru świata zabrudzonego w Europie wschodniej i środkowej, tenże rytm intelektualny muszę utrzymać na wysokim poziomie. Język polski jest piękną ozdobą Słowian, z kultury korzenia lacińskich sfer tak zwanych literackich oaz, gdzie chciałoby się pisać li tylko o pięknie – na co już sama literatura pożąda od środka. Żadnych dogmatów. Żadnych wodzirejów. Żadnych zbyt sękatych nieporozumień, a jednak i zdawałoby się że można, tylko historia literatury w tejże części świata jest tak pogmatwaną materią, że oczy dęba stają – jeśli jest takie fizyczne uniesienie.

Na przykład ten opis. Oto Krzysztof Masłoń, w eseju „Mackiewiczowski fundamentalizm” znalazł skądś niesamowitą anegdotę, bo ów czytelnik wiedział doskonale, że Józef Mackiewicz był antykomunistą z żelaza. W rozdziale „Zoologiczny antykomunista” pisze tak: „Nieoczekiwanie o wiele bardziej przenikliwym czytelnikiem Józefa Mackiewicza okazał się znany przyjaciel

redaktora naczelnego „GW” generał Wojciech Jaruzelski. W roku 1988 spotkali się z nim jako przedstawiciele Polskiego Towarzystwa Historycznego profesorowie Paweł Wieczorkiewicz, Andrzej Zahorski i Andrzej Zakrzewski. Podczas rozmowy padło pytanie, kto – zdaniem generała, – jest najwybitniejszym polskim pisarzem historycznym. Jaruzelski bez zastanowienia odpowiedział: „Mackiewicz”. Sekretarz generała, chciał tę odpowiedź doprecyzować i zapytał: „Cat”? Na co Jaruzelski: „Nie, Józef. Józef Mackiewicz”.

Czyż piękny kołowrotek wystrugany z drzewa? Komunista z betonu czyta antykomunistę. Ale najpierw jego kumple a potem on sam był do końca cenzorem, żeby książki w komunistycznym PRL nie ukazywały się. Hipokryta z tego Jaruzelskiego !

JAN TWARDOWSKI – POETA NIESZCZĘŚLIWOŚCI!

.../ Legenda: Wiersz „Za Chrystusem do Chrystusa” napisałem w Wiedniu w 1987 roku, w domu przy ulicy Wiedner Hauptstrasse 112/17 (1050). Z opóźnieniem wysłałem go do Stevens Point w USA na konkurs, tygodnika Polonii „Gwiazda Polarna”. Chyba musiał ten wiersz przypaść do gustu Edwardowi Duszy i kolegom z jury, bo zakwalifikowali go do „Antologii Poetów Emigrantów” (pierwsza edycja). W tym

miejscu jeszcze raz dziękuję redaktorowi i wydawcy Edwardowi Duszy.

– Dlaczego oszukałem ks. poetę Jana Twardowskiego? Bo na tej scenie powiedziałem tak: Proszę księdza, ten wiersz „Za Chrystusem do Chrystusa” napisałem dzisiaj rano specjalnie dla księdza. Nawet jest dedykowany księdzu. Uczynimy taką zamianę, ja księdzu dam ten mój wiersz a ksiądz da swój najnowszy tomik poezji, prosząc o autograf. I podszedłem do niego, wręczając mu wiersz uścisnęliśmy sobie dłonie. Jednak opiekunka literacka zaproszonego gościa, pamiętam tę magister z Gdańska, rzekła do mnie, kiedy odchodziłem od tego stolika na scenie: „No to prosimy żeby pan przedstawił ten swój wiersz”... Powiem szczerze, czekałem na to zaproszenie.

Sceneria: Z czupryną stałem na tej scenie. Założyłem okulary.

Nie było we mnie żadnego grymasu lęku.

Poeta nie boi się słów, które będzie przekazywał ludziom i światu...

Za Chrystusem do Chrystusa

By dotknąć – musisz przejść
przez deszczowy las,
przez upojoną letnią ciemność.
Przy świetle prastarej paproci
musisz podążać drogą,
którą on szedł.



Obrzeżoną koroną trucizn i cierni
pod skulonymi kwiatami,
co spadają na kamienie...

By dotrzeć – musisz przejść
przez dolinę wśród kolumn
wykutych w milczeniu.
Pod zawieszonym obłokiem
niemych ptaków,
dotrzeć do sadzawki uroczej.

By iść drogą którą on szedł,
gdzie diabelska pokrzywa –
jak kapłan czeka z biczymi
i gorączką:
musisz przejść przez życie
tylko tą drogą,
którą on szedł.

(1987, Wiedeń – Wien)

Poeta ks. Jan Twardowski ponownie otrzymał tę moją „laurkę” z wierszem, dopowiedział, że tomik otrzymam po imprezie. Otrzymałem według umowy. Kto mógłby wpaść na taką wymianę. Za jeden wiersz kilkadziesiąt wierszy, z miłym oszustwem z mojej strony. Było to zimą roku 1997, a wiersz napisałem 10 lat wcześniej na emigracji.

KTO WŁAŚCIWIE JEST AUTORYTETEM W LITERATURZE ?

Czegoś nie mogę pojąć. Dlaczego zostajemy zawsze z oszustwem. Tu Wisława Szymborska, tam Czesław Miłosz...

Dzisiaj 23 lutego 2009 roku zaglądam na www.Forum-portal.TVN24.pl i co widzę ? A mój artykuł polemiczny „Amerykańskie opinie o Czesławie Miłoszu”, bardzo skrócony, z cytacjami Edwarda Duszy. Od razu przesyłałem tę wiadomość do Mirosławy Marii Kruszewskiej – bo do Duszy już nie przesyłam żadnych wieści. Jest chory, więc nie chcę go denerwować. Dziewczyna Mira szybko działa, bo za godzinę otrzymuję od niej odpowiedź: „Artykuł jest złośliwy i błędnie zinterpretowany. Dyskusja o Miłoszu wciąż trwa na łamach prasy emigracyjnej. Szkoda, że jej nie przedrukowują w Polsce. Ale to się zmieni. Dzięki awanturze o Andrzej Czumie nawiązaliśmy kontakt z czołowymi pismami w Polsce, (które drukowały moje i Edwarda Duszy oświadczenia odnośnie Czumi) i za tydzień startujemy. Jako warte doczytania polecam esej prof. Jacka Trznadla pt. „Czesław Miłosz – lewy profil”. Tam wszystko jest wytłumaczone najlepiej i fachowo”. Mira.

Jakiś „szperacz” z portalu TVN24 odnalazł mój artykuł. Tytuł zmienił na: „Może to dotrze do ...~wkurzonej” – o co chodzi ? Całe szczęście, że dopisał pod tym (swoim tytułem) moje imię i nazwisko. Ale pod artykułem dopisuje „szperacz” takie coś: „PS. Obiektywny poeta Edward Dusza nie zauważył, będąc na obczyźnie, że poeta Miłosz w 1951 roku, zerwał swój ‘romans’ z władzami PRL i poprosił o azyl polityczny we Francji a od 1960 roku zamieszkał w USA”.

Co za niesamowite stwierdzenie i, jaka w tym jest (perfidna) mądrość.

Wchodzę także dzisiaj na www.spplodz.pl bo tam piszą o mnie, „Nowiny literackie – kwiecień 2007”, że „Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi nadaje tytuł „Małysz obdarzony ulicą z inicjatywy poety”:

„Adam Małysz – jeśli się zgodzi – będzie miał swoją ulicę w Ustce. Przemianowano by w tym celu uliczkę Pawła Findera. Z inicjatywą taką wyszedł miejscowy poeta Zygmunt Jan Prusiński. – Trzy czwarte Polski płakało, gdy Adam Małysz odbierał w niedzielę Kryształową Kulę i wcześniej, gdy wygrał konkurs po konkursie. Powinien mieć w Ustce swoją ulicę. To wstyd, że patronem ulicy jest Paweł Finder, komunistyczny działacz, a nie sportowiec, który rozślał imię Polski – przekonuje Prusiński. Radnym z Ustki pomysł przypadł do gustu. To byłaby wspaniała promocja miasta – uważa przewodniczący rady miasta w Ustce Adam Brzóska”. (1 kwietnia 2007)

Ale nie to było ważne, bo pisali o mojej inicjatywie. Ostatnio napisałem esej pt. „Józef Mackiewicz – Wielki Pisarz”, o jego pośmiertnym problemie z wydawaniem książek w Polsce i o dziwnym spadkobiercy – spadkobierców, tylko nie rodzina, nie potomek pisarza. No i proszę, w tymże portalu czytam pod tytułem Muza w pełni praw”, kolejne pośmiertne dziwolągi o ks. Janie Twardowskim...

„Czy właścicielka praw autorskich do twórczości księdza Jana Twardowskiego skutecznie ogranicza dostęp do jego dzieł? - zastanawia się „Rzeczpospolita”. W maju na targach książki katolickiej Wydawnictwo Archidiecezji Warszawskiej (pierwszy i wieloletni wydawca twórczości księdza) nie pokaże sztandarowych pozycji ks. Jana. Przedstawiciel wydawnictwa mówi: „Dopóki ksiądz żył, nie było żadnych przeszkód, żeby go wydawać. Po ogłoszeniu testamentu prawa do jego twórczości nabrała pani A.I. Mam wrażenie, że nie należy jej na tym, żeby wznawiać te książki u nas”. Przy pomocy prawnika, kobieta zakazała też dziecięcemu zespołowi wokalnno-tanecznemu Ychtis śpiewania poezji poety w suttanie, mimo iż zespół ma pisemną zgodę poety na wykorzystywanie jego utworów. Kim jest pani I? Przez lata znajomi ks. Twardowskiego złośliwie nazywali ją Muzą. Od lat współpracowała z ks. Twardowskim przy wydawaniu jego książek. Ma 53 lata, tytuł doktora filologii polskiej, jest adiunktem w Zakładzie Literatury Staropolskiej i Oświeceniowej Uniwersytetu Gdańskiego. „Nie nabyłam praw do twórczości księdza, ja je od niego otrzymałam. To jest zasadnicza różnica. To jest konsekwencja 20 lat współpracy i wielkiego zaufania” – mówi spadkobierczyni”. (9 kwietnia 2007)

No tak, teraz wiem, że rozmawiałem w Łodzi na wieczorze autorskim poety ks. Jana Twardowskiego w Młodzieżowym Domu Kultury na ul. Roosevelta właśnie z nią, z panią A.I.. To ona była reżyserem na tamtej sceny ze mną, zachęcając mnie żeby swój wiersz „Za Chrystusem do Chrystusa” odczytał poecie i widowni wypełnionej publicznością sali – w obecności kamer łódzkiej telewizji.

Stąd to teraz pytam się: - kim jest pani A.I.? – czy wrogiem Jana Twardowskiego !!!

A także pytam się przy tej okazji: - Kim jest Nina Karasov Szechter ? – Czy wrogiem Józefa Mackiewicza !!!

Poniższy wiersz poświęcam obu panią.
To dowód, kim może być kobieta...

Szarlatan prowadzi na smyczy. –
Gęsta mgła przed nimi.

- Dłaczego niszczy się pisarzy i poetów,

tym bardziej po ich śmierci...?

Wyślij babę a dojdzie i zrujnuje. –
Potęga kwitnie,
nie w kraju wiśni czy jabłoni.

Syczy bieda wężem. –
Ktoś krzyczy w ekstazie.

- A cóż wam takiego uczynił Józef Mackiewicz?

- Co takiego zrobił wam poeta Jan Twardowski?

Skupiamy się na egoizmie.
Czarownice sączą miód z drzewa.

Zastanawiam się nad mgłą która milczy,
podobnie milczy kamień w deszczu.

23.02.2009 – Ustka

ALEKSANDER SZUMAŃSKI

To jest gość. Dalibóg jak najwięcej takich w szeregu Polaków ku Prawdzie. Olek pisze artykuł „Polskie szambo literackie z „Trybuną” w tle”. Polecam: www.rodaknet.com/rp_szumański_22.htm - i jaki jest oddźwięk ? A proszę, proszę, na to odpisuje Mirosław Rymar „Polskie szambo literackie” zabułgotało pod Wawelem”. Polecam: www.rodaknet.com/rp_mirek.htm - a więc Aleksander Szumański spełnił swoją misję. – A jeszcze dwa lata temu napisał do mnie Krzysztof Gąsiorowski z Warszawy – Ursynów, że Szumański to tuzinkowy poeta. – Ale jaką wykonuje robotę. – Krzysiek, robilibyś to co robi Olek ? Dlatego kończąc ten artykuł zakończę wierszem poświęconym Czesławowi Niemenowi. Zapewne lubił Aleksander Szumański słuchać jego muzykę, piosenki. Akurat Czesław Juliusz Wydrzycki – gdyby żył, to 16 lutego 2009 roku skończyłby 70 lat.

A co tam, zadedykuję ten wiersz właśnie jemu, Olkowi.

24-25.02.2009 r.

Czesław Niemen wśród nas

Aleksandrowi Szumańskiemu

Motto:

„Proszę tam na siebie uważać”
Marek Niedźwiecki

Twoja muzyka Czesławie, to jak żyły ziemi polskiej.

Komunizm dla ciebie był złomem na stosie –
śpiewałeś o tym tylko dla tych, którzy mieli słuch.

Raz byłeś w jury Czesławie, śpiewałem tam
swoje ballady dla zniewolonego kraju –
nie doszedłem do finału.

Tego rodzaju piosenki nie były w modzie
w formie protestu,
mogliby i ormowcy i zomowcy zaaresztować te
pieśni.

Czesławie znad rzeki żółtych kwiatów, graj
nam

wszystkimi dźwiękami. Polska to dziwny kraj,
bo nigdy nie może być wolna i uszczęśliwiona.
- Sowa czuwa... z głębokiego lasu.

(15.02.2009 – Ustka)

Wiersz Wielkanocny



Wacław Pomorski Bytów

*Wierzyć -
to jakby dostrzec pyłek iskry w kosmosie
a po zamknięciu powiek
długo jeszcze śledzić
gasnącą
trajektorię lotu*

*Wierzyć -
to znaczy nie bać się ciemności
wyciosać z niej przekonanie
że blask rozplomienia się nawet w pustce
nie gaśnie -
rozszczepia się
w biały stos światła*

*Wierzyć -
to znaczy żyć nadzieją
umacniać żar co w sercu płonie świtem
Ale tylko od nas
samyh zależy
czy damy się ostygnąć
zamienić w bryłę lodu
-
czy może spalić jak
słup ognia...*



REGIONALNY MAGAZYN
SPOŁECZNO-KULTURALNY

Naji Gochë

Wydawca i Redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń. Zastrzega się również prawo skracania i redakcyjnego opracowywania tekstów.

Znak graficzny i wszelkie prawa zastrzeżone.

Wydawca: „Naji Goche” - Zbigniew Talewski
Biuro Promocji Pośrednictwa i Handlu, 77-138 Borowy Młyn, ul. Jeziorna 29, tel./fax 0-59 82 18 584; oraz Fundacja na rzecz rozwoju społeczno-kulturalnego i promocji Ziemi Słupskiej, Zaborów, Borów, Gochów „Naji Goche” 77-138 Borowy Młyn, ul. Jeziorna 29.

Druk: PPH HEGARD, 89-620 Chojnice, ul. Składowa 6

Redakcja:
76-200 Słupsk, ul. Anny Gryfitki 5/4,
tel./fax 0-59 84 33 160, 601 503600,
e-mail: gochy@op.pl

www.najigoche.kaszuby.pl

Zbigniew Talewski - Redaktor Naczelny
Stale współpracują: Piotr Bruski (Przytarnia),
Andrzej Szutowicz (Drawno), Jan Maziejuk (fotoreporter Słupsk),
Benedykt Reszka (Rumia/Borowy Młyn), Zbigniew Studziński (Wiele),
ks. Władysław Szulist (Lipusz), Wiktor Zybajto (Człuchów).

W części swego nakładu Magazyn rozprowadzany jest bezpłatnie.

Finansowo wsparli nas Kazimierz Lemańczyk z Warszawy oraz Urząd Gminy Kołczygłowy. Serdecznie dziękujemy.

www.najigoche.kaszuby.pl
Magazyn NAJI GOCHE w wersji
internetowej!
Archiwum i baza materiałów
publikowanych na naszych łamach

Świątynia w Odrach w gm. Czersk



Zbigniew Talewski

Wieś znana jest szeroko w kraju z znajdującego się tu Rezerwatu Kręgi Kamienne. Znajduje się tu także znany zakład Organmistrzowski pana Zdzisława Mollina. Na rogatkach wsi(w stronę Osowa) znajduje się figura Chrystusa Króla wykonana według projektu prof. Wojciecha Aleksandra Durka przez śp. Teodora Plińskiego z Wiela.

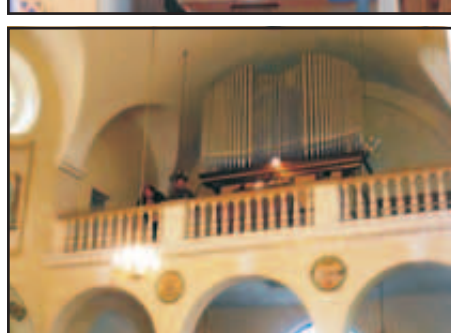
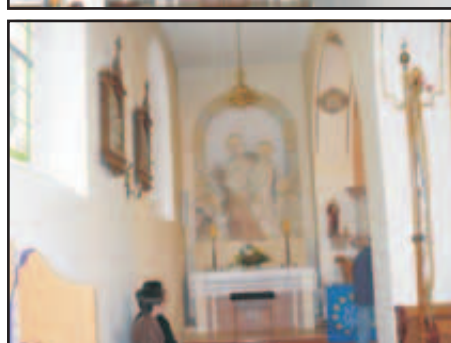
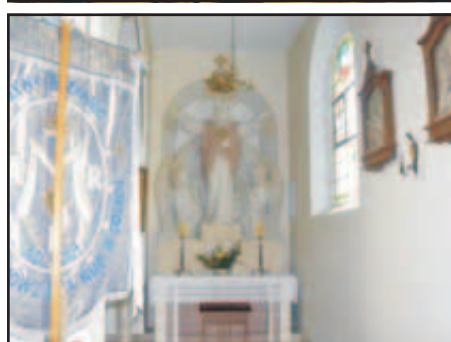
We wsi wyróżnia się przede wszystkim śnieżnobiała bryła miejscowego kościoła parafialnego pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Kościół został wybudowany w latach 1931-1933. Został on wzniesiony dużym wysiłkiem miejscowych wiernych i pomocy pobliskiej parafii Łegu. Do czasu jego wybudowania i konsekracji w 1933 roku msze święte w parafii odbywały się w miejscowej karczmie. Kościół konsekrował dziekan Dekanatu Czerskiego ks. K. Sprengel z Czerska

Budowniczym kościoła i pierwszym proboszczem parafii był ks. Julian Zawadziński (*12.06.1900 -+29.10.1939 r.). Od 1 lipca 1929 roku pełnił on w Odrach funkcje Kuratusa a proboszczem parafii został z chwilą jej powołania 28.12. 1937 roku. Ks. J. Zawadziński został zamordowany przez hitlerowców w chojnickiej Dolinie Śmierci prawdopodobnie 29.10 1939 roku. W okresie powojennym proboszczem parafii był ks. Eugeniusz Baś a od 1952 do 1996 proboszczem był do swojej śmierci ks. radca Józef Orzechowski. Jest on pochowany na miejscowym – parafialnym cmentarzu.

Od 1996 roku do chwili obecnej proboszczem parafii jest pochodzący z Lipusza ks. Zbigniew Straszewski - dobry gospodarz i organizator a przy tym regionalny patriota i historyk. Ksiądz proboszcz aktualnie pisze (jest już na finiszu tej pracy) obszerną monografię parafii.

Ciekawa, a przede wszystkim „stara”, jest historia miejscowego cmentarza aktualnie parafialnego, który niegdyś był cmentarzem ewangelicznym należącym do parafii w Mokrym. Najstarszy grób, który zachował się na nim, jest z 1764 roku. Na cmentarzu stała dzwonnica.

(zdj. - autor)





Modlitwa o pokorę

*Panie, uwolnij mnie od pychy,
Która jest źródłem wszystkich grzechów.
Daj mi łaskę rozpoznania chorych ambicji,
które każą mi gonić za fałszywą wielkością
albo wpychają w kompleksy.
Jezu umęczony na krzyżu,
posłuszny we wszystkim Ojcu,
proszę o pokorne serce na wzór Twojego Serca,
proszę o pokorne oczy,
które widzą siebie i innych w prawdzie.
„Panie, moje serce się nie pyszni
i oczy moje nie są wyniosłe.
Nie gonię za tym, co wielkie, albo co przerasta moje siły.
Przeciwnie: wprowadziłem ład i spokój do mojej duszy.
Jak niemowlę u swej matki,
jak niemowlę - tak we mnie jest moja dusza.
Izraelu, złóż w Panu nadzieję odtąd i aż na wieki!” (ps 131)*